

Chris Manby

Dziewczyna spotyka małpę

Przekład Ewa Spirydowicz

Prawdziwej Jennifer Niederhauser

1

Oh, I'm the king of the swingers... – śpiewał facet w przebraniu goryla.

– No jasne! – roześmiała się Dahlia. – Widziałyście to cudo?

Z małego stroju zostały już tylko gustowne czerwone stringi. I maska goryla, ku wielkiemu niezadowoleniu dziewcząt.

– Ściągaj wszystko! – wrzasnęła Dahlia. – No, dawaj! Zapłaciłyśmy za wszystko! Prawda? – spytała Jennifer Niederhauser, swoją przyszłą drużną i główną organizatorkę wieczoru panieńskiego.

– Obiecałam twojemu narzeczonemu, że będę mieć na ciebie oko – zauważyła Jennifer poważnie. – Ale owszem, zapłaciłyśmy za wszystko.

– Hurra! – huknęła Dahlia. – Pokaż banana, śliczny!

Wepchnęła się w środek zachwyconych koleżanek, które otaczały striptizera, i zaprezentowała nieprzyzwoity taniec z bananem. Mężczyzna wręczył jej buteleczkę dziecięcej oliwki i pokazał gestem, że ma mu posmarować uda. Dahlia była w siódmym niebie. Jennifer spadł kamień z serca.

Niewiele się spodziewała po lokalnej firmie organizującej wieczory panieńskie. Z pewnością nie wysportowanego, umięśnionego ciała, które razem z Dahlią wilo się na parkiecie. Dawniej nie widywała takich mężczyzn w małym, zaspanym Tincastle. Gdy dorastała, do klubu Kopciuszek zaglądały dwa rodzaje facetów – chudzi jak szczapa albo z brzuchem piwnym takich rozmiarów, że każdy mimowolnie się zastanawiał, kiedy dziecko przyjdzie na świat. A striptizer mógłby pracować jako model.

Zresztą może nie. Jeszcze nie zdjął maski. Oczekiwać, że miałby twarz równie piękną jak ciało, to zbyt wiele. Może nawet jest gorsza niż małpi pysk, który ją teraz przykrywa.

Dahlia tańczyła z nim do wtóru *Satisfaction* Rolling Stonesów.

– *I can't get no...* – śpiewała gardłowo.

Striptizer był cały umazany oliwką; Dahlia wyglądała niewiele lepiej. Jennifer najchętniej zamknęłaby oczy, gdy przyjaciółka sunęła dłonią po jego klatce piersiowej, zatrzymała się na chwilę na wyraźnie zarysowanych mięśniach brzucha i zaraz pomknęła w dół, do czerwonej szmatki, która udawała stringi. Zdecydowanie zbyt dużo czasu minęło, odkąd Jennifer ostatnio przesuwiała dłońmi po męskim ciele. Ale nigdy nie dotknęłaby takiego, za którego się płaci. Cofnęła się o krok.

Właściwie wcale nie chciała zamawiać striptizera. Co więcej, kiedy Dahlia poprosiła, żeby była druhną na jej ślubie z Henrym, miała ochotę odmówić. Nie! Za żadne skarby! Dwudziestosiedmioletnia kobieta w sukni drużny nie ma za grosz godności. (Szczерze mówiąc, według Jennifer to samo można by powiedzieć o pannie młodej w bieli po dwudziestym piątym roku życia). Lecz Dahlia obiecała, że Jennifer sama sobie wybierze suknię. Poza tym przyjaźnią się od dziecka, prawda? Od pierwszego dnia w podstawówce, przypominała.

Jennifer uległa. W życiu zdarzają się gorsze rzeczy niż cały dzień w paskudnej kiece na ślubie najlepszej przyjaciółki. A przynajmniej, łudziła się, jeśli ma zorganizować wieczór panieński, nie będzie musiała się męczyć w obskurnym nocnym klubie. Zamiast tego wyobraziła sobie spokojny wieczór w dobrej restauracji, coś takiego jak amerykańskie wieczory panieńskie, na które chodziła podczas rocznej wymiany w San Diego. Wyberze lokal z nowoczesną włoską kuchnią; stare i nowe przyjaciółki Dahlii będą mogły się poznać przy sałatce Cezar, carpaccio z tuńczyka i kieliszku dobrze schłodzonego chardonnay (dla pijących, czyli nie dla niej). Najbardziej emocjonujący będzie moment, gdy Dahlia rozpakuje prezenty od dziewcząt. Któraś na pewno przyniesie „śmieszna” zabawkę erotyczną. I dobrze, o ile Jennifer nie będzie musiała jej dotykać...

Usiłowała zorganizować ten bardzo przyzwoity wieczór panieński, wysyłając zbiorowego e-maila do wszystkich kobiet, których adresy dostała od Dahlii. Reakcja była natychmiastowa. Cztery koleżanki Dahlii z pracy przysłały petycję, którą oczywiście przesłały też do wszystkich innych kobiet z listy. „Żartujesz? Mówimy o wieczorze panieńskim Dahlii! Dahlia Wilde nie może spędzić ostatniej nocy na wolności w zwykłej restauracji!”

Obstawały przy klubie nocnym. Dahlia też by tego chciała, powtarzały. Poinformowały Jennifer, że już zorganizowały w biurze zrzutkę na striptizera. Bo striptizer będzie, prawda? Co to za wieczór panieński bez żywego gołego faceta? Karen i Briony bardzo chętnie pójną do Ann Summers po akcesoria dla wszystkich pań...

Trzy e-maile wystarczyły, by impreza wymknęła się Jennifer z rąk. Karen i Briony przejęły inicjatywę. I dlatego Jennifer wylądowała w klubie nocnym Kopciuszek, z plastikowym diademem na głowie i boa ze sztucznych piór na ramionach, które zupełnie nie pasowało do ukochanej czerwonej sukni od Diane Von Furstenburg. Banda innych dziewczyn w diademach dopingowała Dahlię, która, przebrana za rozpustną zakonnice, wylewała oliwkę dla dzieci na stringi striptizera w masce goryla.

Dla Jennifer to było istne piekło.

Inne entuzjazmowały się ciałem striptizera, a Jennifer czaiła się na skraju parkietu jak człowiek, który nie umie pływać w rogu bardzo głębokiego basenu. Bez koła ratunkowego, oczywiście.

– Ej, dziewczyno! – wrzasnęła Dahlia. – Pomóż mi!

Nieważne, czy Jennifer miała ochotę, czy nie, Dahlia złapała ją za rękę i wciągnęła w środek rozbawionego kręgu. Wcisnęła jej w rękę butelkę oliwki i pchnęła do drugiego boku striptizera. Jennifer sparaliżowało ze wstydu.

– Ja... nie... nie mogę... – wyjąkała. – Naprawdę, wołałabym nie...

– Dawaj, piękna – szepnął goryl. – Nie bój się.

Przynajmniej Jennifer się zdawało, że to powiedział. Trudno było cokolwiek usłyszeć przez gumową maskę, ale i tak nie przełamał jej oporów. Ostrożnie trzymała butelkę oliwki, starała się nie ubrudzić sobie raje i zapierała się jak osioł, wbijając stopy w podłogę, gdy przyciągał ją bliżej.

Pozostałe dziewczyny klaskały do taktu.

– Ściągaj, ściągaj, ściągaj! – skandowały. Banda pijanych kobiet jest groźniejsza niż tłum pseudokibiców, pomyślała Jennifer nie po raz pierwszy tego wieczora.

– Maską czy majtki? – zażartowała Dahlia.

– Wszystko! – padła jednogłośnie odpowiedź.

– Zróbmy to razem – zaproponowała Dahlia swojej drużynie.

– Nie chcę. – Jennifer znowu cofnęła się o krok. – Jest cały w oliwce, a to bardzo droga sukienka, nie wiem, czy w pralni chemicznej wywabią tłuszcz z jedwabnej dzianiny i...

Za późno. Małpolud bez ostrzeżenia złapał ją w tali i podniósł. Wrzasnęła ze strachu, o siebie i o sukienkę, ale nie puszczał. Wymachiwała nogami jak Fay Wray na dachu wieżowca, w łapach King Konga.

– Ściągaj maskę! – poleciła Dahlia, przekrzykując muzykę. I jednocześnie przyszła panna młoda, bynajmniej nie dziewiczo nieśmiała, z nieprzyzwoitą zręcznością zdarła z mężczyzny czerwone stringi. – Hurra! – wywijiała nimi nad głową jak trofeum.

Kobiety piszczały entuzjastycznie na widok ich bohatera w pełnej krasie. Król, to prawda! Kiedy Dahlia w końcu przestała tryumfować i spojrzała na to, co odsłoniła, zaniemówiła, oszołomiona jego urodą. A Jennifer zastygła z otwartą buzią – obserwowała przecież wszystko z bardzo bliskiej perspektywy.

– Ściągaj, ściągaj! – Tłum jeszcze z nim nie skończył. W sumie dziewczyny

widziały pewnie z tysiąc członków (choć niewiele było równie imponujących). Teraz interesowało je, co się kryje za groźną gumową maską.

– Ug, ug, ug! – chrząkał striptizer; bardzo wczuł się w rolę. Nie zdejmie maski bez walki. Z Jennifer pod pachą krążył po parkiecie jak prawdziwy groźny goryl.

– Puść mnie! – krzyczała. – Puść!

Przerzucił ją sobie przez ramię. Waliła go pięściami w umięśnione plecy – bez skutku. Zaczęła klepać, ale przestała, kiedy mruknął przez gumowe zębiska:

– To bardzo przyjemne.

– Ściągaj mu maskę! – krzyczała Dahlia z boku. – Ściągaj mu maskę!

– Niech mnie najpierw postawi!

Gorylowi ani się to śniło.

Jennifer miała łzy w oczach. Coś takiego zawsze musiało się zdarzyć. Co gorsza, coś takiego zawsze musiało zdarzyć się jej. Striptizerzy są jak koty, które biegną prosto do ludzi z alergią na sierść. Zawsze wybierają z publiczności tę nieśmiałą. Wynajdują ją instynktownie. Zawsze znajdują tę, która najbardziej się spieszy, smarując ich ciała oliwką i symulując seks z egzotycznym owocem.

– Ugryzę cię, jeśli mnie zaraz nie zostawisz! – ostrzegła.

– To mi się spodoba – zamruczał.

– Ściągaj mu maskę! – wrzasnęła znowu Dahlia. – Na rany boskie! Czy wszystko muszę robić sama?

Striptizer dalej robił rundę z Jennifer przerzuconą przez ramię jak szmaciana lalka. Dahlia zniecka skoczyła na niego jak mały bojowy piesek. Mężczyzna, zaskoczony atakiem drobnej zakonnicy w mini, puścił swoją zakładniczkę, która osunęła się na parkiet. Dahlia skoczyła mu na plecy, złapała dół gorylej maski w dłonie i szarpnęła w górę tak energicznie, że mało brakowało, a ściągnęłaby przy okazji także nos biedaka.

– Mam go! – ryknęła radośnie.

– Au! – Striptizer zatoczył się do tyłu. Pocierał dopiero co obnażoną twarz.

– Rany, śliczny jesteś! – krzyknęła Dahlia z przejęciem, gdy zobaczyła piękne czekoladowe oczy pod kręconymi ciemnymi włosami. – Czyż nie jest śliczny, dziewczęta?

Wszystkie panie przyznały jej rację. Muzyka ucichła.

– To by było na tyle, dziewczyny! – Striptizer wyjął z rąk Dalii swoją maskę, pomachał nią wielbicielkom i ukłonił się szarmancko.

Dziewczyny piszczały i gwizdały.

– Wszystkiego najlepszego na nową drogę życia – powiedział i cmoknął Dahlię

w policzek. – A gdybyś ty chciała wyjść za mąż, daj mi znać – mruknął do Jennifer i puścił do niej oko. I uszczypnął w pośladek. I do tego jeszcze ją pocałował. W kącik ust. Pocałowałby ją w same usta, ale zdążyła się już odwrócić bokiem, wściekła, i rozważała, czy nie wymierzyć mu siarczystego policzka. Prosto w uśmiechniętą małpią twarz.

– Musimy porozmawiać o rachunku za pralnię! – zawołała za nim, gdy biegł do męskiej toalety, osłaniając klejnoty maską. – Wiesz, ta sukienka kosztowała ponad dwieście funtów. Zadzwoń do twojej firmy i zażądam, żeby mi zwrócili koszty! Oby mieli dobre ubezpieczenie!

Nie słyszał jej, muzyka grała zbyt głośno.

– Dzięki, kochana! – Dahlia rzuciła się jej na szyję. Nie zwracała uwagi na pochmurną minę przyjaciółki. – To najwspanialszy wieczór paniński! A ja się obawiałam, że wylądujemy w nudnej restauracji, nad sałatką i carpaccio. A to impreza jak się patrzy. Jesteś najcudowniejszą druhną, jaką mogłam sobie wymarzyć. I moją naj, naj, naj, najlepszą przyjaciółką – dodała. – Mówiłam ci to już?

– Tak, z pięć razy dzisiaj wieczorem.

Dahlia była już bardzo pijana.

– Skąd wytrzasnąłś tego faceta? – zainteresowała się. – Czy nie był cudowny?

– Był idiotą – orzekła Jennifer stanowczo. – Zobacz, co zrobił z moją suknią. – Śliska jedwabna dzianina przybrała odcień ciemnego burgunda w miejscach, gdzie wsiąkła oliwka. – Będzie musiał mi za to zapłacić.

– Daj spokój – mruknęła Dahlia. – To i tak okropna kiecka. Wiesz, że w czerwonym ci nie do twarzy.

Jennifer już otwierała usta, żeby się sprzeciwić, ale Dahlia pokręciła głową.

– O nie! Nie chcę tego słuchać! Jennifer, dzisiaj jest mój wieczór paniński! Baw się. Jesteś za bardzo spięta. I dlatego nie masz faceta... Poza tym myślałam, że lubisz szympany?

– On był gorylem – zauważyła Jennifer.

– Wszystko jedno – mruknęła Dahlia. – To małpolud i to małpolud...

– Małpa. I z rzędu naczelnych zniszczyła mi sukienkę.

– Mój bogaty mąż kupi ci nową.

– Wielkie dzięki.

– Jest tu mnóstwo potencjalnych narzeczonych – ciągnęła Dahlia. Rozglądała się po parkiecie. Klubowicze, którzy na widok pięknego striptizera usunęli się w cień, wracali na parkiet.

– Dzisiaj znajdę ci faceta – obiecała najlepszej przyjaciółce. – Bo jak nie, będziesz musiała flirtować z drużbą.

– To nie wchodzi w grę – syknęła Jennifer, gdy wizja obleśnego Craiga Gascotta zepchnęła na dalszy plan wspomnienie irytującego małpoluda.

– Co powiesz na tego? – Dahlia wskazała faceta, który chwalił się przed przyjaciółmi, że może postawić sobie na brzuchu kufel piwa i nie uroni ani kropli.

– Super. – Głos Jennifer ociekał ironią. – Czy aby nie musimy już iść?

Mimowolnie zerknęła na drzwi męskiej toalety. Akurat w tej chwili stanął w nich striptizer, już ubrany i może jeszcze atrakcyjniejszy w dżinsach i miękkim szarym swetrze. Spieszył się, ale i tak Jennifer była niemal pewna, szukał jej wzroku, gdy je mijał. Ba, chyba nawet znowu puścił do niej oko. Co za bezczelność! Gdyby Dahlia nie wisiała jej na ramieniu, wybiegłaby za nim i jeszcze raz go ochrzaniła za to, co zrobił z jej kreacją. Z jej ukochaną suknią od Dianę Von Furstenburg z San Diego! To tak jakby straciła ukochanego psa...

– No dobra – odezwała się Dahlia. – Albo poderwiesz tego gościa z kuflem na brzuchu, albo wychylisz duszkiem wódkę z red bullem.

– Przecież wiesz, że nie piję – zachnęła się Jennifer.

– Więc zatańczysz z grubasem! – ucieszyła się Dahlia.

– Już za trzy druga – oznajmił DJ Niechluj, lokalny gwiazdor dyskotek. – Oto ostatnia piosenka, zanim wrócicie do domu, do mamusi i tatusia. Wolna, dobra? Wybierzcie partnerów na taniec ostatniej szansy... Bliżej, bliżej...

Dahlia uniosła brwi, patrząc na brzuchacza. Zrozumiał sygnał. Podszedł do nich.

– To jest moja przyjaciółka Jennifer – oznajmiła Dahlia, wzięła oboje za ręce i je złączyła. – Bardzo jej się podobasz.

– Nieprawda – zaprotestowała Jennifer. – Wcale. I nie tańczę!

Za późno. Nieznajomy objął ją i przycisnął do brzucha.

– Dahlia! – pisnęła Jennifer. – Zabierz go ode mnie!

Lecz Dahlia już wiała się w ramionach kolegi grubasa. Brzuchacz pocałował Jennifer w szyję. Zebrała resztki sił, wyrwała mu się i z całej siły uderzyła w twarz. Grubas zatoczył się w tył i wpadł na kobietę, jak się okazało, jego dziewczynę.

– Ty draniu! – Zaatakowała go torebką. – Co to za panna, z którą tańczyłeś? Nie można cię na chwilę spuścić z oczu! A masz! – zdzieliła go podróbką Kate Spade. – A masz, łotrze! A masz!

Czas się ulotnić, zdecydowała Jennifer.

Na przeciwległym krańcu miasta Nessa O'Neill ze Schroniska dla Zwierząt Prowdes też nie spała. Dla niej jednak nie było w tym nic dziwnego. Kiedy się pracuje ze zwierzętami, nie ma co liczyć na przyzwoite godziny pracy. Wiedziała o tym aż za dobrze. Każdego nowego pracownika ostrzegała, że praca ze zwierzętami to jak praca z wiecznym dzieckiem. Nie możesz powiedzieć, że masz dosyć, kiedy woła w środku nocy. A podopieczny nie powie ci, gdzie go boli i czemu płacze.

Tej nocy Nessa zerwała się z ciepłego łóżka, żeby doglądać Hermiony, wietnamskiej świni. Hermiona i jej towarzysz, Harry Porker, trafili do schroniska miesiąc temu. Właściciel kupił ich jako małe śliczne prosiaczki i sprezentował wymagającym dzieciom (miał wyrzuty sumienia po rozwodzie). Nie zdawał sobie sprawy, że urocze czarne kłębki nie będą już takie słodkie rok później i że dzieciom znudzi się opieka nad nimi.

Wietnamskie świny są drogie w utrzymaniu i niesforne. Hermiona i jej małżonek nieraz uciekały i wdzierały się do ogrodu sąsiadów w poszukiwaniu korzonków. Dlatego właściciel się ich pozbył. Nessa zgodziła się je przyjąć. Nigdy nie odmówiła schronienia bezdomnemu zwierzakowi, nieważne, czy to świnka, czy jednonogi jeź. Była z tego bardzo dumna.

Nie wiedziała jednak, że Hermiona jest w ciąży. A teraz rodziła, wydając przy tym odgłosy, których można się spodziewać w rzeźni, ale nie w pięciogwiazdkowej zagrodzie. Nessa zaciskała zęby i głaskała ją po łbie, a Harrison Arnold, weterynarz, pilnował spraw na drugim końcu. Harry Porker kwiczał współczująco w zagrodzie pod ścianą.

– Ty ją w to wpakowałeś – mruknęła Nessa.

– Pierwszy już wychodzi! – powiedział Harrison. Nessa zamknęła oczy. Mały błąd prosiaczek wysunął się na siano. W świetle migającej żarówki, którą trzeba było wymienić, błyszczał od krwi.

– Oddycha? – Nessa nadal bała się spojrzeć.

– Pewnie. I to jak – mruknął Harrison, gdy noworodek zakwiczał cieniutko i dołączył do kakofonii w schronisku. Hermiona zdążyła obudzić innych mieszkańców. Osioł ryczał, zły, że nie dają mu spać, wtórował mu wyciem stary pies, a jeden z szympansów pohukiwał ciekawie.

Pół godziny później populacja wietnamskich świń w Prowdes zwiększyła się o trzysta procent. Hermiona chrząkała radośnie, gdy sześcioro prosiąt ssało

łapczywie. Harry Porker zerkał na rodzinę, dumny jak każdy tatuś, dwu – czy czteronogi. Lecz Nessa, choć zachwycona rodzinną scenką w szopie, myślała tylko o debecie w banku.

– Wracaj do łóżka. Sen to najlepszy kosmetyk.

Poczuła rękę na ramieniu, gdy podziwiała świńską rodzinę. To Guy Gibson, główny dozorca schroniska, jeden z jej najbardziej zaufanych pracowników, a ostatnio także bliski przyjaciel. Guy opiekował się małpami naczelnymi, lecz mogła na niego liczyć w każdej sytuacji, także świńskiego porodu. Dzisiaj, gdy dozorca zwierząt gospodarczych był na urlopie, Nessa obawiała się, że sama sobie nie poradzi.

– Szybciej przyjechać nie mogłem – tłumaczył Guy.

– Dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna. Hermiona cierpiała i bałam się, że Harrison nie zdąży. Byłeś na imprezie? – zainteresowała się. – Miałam wrażenie, że przerywam ci dobrą zabawę.

– Nie do końca. – Uśmiechnął się. – Ile maluchów?

– Sześcioro. Sześcioro nowych gąb do wyżywienia. Bóg jeden wie, jak za to zapłacimy.

– Mówiłem ci już, przestań się martwić – powiedział stanowczo. – Teraz, kiedy mamy jajogłową w załodze, dostaniemy spore dofinansowanie na szympansi projekt. Ani się obejrzysz, a wszystko będzie dobrze. Może nawet będziesz mogła dać mi podwyżkę – dodał bezczelnie.

Nessa wspięła się na palce w kaloszach i zmierzwiła mu ciemne kręcone włosy.

– Szkoda, że nie jesteś o trzydzieści lat starszy – westchnęła.

Guy się uśmiechnął. Zamknął zmęczoną, niewyspaną Nessę w przyjacielskim uścisku. Z wdzięcznością wdychała zapach jego starego swetra. Choć mógłby być jej synem, było w nim coś, co dodawało jej siły. Kiedy Guy Gibson mówił, że wszystko będzie dobrze, Nessa prawie mu wierzyła.

Zwierzęta nie mogły marzyć o lepszym schronisku niż Prowdes. Mieściło się na piętnastu hektarach najlepszej uprawnej ziemi w Devon, pod miasteczkiem Tincastle, wokół pięknego siedemnastowiecznego dworku, siedziby rodziny O'Neillów od czterech pokoleń. Przedtem był siedzibą o wiele szlachetniejszej rodziny, lecz w 1875 roku Charles Edward Prowde przegrał dom i teren w pokera.

A wygrał je Gillon Michael O'Neill, hodowca koni z zachodniego wybrzeża Irlandii. Był legendą wśród koniarzy; z każdej szkapy umiał zrobić zwyciężczynię derby. Dla Gillona O'Neilla kulawe konie tańczyły. To magiczne podejście do zwierząt odezwało się w jego pra-prawnuczce, Nessie.

Obecnie Nessa była uważana za jedną z najbardziej zaangażowanych działaczek na rzecz ochrony przyrody, lecz nikt nie traktował jej poważnie. Jej ulubiony strój stanowiła aksamitna peleryna z brylantową spinką i kalosze – nieważne, czy spotykała się z miejscowymi notablami, czy sprzątała stajnię. Zanim narodziło się schronisko Prowdes, rzucała się w kolejne przygody i akcje dobroczynne z entuzjazmem młodego labradora. Jako siedemnastolatka uciekła do Włoch ze szkoły z internatem i tam uczyła się malarstwa pod kierunkiem artysty starszego do niej o trzydzieści lat, który został jej pierwszym kochankiem. Kilka lat później rzuciła go dla jego siostrzeńca i pojechała do Maroka w poszukiwaniu idealnego światła. W wieku lat dwudziestu trzech przejechała Saharę z dwoma Francuzami, których poznała zaledwie dwa dni wcześniej, paląc haszysz w marokańskiej knajpie (przebrana za mężczyznę, ma się rozumieć). Po Saharze zawędrowała aż do Republiki Południowej Afryki. W Kongu uniknęła porwania, malując wodzowi portret w stylu van Gogha.

Po Afryce – Ameryka Południowa. Polo w Argentynie. Na Alasce mieszkała wśród Eskimosów i żuła skórę fok, żeby uszyć niej buty. W Australii nauczyła się strzyc owce. Umiała żeglować, nurkować i latać. Miała więcej kochanków, niż chciała pamiętać. Niż pamiętała, szczerze mówiąc. Nie tak dawno na balu dobroczynnym przedstawiono jej dawnego amanta i Nessa nie rozpoznała w łysiejącym, lekko zielonym na twarzy facecie studenta Oksfordu o kruczoczarnych włosach, który zaklinał się, że jeśli za niego nie wyjdzie po egzaminach końcowych, rzuci się z wieży Magdaleny. (Nie wyszła. Młodzieniec poszedł na kompromis, rzucił się nie z wieży, tylko z mostu, ale i tak połamał sobie nogi i kulał do dziś).

Mówiąc krótko, Nesy O'Neill nie można było traktować poważnie. Na całym świecie były pozostałości jej krótkotrwałych pasji. Złamane męskie serca to najmniejszy problem. W małym szesnastowiecznym kościółku w Toskanii czekały do połowy odrestaurowane freski. W Marakeszu turecka łaźnia straszyla połową mozaiki. W Namibii został land-rover, zakopany w wydmach Wybrzeża Szkieletowego. Nessa O'Neill miała szczęście, że Charlie Macintosh z przyjaciółmi przejeżdżał tam akurat tego dnia. Mniej szczęścia miała jego narzeczona w Chelsea.

Zainteresowania Nesy O'Neill było równie krótkotrwałe jak żywot motyla. I dlatego nikt się nie spodziewał, że będzie pamiętała o przywiezionym z Grecji bezdomnym psie i odbierze go z kwarantanny. A już zupełnie nikt nie przypuszczał, że wróci na Kretę i przywiezie kolejne cztery psy, żeby pierwszy miał towarzystwo. Niedługo potem nieoczekiwanie odziedziczyła Prowdes, (jej ojciec umarł na zawał serca tuż przed jej trzydziestymi piątymi urodzinami) i przeniosła kolekcję bezdomnych psów, do wielkich stajni. Następnego dnia pojawił się pierwszy angielski pies – przywiązano go do ogrodzenia, z kartką: „Wierzę, że pani się nim zajmie”.

Kiedy mijał pierwszy rok jej panowania w Prowdes, stadko powiększyło się o jeszcze cztery psy, dwa koty i borsuka o trzech nogach. Potem dołączył młody jelonek znaleziony w ogrodzie. I lis potrącony przez samochód. I koń, którego już wieziono do fabryki kleju (przeżył jeszcze osiemnaście lat). Na długo zanim sprowadziła do domu pierwszego szympansa, mieszkańcy wioski przezwali ją pani Noe.

Zdarzyło się to pięć lat po tym, jak Nessa przez przypadek uruchomiła swoje schronisko. Pozwoliła sobie na rzadką chwilę z dala od zwierząt, odpoczywała na południu Hiszpanii z aktualnym kochankiem, zabójczo przystojnym filmowcem Fernardem Martinem, a Eddy Hamilton, jej pierwszy pełnoetatowy pracownik, doglądał spraw w domu. Kiedy Nessa piła poranną kawę w plażowej kafejce, podszedł do niej fotograf i zapytał, czy chciałaby zdjęcie z, jego dziewczynką”. Nessa była najpierw zaintrygowana, a potem przerażona, kiedy wyszło na jaw, jaką to włochatą dziewczynkę fotograf ma na myśli.

Półtoraroczna szympanśca miała na imię Virginia. Była najwyraźniej oszołomiona środkami nasennymi, żeby nie brykała i nie protestowała, kiedy turyści podają ją sobie z rąk do rąk. Wtedy Nessa niewiele wiedziała o szympaniach, wiedziała jednak dostatecznie wiele, by się zorientować, że Virginia

jest w fatalnym stanie. Odsunęła kocyk, w który małpka była owinięta, i zobaczyła otartą szarą skórę, pamiątkę po za ciasnych ubrankach. Kiedy mała otworzyła oczy, były zagubione i nieprzytomne.

– Kocham ją jak córkę – zaklinał się fotograf, gdy Nessa łamanym hiszpańskim krytykowała sposób opieki nad małpką. Jego prawdziwa córeczka nieśmiało stała z boku. Miała sześć albo siedem lat. Na szyi nosiła ciężki album ze zdjęciami. Za ciężki dla tak małego dziecka.

Gdyby Nessa mogła, zabrałaby do Prowdes oboje, dziewczynkę i szympansię. Miała wrażenie, że fotograf rozstałby się i z córką, za, powiedzmy, dwa razy więcej niż pięćset funtów, które dała za Virginie.

– I co my z tym zrobimy? – jęczał Fernando, kiedy pokazała mu swój ostatni nieplanowany nabytek.

– Zabiorę ją do Prowdes.

– Przecież nie masz pojęcia o szympaniach – lamentował. – I bez tego masz już za dużo psów, osłów i borsuków. Oszalałaś, Nesso. Straciłaś rozum. – Słyszała to coraz częściej.

I może miał rację. Może faktycznie oszalała. Czy była w stanie zaoferować Virginii lepsze życie niż fotograf? Przecież wiedziała o szympaniach tyle co on... czyli nic.

Virginia nie mogła ot tak wjechać do Anglii, więc Nessa została w Hiszpanii na kolejne trzy miesiące. Czytała o szympaniach wszystko, co jej wpadło w ręce, i z pomocą miejscowego weterynarza doprowadziła Virginie do zdrowia na tyle, że zwierzak mógł wyruszyć w długą podróż do Anglii i przejść kwarantannę. Z czasem Nessa przekonała się, że opieka nad Virginie nie jest bardziej skomplikowana niż nad psami. Lecz pewnego popołudnia, gdy Nessa drzemała w ogrodzie przy wspaniałej willi Fernanda, Virginia udowodniła, jak bardzo przewyższa psy.

Pepita była pogodnym kundelkiem gospodyni Fernanda. Zdawała się wiedzieć, że Virginia wymaga szczególnej opieki. Nigdy nie zaczęła nowej lokatorki, choć szympanię korzystała z każdej okazji, by pociągnąć ją za ogon, jeśli suczka znalazła się niebezpiecznie blisko.

Tamtego dnia Virginia bawiła się starą zabawką Pepity. Kiedy psiak podszedł, szympanię podsunęła mu piłeczkę pod nos. Pepita radośnie merdała ogonem – wyczuła początek zabawy. Virginia podniosła rękę, jakby szykowała się do rzutu. Pepita przypadła do ziemi, gotowa puścić się pędem za czerwoną piłeczką. Virginia

zamachnęła się jak zawodowy baseballista. Pepita pognęła tam, gdzie piłeczka powinna upaść. Tylko że piłka nigdzie nie leciała... Pepita pędziła przez cały ogród i z trudem zatrzymała się przed ogrodzeniem, a Virginia spokojnie oglądała czerwoną piłeczkę, którą nadal trzymała w ręku.

Nessa obserwowała to ciekawie z leżaka. Może Virginia po prostu zapomniała rzucić. Ale jej zadowolona mina sugerowała coś innego – celowo posłała Pepitę w pogoń za niczym. Wtedy Nessa poświęciła się bez reszty szympansiemu dziecku, które trafiło pod jej dach. Virginii nie wystarczy suche posłanie i jedzenie, jak osłom i psom. Nowy dom musi Virginii dać o wiele więcej.

Dwadzieścia lat później w Prowdes mieszkało prawie trzydzieści szympanów. Kiedy Nessa wróciła z Virginią do Anglii, zabrała się do pracy – przekształciła piękną wiejską posiadłość w miniaturę Afryki. Zaprojektowała wybiegi o wiele większe niż w słynnych ogrodach zoologicznych, radziła się naukowców, którzy badali szympansy żyjące na wolności.

To była droga impreza. Szympansy wymagają wielu nakładów. Trzeba było wykopać rowy, ustawić ogrodzenia wysokie na cztery metry, zakończone obrotowymi beczkami. Dorosły szympan bez problemu skacze na wysokość dwóch i pół metra. Beczki miały im uniemożliwić przedostanie się na wolność.

Nessa szybko pozbyła się całej gotówki, ale nie odmówiła schronienia żadnemu szympanowi, o nie. A kiedy wieści o królewskich wygodach w Prowdes się rozeszły, szympansy zaczęły napływać ze wszystkich stron: przywozili je inni dobroczyńcy, którzy wybawili je z opresji w Hiszpanii, oddawali idioci, którzy wychowali je od dziecka, a nie zdawali sobie sprawy, że szympani nastolatek jest sto razy bardziej nieznośny od ludzkiego. Na szczęście w domu było mnóstwo skarbów, które dało się zamienić na gotówkę. Pierwszą ofiarą padł nieduży koński portret Stubbsa; Nessa zapłaciła nim miejscowemu farmerowi za przyczepę siana, gdy chwilowo nie miała gotówki w przerwie między dwiema wypłatami z funduszu powierniczego.

Po kilku latach eleganckie pokoje w Prowdes były niemal puste, jako że Nessa upłynniała wszystko, co się dało, byle udoskonalić małpi raj. Dzisiaj jedyne pozostałe krzeselko w stylu królowej Anny stało przy biurku z Ikei. Na ścianach zostały już tylko jaśniejsze ślady po rodowych portretach. Nessa niezbyt się tym przejmowała – w końcu to portrety rodowe rodziny Prowde'ów, nie O'Neillów.

A na terenie posiadłości, w ogrodzie niegdyś zaprojektowanym, by konkurował z dziełami Capability Brown, [Lancelot „Capability” Brown (1715-1783) – słynny angielski architekt

krajobrazu.] powstał jedyny w swoim rodzaju małpi świat. Stado szympanсів miało do dyspozycji cztery hektary. Virginia była najważniejszą samicą w stadzie. Była także matką. Jej najstarszy syn, Victor, bardziej znany jako Wielkouchy, był pierwszym szympansem urodzonym w Prowdes.

I właśnie jego urodziny skłoniły Nessę do zarejestrowania schroniska. Ludzie już wcześniej przysyłali datki. Teraz małpia rodzina rozrosła się do tego stopnia, że Nessa nie była w stanie utrzymać schroniska ze swojego majątku. Musiała otworzyć teren dla publiczności i zatrudnić więcej pracowników. Urządziła kawiarenkę i sklepik z upominkami. Nie mogła ukryć zdziwienia i rozczarowania, że tylu gości woli w sklepiku wybierać różowe plastikowe lemury z Tajwanu niż podziwiać prawdziwe zwierzęta na dworze.

Na przykład Modimo i Badimo. Modimo i Badimo to szympansie bliźnięta, prawie trzyletnie. Ich matka, Priscilla, była w młodości bardzo źle traktowana. Nie miała pojęcia, jak się opiekować dziećmi, ze względów bezpieczeństwa trzeba je było zabrać z głównego wybiegu i karmić butelką. Nazwano je na cześć dwugłowego bóstwa z Zimbabwe. Jego imiona mogli wypowiadać jedynie szamani, prorocy i dzieci. Według legendy, jeśli dorosły ośmieli się wypowiedzieć Modimo lub Badimo, na zawsze stanie się dzieckiem zaklętym w dorosłym ciele.

Nie miało to większego znaczenia. Po pierwsze, każdy, kto pracował w Prowdes, miał w sobie coś z dziecka, a po drugie, i tak nikt nie zwracał się do bliźnięt pełnymi imionami – były znane jako Mad i Bad. Podobnie jak w przypadku ludzkich bliźnięt, opiekunowie z trudem je rozróżniali, więc ubierali obu inaczej. Mad i Bad byli zbyt mali, by w Anglii przez cały rok biegać nago. Dobrzy ludzie oddawali dziecięce ubranka, w tym także miniaturowe stroje piłkarskie. Bad nosił barwy Manchester United, Mad kolory Chelsea.

A Achilles? Jeśli ktoś z odwiedzających zdołał się oderwać od podkładek na stół i pod szklanki w kształcie małpki, mógł zobaczyć imponującego szympansa.

Achilles był ojcem Wielkouchego, syna Virginii, i samcem stada, które sztucznie stworzyła Nessa. Przybył do Prowdes z parku safari zamkniętego pod koniec lat osiemdziesiątych, w towarzystwie dwóch wychudzonych osłów, które wozily dzieci po parku. Jeden z nich mimo troskliwej opieki Nessy padł już na początku emerytury. Drugi do dzisiaj mieszkał w starej stajni, dotrzymywał towarzystwa lamie, sprowadzonej do Anglii przez pomysłowego przedsiębiorcę, który wymyślił sobie, że zaleje brytyjski rynek wełną z lamy. (Kreatywny biznesmen zmienił zdanie, kiedy Daisy kopnęła go w głowę, gdy oglądał jej kopyta, i wylądował w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu).

Gdy Achilles przybył do Prowdes, szympansie stado liczyło jedenaście sztuk. Wówczas były to żalosne zwierzaki – prawie wszystkie znaleziono w okolicznościach podobnych do tych, kiedy Nessa i Virginia spotkały się po raz pierwszy. Prawie wszystkie były młode. Prawie wszystkie małe, bo niedożywione. Nikt nie wiedział, ile lat ma Achilles, ale chyba zbliżał się do wieku młodzieńczego. I był wielki – metr pięćdziesiąt, gdy stał na tylnych łapach, o ramionach podobnej rozpiętości i osiemdziesięciu kilogramach żywej wagi. Osiemdziesiąt kilogramów samych mięśni. W parku safari przynajmniej go nie głodzono. Achilles wydawało się idealnym imieniem. To był dumny szympan. I, jak się później okazało, dobry wojownik.

Jak wszystkie nowo przybyte zwierzęta, Achilles najpierw przeszedł kwarantannę. Kiedy się okazało, że nie ma żadnych chorób zakaźnych, stopniowo zaczęto włączać go do stada. Najpierw zamieszkał w zagrodzie na terenie głównego wybiegu. Wypuszczano go na dwór na kilka godzin dziennie; bawił się za ogrodzeniem, tak że on i pozostałe szympansy mogły obserwować się wzajemnie bez ryzyka awantury. Kiedy się wydawało, że wszystkie zaakceptowały nowego kolegę, trafił na główny wybieg.

Działo się to w poniedziałkowy ranek. Przez cały dzień Achilles trzymał się z dala od Virginii i jej towarzyszy, rozważał, kto tu rządzi, kto się okaże sprzymierzeńcem, kogo trzeba poskromić. Był ostrożny jak polityk, obserwował, ale nie działał, wiedział, że niewłaściwy ruch na tak wczesnym etapie może popsuć całą kampanię.

Młody samiec Sasza pierwszy doświadczył efektów tego planowania. Zajęty swoimi sprawami, bawił się skórką od banana. Achilles nagle stanął przed nim, wyprostował się, nastroszył sierść, tak że wydawał się dwa razy szerszy, i warknął bojowo. Sasza nigdy czegoś takiego nie widział, lecz szybko się przekonał, że to nie żarty.

Schylił się pokornie, a wtedy Achilles skoczył mu na grzbiet. Virginia z wrzaskiem rzuciła się Saszy na ratunek, ale otrzymała tę samą nauczkę. Żaden inny szympan nie odważył się sprzeciwić nowemu.

Od zamachu stanu minęło wiele lat. Z młodego watażki wyrósł imponujący władca. Bardzo rzadko musiał przypominać innym, kto tu rządzi. Virginia i inne samice o wysokim statusie pacyfikowały wszelkie próby buntu ze strony młodych samców, tak jak to bywa w grupach szympanów. Achilles przechadzał się po wybiegu rozkołysanym krokiem gangstera z East Endu. Samice i maluchy go uwielbiały. Ostatnio trochę utył, co dowodziło, że ma poczucie bezpieczeństwa.

Choć brutalny, zasługiwał na podziw. Nie tylko postura pomogła mu sięgnąć po władzę, ale i inteligencja.

Może był zbyt inteligentny, by się dobrze czuć w ciągle tym samym otoczeniu? Do Nessa stopniowo docierało, że choćby bardzo się starała, jej schronisko nigdy nie będzie idealne. Czy Achilles w Prowdes czuł się tak, jak czułaby się Nessa, gdyby do końca życia musiała mieszkać w hotelach? Może i wspaniale byłoby zatrzymać się w Ritzu na kilka miesięcy, ale to jednak nie dom. Nie do końca.

Nessa przynosiła szympansom owoce i czujnie wypatrywała oznak niezadowolenia. Była ciekawa, o czym Achilles дума, gdy patrzy w przestrzeń, za fosę, i machinalnie obrywa liście z nielicznych roślinek, które się ostały na wybiegu (szympansy błyskawicznie oskubały z liści wszystkie drzewa). Może wspomina? Skąd pochodzi? Park safari kupił go od podejrzanego handlarza, który nie wiedział, czy maluch urodził się w niewoli, czy na wolności.

Nessa wzięła sobie, że kiedy Achilles siedzi przy ogrodzeniu i patrzy nad bladymi polami w stronę dewońskiego wybrzeża, rozważa, jak pokonać ocean. Wspomina dzieciństwo w Afryce, wędrówkę przez korony drzew na plecach troskliwej matki. Co jeszcze można zrobić, by jego życie bardziej przypominało Afrykę? A może go tam zawieźć?

Na konferencji poświęconej zwierzętom Nessa wysłuchiwała wykładu młodej pani zoolog o stadzie udomowionych szympansov z schroniska w Europie Wschodniej, które wypuszczono na wolność w Afryce Zachodniej. Był to skomplikowany proces. Niektóre trzeba było uczyć zwierzęcego zachowania, do tego stopnia zatraciły instynkt. Młoda pani naukowiec wywołała uśmiechy na twarzach zebranych, gdy opowiadała, jak spędziła z podopiecznymi trzy miesiące w lesie i udawała samca alfa. Czasami wydawało się, że całe przedsięwzięcie zakończy się klęską. Szympansy nie chciały szukać pożywienia, wołały wracać na miejsce, gdzie ostatnio widziały samochód z zapasami. Lecz z czasem stały się bardziej niezależne. A gdy ostatnio pani zoolog je odwiedziła, jedna z samic była w ciąży. Teraz czekano na rzadkie wydarzenie – szympan wychowany w niewoli urodzi na wolności.

Ten wykład otworzył Nessie oczy. Teraz, gdy wiedziała, że to możliwe, nic jej nie powstrzyma przed wysłaniem szympansov do Afryki. Owszem, to wymaga czasu, miesięcy, może lat. Na pewno wymaga pieniędzy. Lecz pewnego dnia Achilles będzie patrzył na Afrykę, nie na Devon. Powzięła decyzję. Tylko że nie wiedziała, jak się do tego zabrać. I dlatego zatrudniła . jajogłową”.

Jennifer Niederhauser. Doktor Jennifer Niederhauser. – Jennifer wyciągnęła rękę do wyimaginowanego pracownika. Uśmiechnęła się szeroko. Jej twarz w lusterku na toalecie odwzajemniła uśmiech i zaraz spochmurniała.

Co za męczący weekend! Jennifer obliczyła, że od piątku przespiała nie więcej niż sześć godzin. W piątkową noc uspokajała pannę młodą, do czwartej nad ranem przekonywała ją, że pan młody zjawi się w kościele. Oczywiście! Niemożliwe, by się dowiedział, że Dahlia śliniła się na widok małpoluda, i zerwał zaręczyny przez jej psychiczną zdradę.

– Ochota na striptizerów się nie liczy – zapewniała przyjaciółkę.

– A ten facet, z którym później się całowałam na postoju taksówek? – zamartwiała się Dahlia.

– Z jęczyzkiem? – Nie.

– Miałaś wieczór panieński. Jesteś rozgrzeszona.

Całą sobotę zajął ślub. Fryzjer o siódmej rano. O siódmej rano! Szaleństwo, pomyślała Jennifer. Przecież ślub jest dopiero o trzeciej! Lecz salon Malcolma Twista był najpopularniejszy w Tincastle (właściwie był to jedyny salon fryzjerski w Tincastle, jeśli nie liczyć zakładu z wyblakłymi plakatami fryzur z lat osiemdziesiątych na wystawie), a do obiadu musiał obsłużyć cztery panny młode i ich druhny.

– Jesteś moją ulubioną panną młodą – wyznał Majcom Dahlii i narzucił jej pelerynkę na ramiona.

W takim razie dlaczego uszczęśliwił ją fryzurą, która wygląda jak skrzyżowanie ananasa z sękaczem? – zastanawiała się Jennifer. W tym czasie asystentka Malcolma upięła jej proste jasne włosy w coś, co przypominało krzywy precel.

Jeśli nie liczyć fryzur z cukierniczymi skojarzeniami, ślub przebiegł bez zakłóceń. Henry na szczęście zjawił się na czas (w towarzystwie niewymawialnego Craiga Gascotta). Obrączki były, gdzie trzeba. Na pytania pastora udzielano właściwych odpowiedzi.

Potem do Buckstaff Manor, niedawno odnowionego hotelu i centrum konferencyjnego na skraju miasta. Wszystkie cztery panny młode miały tu dzisiaj wesela. Deptały sobie po piętach, gdy przechadzały się po wypielegnowanym ogrodzie i robiły sobie zdjęcia na tych samych ławeczkach z kutego żelaza, przy tych samych klasycystycznych rzeźbach. Wynikło z tego spore zamieszanie.

Niejeden gość Dahlii i Henry'ego przez pomyłkę znalazł się na zdjęciu grupowym świeżo upieczonych państwa Taylorów.

Na szczęście ojciec Dahlii zarezerwował najbardziej okazałą salę na wesele. Salę z wielkimi oknami wychodzącymi na morze. Szampan lał się strumieniami. Kiedy przyszła pora na toasty, goście słuchali ich życzliwym uchem. Nawet Jennifer (która wyłącznie ze względów towarzyskich wmusiła w siebie pół lampki) chichotała, gdy Craig Gascott opowiadał niewiarygodnie dużo kawałów z udziałem pana młodego i owcy.

Bawili się do trzeciej nad ranem, a potem rozeszli do pokoi, zarezerwowanych już w lutym. Następnego ranka czekało na nich śniadanie z szampanem (dla Jennifer – z sokiem pomarańczowym). Życzyli młodej parze szczęśliwej podróży na Malediwy. Dahlia cisnęła bukiet w stronę panien. Jennifer akurat wtedy była w toalecie. Nie wierzyła w takie bzdurne przesady...

Do wieczora zachowywała się jak na druhenę przystało, gościom spoza miasta pokazywała Tincastle od najlepszej strony. W końcu dorastała tu i niedawno wróciła na stałe. Ścierpiała obiad w towarzystwie trzech ciotek Dahlii, które wypytywały, czemu sama nie wychodzi za mąż, i wcale nie chciały słuchać o jej nowiutkim doktoracie. A potem już musiała wracać do siebie i szykować się na poniedziałkowy ranek. Jej wielki dzień.

Zaledwie trzy miesiące wcześniej Jennifer była w Szkocji i kończyła pracę doktorską *Kultura naczelnych: różnice w ukierunkowanym użyciu narzędzi między stadami szympanów w Liberii i Gabonie*. Było to suche określenie fascynującego tematu, lecz na tyle spodobało się jej promotorowi, że zdobyła upragnione dwie literki przed nazwiskiem.

Te literki stanowiły uwieńczenie prawie dwudziestu pięciu lat nauki (jeśli wliczyć szkołę podstawową). Były nagrodą za niezliczone wieczory spędzone nad książkami, podczas gdy Dahlia bawiła się i przebierała wśród wolnych chłopaków, aż znalazła męża, który za nią pomyśli o karierze. Czasami Jennifer zastanawiała się, czy warto – tyle nauki zamiast zabawy – ale kiedy dostała nową książeczkę czekową, a w niej na wszystkich czekach widniał jej tytuł, pękała z dumy. Od razu pojechała do miasta i u Marksa i Spencera kupiła pięć par majtek tylko po to, żeby się pochwalić nowymi czekami. Była bardzo rozczarowana, kiedy sprzedawczyni tego nie skomentowała.

– Zawsze wiedziałam, że kiedyś będziesz doktorem od czegoś – powiedziała Dahlia.

Jennifer też zawsze to wiedziała. W szkole miała przezwisko Profesorka. Była najzdolniejszą dziewczyną w klasie. Ba, w całej szkole. Ale przez to nie była bardziej lubiana. Chyba że na klasówkach; wtedy wszyscy chcieli siedzieć z nią albo za nią, żeby móc podejrzeć rozwiązanie.

Lecz bardzo szybko przyszła chwila, gdy wszystkim stało się obojętne, czy pokonają Jennifer w testach matematycznych. Dziewczynki nagle odkryły chłopców i dziękowały losowi, że nie mają opinii kujonki. Choć nie tylko najzdolniejsza, ale i jedna z najładniejszych w klasie, Jennifer całowała się po raz pierwszy, kiedy miała szesnaście lat, i to tylko dlatego, że David Cross się założył. Poważny charakter Jennifer odbijał się w jej twarzy, więc kiedy ludzie na nią patrzyli, widzieli tylko grymas na czole, nie piękne oczy niżej.

Do tego stopnia przywykła do opinii brzydkiego dziwadła, że kiedy miała osiemnaście lat, nawet do głowy jej nie przyszło, że mogłaby się komuś spodobać. Nawet kiedy dostała się do Oksfordu i nagle otoczyli ją ludzie, których tak jak ją uważano za kujonów. Teraz wszyscy wypiękniali we własnych oczach. Tylko Jennifer Niederhauser zachowywała się, jakby satysfakcję mogły dać jej tylko podręczniki do zoologii.

I rzeczywiście, ku niedowierzaniu Dahlii, Jennifer przekonała się, że życie w ciszy bibliotek, wśród książek, daje ogromną satysfakcję. Nie miała wrażenia, że coś jej ucieka, kiedy uczyła się piątkowe i sobotnie wieczory. Rozczarowały ją nieliczne randki. Nawet studenci Oksfordu byli za głupi dla młodej pani geniusz.

Aż nagle wszystko się zmieniło. Na początku trzeciego i ostatniego roku studiów w Oksfordzie Jennifer poznała doktora Timothy'ego Laudera.

Świeżo upieczony doktor Timothy Lauder specjalizował się w naczelnych. Właśnie wrócił z czteroletnich studiów doktorskich w Edynburgu, a po drodze spędził całe lato, obserwując szympansy bonobo w lasach Afryki Zachodniej. Przejął zajęcia z zachowań zwierzęcych. Poprzedni wykładowca, doktor Grange (znany także jako doktor Strange – Dziwak), opuścił uczelnię w tajemniczych okolicznościach.

Jennifer umiała sobie radzić z doktorem Grange'em (którego zresztą kobiety i tak niespecjalnie interesowały), lecz jak za sprawą czarodziejskiej różdżki elokwentna studentka zaczęła się jąkać w rozmowach z młodym następcą. Doktor Grange był stary i troszkę śmierział. Doktor Lauder był od Jennifer o cztery lata starszy. Miał włosy koloru zboża i oczy tak niebieskie, jak wycięte dziurkaczem z nieba. Na pierwszych zajęciach powitał ją promiennym uśmiechem,

jakby nigdy w życiu tak bardzo się nie ucieszył na czyjś widok...

Jennifer łąpała się na tym, że nie była w stanie wypowiedzieć słów „dobór partnerów” w obecności doktora Laudera, nie zanosząc się przy tym kaszlem. Po kilku tygodniach doktor Lauder nauczył się stawiać na biurku szklanek wody, gdy czekał na Jennifer we wtorkowe popołudnie. Któregoś dnia skomentował sukienkę, którą miała na sobie.

– Wygląda pani bardzo... kwiatowo – powiedział.

Następne, co Jennifer zapamiętała, to migająca żarówka na suficie. Jego nieskomplikowany niby-komplement sprawił, że zemdląca.

Być może byłaby to najbardziej żenująca chwila w jej życiu, lecz gdy spojrzała mu w oczy (sprawdzał akurat jej źrenice, czy nie doznała wstrząśnienia mózgu), zrozumiała, że jego troska to coś więcej niż obawa, czyjego studentka przeżyje. Pomógł jej wstać. Jennifer zadrżała, gdy poczuła na łokciu dotyk jego ciepłej dłoni. Jednak na tyle doszła do siebie, że przyjęła propozycję leczniczej kawy w kawiarence wydziału zoologii.

Przy kawie profesor i studentka zaczęli wreszcie rozmawiać o czymś innym niż praca roczna Jennifer. Jeszcze w tym samym tygodniu doktor Lauder wybierał się do Londynu na wykład swojej bohaterki, Jane Goodall, o jej szympankach w Gombe, i zabrał Jennifer ze sobą.

Po raz pierwszy całowali się na tylnych siedzeniach autobusu w drodze powrotnej do Oksfordu. Było cudownie. Jennifer miała wrażenie, że nikt dotąd jej nie całował. Tamtego dnia narodziły się dwie wielkie namiętności w jej życiu. Doktor Timothy Lauder. I szympansy.

– Och, panie doktorze – mruzczała, kiedy ją całował.

– Jennifer, mówi mi Timothy. Proszę.

Zainspirowana wykładem Jane Goodall i entuzjazmem Timothy’ego, Jennifer poświęciła pracę magisterską językowi ciała naczelnych. Skoncentrowała się głównie na szympankach bonobo, które stanowiły też główny obszar zainteresowań Timothy’ego. W przeciwieństwie do zwykłych szympanów, które załatwiają wszelkie kłótnie demonstracjami siły i agresji, szympansy bonobo rozwiązują problemy uprawiając miłość, nie wojnę, i budują hierarchię społeczną na przypadkowych kontaktach płciowych.

Stawały fascynujące obiekty badań. Co prawda Jennifer nie potrzebowała już żadnych wymówek, by spędzać w gabinecie Timothy’ego mnóstwo czasu. Dzięki niemu rozumiała wreszcie, czemu koleżankom tak zależało na chłopakach.

Timothy nigdy jej nie nudził. Zdziwiła ją jego sprawność intelektualna. Nikt nie wiedział więcej o zachowaniu zwierząt niż on. I nikt poza nim nie zachowywał się z nią w łóżku jak zwierzę. Kiedy z nim była, zaskakiwała samą siebie. Zaskakiwała w pozytywnym znaczeniu, aż miała rumieńce przez cały dzień. Przyłapała się nawet na tym, że nuci piosenki Celinę Dion pod prysznicem i w nie wierzy.

W lecie zdała ostatnie egzaminy i zaczęła szukać uczelni, na której mogłaby robić doktorat. Ubiegała się o stypendia na różnych uniwersytetach z umiarkowanym zapałem, w głębi serca miała nadzieję, że Timothy jej coś znajdzie. Na swoim wydziale. W Oksfordzie. Od tamtej wyprawy do Londynu nie rozstali się nawet na jedną noc. Ich związek to najgorętszy uniwersytecki romans od czasów Sylvii Plam i Teda Hughesa, zwierzała się Dahlii przez telefon. Chętnie zapomniała, jak się skończyła tamta miłość...

Rozpromieniła się, kiedy powiedział, że znalazł jej idealne miejsce. Lecz jej uśmiech wyparował błyskawicznie, kiedy poznała szczegóły.

– W Edynburgu – powiedział. – Będziesz pisała pod kierunkiem mojego dawnego promotora, Carla Buzzella. Bardzo mu się spodobała twoja praca magisterska. To dla ciebie wielka szansa. Nie ma rzeczy, której ten człowiek nie wie o szympansach...

– Edynburg? To tak daleko! – zaprotestowała.

– Będziemy się spotykać w weekendy – obiecał Timothy. – Musisz studiować pod kierunkiem odpowiednich ludzi. Jennifer, chciałbym, żebyś została wielką uczoną. Jak ja. Kiedy zrobisz doktorat, mamy przed sobą całe życie, żeby być razem.

Podczas kryzysowej narady telefonicznej tego wieczoru, Dahlia niechętnie przyznała, że to nie jest zły pomysł, by Jennifer studiowała pod kierunkiem takiej sławy.

– Szkoda, że nie znalazł ci niczego w swojej ekipie – mruknęła. – Ale rozstanie umacnia związek. Nie rozstawaliście się, odkąd jesteście razem, Jenny. Pozwoliłaś, by do ciebie przywykł. Trochę czasu bez ciebie uświadomi mu, co może stracić, jeśli się natychmiast nie oświadczy.

Dahlia miała wtedy jedno w głowie. Właśnie zaczęła się spotykać z Henrym Nicholsem i robiła co w jej mocy, by go przekonać, że jest tym jedynym, nieważne, czy on tego chciał, czy nie.

Jennifer smutno pociągnęła nosem i zgodziła się z przyjaciółką. Przynajmniej mają jeszcze lato. Ponad dwa miesiące mogą spędzić razem. I tak było.

Przez cudownych sześć tygodni obserwowali szympansy w lasach Gabonu.

Razem pokonywali wiele kilometrów, starając się dotrzymać kroku stadu. Nocami spali pod gwiazdami, wtuleni w siebie, pod drzewami, na których spały małpy. Jennifer nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa.

– Kocham cię – powtarzała.

– Wiem.

Pod koniec lata Jennifer wyprowadziła się z małego domku Timothy'ego w Oksfordzie, wsiadła do autokaru na lotnisko i poleciała do Edynburga. Kiedy samolot wylądował w Szkocji, czuła się jak Persefona – z jasności zstąpiła w ciemność. Oksford był pogodny i słoneczny. W Edynburgu deszczowe chmury spowijały szarzielony krajobraz, stanowiąc meteorologiczny obraz jej nastroju. Surowe kamienne szare miasto na wzgórzu wydawało się dziwnym miejscem na kontynuację szympansej edukacji. Marzyła, zwłaszcza że nie było komu otulić ją ramieniem. Ale musi być dzielna. To tylko trudny odcinek na drodze do wiecznego szczęścia.

Rozstanie umacnia związek, tłumaczyła Dahlia. Nawet Timothy to powiedział, gdy się z nią zegnał. I początkowo wydawało się, że Dahlia miała rację. Były telefony, SMS-y, e-maile... bez liku. Komunikacja z ukochanym trwała nieustannie i obfitowała w liczne wyznania miłości.

Lecz Jennifer szybko miała się przekonać, że powiedzenie „rozstanie rozwala związek” byłoby bliższe prawdy. Dwa miesiące po jej wyjeździe Timothy zaczął szukać wymówek, gdy przypadała jego kolej na podróż do Edynburga, kilka razy przesunął także przyjazd Jennifer do Oksfordu.

– Ciężko pracuję – tłumaczył. – Jestem na granicy przełomowego odkrycia. Nie mogę się teraz odrywać od pracy.

– Rozumiem, kochany – zapewniała.

Lecz kiedy odwołał cztery spotkania z rzędu, jej wyrozumiałość się skończyła. Tęskniła za nim. I popełniła straszliwy błąd. Zrobiła mu niespodziankę.

Zjawiła się w jego gabinecie w Oksfordzie w deszczowe piątkowe popołudnie. Miała czerwoną różę w zębach, a na sobie najlepszą bieliznę pod płaszczem. I przyłapała doktora Timothy'ego Laudera, jak zachowuje się jak zwierzę z inną dziewczyną...

Doktor Lauder okazał się równie rozwiązły jak szympanse bonobo, którym się poświęcił. Nie był godny uwagi Jennifer. Na szczęście nie dało się tego powiedzieć o szympansach. No i Timothy wyświadczył jej prawdziwą przysługę. Carl Buzzell naprawdę był doskonałym specjalistą. Podtrzymywał entuzjazm młodej doktorantki jak ojciec rozwijający zainteresowania w ukochanym dziecku.

Jeździła na badania do Afryki, obserwowała szympanse w nowym rezerwacie niedaleko słynnego Gombe Jane Goodall. Uczestniczyła w konferencjach na całym świecie: Berlin, Kapsztad, San Diego... Wyjechała na roczne stypendium do San Diego. Kalifornijskie słońce znacznie przyczyniło się do poprawy jej samopoczucia.

Szybko uznała, że najlepszym sposobem na uporanie się ze wspomnieniami jest praca. Dzięki pracy zapomni o bólu. Związki przynoszą tylko cierpienie, przekonała się o tym na własnej skórze. Inni ludzie są nieprzewidywalni i wcześniej czy później cię zawiodą. Praca to co innego. Gdyby wkładała w pracę połowę tej energii, co w kochanie niewiernego narzeczonego, byłaby już sławna i szanowana, i żaden facet nie mógłby jej tego odebrać bezmyślną zdradą.

O stanowisku w Prowdes dowiedziała się przez Internet, z forum odwiedzanego przez specjalistów od szympansów z całego świata. Od razu się tym zainteresowała.

Dorastała w Tincastle i wiele razy była w schronisku z rodzicami. Już na studiach odnosiła się z lekką pogardą do, jak je w myśli określała, amatorskich wysiłków, by z przypadkowej grupy szympansów stworzyć stado. Nie mogła się opędzić od myśli, że schronisko nadaje się tylko dla osłów i psów. W końcu Nessa O'Neill nie jest wykwalifikowanym zoologiem, tylko znudzoną starszą panią, która ma za dużo czasu i pieniędzy. Lecz teraz, ze świeżo upieczonym tytułem doktorskim, Jennifer dostrzegła w tym swoją szansę.

Projekt „Afryka” – tak Nessa nazwała plan wypuszczenia wybranych szympansów na wolność. Ten temat szczególnie interesował Jennifer. Miała wiele pomysłów, jak się do tego zabrać. Całą noc szykowała list motywacyjny na stanowisko szefowej projektu. Nessa nie posiadała się z radości, gdy dostała starannie przemyślaną ofertę, w której Jennifer wymieniała różne sposoby, jak zacząć przygotowywać szympanse do życia na wolności. Mówiąc krótko, jak

sprawić, by stały się bardziej „dzikie”: zmianą diety, zmuszając je, by same sobie szykowały posiłki, oddalając od nich dozorców. Co więcej, miała w świecie naukowym kontakty niezbędne, by znaleźć odpowiednie miejsce, gdzie można by je wypuścić.

Kilka dni później pojechała pociągiem do Tincastle na rozmowę kwalifikacyjną. Nie wiedziała wtedy, że Nessa jest gotowa błagać ją, żeby się zgodziła poprowadzić projekt. Kiedy przedstawiła swoje plany, zrobiła na Nessie jeszcze lepsze wrażenie niż jej list motywacyjny. Pracownicy schroniska podziwiali jej pewność siebie i opanowanie. Jennifer dostała pracę.

Dziwnie było wracać do Tincastle po tylu latach spędzonych na północy. Odkąd skończyła szkołę, starała się trzymać jak najdalej stąd.

Dla turystów, którzy co roku zalewali miasteczko, Tincastle to spełnienie marzeń, ale dla nastolatków to więzienie. Po sezonie, gdy pole golfowe zamykało podwoje, nie było tu co robić. Nic a nic. A jeśli wymyślisz sobie coś we własnym zakresie, jak nastolatki mają to w zwyczaju, na pewno ktoś zaraz doniesie matce.

Ale teraz będzie inaczej. Jennifer miała już dwadzieścia siedem lat. Nie musiała się już martwić o to, że panie Winterson i Green zobaczą, jak wychodzi z monopolowego z butelką cydru w kieszeni płaszcza. Nie żeby kiedykolwiek kupowała alkohol. A jej rodzice i tak już tu nie mieszkali, więc plotkarki nie miałyby komu donosić. Niedawno sprzedali domek w Tincastle i przeprowadzili się do Niemiec, żeby się zająć dziadkami Jennifer ze strony ojca. Ulżyło jej, że nie musi wracać do rodzinnego domu. Wynajęła mały domek. Nie pamiętała, kto w nim dawniej mieszkał, dopiero Dahlia jej przypomniała, że była to ponura stara panna z trzema kotami, znana jako Wiedźma.

Wiedźmy dawno nie było. Miała już po osiemdziesiątce, gdy Dahlia i Jennifer z duszą na ramieniu dzwoniły do jej drzwi i uciekały co sił w nogach w drodze ze szkoły. Po jej śmierci domek kupiło młode zamożne małżeństwo z Londynu. Miał im służyć za miejsce weekendowych wypadów, lecz spłata dwóch hipotek zmuszała ich do pracy także w weekendy. A kiedy nawet znaleźli wolną chwilę, nie mieli siły na długą podróż z Clapham na noc czy dwie, zanim znowu trzeba będzie iść do pracy. Nagle o wiele lepszym pomysłem wydało się wynajmować domek i za te pieniądze raz w miesiącu wyskoczyć na Majorkę czy do Madrytu. W rezultacie Jennifer jako pierwsza zamieszkała w domku urządzonym według najnowszych propozycji „Elle”.

Nawet Dahlia przyznała, że domek w ogóle nie przypomina rudery, w której mieszkała biedna stara panna Roberts, zachwyciła się łazienką Philipa Starcka, ale

to nie przeszkodziło jej żartować:

– Jej duch nadal tu jest! Za miesiąc sprawisz sobie kota, wyrosną ci włosy na brodzie i nigdy nie wyjdiesz za mąż!

– Wielkie dzięki – mruknęła Jennifer.

– Znowu jesteśmy sąsiadkami – cieszyła się Dahlia. – Będę cię często odwiedzać.

– I wtykać nos w moje życie – prychnęła Jennifer. Lecz obie wiedziały, że w głębi duszy cieszy się, że znowu jest blisko przyjaciółki. Dzięki temu powrót z Edynburga będzie o wiele przyjemniejszy.

Jennifer wprowadziła się do domku dwa tygodnie przed początkiem pracy. Szybko się przekonała, że domek na ulicy Jabłonkowej to nie jedyna część Tincastle, która się zmieniła w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Liczba mieszkańców znacznie wzrosła; wielu przybyszów miało ciekawe, inspirujące twarze. I długie włosy, czego ojciec Jennifer do dzisiaj nie tolerował. Przedstawiciele nowej bohemy (w większości absolwenci elitarnych szkół) stanowili chłonny rynek dla bardziej ekskluzywnych towarów. I tak w supermarkecie pojawiła się ciabatta z suszonymi pomidorami i oliwa z pierwszego tłoczenia. W sklepiku, w którym dawniej sprzedawano wzory do szydełkowania, dzisiaj można było kupić amulety i wróżby.

Jennifer coraz bardziej podobał się ten powrót do domu. Tincastle się zmieniło. Ona również.

– Doktor Jennifer Niederhauser – po raz ostatni przedstawiła się swojemu odbiciu, wsiadła do sfatygowanego forda fiesty i pojechała do schroniska, by stanąć na czele szympaniego projektu Nessy O'Neill. Tego ranka, gdy słońce zalewało czerwony samochodek ciepłym blaskiem, naprawdę wierzyła, że stanie się ekspertem światowej sławy.

Niestety, podróż do pracy była jedyną miłą częścią tego dnia. Nawet najstaranniejsze planowanie nie przygotowałyby Jennifer na pierwszy dzień w Prowdes. Nie pomogłyby wielokrotne próby powitalnego przemówienia. Nie знаła jeszcze większości swoich podwładnych. Główny dozorca, Guy Gibson, był na urlopie, gdy ubiegała się o pracę. Bardzo chciała zrobić na nim dobre wrażenie.

Wiedziała, że Guy Gibson pracuje w schronisku od wielu lat. Nessa niewiele o nim mówiła, podkreślała tylko jego profesjonalizm i zaangażowanie w opiekę nad szympancami. Jennifer bez trudu go sobie wyobraziła. Brodaty, jak większość mężczyzn pracujących ze zwierzętami, z którymi miała do czynienia. Pewnie dość uparty. Może trochę zły, że nie on kieruje projektem, choć pracuje tu od lat. Przerażony na myśl, że jego szefem będzie kobieta, i do tego dość młoda.

Cóż, Jennifer nie da się dyskryminować ze względu na wiek czy płeć. Wymusi na nim szacunek należny jej z powodu wykształcenia. Nie jest idiotką, choć jest blondynką. Zebrała włosy w koński ogon. Ustali hierarchię w sposób łagodny i dyskretny, nie jak samiec alfa walący się w piersi, ale równie skutecznie. Włoży ogrodniczki dopiero po spotkaniu z personelem.

– Doktor Jennifer Niederhauser – mruknęła jeszcze raz, gdy koła zazgrzytały na żwirze parkingu. – Być może, nie spodobają się wam nowe zasady, które wprowadzę, ale zapewniam, że tak będzie lepiej dla wszystkich! – Chyba nie wygłosi tego z akcentem z Dzikiego Zachodu, jak sobie wyobrażała, ale już na pierwszym spotkaniu da wszystkim jasno do zrozumienia, że nie warto z nią zadzierać.

– Jennifer! – zawołała Nessa O'Neill. – Jesteś już! Tak się cieszę! Chodź, poznaj wszystkich.

Nessa zebrała pracowników w swoim gabinecie. Chciała przedstawić „jajogłową”, która im pomoże przy projekcie szympansim i może załatwi dotację. Szereg dozorców w ciemnych kombinezonach patrzył na nią czujnie. Lecz Jennifer nie spieszy się faktem, że to głównie mężczyźni, w większości starsi od niej. Ani że nie dalej jak dziesięć dni temu jej zastępca proponował, żeby natarła mu oliwką pośladki...

Guy Gibson, główny dozorca i weekendowy striptizer, uparcie gapił się w ziemię.

To była, żeby posłużyć się językiem sportowym, cholernie zakręcona piłka.

Z perspektywy czasu Jennifer przyznała, że najprościej byłoby obrócić to w żart. Mogła mruknąć, że zna już Guya bardzo dobrze, puścić do niego oko i zapewnić im miły początek współpracy. Niestety, nie zrobiła tego. Ciągłe spięta i zmęczona przygotowaniami do tego jakże ważnego spotkania, w pierwszej chwili zaniemówiła z wrażenia, gdy zdała sobie sprawę, dlaczego jego twarz wydaje się znajoma. Ciągłe się nie pogodziła z utratą poplamionej sukienki. Nieważne, co mówiła Dahlia, i tak wiedziała, że w niczym nie było jej tak ładnie i że nigdy nie będzie miała równie eleganckiej kreacji.

Więc zamiast zachować się jak na dorosłą kobietę przystało i obrócić wszystko w żart, wołała udawać, że nigdy wcześniej nie widziała ani Guya Gibsona, ani tym bardziej jego klejnotów. Kiedy Nessa przedstawiała szefową projektu jej zastępcy, Jennifer spojrzała mu w oczy, obojętnie, jak miała nadzieję, i zdawkowo skinęła głową. W oczach Guya i innych dozorców „zdawkowe” wyglądało jak „lodowate”. Od razu wiedział, że go rozpoznała. Domyślał się, że nadal ma ochotę go zabić.

I tak chwila, która mogła ich połączyć, okazała się niezręczna. A Jennifer dołala oliwy do ognia przemową o projekcie „Afryka”. Na ciepłym nieformalnym spotkaniu powiało chłodem.

– Nazywam się doktor Jennifer Niederhauser i od dzisiaj wszystko tu się zmieni – zaczęła.

I naprawdę się zmieniło. Jedną z największych zalet Prowdes była rodzinna atmosfera, tak uważali pracownicy. Wszyscy zwracali się do siebie po imieniu, bez względu na pozycję. Nessa mogła równie dobrze cię uściskać, jak wezwać do gabinetu i wygłosić oficjalną pochwałę. Miedzy innymi dlatego ludzie pracowali tu od lat, mimo kiepskiej pensji i ciężkiej pracy.

Jennifer popełniła fatalny błąd, wygłaszając mowę w stylu wielkiej korporacji. Kiedy mówiła, przechadzała się przed dozorcami jak generał lustrujący wojsko. Była zakłopotana, że widzi tu Guya, co denerwowało ją jeszcze bardziej. A zdenerwowana Jennifer nie jąkała się, jak większość ludzi, tylko mówiła więcej i z większym zadęciem.

Dozorcy wymieniali nerwowe spojrzenia i uśmiechali się pod nosem, gdy opowiadała o „starannie ułożonych i zbilansowanych posiłkach i obserwacjach”.

Zanim skończyła, dała wszystkim jasno do zrozumienia, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Ale nie wzbudziła niczyjej sympatii.

Po wykładzie dozorca wrócili do pracy. Guy poszedł na wybieg młodych szympanów, gdzie Mad i Bad dorastali dokładnie w takich cieplarnianych warunkach, jakie Jennifer chciała zlikwidować. Towarzyszyła mu Jo-Jo Potts, główna dozorczyńni orangutanów (był tylko jeden), i Snowy Pilkington, zastępca Guya.

– Co o niej myślisz? – Jo-Jo zwróciła się do Snowy’ego.

– Strasznie surowa, nie? Przypomina mi Annę Robinson, tę z telewizji.

– Nie tak dawno mówiłeś, że ci się podoba – przypomniała JoJo.

– Wcale nie!

– A właśnie że tak! Zboczeniec! A ty, szefie? Co o niej sądzisz? – spytała Jo-Jo Guya.

Odkąd zjawiała się Jennifer, był dziwnie milczący. Nie powiedział nikomu dlaczego.

– Na pewno wie, co robi – mruknął, przeglądając papiery, z którymi kazała mu się zapoznać.

– „Nie jestem taka pewna – burknęła Jo-Jo. – Może i ma te dwie* ważne literki przed nazwiskiem, ale wiadomo, że szympany to nie tylko cyferki w statystykach. Nie mogę się doczekać, kiedy „wprowadzi nowe zwyczaje” na Madzie i Badzie. Czy Achillesie. Czy Hektorze.

Hektor, jedyny w schronisku orangutan, był żalonym stworzeniem, które całymi dniami siedziało w dalekim krańcu wybiegu i wyrywało sobie resztki rudego futra.

– Cóż, na pewno umrze ze strachu, kiedy zobaczy Hektora – mruknął Snowy. Lubił przypominać Jo-Jo, że jego podopieczni są bardziej niebezpieczni niż jej. Dziewczyna odcinała się pytaniem, gdzie zgubił brwi. Snowy miał takie przezwisko ze względu na bardzo jasne włosy i oprawę oczu.

– Chcę tylko powiedzieć – ciągnęła Jo-Jo – że doktor Niederhauser chyba oszalała, jeśli jej się wydaje, że ot tak zmienimy nasze zwyczaje, by się dopasować do jej głupich teorii. Zwierzęta to indywidualiści. Właściwie są bardziej oryginalne niż większość znanych mi ludzi – dodała z cynizmem dziewczętnastolatki, której się wydaje, że wie już wszystko o płci przeciwnej. – I każe nam pisać raporty! Nie mam na to czasu! Muszę opiekować się Hektorem, a sami wiecie, jakie to czasochłonne! Ta kobieta szybko wróci na ziemię i da sobie spokój z

wprowadzaniem zmian!

– Niewiele się zmieni – łagodził Guy. – Ale moim zdaniem powinniśmy dać jej szansę i słuchać, co mówi. Nie wszystko nam się udaje. Niektóre zwierzaki mają nałogi. – Miał na myśli Saszę, szympansa, którego zabrano z plażowego baru. Do dzisiaj kradł papierosy przy każdej okazji, i udawało mu się to zadziwiająco często, choć oficjalnie personel nie mógł palić na terenie schroniska. Na szczęście jeszcze nie zdobył zapalek. – Nie mam pojęcia, jak przygotować nasze szympansy do życia na wolności.

– To się nigdy nie uda – stwierdził Snowy.

Guy puścił to mimo uszu. Snowy szczególnie źle przyjął wiadomość, że Nessa zamierza wypuścić część szympansów na wolność. Zdawał sobie sprawę, że to dla nich najlepsze, ale serce mu się krajało na myśl o rozstaniu ze zwierzętami, które znał od ponad dziesięciu lat.

– Może doktor Niederhauser podsunie nam ciekawe rozwiązania – zakończył Guy.

Jo-Jo i Snowy wymienili sceptyczne spojrzenia.

Guy przeglądał pracę doktorską Jennifer, grubą na trzy centymetry, i głośno przełknął ślinę, gdy trafił na zdanie, w którym było sześć słów mu nieznanych. Tak, zapowiada się ciekawie.

– Daję jej dwa tygodnie – powiedziała Jo-Jo.

– Dwa tygodnie – zgodził się Snowy.

Dwa tygodnie później Jennifer wiedziała już, czemu stare przysłowie przestrzega przed pracą z dziećmi i zwierzętami.

Mad ugryzł ją trzy razy, Bad dwa (Bogu dzięki za szczepionkę przeciwko tężcowi!). Mało brakowało, a Achilles rozerwałby ją na strzępy, gdy weszła na główny wybieg, by wstępnie się zorientować, jak wygląda interakcja w sztucznym stadzie.

– Przyzwyczajai się – zapewniał Guy, gdy ciężko dyszeli oparci o ogrodzenie i odpoczywali po ucieczce przed samcem alfa.

Jennifer przysięgła sobie, że nigdy więcej nie wejdzie na wybieg bez elektrycznego pręta w rękę.

W pokoju socjalnym ignorowano ją. Dozorcy zachowywali się jak dzieci! Tłumaczyła przecież już pierwszego ranka, że przygotowanie szympansów do życia na wolności wymaga kroków, które początkowo wydają się surowe. Ich problem polega na tym, że w Prowdes jest za dużo antropomorfizmu, poinformowała na cotygodniowym zebraniu, na którym Guy, Jo-Jo, Snowy i trzej pracownicy na pół etatu mieli opowiadać o swoich podopiecznych.

Odpowiedziało jej sześć pustych spojrzeń.

– No, antropomorfizm. Chyba wiecie, co to znaczy.

Sześć głów pokręciło przecząco.

– Traktujecie zwierzęta jak dzieci – tłumaczyła powoli. – Ludzkie dzieci. A tak nie można.

Ponieważ dozorca przypisywali podopiecznym ludzkie uczucia, źle znosili wprowadzane zmiany. Zwłaszcza Snowy nie dawał się przekonać, że Mad i Bad muszą nauczyć się funkcjonować bez kontaktów z ludźmi oraz bez tostów z dżemem i herbatki na śniadanie.

– Wpadną w depresję! – protestował.

Snowy wychował je od niemowlęcia. Miały dwa dni, kiedy trafiły pod jego opiekę. Trzeba je było karmić co dwie godziny. Traktował je jak własne dzieci. Ba, były jego dziećmi, mieszkały z nim, spały w kącie sypialni. Na szczęście żona Snowy'ego nie miała nic przeciwko przybranym włochatym synkom. Trzy lata po ślubie zaczynała już myśleć o dzieciach. Kilka miesięcy z Madem i Badem to dobra wprawka. Tak dobra, że uznała, że poczeka z macierzyństwem jeszcze kilka lat.

W rezultacie Snowy był bardzo przywiązany do maluchów i na myśl, że trafią na główny wybieg, gdzie Achilles rządził niepodzielnie jak afrykański dyktator, robiło mu się słabo.

– Są za młode – powtarzał.

– Są w odpowiednim wieku – zapewniała Jennifer. – Achilles nie będzie agresywny wobec maluchów, które nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia. Zaadoptuje je samica albo młody samiec, zawsze tak jest. Snowy, im dłużej traktujesz je jak dzieci, tym trudniej im będzie wrócić na wolność. Przecież chcesz, żeby zasmakowały życia na wolności, prawda?

Pewnie że chciał. Zdawał sobie sprawę, że tak będzie dla nich najlepiej. To mówił rozum, ale serce nie chciało uwierzyć, że już czas, by maluchy zamieszkały z dorosłymi. Mad i Bad przytulili się do niego mocniej niż zwykle, jakby wiedziały, o co chodzi, gdy Jennifer stała w ich klatce z notesem dłoni i zarządzała oschle:

– Od dzisiaj koniec z herbatą i tostami na śniadanie.

Ze Snowym przynajmniej dało się porozmawiać, czego nie można powiedzieć o Jo-Jo. Ta najmłodsza pracownica schroniska zdaniem Jennifer zachowywała się jak dziecko. Choć oficjalnie była główną dozorczynią orangutanów, większość czasu spędzała u szympansów, wykonując polecenia Guya, Snowy’ego, a teraz także Jennifer. Co prawda trudno się było domyślić, która jest szefem, widząc, jak Jo-Jo reaguje na najprostsze polecenia. „Jo-Jo, zanieś banany do lodówki” wywoływało sapanie i szuranie nogami. Prośba o posprzątanie klatki kończyła się atakiem furii.

– Dlaczego zawsze wszystko muszę robić ja?! – darła się Jo-Jo. Była stuprocentową nastolatką, w jednej chwili cyniczną i pełną głębokiej mądrości jak dziewięćdziesięcioletnia staruszka, w następnej nerwową i wybuchową do tego stopnia, że z trudem powstrzymywali śmiech.

Jennifer robiła co w jej mocy, by ją obłaskawić. Może w jej wieku sama była taka. Natomiast nie tolerowała lenistwa, a Jo-Jo bywała bardzo leniwa. Problem w tym, że w schronisku dla zwierząt lenistwo może okazać się niebezpieczne. Na przykład kiedy Jo-Jo zatrzaśniała za sobą furtkę na wybieg, zamiast ją porządnie zamknąć.

Jennifer wiele razy widziała otwartą furtkę na wybieg Hektora. Klamka dziewięć razy na dziesięć się zamykała, ale czasami zamek puszczał. Na szczęście Hektor był chyba największym leniem w Prowdes. Nie interesował go świat zewnętrzny, o ile miał co jeść i patyk do grzebania w ziemi. Ani razu nie uciekł.

– Nie o to chodzi – tłumaczyła Jennifer stanowczo za często. – A jeśli zwiedzający wejdzie na wybieg, bo zechce Hektora pogłaskać? Tragedia gotowa! A jeśli następnym razem nie zamkniesz dobrze furtki do szympansów?

– Tam jest mocny zamek – odparła Jo-Jo, bezczelna jak zawsze.

– W Prowdes nie ma miejsca dla leniwych pracowników – powiedziała Jennifer dobitnie. – Jeśli jeszcze raz zobaczą otwartą furtkę do Hektora, dostaniesz pisemne upomnienie. Trzy upomnienia oznaczają zwolnienie z pracy.

Jo-Jo zaniemówiła.

Bez względu na to, co Guy myślał o nowych surowych zwyczajach, robił wszystko, by wspierać Jennifer, choć ona nie robiła niczego, by się do niego zbliżyć. Była już Prowdes od sześciu tygodni, a nadal nie rozmawiali o ich pierwszym spotkaniu. Poruszali jedynie tematy zawodowe. Guy złapał się nawet na tym, że zwraca się do niej per doktor Niederhauser, gdy rozmawiają przez krótkofalówkę, chociaż kilka razy prosiła, żeby mówił jej po imieniu.

Starał się także okazać entuzjazm na myśl o wypełnianiu skomplikowanych formularzy. Jennifer załatwi im stypendium na swoje badania dotyczące wypuszczenia szympansów na wolność. Dzięki tym pieniądзом spełni się marzenie Nessa, a Prowdes ocaleje. Choć wносиła w ich życie mniej więcej tyle słońca co huragan, uważał obecność Jennifer za niezbędną.

W głównym budynku pieniądze stały się tematem tabu. Jennifer pisała mądre plany badań i czekała na wieści z różnych uniwersytetów, a Nessa ukradkiem pomniejszała swoją i tak minimalną pensję, żeby kupić żywność dla szympansów. Jej lodówka świeciła pustkami. Wiedział o tym tylko Guy.

W ubiegłym roku liczba zwiedzających spadła o połowę, za sprawą kiepskiej angielskiej pogody. Poza tym obawa przed chorobą wściekłych krów zatrzymała w domu tych, których nie przestraszył deszcz. Nessa musiała zwolnić wielu pracowników zatrudnionych na pół etatu, nie miała po prostu funduszy na ich pensje. Guy poprosił o obniżkę wynagrodzenia, póki kryzys nie minie.

– Nie mogę na to pozwolić – opierała się Nessa.

– Słuchaj, zeszyły rok to zwykły wypadek przy pracy – przekonywał. – W tym roku będzie lepiej i chcę, żebyśmy wykorzystali to maksymalnie. Poza tym dorabiam sobie.

Nie wyciągnęła z niego, w jaki sposób.

– Jako żigolak? – zażartowała.

– Wątpię, by ktoś zapłacił za moje usługi w tym charakterze – mruknął z uśmiechem.

Nessa też się uśmiechnęła, choć ostatnio sama czuła się jak dama do towarzystwa. Było już tak źle, że dawała się zapraszać Majorowi na kolację tylko po to, żeby coś zjeść.

Źle się z tym czuła. Nie miała wyrzutów sumienia, że mężczyzna za nią płaci. W przeszłości często tak bywało. Jej zdaniem w zamian za dwa dania i pół butelki wina oferowała ciekawe towarzystwo – to uczciwa transakcja. Lecz Major był inny niż mężczyźni, z którymi się dawniej spotykała. Wiedziała, że nieważne, ile razy pójdzie z nim do miejscowej trattorii, nigdy nie zażąda, żeby spłaciła dług w łóżku. (Co prawda, nie przeżyłby tego. Miał siedemdziesiąt dziewięć lat, o dwadzieścia więcej niż ona). Nie, Major był zupełnie inny, szarmancki, miły, kochany. I prawdopodobnie zdrowo szurnięty.

Zjawił się w Prowdes trzy lata wcześniej, mniej więcej wtedy, kiedy Mad i Bad przyszli na świat. Mamrotał coś o Afryce i zażądał, żeby go oprowadzić. Przedtem nikt go nie widział, lecz jego spokój i pewność siebie sprawiły, że Nessa zrezygnowała ze swoich planów i oprowadziła go osobiście.

Był bardzo dystyngowany, nienagannie ubrany w garnitur z krawatem mimo sierpniowego upału. Wcale się nie zdziwiła, że miał za sobą długą służbę wojskową. Podczas spaceru opowiadał o swoim życiu dudniącym głosem stworzonym na pole bitwy. Miał szczęście, przeżył ewakuację Dunkierki podczas drugiej wojny światowej. Potem przeniesiono go do Afryki. Do tej pory jego opowieść trzymała się kupy. Dalej jednak opowiadał, jak został ranny, towarzysze uznali go za martwego i zostawili w dżungli, a od śmierci ocaliły go szympany. Nessa stała z nim przy wybiegu szympansów, gdy mówił:

– Ocaliły mi życie. Wie pani, tamta samica wyglądała dokładnie jak ta – wskazał Virginie, której różowy zadek wskazywał, że ma ruję.

– Doprawdy? – zdziwiła się Nessa. Co innego mogła powiedzieć?

– O tak – ciągnął Major. – Nazwałem ją Madame.

To była zadziwiająca opowieść. Kiedy Major odzyskał przytomność, zobaczył twarz Madame. Nie wiedział, jak długo leżał nieprzytomny, może kilka godzin, może kilka dni. Lecz gdy się ocknął, dokoła panowała cisza. Żadnych strzałów, żadnych krzyków, tylko szelest liści, gdy Madame szykowała mu opatrunek.

– Poderwałem się i sięgnąłem po broń! – opowiadał.

Lecz broni nie było.

– Szanowna pani – zwrócił się do Nessy. – W życiu się tak nie bałem.

Cholernie wielki szympans macał mi nogę, a ja jestem bezbronny. Miała zęby jak wilk. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Nie miałem pojęcia, że szympansy są takie wielkie. Myślałem, że chce mnie pożreć, ale wtedy spojrzała ciepłymi brązowymi oczami i zrozumiałem, że nic mi nie grozi. Jakby wiedziała, że się boję, dotknęła mojej twarzy grzbietem dłoni, bardzo delikatnie.

Nessa dobrze знаła ten gest. W ten sposób Virginia uspokajała Achillesa, zawsze skutecznie.

– Znalazł mnie anioł, Florence Nightingale w ciele małpy – ciągnął Major. – Była cudowna. Oczyszczyła mi ranę, a jakże, podała mi wodę na liściach. Przynosiła mi banany i owoce, pielęgnowała mnie.

– Jak długo został pan w dżungli? – zainteresowała się Nessa.

– Mniej więcej pół roku. – Major nawet nie mrugnął okiem. – W każdym razie tak mi się wydaje. A Madame była ze mną przez cały czas. Opiekowała się mną lepiej niż moja żona w Surrey. Jakby ta cholerna małpa się we mnie zakochała. Dzielila się ze mną jedzeniem. Iskała mnie. W końcu mogłem znowu chodzić. To istny cud. – I wtedy wrócił pan do cywilizacji – dokończyła Nessa.

– O nie! Niby po co miałbym wracać do cholernej cywilizacji? Ludzie, cholerni idioci, zabijali się na rozkaz rządów, dla których liczyli się mniej niż karabiny! Szanowna pani, zostawili mnie bez broni! Uznali za martwego. Nie miałem szans na ocalenie. Przemyślałem i zdecydowałem, że zostanę w dżungli na zawsze. Miałem tam wszystko, czego mi trzeba. Madame i jej stado mnie zaakceptowali. Generał, jak nazwałem samca alfa, uznał mnie za swojego zastępcę.

Nessa kiwała głową.

– Doprawdy?

– O tak. Pół roku po tym, jak ludzie mnie porzucili, byłem szympansem, i to cholernie szczęśliwym.

– I co się stało?

– Dranie przyszli po mnie – wycedził przez zęby. – Tubylcy mnie widzieli, jak śmigam po drzewach. Nic dziwnego, pewnie mój biały zadek bardzo się odcinał od zieleni. Powiedzieli angielskim żołnierzom w miasteczku, że widzieli w dżungli *muznugu*, białego człowieka. Wyznaczono wówczas nagrodę za schwytanie wrogiego żołnierza. Więc przyszli po mnie, licząc, że może jestem dezterterem.

– I uratowali pana.

– Uratowali? Ha! Tak bym tego nie nazwał! Zamordowali całą moją rodzinę! Madame. Generała. Śnieżka, jak nazywałem malucha o bladej twarzy. Wszystkich! Paf, paf, paf! – Major zademonstrował strzały. – Chyba myśleli, że szympansy

mnie atakują. Siłowałem się z Generałem, kiedy nas zaskoczyli, ale tylko dla zabawy, rozumie pani. Tak jak dawniej z kolegami w Sandhurst. Zamordowali ich wszystkich. Co do jednego. – Major pokręcił głową. – Szanowna pani, wtedy ja także byłem wyszkolonym zabójcą. Żołnierzem. Na ich miejscu zapewne zrobiłbym to samo, widząc człowieka walczącego z małpą. Ale to była moja rodzina. Płakałem po raz pierwszy i ostatni w życiu.

– To straszne – mruknęła Nessa.

Major skinął głową.

– Pękło mi serce.

– Niewiarygodna historia – powiedziała Nessa. Niewiarygodna w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Później Major spędził pół roku w więzieniu za dezercję. Nikt mu nie wierzył. Uznali, że zdezerterował. Żołnierze, którzy byli wtedy dżungli, tylko mgliście przypominali sobie całe zajście. Nie byli pewni, czy nie uciekł przed strzelaniną.

Przestał opowiadać o szympanach, gdy wojskowy psychiatra przepisał mu leki psychotropowe. Po powrocie do Surrey żona go przekonała, żeby zapomnieć o dżungli i skupił się na karierze. Przełożeni chcieli dać mu jeszcze jedną szansę. Był lubianym przywódcą i do incydentu w dżungli prawdziwym zawodowcem, godnym zaufania. Wojsko nie chciało go stracić. Major wykorzystał drugą szansę. Został w wojsku do emerytury. Wysyłano go wszędzie, tylko nie do Afryki. Nawet nie rozmawiał o Afryce, póki nie umarła jego żona.

– Teraz chcę sobie kupić kawałek ziemi w dżungli – zakończył swą historię. – I wrócić tam. Chcę umrzeć w Afryce, bo tak sobie myślę, że tam jest moje miejsce. Nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy, jak podczas tamtych kilku miesięcy wśród szympanów. A Madame była miłością mojego życia.

– Uroczą opowieść – stwierdziła Nessa.

– Facet jest zdrowo szurnięty – powiedział Guy, gdy wieczorem powtórzyła mu relację żołnierza.

Major przychodził codziennie. Początkowo tylko stał przy wybiegu dla szympanów, patrzył i wspominał Bóg jeden wie co. Czasami wydawał niepokojąco prawdziwe szympanie okrzyki.

– Może naprawdę mieszkał wśród szympanów – stwierdził kiedyś Snowy.

Z czasem wszyscy już znali Majora i pozwalali mu zbliżyć się do zwierząt bardziej niż innym zwiedzającym. Jo-Jo z radością dawała mu widły, żeby posprzątał klatkę Hektora. W życiu nie widziała orangutana z tak aktywnym układem wydalniczym. Snowy czasami pozwalał mu karmić butelką Mada i Bada;

byli jeszcze na tyle mali, że nic obcemu nie groziło z ich strony.

Uznali, że Major to wariat, ale niegroźny. Samotny starszy pan, który bardzo lubi zwierzęta. Nessa się uparła, żeby nie płacił za wstęp. W rewanżu zapraszał ją na kolację do trattorii. Teraz chodzili tam trzy razy w tygodniu. Major nazywał Nessę „swoją dziewczyną”.

– Kim jest ten starszy pan? – zapytała Jennifer pewnego wieczoru, gdy przyjechał po Nessę czystym samochodem. Major niedawno wrócił z urlopu, był u starego przyjaciela w Szkocji. Nie znał jeszcze młodej pani doktor.

– A, to Major – powiedział Guy. – Przychodzi tu codziennie. Czasami pozwalamy mu karmić Mada i Bada i sprzątać u Hektora.

– O nie. Nie, nie, nie! – zdenerwowała się Jennifer. – Tak nie może być. Niewykwalifikowany personel nie może się zbliżać do zwierząt. Guy, czy wyście oszaleli? Może roznosić różne zarazki. Maluchy w wieku bliźniaków mogą umrzeć na gripę, nie wiesz?

– Oczywiście, że wiem, ale...

– Żadnych ale. Musisz powiedzieć temu Majorowi, że ma zostać za ogrodzeniem, jak wszyscy. I nie wolno mu wchodzić do maluchów. A Jo-Jo niech sama sprząta u Hektora. W końcu za to się jej płaci, prawda?

Guy posłusznie przekazał wiadomość Majorowi, który się obraził i nie przychodził od schroniska przez pięć dni. Nessa z trudem go przekonała, że nadal go potrzebują i jego pomoc w sklepie z pamiątkami jest równie cenna jak na wybiegu. Zresztą to tylko przejściowo, póki Mad i Bad nie podrosną.

– Musimy być aż tacy surowi? – zwróciła się do Jennifer. – Major właściwie jest jednym z nas.

– Dziwię się, że o to pytasz – zachnęła się Jennifer. – Mieliśmy tu poważne uchybienia przeciwko higienie. I tak cud, że nie doszło do zakażenia czy nawet wypadków śmiertelnych. Zwłaszcza Jo-Jo beztrudnie podchodzi do tych kwestii. Zaraz z nią o tym porozmawiam.

Nessa skrzywiła się, gdy Jennifer szła w stronę wybiegu Hektora.

Kilka dni później Jennifer znalazła w kaloszu kupę orangutana. Powtarzała sobie, że to zwykły przypadek.

Jaka jest twoja nowa szefowa? – zapytała Guya Arlene, jego gospodyni, w sobotni wieczór. – Twarda jak skała – odparł.

– Ładna?

– Hm... – zawahał się.

Snowy i Jo-Jo, którzy tego wieczoru wyskoczyli z nim na piwo, skrzywili się z obrzydzeniem. Jo-Jo prychnęła w swój kufel.

– Nie jest brzydka, jeśli ktoś lubi taki lodowaty typ – rozwinął swoją myśl Guy.

– A ty? – zażartowała Arlene.

– Nie sądzę, żeby zwróciła na mnie uwagę, nawet gdybym lubił.

– Och, daj spokój. Zdobędziesz serce każdej dziewczyny.

– Ale doktor Jennifer Niederhauser chyba go nie ma – mruknęła Jo-Jo.

Guy Gibson zdobył serce Arlene Grey już dawno temu, kiedy po raz pierwszy wszedł do jej pubu i zapytał o pokoje do wynajęcia. Właściwie już zdecydowała, że wynajmie pokój nad pubem Pod Przebiegłym Lisem niebrzydkiemu osiłkowi, który miał pomóc jednemu z pierwszych japiszonów w Tincastle wyremontować domek. Lecz Guy sprawił, że zmieniła zdanie.

Obserwowała z okna kantorka, jak idzie przez ogród. Niełatwo zignorować prawie dwumetrowego przystojniaka o twarzy będącej zlepkiem wszystkich filmowych gwiazdorów. Księgowość czekała nietknięta, a Arlene obserwowała, dokąd idzie nieznajomy.

Jej synek, sześćioletni Jamie, bawił się sam na trawniku. Wystrzelił do Guya z wymagowanej broni. Guy błyskawicznie rzucił się na ziemię, jakby otrzymał śmiertelny postrzał. Nie przejmował się ani swoim ubraniem, ani faktem, że jest już dorosły. Jamie był zaskoczony. I przerażony, kiedy nieznajomy ciągle się nie ruszał. A kiedy zrozumiał, że Guy się z nim bawi, nie posiadał się z zachwyty. Wyglądali się jeszcze przez dziesięć minut, zanim Jamie pozwolił mu w ogóle zbliżyć się do pubu.

– Ja w sprawie pokoju – zaczął Guy, kiedy chłopiec w końcu go puścił. – Czy nadal jest wolny?

Jamie szczerzył zęby zza pleców nowego przyjaciela (w godzinach otwarcia baru małemu nie wolno było wchodzić frontowymi drzwiami).

– Poproszę o pana referencje – odezwała się Arlene z całym profesjonalizmem,

na jaki ją było stać, choć i tak już wiedziała, że mu ten pokój wynajmie. Niewielu potrafiłoby bawić się z jej synkiem. Nawet dzieciaki z sąsiedztwa omijały go szerokim łukiem. Z Jamiem nie każdy umiał się dogadać. Był głuchy.

Wiele miesięcy później Guy jak zwykle zbył komplement, gdy Arlene w końcu mu powiedziała, czemu zawdzięcza dach nad głową.

– Poradziłeś sobie z moim małym.

– Dzieciaki i zwierzaki mnie uwielbiają. – Wzruszył ramionami. – Szkoda, że nie można tego powiedzieć o kobietach.

– Pewnie je onieśmiela twoja uroda – zauważyła Arlene poważnie. Nie mieściło jej się w głowie, że nie ma dziewczyny.

– Och, bez problemów mógłbym się z kimś przespać – przyznał. – Ale chodzi mi o coś więcej. Po pierwsze, chciałbym, żeby wiedziała, czemu spędzam tyle czasu z szympancami. Ile dla mnie znaczą.

W czasie tej rozmowy wpychał brudny kombinezon do pralki.

– I miała kiepski węch – skomentowała Arlene, gdy dotarł do niej zwierzęcy zapach.

Szybko stali się przyjaciółmi. Guy na tyle dobrze poczuł się w pubie Pod Przebiegłym Lisem, że często zajmował się Jamiem, jeśli nawaliły młodziutkie opiekunki. Arlene rozplakała się ze wzruszenia, kiedy Guy po raz pierwszy powitał Jamiego „dzień dobry” w języku migowym. Bardzo szybko migał, lepiej niż ona i nieraz go pytała, co jej syn mówi, gdy wracał ze szkoły w Exeter i migał błyskawicznie, pełen wrażeń i nowinek.

Początkowo Guy często zabierał Jamiego do schroniska w weekendy i w czasie wakacji. Jamie uwielbiał Mada i Bada, nazywał ich swoimi młodszymi braćmi. Teraz jednak miał już czternaście lat i nie interesowały go zwierzęta.

– Szympancy są żalosne – zamigał.

– Też byś był taki, gdybyś przeszedł przez to, co one – odparł Guy.

– Nie miałem na myśli „żalosne”, czyli smutne. – Jamie westchnął. – Tylko „żalosne”, czyli beznadziejne. Jak ty.

Guy już nie musiał się nim opiekować. Arlene spokojnie zostawiała syna samego, kiedy zajmowała się pubem. Jamie chyba nie wpakuje się w specjalne kłopoty, siedząc przy komputerze (i usiłując przedrzeć się przez zabezpieczenia, które zainstalowała, żeby nie ściągał pornografii z sieci). Lecz już wkrótce znowu musiała prosić Guya o pomoc.

Arlene to prawdziwa kobieta interesu. Odkąd mąż ją zostawił z

kilkumiesięcznym synkiem – nie mógł się pogodzić z głuchotą dziecka – zarabiała w różny sposób. Prowadzenie pubu zapewniło im dach nad głową, ale chcąc, żeby syn miał wszystko, czego potrzebował – świetny komputer, aparaty cyfrowe i drukarki laserowe z górnej półki (Jamie chciał w przyszłości zostać fotografem), świadczyła usługi jako dekoratorka wnętrz, reprezentantka handlowa i organizatorka imprez. Co prawda na jej usługi dekoratorskie i handlowe nie było dużego popytu w Tincastle (choć namówiła młodą parę do kupienia domku Wiedźmy – z łazienką Philipa Starcka!). Natomiast z planowaniem imprez sprawa miała się zupełnie inaczej.

Arlene zauważyła, że Tincastle staje się coraz popularniejsze jako miejsce wieczorów panieńskich. Po pierwsze, było tu tanio. Nieprzyzwoicie tanio. Poza sezonem dziewczyny mogły opanować cały hotel za mniej niż dwadzieścia funtów na głowę. Po drugie, nie brakowało tu kiczu. A jednocześnie Tincastle to jedno z najbardziej urokliwych nadmorskich miasteczek. Szaleństwo panieńskich wieczorów temperowały spacery brzegiem morza, gdy wiatr rozwiewał kaca. Tincastle oferowało idealną kombinację: tanie, tandetne i urocze. I wcale nie tak daleko od Londynu.

Arlene miała głowę do interesów. Wkrótce dogadała się ze wszystkimi hotelarzami w miasteczku. Ilekroć meldowały się dziewczyny na wieczór panieński, dostawały specjalny pakiet informacyjny, kupony na zniżkowe posiłki w różnych restauracjach (w pubie także, ma się rozumieć) i informację o usługach specjalnych.

Wszystko się zaczęło, kiedy Greg, jeden z barmanów, przebrał się za strażaka i na imprezie dobroczynnej wykonał striptiz jak bohaterowie filmu *Goło i wesolo*. Był dobry. Zdziwiająco dobry. Gdy dziewczyny z Tincastle rozkoszowały się, patrząc na jego mięśnie, Arlene zobaczyła pieniądze. Trzy piwa później Greg zgodził się uznać Arlene za swojego menadżera. Po tygodniu rozbierał się na wieczorze panieńskim.

W Tincastle nie brakowało urodziwych muskularnych mężczyzn. Jedni zawdzięczali mięśnie dźwiganiu beczek z piwem (jak Greg), inni – pracy na farmach i kutrach rybackich. I mało który kręcił nosem na perspektywę dorobienia kilku funtów. Pod koniec pierwszego miesiąca Arlene miała pięciu chłopaków i wysyłała ich aż do Exeter, żeby się rozbierali. Pół roku później Jim, który przebierał się za strażaka (za dnia był nim naprawdę), często rozbierał się trzy razy w jeden sobotni wieczór.

W czym jak w czym, ale w takiej roli Guy nigdy się nie widział. Nawet by mu

nie przyszło do głowy czerpać profity ze swego wyglądu. Z niedowierzaniem słuchał opowieści o kwitnącej firmie Arlene. Naprawdę sana świecie kobiety, które tyle zapłacą tylko po to, żeby popatrzeć, jak strażak się rozbiera?

– Mógłbyś to robić – podsunęła.

Guy zawsze zmieniał temat.

– Naprawdę. Poważnie – namawiała. – Nadajesz się.

Jakim cudem miałby zostać striptizerem? Kiedy wchodził na parkiet, inni uciekali. I to nie dlatego, że chcieli zobaczyć, jak odstawia Johna Travoltę.

– Nie musisz tańczyć – przekonywała Arlene.

– W takim razie to będzie strasznie nudny striptiz, co?

– Nie tak dawno widziałam, jak świetnie zabawiałeś Jamiego.

Guy nie widział związku.

– O co ci chodzi?

– Świetnie udawałeś szympansa. Kiedy wyszedłeś, jeszcze przez kilka godzin tak się bawił. Mało brakowało, a złamałby sobie kark, kiedy się huśtał na poręczy.

– A co to ma wspólnego ze striptizem? – Guy nadal nie widział związku.

– Możesz połączyć striptiz i udawanie szympansa. Super. Już to widzę. Guy Gibson, Małpolud.

Guy w życiu nie słyszał nic równie śmiesznego.

I nie zdecydowałby się na to. Nigdy. Tylko że miał najbardziej miękkie serce na świecie, zaraz po jelonku Bambi, i kiedy w następną sobotę Arlene przyszła do niego we łzach, bo Jim nie może wystąpić, podjął męską decyzję. Arlene kosztowało to dużo łez, ale w końcu włożył na siebie mundur strażaka i pomachał sikawką dziewczynom z sąsiedniego miasteczka.

Były to trzy najgorsze minuty jego szycia. *Satisfaction* Rolling Stonesów ciągnęła się bez końca. Jim miał ponad dwa metry wzrostu i jego spodnie były za duże dla dublera. Lecz dziewczyny nie oczekiwały, by facet w pełnym rynsztunku strażaka pięknie tańczył. A kiedy zaczął się rozbierać, przestały zwracać na to uwagę. Były zachwycone, że widzą gołego przystojniaka. No, prawie gołego. Bo pierwszego wieczora Guy się zapał i nie zdjął slipów.

Po występie Arlene wręczyła mu pięćdziesiąt funtów.

– Witaj po ciemnej stronie życia – powiedziała.

I tak się zaczęło.

Prowdes miało kłopoty. Guy już się zastanawiał, czy nie poprosić o obniżkę swojej pensji, żeby trochę pomóc Nessie. Jednak nadal chciał zaoszczędzić na własny kąt. I lepszy samochód. Jego stary džip Suzuki krztusił się jak nałogowy

palacz, ilekroć przekręcał kluczyk w stacyjce. Perspektywa pięćdziesięciu funtów, bez podatku, za pół godziny pracy była bardzo kusząca.

Arlene kupiła strój goryla z bankrutującej wypożyczalni strojów karnawałowych i ścieżkę muzyczną do filmu *Księga dżungli*. Piosenka *King of the Swingers* wydawała się najlepsza. W następną sobotę dziewczyny z Plymouth zażyczyły sobie czegoś naprawdę wyjątkowego. I tak narodził się Goryl Guy.

Od tego czasu, w miarę jak rozprzestrzeniły się plotki o jego bardzo realistycznej kreacji, Guy praktycznie nie miał wolnych sobót. Także ten wieczór nie należał do wyjątków. Arlene zapowiedziała ostatnią kolejkę. Guy zerknął na zegarek. Ma pół godziny, żeby dotrzeć do klubu Kopciuszek i przemienić się z goryla w księcia z bajki. Jo-Jo i Snowy przywykli już, że przyjaciel porzuca ich, choć noc jest jeszcze młoda. Wiedzieli, jak sobie dorabia, ale przysięgli, że nie zdradzą go przed Nessą.

– Wieczór panieński? – zapytała Jo-Jo.

– Trzydzieste urodziny – odparł.

– Pożrą cię żywcem! – skomentowała.

Snowy się nie roześmiał. Nadal przeżywał, że bliźnięta już pod koniec miesiąca trafią na wybieg. Jo-Jo starała się rozluźnić atmosferę. Wzniosła toast za Jennifer.

– Oby była dzisiaj w równie fatalnym humorze jak my!

– Nie wypiję za to – oświadczył Guy. – To okropne.

– Ona też jest okropna – zauważyła Jo-Jo.

Jennifer rzeczywiście była tego wieczoru w fatalnym humorze. I to bynajmniej nie z tych powodów, dla których najczęściej ludzie pogrążają się w rozpacz w sobotni wieczór. Nie siedziała w domu sama jak palec, z paczką chipsów do towarzystwa, nie zamartwiała się, czemu telefon milczy. Nie, Jennifer była na proznej kolacji.

– Jak tam nowa praca? – zainteresowała się Dahlia. Od powrotu z podróży poślubnej ona i Henry robili wszystko, by stać się towarzyskim sercem Tincastle. Co najmniej raz w tygodniu gotowała dla przyjaciół. Miała przyływ energii; nauczyła się nawet samodzielnie piec chleb. W tym tygodniu przyszykowała focaccię z rozmarynem.

– To nic takiego – zapewniała dumnie, kiedy Jennifer rozplątała się z zachwyty. Wolała nie myśleć o pięciu nieudanych bochenkach w śmietniku.

Jennifer szacowała, że ta faza bogini domowego ogniska potrwa najwyżej pół roku, ale na razie była zapraszana na wszystkie „spontaniczne” kolacje. Podobnie jak kolejni mężczyźni stanu wolnego z firmy Henry’ego w Exeter...

Dzisiejszy kandydat to audytor o imieniu Charlie. Wyhodował sobie kozią bródkę – prawdopodobnie ktoś mu wmówił, że wąski pasek zarostu na górnym podbródku odwróci uwagę od pozostałych trzech, kołyszących się poniżej.

– Jest bardzo bystry – namawiała Dahlia z nadzieją.

Jennifer przewróciła oczami. Jak zwykle spędziła znaczną część wieczoru w kuchni pod pretekstem pomagania gospodyni. Był to zdecydowanie tylko pretekst. Jennifer niemal się szczyciła tym, że nie umie gotować. Właściwie dlaczego ona, tytan intelektu, ma się zajmować takimi przyziemnymi sprawami?

– No cóż, nawet tytani intelektu tyją, jeśli żywią się tylko chipsami i chińszczyzną na wynos – mruknęła Dahlia i postawiła na stole deskę serów, żeby powoli ogrzały się do temperatury pokojowej. – Powinnaś troszczyć się o siebie co najmniej tak samo, jak o te małpy.

Czasami Jennifer miała wrażenie, że ma dwie matki. Podejrzewała też, że Dahlia odbywa z jej matką telekonferencje po każdej takiej kolacyjce.

– I przez cały ten cholerny czas miałem go w rękawie! – dobiegł z kuchni krzyk. Charlie opowiadał dramatyczną morską historię głosem jak róg przeciwmgielny. Dokładnie mówiąc, historię przeprawy z wyspy Wight do

Southampton.

Jennifer się wzdrygnęła.

– Przestań mnie swatać z kolegami Henry’ego z pracy – szepnęła do Dahlii. – To się już robi krepujące.

– Chyba powinnam w ogóle dać sobie spokój i od razu kupić ci kota! – Dahlia roześmiała się. – A może coś przede mną ukrywasz? Masz namiętny romans z tym striptizerem, co? Proszę, powiedz, że tak. Błagam. Teraz muszę żyć twoim życiem. Przecież ja już będę sypiać tylko z Henrym Nicholsem. Wyobrażasz to sobie?

Nie do końca, pomyślała Jennifer. Ale oczywiście nie powiedziała tego.

– Tak ci zazdroszczę – westchnęła Dahlia. – Trzeba mieć szczęście, żeby trafić na Brada Pitta małpiego świata!

– No tak. Tylko że my razem pracujemy. I nic więcej.

Dahlia sceptycznie skinęła głową.

– Poza tym – ciągnęła Jennifer – nawet gdybyśmy razem nie pracowali, nie powinnaś zapominać o pewnym drobiazgu. Otóż ten facet jest idiotą. Fakt, że ma boskie ciało, nie usprawiedliwia tego, że przycisnął je do mojego i zniszczył mi bardzo drogą sukienkę. Moim zdaniem to była napaść. Niby dlaczego miałabym chcieć być z kimś takim? A do tego jest głupi. Dahlia pytająco uniosła brew.

– Żałuj, że nie widziałaś jego sprawozdań – wyjaśniła Jennifer. – Czasami mam na końcu języka propozycję, żeby szympansy pomogły mu je pisać. Robi straszne błędy ortograficzne.

– To, że ktoś robi błędy, nie znaczy, że jest idiotą – zauważyła Dahlia spokojnie. Sama miała dysleksję. – Zawsze mi pomagałaś w nauce. O ile pamiętam, starałaś się, żebym nie czuła się przy tym głupia.

– To co innego – mruknęła Jennifer. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to frustrujące, pracować z kimś takim jak Guy Gibson. I oni wszyscy. Snowy. Jo-Jo. Wszyscy w tym pieprzonym schronisku zachowują się, jakbym nienawidziła zwierząt tylko dlatego, że nie pozwałam ich traktować jak dzieci. To są szympansy, Dahlio! Zwierzęta! Nie powinno się ich traktować jak pokojowych psiaków! A ta Jo-Jo to prawdziwa suka.

– Ach! – Dahlia nadstawiła ucha w oczekiwaniu na soczyste plotki. – A co, posuwa tego pięknego małpoluda?

– Nie mam pojęcia. – Jennifer umilkła na chwilę. – I nic mnie to nie obchodzi. Ale wrzuciła mi kupę orangutana do kalosza.

Dahlia parsknęła śmiechem w świeżo ubitą śmietaną.

– I tylko dlatego, że zabroniłam dawać Hektorowi batoniki Mars! To znaczy...

– Kto to jest Hektor i dlaczego nie może dostać batonika? – przerwała Dalia.

– Hektor to orangutan – wyjaśniła Jennifer po raz piąty. Zaczynała podejrzewać, że Dahlii wcale nie interesuje jej praca w Prowdes. – Na wolności orangutany nie jedzą mlecznej czekolady. Dlaczego ją nimi karmić w niewoli? W końcu dostanie cukrzycy. A Snowy daje bliźniakom herbatkę i tosty na śniadanie. Skąd one wezmą herbatę w Liberii?

– To w Liberii nie ma herbaty? – zdziwiła się Dalia.

– Nie dla szympanów. – Jennifer westchnęła. Dalia była niemal równie niezdolna jak Jo-Jo. – Z dobroci serca oni wszyscy w Prowdes wyhodowali stado zwierzków neurotycznych i głupio uzależnionych od ludzi, co je zgubi, jeśli je wypuścimy na wolność. O ile kiedykolwiek do tego dojdzie. W co wątpię.

Czy teraz rozumiesz, co mam na głowie? Przez swój antropomorfizm torpedują moje wysiłki, by przygotować te zwierzaki do życia na wolności.

– No tak, antropomorfizm to kicha. – Dalia kiwała głową, jakby miała pojęcie, co Jennifer ma na myśli.

– Nie mam autorytetu. Nikt mnie nie rozumie.

– Hm. Czasami warto przedstawić swój punkt widzenia w inny sposób – zaczęła Dalia. – Nie twierdzą, że nie masz racji i ten cały Hektor nie powinien dawać szympanom herbaty...

– Ej, Hektor to orangutan. Nikomu nie daje herbaty.

– Dobrze, dobrze. Hektor to orangutan, a Snowy to dozorca. Trudno się połączyć, kto jest kim, skoro zwierzęta mają ludzkie imiona, a ludzie się nazywają jak zwierzaki. Chciałam tylko powiedzieć, że znam cię od ponad dwudziestu lat i nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale czasami...

Na szczęście akurat w tej chwili do kuchni zajrzał Henry i Dalia nie dokończyła zdania, które rozwścieczyłoby jej najlepszą przyjaciółkę.

– Dzień dobry, panie Nichols – powiedziała.

– Dzień dobry, pani Nichols – odparł.

Nadal przechodzili przez irytującą fazę, kiedy im się wydawało, że zwracanie się do siebie po nazwisku jest strasznie słodkie.

– Co ty tu robisz, Jenny?

– Jennifer – syknęła. Nie znosiła, kiedy zdrabniano jej imię. Tylko Dahlii uchodziło to płazem. Henry najwyraźniej uznał, że przywilej obejmuje i jego. Mylił się.

– Wracaj do salonu, Jennifer, i dotrzyмай Charliemu towarzystwa. Wiesz, ściągam ci tyłu świetnych facetów, a jak mi dziękujesz? Niedługo wszyscy uznają

cię za lesbijkę. Dahlia opowiadała, że nie pociąga cię nawet ten Tarzan ze schroniska.

– Na rany boskie – zachnęła się Jennifer. – Wy, świeżo upieczeni małżonkowie, jesteście jak nawróceni chrześcijanie. Uważacie, że waszym obowiązkiem jest mnie nawrócić na rozkosze partnerstwa, zanim trafię do piekła dla singli? Jest mi dobrze tak, jak jest. Nie musisz mnie swatać z kolegami z pracy, a ja nie muszę się z nikim pieprzyć, żebym, jak to delikatnie ująłeś w zeszłym tygodniu, „nie uschła”. W moim życiu wszystko jest w porządku. Ba, bardzo się cieszę, że jestem młoda, wolna i sama.

– Już nie taka młoda – mruknął Henry złowieszczo.

– Ale na tyle młoda, żeby cię kopnąć w jaja. Wielkie dzięki, Henry. Dzięki za kolację, Dahlio. Nie zostanę na deserze.

– Jak to? Przecież to twój ulubiony!

– Nie zachowuj się jak moja matka! A budyniu nie lubię. I nigdy nie lubiałam.

Jennifer zdjęła płaszcz z wieszaka i pomachała im na pożegnanie.

Państwo Nichols wymienili porozumiewawcze spojrzenie.

– Ojjoj. Trafiliśmy w czuły punkt – zauważył Henry.

– Moim zdaniem ona leci na tego faceta z pracy, ale sama przed sobą się do tego nie przyznaje – podsumowała Dahlia.

W innej sytuacji Jennifer być może czułaby się nieswojo, wracając do domu ciemnymi uliczkami, lecz tego dnia stawiałaby czoło każdemu, kto śmiałby ją zaatakować. Była lokalną wersją Lary Croft – kłębkim irytacji i agresji, gotowa uderzyć każdego, kto stanie jej na drodze. Dahlia i Henry od dawna doprowadzali ją do szału zabawą w swatanie, ale praca była dla niej większym zmartwieniem.

Jennifer spodziewała się, że jej plany dotyczące szympanсів napotkają opór kolegów, ale nie liczyła, że będzie tak silny. Miała wrażenie, że tylko ona i Nessa chcą, by zwierzaki wróciły na wolność. Niektórzy członkowie personelu zdawali się wręcz robić wszystko, byle do tego nie doszło. Jennifer coraz trudniej było podchodzić entuzjastycznie do pracy. To beznadziejne. Związała się z najgorszą bandą nieudaczników w świecie małych człekokształtnych. Coraz częściej miała wrażenie, że niechcący zatrudniła się w cyrku, a nie schronisku.

Wróciła do domu, zatrzasnęła za sobą drzwi i włączyła telewizor. Jediną dobrą stroną wcześniejszego powrotu od Dahlii było to, że zdąży obejrzeć powtórkę odcinka serialu Davida Attenborough o ssakach. Tego wieczoru akurat było o szympanсах Super. Zobaczy, jak to się robi.

Zaparzyła sobie herbatki ziołowej, ściągnęła z najwyższej półki paczkę suszonych fig chowanych na czarną godzinę i usiadła przed telewizorem. David Attenborough nigdy jej nie nudził. Był jej bohaterem od dzieciństwa. Gdyby poznała kogoś takiego, dałaby miłości jeszcze jedną szansę. W świecie naukowców niewielu jest ludzi z równą charyzmą, to pewne. Przecież nie Snowy Pilkington, który dłubie w nosie jak szympan. Nie Ernie, zatrudniony na pół etatu, który umie wybekać hymn państwowy. I nie Guy Gibson. Co komu po urodzie bez inteligencji?

– Znajduję się w lasach Gombe...

Spokojny głos Davida Attenborough sprawił, że zapomniała o kupie orangutana w kaloszu.

Ludzie pracujący ze zwierzętami nie wiedzą, co to zwyczajny weekend. W niedzielny ranek Jennifer zwlokła się z łóżka o szóstej i pojechała do schroniska. Przynajmniej nie miała kaca, w przeciwieństwie do Snowy i Jo-Jo, którzy nigdy nie mogli się nauczyć, że sobotnia noc nie zawsze jest odpowiednia na szaleństwa. Oboje mieli na nosie okulary przeciwsłoneczne, gdy kręcili się po pokoju socjalnym w niedzielny ranek. Jakby Quentin Tarantino postanowił ubrać personel schroniska.

Jennifer zaparzyła sobie herbatki ziołowej i nie brała udziału w rozmowie. Czy raczej Snowy i Jo-Jo nie wciągali jej do rozmowy. Potem w swoim gabinecie zajęła się robotą papierkową. Słuchała *Toski* Pucciniego. Była to jej ulubiona opera, ale dzisiaj nawet to nie poprawiło jej humoru. Nawet fragment, kiedy Tosca popełnia samobójstwo.

W nocy przyszedł faks z Liberii, od znajomego; co prawda bardzo chętnie pomógłby znaleźć na miejscu schronienie dla szympanсів z Prowdes, ale w tej chwili nie jest w stanie niczego obiecać, bo niewykluczone, że lada chwila sam będzie musiał uciekać z kraju w trosce o własne życie. Tego Nessa chyba nie pojmowała. Nawet kiedy Jennifer uzna, że szympanсы są gotowe, nie mogą ich tak po prostu zawieźć do Afryki i wypuścić na wolność. Najlepsze tereny kurczyły się z roku na rok.

Katastrofy naturalne spychały ludzi na terytoria szympanсів w poszukiwaniu żywności. Rozwój cywilizacji pochłaniał coraz większe połacie ziemi, dokoła szalały wojny domowe.

Jennifer wyłączyła odtwarzacz CD gniewnym ruchem. Jej melancholia przeszła w irytację. Ostatnie, czego jej było trzeba, to wrzask przerażonej Jo-Jo w głośnikach:

– Małpa uciekła!

Małpą, o której mowa, był, ma się rozumieć, Hektor. Nigdzie go nie było. Jo-Jo zalewała się łzami przed jego pustym wybiegiem, gdy nadeszła Jennifer.

– Od dawna go nie ma? – zapytała szorstko.

– Nie wiem – chlipnęła Jo-Jo. – Może z dziesięć minut. A może od godziny.

Mniej więcej tyle czasu zajęło mi sprzątnięcie wybiegu bliźniaków.

– Nikt go nie widział?

– Nikt a nikt! – szlochała Jo-Jo.

Wszyscy dozorczy szukali. Zaczęli od najbardziej oczywistych miejsc. Hektor był stary i powolny, w przeciwieństwie do szympansów. Nawet jeśli uciekł godzinę temu, nie zaszedł daleko. Snowy w kółko to powtarzał, żeby pocieszyć młodziutką przyjaciółkę. Najpierw przeszukali drzewa w bezpośrednim sąsiedztwie wybiegu. Śmietniki stanowiły naturalny obiekt zainteresowania dla orangutana na diecie, ale najbliższe były nietknięte.

Nie widzieli żadnych tropów. Wołanie go po imieniu nie przyniosło rezultatów, podobnie jak wymachiwanie bananami, żeby go wywabić z kryjówki.

Pozostali dozorczy systematycznie przeczesywali teren schroniska w poszukiwaniu uciekiniera, a Jo-Jo siedziała z głową opartą o wybieg i szlochała rozdzierająco.

– Płacz nam nie pomoże – warknęła Jennifer.

– Nie mógł uciec daleko – powtórzył Snowy.

– Właśnie że mógł – stwierdziła ponuro Jo-Jo. – A jeśli wyszedł na drogę i samochód go potrącił?

– Czy sprawdzaliście szosę? – zapytał Guy cicho. – Chociaż jestem pewien, że ktoś dałby nam znać, gdyby potrącił orangutana.

– A jeśli... jeśli go porwali? – mówiła przez łzy Jo-Jo. – Może ktoś zabrał go do domu jako maskotkę.

– Chciałabyś takiego śmierdziela w domu? – zapytał Guy rozsądnie.

Jo-Jo spojrzała na niego z oburzeniem. Śmierzący czy nie, to był jej podopieczny.

– Chcę tylko, żeby nic złego mu się nie stało – powiedziała.

Poszukiwania nie przynosiły rezultatów. Podczas nielicznych wcześniejszych małych ucieczek łatwo było wyśledzić złoczyńców po szlaku zniszczenia, który za sobą zostawiali. Sasza i Wirginia wydostali się kiedyś poza wybieg – posłużyli się przy tym obluzowaną deską jako prowizoryczną drabinką. Była na tyle długa, że kiedy już wspięli się na górę, po prostu przetoczyli się przez beczki na szczycie ogrodzenia.

– Cóż, to dowodzi, że szympansy świadomie używają narzędzi – mruknęła Nessa, kiedy się o wszystkim dowiedziała.

Na wolności Saszę i Virginię ogarnął niszczycielski szal: wyrywali kwiatki z rabatek, huścili się na tabliczkach, aż je łamali, oderwali lusterka od porsche na parkingu... W końcu otoczono ich na dachu toalety dla personelu. Przez dwie

godziny dozorca przekonywali je różnymi metodami, żeby zeszły na dół: w użyciu były groźby, banany i batoniki Mars. W końcu sprawę załatwił Harrison i jego środek nasenny. Po tej przygodzie Nessa i Guy bardzo uważali, co szympansy dostają do zabawy. Zrezygnowali ze wszystkiego, co da się podnieść i wykorzystać jako drabina czy mostek. Drewniane rusztowanie do wspinania zastąpili linami i oponami zawieszonymi na grubych metalowych słupach. A i wtedy przyłapali kiedyś Virginie, jak usiłuje wydostać się na zewnątrz, stając na oponie, którą odwiązała. Dozorcy umierali ze śmiechu, patrząc, jak usiłuje złapać na niej równowagę jak klaun w cyrku na jednokołowym rowerku.

Lecz Hektor nie zostawił żadnych śladów.

– Dokąd poszedł? – zastanawiała się Nessa. – Gdzie najbardziej lubił się ukrywać?

– Na posłaniu. Nigdy nie chodzi nawet na koniec wybiegu. – Jo-Jo nie wiedziała, co o tym myśleć.

Ósma czterdzieści. Zbliżał się czas otwarcia. A Hektora wciąż nie było. Nie mogli wpuścić zwiedzających. Nie mogli ryzykować, że jakieś dziecko jako pierwsze natknie się na zbiega. Choć łagodny przy Jo-Jo, nie wiedzieli, jak zareagowałby na kogoś innego, zwłaszcza mniejszego od siebie.

– Powiedz Marjorie, żeby na razie nie sprzedawała biletów – zdecydowała Nessa z rezygnacją. – Nie spodziewam się co prawda kolejki chętnych, ale na wszelki wypadek...

Snowy posłusznie wyruszył z ponurą wiadomością. Zanim jednak dotarł do Marjorie, ona sama wybiegła ze swojej budki, wrzeszcząc w niebogłosey.

– Ratunku! – krzyczała. – Pod ladą siedzi mężczyzna! Wsadził mi rękę pod spódnice!

Wszyscy patrzyli na nią przerażeni i zdumieni. I to nie tylko dlatego, że miała siedemdziesiąt siedem lat i czasami nosiła majtki tak długie, że wystawały jej spod spódnicy.

– Marjorie, uspokój się – zaczęła Nessa. – Powiedz dokładnie, co się stało.

– Akurat otwierałam kasę, kiedy poczułam rękę na kostce, a potem na kolanie! Bardzo włochata ta ręka! Z takimi rudymi włosami. Pewnie to ten drań z piekarni. Zawsze mnie podrywa, kiedy kupuję bułeczki.

– Hektor – powiedział Guy.

Jo-Jo i Snowy rzucili się w kierunku budki z biletami.

I rzeczywiście, to był on. Siedział pod ladą i spokojnie pochłaniał batoniki Mars (Marjorie sprzedawała je tym, którzy nie mogli się doczekać otwarcia sklepiku).

– Hektor! – wrzasnęła Jo-Jo.

Rudy stwór skulił się pod ladą, lecz jego flirt z wolnością dobiegł końca.

Pół godziny później Hektor siedział już na swoim wybiegu, a schronisko otwarto dla zwiedzających. W przeszłości szczęśliwe zakończenie takiej przygody obaliby herbatą, klepaniem się po plecach i ciasteczkami, ale nie dzisiaj. Kiedy dozorca żartował z kontaktu Marjorie z prawdziwą bestią, Jennifer zachowała kamienną twarz. Stała nad Jo-Jo i obserwowała ją jak dyrektorka szkoły ucznia, który zmywa graffiti ze ścian. Dziewczyna zamykała wybieg Hektora. Jennifer oznajmiła, że po zamknięciu schroniska, o piątej, zarządza nadzwyczajne zebranie personelu.

– Muszę jechać do domu – wykręcał się Snowy. – Przyjeżdża teściowa. Żona mnie zabije, jeśli nie pomogę jej przy sprzątanii.

– Nieobecność będzie źle widziana – ostrzegła Jennifer.

Snowy spojrział na Nessę. Wzruszyła ramionami.

– Doktor Niederhauser kieruje projektem „Afryka” – przypomniała. – Moim zdaniem wszyscy dozorca naczelnych powinni się stawić.

Jo-Jo posłała jej błagalne spojrzenie, ale Nessa zatrudniła Jennifer, obiecując jej, że nikt nie będzie się wtrącał do projektu więc uznała, że Jennifer powinna uporać się z ostatnią ucieczką po swojemu.

I tak pięć po piątej, gdy ostatni goście wyjechali, dozorca naczelnych, w tym ci zatrudnieni na pół etatu – Ernie, Jack i David – zebrali się w gabinecie Jennifer. Jo-Jo chowała się za plecami innych, czaiła się przy drzwiach i szykowała do ucieczki. Była bardzo blada pod burzą ciemnych włosów. Nagle okazało się kim jest naprawdę – niedoświadczoną nastolatką. Snowy ścisnął jej ramię, by dodać dziewczynie otuchy.

Jennifer od razu przeszła do, jak sądziła, sedna sprawy.

– Jo-Jo, nieraz rozmawialiśmy o konieczności starannego zamykania wybiegów. Jeśli dobrze pamiętam, ustaliłyśmy, że kolejne naruszenie zasad bezpieczeństwa będzie oznaczało pisemne upomnienie.

Jo-Jo pobladła ze strachu.

– Znowu zostawiłaś wybieg otwarty, tak?

Usta Jo-Jo zadrżały.

– Tak?

Guy i Snowy odchrząknęli jednocześnie.

– O co chodzi? – Jennifer się zirytowała.

– Przepraszam, pani doktor – zaczął Guy. – To nie Jo-Jo zostawiła wybieg otwarty. To chyba ja.

– Nie, nie on – włączył się Snowy. – To ja. Ja powinienem dostać pisemne upomnienie, bo to zdecydowanie moja wina.

– Nie sądzę, Snowy. Właściwie to ja mogłem nie zamknąć wybiegu, kiedy tam wszedłem, żeby rzucić okiem na zapchany odpływ – powiedział Ernie, który tego dnia nie pracował rano. Przyszedł na drugą zmianę, o dwunastej.

– To na pewno ja – upierał się Guy.

– Nie, ja – przekonywał Snowy.

– A właśnie że ja – nalegał Ernie. – Ciągłe zostawiam drzwi otwarte. Jestem stary, mam sklerozę.

Tylko Jo-Jo milczała.

– Jo-Jo, co powiesz? – Jennifer chciała, żeby dziewczyna się przyznała.

– Jeśli ktoś tu zasłużył na pisemną naganą, to ja – ciągnął Guy.

– Nie, ja – zawtórowali mu Ernie i Snowy.

– Co to ma być?! – Jennifer przerwała im krzykiem. – Powtórka *Spartakusa* czy co? – Pamiętała scenę z filmu *Spartakus* z Kirkiem Douglasem, kiedy wszyscy złapani niewolnicy podają się za Spartakusa, żeby ocalić bohatera od śmierci.

– Mówimy tylko, że nikt dokładnie nie wie, kto zostawił wybieg otwarty – wyjaśnił Guy. – Wszyscy tam dzisiaj byliśmy.

– Po co chodziliście na wybieg orangutana? – zapytała Jennifer.

– Z nudów – odparł z uśmiechem. Swoim specjalnym uśmiechem, którego używał, gdy liczył na duży napiwek od napalonych kobiet.

Jennifer pokręciła głową, ale wiedziała już, że przegrała.

– W takim razie upominam was wszystkich. Dzisiaj mieliśmy szczęście, skończyło się na tym, się Hektor najadł się marsów, a Marjorie przeżyła szok...

– Najlepszy od lat – dodał Ernie.

Jennifer zgasiła go wzrokiem.

– Ale jeśli któreś z naszych zwierząt ugryzie zwiedzającego, będziemy mieli kłopoty. Niewiele potrzeba, żeby zamknąć nasz zwierzyniec. Musimy zwracać większą uwagę na bezpieczeństwo. Wybiegi należy zamykać na klamkę i kłódkę. Musimy być bardziej czujni. Wszyscy – dodała, ale patrzyła tylko na Jo-Jo.

Po odprawie została, żeby napisać notatkę o dzisiejszej ucieczce do dziennika bezpieczeństwa. Kiedy starannie opisywała zdarzenie, poczuła, jak nerwowo zaciska zęby. Nie była już zła na Jo-Jo, tylko na Guya. Celowo podważył jej autorytet, sugerując, że winę za ucieczkę Hektora mógł ponosić każdy, tylko nie

Jo-Jo. Jakim cudem na to pozwoliła? Guy uratował Jo-Jo swoim urokiem osobistym.

Z okna gabinetu obserwowała, jak goni Jo-Jo z widłami brudnej słomy – dozorca sprzątał schronisko przed nocą. Jo-Jo zapiszczała, gdy zapędził ją w róg przy wybiegu szympanów. Nagle się odwrócił i spojrzał w stronę gabinetu Jennifer, jakby czuł jej wzrok. Chyba zawstydzony, opuścił widły i pozwolił Jo-Jo uciec. Uśmiechnął się, trochę do siebie, a trochę do niewyraźnej postaci w oknie. Nie odpowiedziała tym samym. Skupiła się na sprawozdaniu.

Jeszcze tylko miesiąc. Tyle wytrzyma. Jeśli do tego czasu nie uzna, że robi postępy, zarówno w pracy nad projektem „Afryka”, jak i w stosunkach z kolegami, odejdzie.

Nie miała dużo czasu, żeby się gniewać. Kilka dni później coś o wiele ważniejszego niż powtórka ze *Spartakusa* zaprzętała uwagę całego personelu. Jennifer właśnie przyjechała i szła przez parking, gdy jej krótkofalówka ożyła. Nessa.

– Kochanie – powiedziała. – Wiem, że dopiero co przyjechałaś, ale wracaj do samochodu i jedź do Plymouth, do celników. Już dzwoniłam po Harrisona. Będzie tam na ciebie czekał. Zabierz Guya, Snowy’ego i klatkę. Będziemy mieć gościa.

Nie licząc narodzin Mada i Bada, populacja szympanów w Prowdes nie zmieniła się od pięciu lat. W Europie coraz mniej zwierzaków potrzebowało ratunku. I dobrze. Brytyjscy turyści, którzy przed laty stanowili główną klientelę plażowych fotografów na hiszpańskim Costa del Sol, mieli o wiele większą świadomość ekologiczną dzięki licznym programom przyrodniczym. W dzisiejszych czasach już nikt nie chciał mieć zdjęcia z przedstawicielem zagrożonego gatunku. Plażowy fotograf prędzej dostanie w zęby niż suty napiwek.

Nie tylko Brytyjczycy, znani z miłości do zwierząt, mieli dosyć tego barbarzyńskiego procederu. Niemcy, Francuzi, Włosi, ba, sami Hiszpanie, który jeszcze do niedawna nie widzieli nic złego w ciskaniu kozy z wieży kościelnej, mieli wyrzuty sumienia z powodu losu zagrożonych gatunków.

Poza tym coraz mniej osób trzymało szympany w domu. Od pewnego czasu było to nielegalne w większości krajów, a opowieści o tym, jak naprawdę wygląda życie z szympansem pod jednym dachem, odstraszyły potencjalnych nabywców. Nawet trzyletni szympan może wyrządzić poważną krzywdę dorosłemu mężczyźnie. Po co komu zwierzak, którego trzeba się bać? I tak handel młodymi szympanami stawał się coraz mniej dochodowy.

Dlatego Nessa ze zdumieniem odebrała telefon do służb celnych. Wydawało im się, że zatrzymali szympana. Był na łodzi, którą zatrzymali, podejrzewając przemyt.

– Jak to? Wydaje się wam, że to szympan? – zdziwiła się. – Albo to szympan, albo nie.

– Nie jesteśmy pewni – wyjaśnił celnik. – Mój kolega otworzył drzwi, zobaczył coś i zaraz zamknął je z powrotem. Był przerażony. W tej chwili pije herbatę z dużą ilością cukru. Nie przyjrzał mu się dokładnie. Ale wydaje mu się, że to był

szympans. Albo goryl. Był duży, tyle powiedział. A ja nie zaryzykuję wysyłania tam kogoś innego bez eksperta pod ręką. Pomoże nam pani?

Nessa zaraz zadzwoniła do Harrisona Arnolda i umówiła go na nabrzeżu z Guyem, Snowym i Jennifer. Miał zabrać dmuchawę ze środkiem usypiającym.

– Dmuchawę? – zaniepokoił się celnik. – A co, musi się posłużyć tradycyjną afrykańską bronią?

Nessa się roześmiała. Odpowiedź była o wiele bardziej prozaiczna. Harrison zawsze posługiwał się dmuchawą, ilekroć usypiał zwierzęta w Prowdes, żeby można je było zbadać. Trochę trwało, zanim nauczył się nią sprawnie posługiwać, ale było warto. Dmuchawa nie wydawała żadnego dźwięku, w przeciwieństwie do pistoletu, i jeśli strzelający spudłował za pierwszym razem, zwierzę nie uciekało poza zasięg strzału. To ważne. Przerażony szympans jest równie groźny jak rozwścieczony tygrys.

Zresztą i tak zwierzę, po którego jechali, nie miał gdzie uciec.

Guy i Snowy zostawili inne zajęcia i załadowali klatkę transportową. Jo-Jo została, żeby przygotować pusty wybieg obok klatki Mada i Bada jako miejsce kwarantanny. Jennifer siedziała między Guyem i Snowym. Wiadomość Nessy oderwała ją od rozważań o Jo-Jo, ale nie poprawiła humoru.

– Nie mieści mi się w głowie, że przyjmimy nowego zwierzęcia – powiedziała.
– To zakłóci równowagę w stadzie.

– Prowdes nigdy nie odmówiło schronienia zwierzęciu w potrzebie – przypomniał Snowy.

W biurze Nessa głęboko zaczerpnęła tchu i zadzwoniła do swojego doradcy finansowego, żeby przypomnieć mu to samo.

Kiedy przyjechali na nabrzeże, Harrison już szykował dmuchawę. Jacht otaczali uzbrojeni celnicy, na wypadek gdyby się okazało, że to, co celnik wziął za szympansa, okazało się niskim, bardzo owłosionym mężczyzną, który zaraz wyskoczy z karabinem maszynowym w garści. Sprowadzono także lekarza, z tego samego powodu – na wypadek gdyby to człowiek, a nie szympans, dostał zastrzyk usypiający. Nie będą mieli pewności, póki nie otworzą drzwi. Kabina, w której przebywał szympans lub włochaty przestępca, nie miała okien, a jej mieszkaniec nie wydawał żadnych odgłosów, które rozwiałyby wątpliwości celników. Zwierzę? Człowiek? Warzywo? Żywy czy martwy?

– Może już nie żyje – mruknął celnik, który wszczął alarm. – Nie był zbyt

energiczny i strasznie śmierdział.

– Skąd przyplłynął jacht? – zapytał Harrison.

– Obserwowaliśmy go, odkąd wypłynął z południowej Hiszpanii.

– Komu chciałoby się wieźć dużego szympansa jachtem taki kawał drogi?

Snowy i Guy przygotowali klatkę i zanieśli ją na pokład.

– Po co komu w ogóle małpa na takiej łodzi? – dziwił się Snowy. Jacht był przepiękny, drogi i zadbany. Tekowy pokład lśnił jak posadzka sali balowej. Snowy widział, co Mad i Bad wyczyniały u niego w domu jako niemowlęta. Za żadne skarby nie dopuściłby szympansa do takiego luksusu.

– Gotów? – zapytał Guy Harrisona. W przeszłości wielokrotnie razem usypiali szympansy.

Harrison skinął głową i opuścił na twarz okulary ochronne. Celnik uparł się także, żeby włożył kamizelkę kuloodporną. Plan był prosty – uchylić drzwi i starać się trafić zwierzę przez szparę.

– Mam nadzieję, że dobrze strzela – mruknął jeden z uzbrojonych mężczyzn.

– Świetnie – powiedział Guy. Przypomniawszy sobie, jak w zeszłym roku Harrison trafił Achillesa. Samiec alfa skaleczył się w stopę, a nie dopuszczał nikogo, żeby obejrzał ranę. Cierpiał, więc był bardzo agresywny. Kiedy Guy i Harrison weszli na wybieg z bananami pokoju, rzucił się na nich z wściekłością. Harrison strzelił mu w szyję w ostatniej chwili. Narkotyk zadziałał błyskawicznie. Achilles zastygł w połowie skoku i powoli osunął się na ziemię. Mało brakowało, a i Guy poprosiłby po zastrzyk, żeby się otrząsnąć z szoku.

– Na mój znak – mruknął Harrison – otwieracie drzwi, liczycie do dwóch i zamykacie, kiedy strzele.

Guy złapał za klamkę.

– Raz, dwa...

Rozległ się cichy dźwięk, gdy Harrison dmuchnął w jeden koniec rurki i mała strzała wyleciała z drugiego. Ofiara nawet nie pisnęła. Nieważne, człowiek czy szympans, stwór za drzwiami nie zdążył nawet wstać, zanim dopadła go strzała.

Szympanś – bo zdecydowanie był to szympans – był przywiązany do słupa w środku kabiny. Młody samiec, pięć – lub sześć lat, oszacował Guy. Nadal dziecko jak na szympansa. Niewielu wie, że szympansy zostają przy matce do wieku kilkunastu lat. Niektóre nawet żywią się jej mlekiem, jeszcze kiedy są w wieku tego biednego żeglarza.

Jeden z celników szybko przeciął smycz. Guy i Snowy wynieśli bezwładne ciało na pokład, żeby Harrison i Jennifer mogli rzucić na niego okiem.

– Jest w kiepskim stanie. – Harrison z westchnieniem zajrzał mu pod powiekę. – Odwodniony. Obrożę mu założono, kiedy był dużo mniejszy. Ma skórę zdartą do krwi. Pewnie wdała się infekcja.

– Zaraz podam mu antybiotyk – mruknął Harrison. – Wyniki badań będą niedługo. – Pobrał pełną strzykawkę krwi. – Wygląda na to, że nie ma złamań.

W tej chwili zadzwoniła jego komórka. Dostał SMS-a.

– Ojej, żyrafa w zoo w Teington zaczęła rodzić! Muszę jechać. Guy, znasz procedurę, prawda? Zajrzę do was, kiedy się uporam z maluchem.

Guy skinął głową. Jako jeden z nielicznych w południowej Anglii weterynarzy z uprawnieniami do opieki nad egzotycznymi zwierzętami, Harrison miał pełne ręce roboty. Porody żyraf w niewoli to istny koszmar. Żyrafy najchętniej rodzą na stojąco, a to daleka droga dla maleństwa – z łona matki na betonowy wybieg. Harrison przez telefon instruował dozorców, żeby podrzucili matce dużo siana, i pobiegł do samochodu.

– Dokąd on poszedł? – zdenerwowała się Jennifer.

– Poradzimy sobie – zapewnił Guy.

Guy i Snowy delikatnie ułożyli szympansa w klatce transportowej, wygodniejszej dzięki kocom podarowanym przez staruszki z Tincastle.

Jennifer podpisała dokumenty potwierdzające, że przejęła towar zatrzymany przez Służby Celne Jej Królewskiej Mości. I już wracali do Prowdes. Oby Jo-Jo porządnie wysprzątała wybieg dla nowego mieszkańca.

– Jak go nazwiemy? – zapytał Snowy, kiedy ruszyli w drogę. – Może Erie? Wygląda mi na Erica. – Snowy domagał się, by choć jednego szympansa nazwano tym imieniem, odkąd zaczął pracę w Prowdes prawie dziesięć lat temu. Jego idolem był Erie Idle z Monty Pythona.

– Nie, nie Erie. Zresztą znasz zasady. – Guy skinął głową w stronę Jennifer. – To pierwszy zwierzak doktor Niederhauser. Ona go ochrzci. Jak, pani doktor?

– Nie wiem – wyjąkała, zaskoczona propozycją Guya. W drodze do Plymouth czuła się jak strażnik eskortujący dwóch więźniów; prawie nie uczestniczyła w rozmowie. Propozycja Guya, by ochrzciła szympansa, była jak zaproszenie. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Nad czymś takim nie można się zastanawiać zawczasu. – Roześmiał się. – Szympanasy są jak ludzie. Nie możesz wymyślić imienia, jeśli nie widziałaś osoby, która ma je nosić. Ale to z całą pewnością nie jest Erie – dodał pod adresem Snowy’ego. – Za mądrze wygląda.

– Cóż – zamyśliła się. – Chyba przepłynął kawał morza. Może ochrzczimy go imieniem któregoś z wielkich żeglarzy.

– Hornblower! – zaproponował Snowy. Jego żona podkochiwała się w Ioanie Gruffudzie. Nie miał nic przeciwko temu, jeśli za to mógł oglądać fajne dramaty kostiumowe.

– Nie. Jak możesz nazwać szympansa Hornblower? Czy Nelson? – oburzył się Guy. – A Krzysztof Kolumb? Czy nie pochodził czasem Hiszpanii? To by pasowało.

– Ulisses – zdecydowała Jennifer.

– Uli... co? – zapytał Snowy.

– Ulisses, jak bohater mitów.

Dozorcy spojrzeli na siebie, rozważając nowe egzotyczne imię.

– Pasuje do niego – powiedział w końcu Guy.

– Moim zdaniem wygląda na Erica – burknął Snowy.

– Ale to nie jest Erie. – Guy uśmiechnął się do Jennifer. I przez chwilę wydawało się, że lada dzień będą przyjaciółmi.

Był to w Prowdes dzień pełen niespodzianek. Nessa czekała, aż podwładni wrócą z nowym lokatorem, a tymczasem głęboko zaczerpnęła tchu i wykonywała telefony, z którymi zwlekała od miesięcy. Najpierw zadzwoniła do pana Nelsona, swojego księgowego. Niestety, potwierdził złe wiadomości, które, jak miała nadzieję, okażą się fałszywe. Nawet różowe okulary Nessy nie zmieniały faktu, że sytuacja finansowa Prowdes malowała się w czarnych barwach. Zwłaszcza odkąd Jennifer poinformowała ją, że spóźnili się z wnioskami o dotacje z większości uniwersytetów.

Drugi telefon wykonała do swojego doradcy bankowego, pana Knowlesa. Liczyła, że kiedy powie, iż kolejny szympanś zmierza do Prowdes, zmiękczy jego serce i wydusi kolejnych kilka funtów, zwiększając i tak ogromny kredyt. On jednak powiedział szorstko:

– Musi pani odsyłać zwierzęta. Nie jestem w stanie więcej pani pomóc.

Ze łzami w oczach odłożyła słuchawkę, a raczej cisnęła nią. Niezbyt rozsądne, jeśli rozmówcą jest twój bankier.

Zaraz zabrała się do układania pokornych przeprosin i już miała ponownie wybrać jego numer, gdy telefon zadzwonił sam. Żołądek podjechał Nessie do gardła. Zaciśnęła kciuki, zamknęła oczy. Po chwili lekko uniosła powieki i spojrzała, kto dzwoni. Czy pan Knowles zaraz jej powie, że w związku z jej niegrzecznym zachowaniem zamyka konto Prowdes?

To nie był pan Knowles.

Nessa drżała, gdy pół godziny później odkładała słuchawkę. Czy ktoś robi sobie z niej żarty, czy naprawdę przed chwilą obcy ludzie zaoferowali ratunek jej ukochanemu schronisku? I to jaki ratunek! Zerknęła na notatki, które zrobiła podczas rozmowy.

– Niech mnie ktoś uszczypnie – mruknęła.

Dzwoniła niejaka Faith O'Connell z Animal House Entertainment. Jest producentką telewizyjną, przedstawiła się. Jak sugeruje nazwa jej firmy, specjalizują się w programach dokumentalnych o dzikich zwierzętach. Może Nessa widziała ich program pod tytułem *Z głową w chmurach*, o życiu małej żyrafy imieniem Shorty, która urodziła się w szkockim zoo? To bardzo popularny serial. Planują teraz ciąg dalszy, o tym, jak żyrafa sobie radzi. Nakręcili też serial o

rodzinie surykatek – te zwierzaczki zawsze budzą zainteresowanie, roześmiała się. A teraz Faith chciała zrobić serial o szympansach.

– Słyszeliśmy o projekcie „Afryka” – powiedziała Faith.

Nessa się bardzo zdziwiła. Jediną gazetą, w której wspomniano o projekcie, był „Tincastle Herald”, bynajmniej nie dziennik o ogólnokrajowym zasięgu.

– Chcielibyśmy obejrzeć wasze szympansy – ciągnęła Faith. – Dowiedzieć się, jak do was trafiły, jak tworzyliście z nich stado. I obserwować, jak sobie będą radziły na wolności. Chcielibyśmy pokazać ludziom, jak w dzisiejszych czasach wygląda ochrona szympansów. I mam nadzieję, że wynagrodzimy wam niedogodności – dodała spokojnie.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe – zaczęła Nessa, chociaż w głębi duszy chciała krzyknąć: tak, tak! – Muszę zapytać doktor Niederhauser. Ja co prawda kieruję schroniskiem, ale ona podejmuje wszystkie decyzje co do naczelnych.

– W takim razie może przyjadą do was z asystentką. Spotkajmy się, zanim pochopnie zrezygnuje pani z naszej propozycji, dobrze? Będę szczerą, nie tylko was bierzemy pod uwagę. Rozważamy także Howletts i Małpi Świat.

– Oczywiście – powiedziała Nessa, gdy usłyszała nazwy dwóch największych rywali.

– Czyli umawiamy się na wstępną rozmowę?

Producentka zaproponowała termin. Nessa zanotowała go w kalendarzu. W tym miesiącu miała jeszcze tylko jedno spotkanie – z panem Knowlesem z Barclays Bank.

– Mam przecucie, że to początek owocnej współpracy – zapewniła Faith O’Connell. – To dla was ogromna szansa, żeby uczulić widzów na problemy związane z ochroną środowiska.

– Cóż, dała mi pani temat do rozmyślań – przyznała Nessa. A czy dała szympansom coś do jedzenia? Oby.

Samochód podjechał pod budynek, tuż pod jej okna, gdy dumiała nad propozycją Faith O’Connell. Odłożyła długopis, który obgryzała, i wyszła na dwór.

– Co mamy? – zapytała, gdy Guy otwierał klapę.

– Młody samiec, pięć, może sześć lat – odparła Jennifer. – Chyba jest z nim wszystko w porządku, jeśli nie liczyć tej paskudnej rany na szyi. Miał za ciasną obrozę.

Nessa zagryzła usta, delikatnie rozgarnęła sierść na szyi zwierzaka i spojrzała na ranę. Niemal czuła jego ból.

– Zanieście go do izolatki, zanim się obudzi i nas zniełubi – powiedziała. – Jak go nazwaliście?

– Moim zdaniem to Erie – powiedział szybko Snowy.

– Ulisses – odparł Guy. – Nazwaliśmy go Ulisses.

– Bardzo elegancko – przyznała Nessa.

Jennifer przyciągnęła wózek. Guy i Snowy załadowali na niego klatkę, ostrożnie, żeby nie urazić szympansa.

Ulisses przespał prawie całą podróż, ale teraz powoli dochodził do siebie. Zamrugał szybko i spojrzał na Nessę. Patrzyła na niego przez pręty klatki. Uśmiechnęła się ciepło i spokojnie.

– Witaj w Prowdes, Ulissesie – powiedziała.

Postanowiono, że nowy szympans pozostanie pod obserwacją przez całą noc. Guy zgłosił się na ochotnika. Snowy miał wyraźne wytyczne, by wieczorem wrócić do domu (była to rocznica jego ślubu), a Jo-Jo miała zbyt mało doświadczenia, by zostawić ją samą. Jennifer chciała zostać. Upierała się. W końcu rzucali monetą. Guy wygrał. Albo przegrał, zależy jak się postrzega perspektywę nocy na leżaku, spędzonej na obserwowaniu śpiącego szympansa.

Lecz Guy chciał być obecny, gdy Ulisses wreszcie się ocknie i zrozumie, że już nie jest na statku. Przygotował już kolekcję szympansich smakołyków i umieścił je w klatce. Mad i Bad obserwowali ciekawie przybycie nowego sąsiada. Mad, zgodnie ze swoim imieniem, nawet walił się piersi i stroszył sierść – samiec alfa w miniaturze.

– Jesteś od niego o połowę mniejszy, Mad – ostrzegł Snowy przed wyjściem. – Będziesz jeszcze dziękował losowi za kraty między wami, kiedy w końcu się obudzi i zobaczy, jak się wygłupiasz.

Bad zadowolił się wpychaniem palca między pręty kratki. Chciał dotknąć włochatych pleców przybysza, ale nie sięgał. Poza tym klatki oddzielała także szklana ściana. Póki nie otrzymają wyników badań krwi, Ulisses nie będzie miał żadnego kontaktu fizycznego z pozostałymi szympansami. Wydawał się zdrowy, tylko trochę niedożywiony, ale mógł być nosicielem jakiejś choroby. Nadal nie wiedzieli, skąd pochodzi. Urodził się na wolności czy w jakimś laboratorium? Gdzie mieszkał, zanim wyruszył w koszmarną podróż?

Guy wiedział, że w Stanach Zjednoczonych są schroniska, w których całe populacje szympansów są nosicielami wirusa HIV, a raczej jego wersją wśród naczelnych – SIV. Zarażono je w laboratoriach, żeby badać na nich lekarstwa na AIDS. Dowcip poległ na tym, o ile w tej sytuacji można mówić o dowcipie, że ani jeden szympans nie zachorował na AIDS czy jego małpi odpowiednik. Szympansy okazały się bezużyteczne jako króliki doświadczalne, bo na leki dla ludzi nie reagowały tak samo. Jednocześnie nie można ich było wypuścić z powrotem na wolność, bo mogłyby ugryźć kogoś i tym samym zarazić go HIV.

Guy miał nadzieję, że Ulisses jest zdrowy. Wśród specjalistów od naczelnych krążyły plotki o szympansach, które radykalni obrońcy praw zwierząt uwolnili z laboratoriów i które teraz mieszkają w domach niczego nieświadomych ludzi. Ulisses nie miał laboratoryjnego tatuażu, ale za to naderwane ucho – może był tam

kiedyś kolczyk?

– Skąd przybyłeś, co? – mruknął do śpiącego zwierzaka. – Co nam opowiesz? – Czule dotknął naderwanego ucha. Na samą myśl, przez co przeszły niektóre zwierzaki, zanim trafiły do Prowdes, miał łzy w oczach. To, co wycierpiał, przynosiło wstyd całej ludzkości. Czasami wstydził się, że jest człowiekiem. Czasami, tak jak teraz, dziękował losowi, że może pomóc.

Rodzice Guya Gibsona, Don i Elaine, nie mieli pojęcia, w jakim stopniu ich wybór imienia dla najmłodszego syna zmieni jego życie. Nazwali go Guy po ukochanym wuju Elaine. Nie mieli pojęcia, że kiedy ich synek pójdzie do przedszkola, goryl Guy z programu *Blue Peter* będzie najpopularniejszą małpą człekokształtną na ziemi. Fakt, że ma na imię tak samo jak majestatyczny goryl, wystarczył, by Guya obrzucano skórkami od bananów. Potem to już była tylko kwestia czasu, by z Gibson zrobić Gibon i ilekroć w szkole padało nazwisko Guya (nawet podczas sprawdzania obecności), rozlegały się małpie pomruki. Oczywiście nikt nie robił tego złośliwie. Starzy przyjaciele do dzisiaj witali go, drapiąc się pod pachą, gdy wpadał do pubu w rodzinnym miasteczku koło Manchesteru.

W ostatniej klasie podstawówki jego klasę uczyła panna Blaine. Była staroświecką nauczycielką i bardzo jej się nie podobało, że banda dziesięciolatków wpada w szal w czasie czytania listy. Z dziwną logiką, typową dla wielu nauczycieli, postanowiła ukarać Guya – chociaż oczywiście on akurat siedział cicho. Kazała mu przygotować referat o małpach człekokształtnych w przerwie semestralnej i ostrzegła resztę, że każdy, kto wyda małpi odgłos, dołączy do Guya w bibliotece.

Nie wiedziała, że ta kara odmieni jego życie. Choć wściekły, że spędza bezcenne chwile ferii w bibliotece, Guy nie oparł się fascynacji tym, nad czym pracował. W rezultacie jego referat o małpach człekokształtnych był najlepszym, jaki pani Blaine dostała od dziesięciolatka w całej swojej karierze. Na zakończenie roku szkolnego Guy dostał specjalną nagrodę „za wysiłek”. Była to biografia Jane Goodall. I tak narodził się miłośnik naczelnych.

Elaine Gibson do dzisiaj trzymała na gzymsie kominka zdjęcie syna, jak odbiera tę nagrodę. Czasami Guy się zastanawiał, czy później jeszcze kiedykolwiek była z niego dumna. Jego kariera wzorowego ucznia okazała się boleśnie krótka. W szkole średniej wpadł w nieodpowiednie towarzystwo i kiedy jego rówieśnicy popalali marlboro lighty za szopą na rowery, on już zaciągał się skrętami. Wyleciał ze szkoły, kiedy przewodniczący klasy, który nie tak dobrze krył się z nałogiem,

wpadł na paleniu w szkolnej toalecie i wskazał Guya jako swojego dostawcę, żeby uniknąć surowej kary. Guya Gibsona wylano przed egzaminami. Nie przyjęto go nigdzie indziej. Miał zamkniętą drogę na studia. Myśl, że pewnego dnia będzie specjalistą tej klasy co sir David Attenborough, szybko się oddalała.

Dziesięć lat po tym, jak wyleciał ze szkoły, zatrudnił się w wytwórni wędlin, pakował kiełbaski. Pracował ze zwierzętami, ale nie tak, jak tego pragnął. Przełom nastąpił, gdy poszedł na przyjęcie pożegnalne jednego ze współpakowaczy. Jimmy spędził w fabryce prawie czterdzieści lat. Odkąd przyszedł tam do pracy, powtarzał, że to tylko na kilka miesięcy, póki nie zdecyduje, co naprawdę chce w życiu robić... Kiedy wznosili toast za jego ucieczkę, Guy'owi mignęło przed oczami całe jego życie. Cała przyszłość. Wśród kiełbasek.

Jeszcze tego wieczoru złożył wypowiedzenie. Szef był z nimi w pubie. Guy napisał wypowiedzenie na serwetce i zrozumiał, że postąpił właściwie, kiedy jego szef zalał się łzami na myśl, że sam się nigdy na to nie zdobędzie.

W domu Guy wyciągnął mapę Europy i szpilkę. Może pojedzie do Wenecji i zatrudni się jako gondolier. Albo zostanie ratownikiem na południu Francji. Latem będzie zbierał winogrona w Szampanii. Truskawki w Hiszpanii. Wszystko, byle już nie pakować kiełbasek na północy Anglii. Zobaczy, gdzie trafi szpilka...

Choć jego ręka przez kilka cudownych chwil zawisała nad basenem Morza Śródziemnego, szpilka w końcu trafiła w Devon. Tincastle. Obok miasteczka, o którym nigdy nie słyszał, widniał czerwony napis Zoo. Kiedy się okazało, że zoo to w rzeczywistości schronisko, opiekujące się głównie naczelnymi, podjął decyzję. W weekend wyjechał, a w poniedziałek rano zapukał do drzwi Nessy i poprosił o pracę.

Niewiele ogrodów zoologicznych przyjęłoby kogoś z tak kiepskimi kwalifikacjami, jakie wtedy miał, ale Nessa umiała spojrzeć poza dokumenty. Pasja była ważniejsza niż egzaminy. A Guy naprawdę pasjonował się naczelnymi. Uwierzyła mu, kiedy powiedział, że nic innego go w życiu nie interesuje. Po rozmowie zabrała go na wybieg dla małuchów. Wtedy był tam tylko Wielkouchy, którego chwilowo oddzielono od rodziców, bo bardzo schudł.

Guy był przekonany, że stracił swoją szansę. Nessa wydawała się miła, ale Eddy Hamilton, wówczas główny dozorca, nie dał się nabrać.

– Cóż, Guy... – zaczęła Nessa. Guy był przekonany, że wie, co zaraz nastąpi. To zbyt odpowiedzialne stanowisko dla kogoś bez doświadczenia w pracy ze zwierzętami, bez kwalifikacji...

Nessa trzymała Wielouchego na rękach. Nie było to najpiękniejsze małpie

dziecko. Wydawało się, że na małej główce ma uszy dorosłego szympansa, dlatego tak mu dano na imię. Objął Nessę nogami w talii, a rękami bawił się jej wisiorkiem. Nessa była poważna. Zagryzła dolną wargę. Patrzyła na Guya ze smutkiem.

Wielkouchy też na niego spojrział. A potem wyciągnął ramiona, złapał go za sweter, puścił Nessę i przytulił się do nieznajomego.

Guy cały czas patrzył Nessie w oczy, czekał, aż dokończy to zdanie. Prawie nie zauważył nagłego przyływu uczuć Wielouchego. A Nessa nagle poweselała.

– Cóż, Wielkouchy zdecydował – powiedziała.

Guy zaczął pracę w następnym tygodniu.

Eddy nie dał się tak łatwo przekonać.

– Typowa baba – skomentował decyzję Nessy, by zatrudnić Guya, bo polubił go Wielkouchy.

Na szczęście wkrótce odszczekał te słowa. Guy okazał się bardzo sumiennym dozorcą. Uczył się wieczorowo i zdobył najwyższą lokatę na kursie. A kiedy Eddy odchodził na emeryturę, bez wahania zaproponował Guya na swojego następcę.

Guy nigdy nie zapomniał, że Wielkouchy zmienił jego życie jednym uściskiem. Teraz był to szympansi nastolatek, humorzasty jak jego ludzcy rówieśnicy. Lecz zawsze witał Guya na wybiegu głośnym pomrukiem, a czasami, kiedy nikt nie patrzył, szympansim całusem.

Po drugiej stronie wybiegu dla maluchów Mad nie mógł zasnąć. Przyzwyczał się, że w nocy są sami z bratem. Ale skoro Guy tu jest, chciał się bawić. Wspiął się na pręty klatki i zatrząsł nimi jak King Kong, za którego się uważał, i uśmiechnął szeroko do opiekuna.

– Uspokój się – poprosił Guy.

Mad zatrząsł mocniej, aż i Bad podniósł głowę, zaintrygowany hałasem.

– No dobrze. – Guy westchnęła jak młoda matka, która obiecała sobie, że dziecko już nie będzie spało z nią w łóżku, ale w końcu ulega, znużona brakiem snu i żalonym płaczem. Otworzył klatkę, wszedł do środka, rozłożył koc na podłodze i urządził posłanie dla trojga. Bezpieczni przy dużym Guyu, Mad i Bad ciekawie obserwowali nieznajomego w klatce obok. Guy zasnął.

Jennifer, w ciepłym łóżku w domku Wiedźmy, nie mogła zasnąć. Guy zapewniał, że nie musi z nim siedzieć przez całą noc. Nie ma sensu, żeby oboje się męczyli. Obiecał, że zadzwoni, jeśli wydarzy się coś nietypowego, więc posłusznie położyła telefon przy łóżku, żeby na pewno go usłyszeć. Lecz tej nocy chyba i tak nie zmruży oka. Ulisses był pierwszym szympansem, który trafił do schroniska za jej czasów, i chciała, żeby wszystko odbyło się jak należy. Czy Guy naprawdę ją zawiadomi, jeśli coś pójdzie nie tak? Ilekroć zamykała oczy, w wyobraźni widziała nowy straszliwy scenariusz, jakby złośliwy operator wyświetlał jej film na powiekach.

Wstała po szklankę wody, ale już po chwili wciągała dzinsy na piżamę. Skoro i tak nie śpi, równie dobrze może posiedzieć przy nowym szympanisie.

O drugiej w nocy mały czerwony samochodzik wjechał na parking Prowdes.

Na wybiegu panowała cisza. Jennifer otworzyła drzwi najciszej, jak umiała, ale nie na tyle, by nie usłyszeli jej Mad i Bad. Mad wrzasnął ostrzegawczo. Bad to powtórzył. Zawsze naśladował brata, odkąd urodził się siedem minut po nim.

– Co jest?! – Guy poderwał się z posłania na sianie. Oba szympansy złapały go za głowę.

– To tylko ja, Jennifer. Bez paniki.

– Doktor Niederhauser...

– O tej porze z całą pewnością Jennifer. – Weszła w plamę żółtego światła słabej żarówki. – Śpisz z maluchami na podłodze?

– Tak, zdrzemnąłem się. Przepraszam.

– Nie musisz. To chyba nie jest zbyt wygodne.

– Nie jest – przyznał.

– Jak Ulisses? – zapytała. – Coś nowego?

– Nic.

Rzeczywiście, Ulisses ani drgnął, odkąd weszła. Guy wyniósł maluchy na korytarz i dołączył do Jennifer przy szklanej ścianie. Kocyk, pod którym chował się przybysz, poruszył się nieznacznie. Guy i Jennifer jednocześnie odetchnęli z ulgą.

– Żyje – mruknęła.

– Oczywiście – odparł z pewnością, której wcale nie czuł. Zdarzało się już

przedtem, że pozornie zdrowe szympansy padały kilka godzin po przyjeździe. Być może źle znosiły środek uspokajający. – Jest w niezłej formie w porównaniu z innymi, których tu mieliśmy. Dobrze, że nie widziałaś matki Bada i Mada.

Kiedy ją przywieźli, nie miała ani jednego włoska na ciele. Wszystko sama sobie wyrwała. Właściciele trzymali ją w domu i wychowywali jak dziecko, póki nie urosła za duża. Wtedy zamknęli ją w budzie w ogrodzie, z obrozą na szyi. Wpadła w depresję. Jennifer smutno skinęła głową.

– Ciekawe, przez co przeszedł ten malec, zanim do nas trafił – powiedziała.

Akurat wtedy Mad wyrzwał zza bezpiecznych pleców Guya i mocno szarpnął ją za włosy.

– Au! Nawet zwierzęta mnie tu nie lubią! – krzyknęła. Zaraz jednak wzięła się w garść, powstrzymała łzy, zanim popłynęły. Chociaż mogłaby udać, że to łzy bólu, a nie złości. – Idź do domu, jeśli chcesz – zwróciła się do Guya. – Zostanę. Możesz się wypaść.

– Ty miałaś spać tej nocy.

– Nie mogłam zasnąć.

– Problemy?

– Za dużo kofeiny – skłamała. – Daj mi bliźniaki. Położę je spać.

– Nie, zostaję – odparł stanowczo. Z bliźniakami nadal uwieszonymi na plecach podszedł do czajnika. – Nie chcę cię urazić, ale Mad i Bad nie pójną spać, jeśli mnie nie będzie, a ty zostaniesz. A jeśli nie zasną, nowy pewnie się nie odważy wychylić nosa spod koca. Kawy? – zaproponował. – O nie, zapomniałem, nie pijesz niczego z kofeiną, prawda? – Odwrócił się, żeby nie zawstydząć Jennifer, że tak łatwo przejrzał jej kłamstwo. – Herbatki ziołowej?

– Tak, proszę – szepnęła cicho.

Pół godziny później bliźniaki spały, a Guy i Jennifer siedzieli na leżakach naprzeciwko klatki Ulissesa. Na dworze nasilał się wiatr, kołysał palmami, które Nessa zasadziła w całym schronisku. Tu w Devon, dzięki Golfsztromowi, przyjęły się zadziwiająco dobrze.

Na wybiegu dla maluchów paliła się nocna lampka. Jennifer i Guy ustawili leżaki w bladym kręgu światła, jakby szukali ciepła przy ognisku. Przy takim świetle chce się opowiadać historie. Lecz Jennifer nie chciała nic mówić, więc cały czas milczała.

Guy uznał, że musi coś powiedzieć.

– Jak ci się podoba w Tincastle? – zapytał.

– Jak zawsze – odparła. – Dorastałam tutaj.

– Nie wiedziałem.

– Nie mówiłam ci. – Urwała. – Ale ty nie jesteś stąd, prawda?

Roześmiał się.

– A co, akcent mnie zdradza?

– Jak tu trafiłeś?

– Wsadziłem szpilkę w mapę.

– Nie. Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. – Opowiedział jej o wytwórni wędlin.

– I nie próbowałeś jeszcze raz? Ze szpilką?

– To byłoby oszustwo. Zwłaszcza kiedy usłyszałem o Prowdes. Poczulem, że znalazłem moje miejsce na ziemi.

– Fajnie.

– To wyjątkowe miejsce.

– No pewnie – mruknęła. – A co myślisz o tym pomysle z programem telewizyjnym? – zapytała. Nessa powiedziała im o tym, kiedy wyładowali Ulissesa.

– Cóż, pieniądze się nam przydadzą. Ale nie jestem pewien, czy podoba mi się wizja tylu kamer dokoła. Sama wiesz, jak szympansy reagują na zmiany.

Jennifer spojrzała na bliznę na palcu, dowód na to, jak źle szympansy reagują na zmiany opiekunów.

– Decyzja nie jest łatwa – przyznała. – Będą nam przeszkadzać, to pewne. Ale dadzą pieniądze... Zwłaszcza że do tej pory nie udało mi się załatwić żadnego stypendium.

– W przyszłym roku – powiedział.

Wzruszyła ramionami, słysząc taki optymizm. Szkoda, że ona nie jest taka pewna.

– Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle będziemy mieli co odrzucać – zakończył Guy. – Konkurujemy z Małpim Światem. – Jak wszyscy pracownicy Prowdes, gdy wymieniali nazwę największego rywala, udał, że sfluwa na podłogę.

Jennifer zmusiła się do uśmiechu.

– Nie nauczyłaś się jeszcze, co? Małpi Świat – powtórzył i znowu udał, że sfluwa.

– Nie znoszę plucia – mruknęła.

– Przepraszam.

– Chyba nigdy nie będę jedną was – powiedziała nagle. Miało to zabrzmieć lekko, ale wyszło zupełnie inaczej.

– Trzeba sobie zapracować na ludzkie zaufanie – stwierdził. – Od wielu lat pracowaliśmy tu w określony sposób. Ludzie nie lubią zmian, jak szympany.

– Zmiany, które chcę wprowadzić, mają wszystkim ułatwić życie – zauważyła nerwowo.

W milczeniu obserwowali Ulissesa.

– Wiesz, ja tego nie wymyślam o, tak sobie – odezwała się nagle. – Tego, co każę wam robić. Pracuję według planu, dzięki któremu nasze szympany w niezbyt dalekiej przyszłości będą mogły wrócić na wolność. Jest oparty na badaniach największych specjalistów w tej dziedzinie.

Guy skinął głową.

– Rozumiem.

– Naprawdę? Czasami mi się wydaje, że wcale nie. Czasami wydajesz się mi bardziej oporny niż inni. Dlaczego udawałeś, że to ty zostawiłeś klatkę Hektora otwartą, nie Jo-Jo?

– Bo to mogłem być ja.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Tylko wzruszył ramionami.

– Wcale mi niczego nie ułatwiasz – ciągnęła Jennifer. – A Jo-Jo uważa, że może się obijać jak dawniej, bo zawsze ktoś ją wyciągnie z opresji.

– Ma dopiero dziewiętnaście lat.

– Powinna już być bardziej odpowiedzialna.

– A ty jaka byłaś w jej wieku? Słuchaj, każdy, kto skończy piętnaście lat sądzi, że pozjadał wszystkie rozumy, ale po dwudziestce to się zmienia. Zastanów się. Nie popełniłaś żadnego błędu? Jo-Jo nie zostawiła klatki otwartej, żeby cię wkurzyć. To było przez nieuwagę, ale nieuwaga to nie to samo co złośliwość.

– Czasami trzeba karać nieuwagę, żeby nauczyć odpowiedzialności – upierała się.

– Naganami?

– Jeśli trzeba.

Guy westchnął.

– Słuchaj, to jest schronisko dla szympansów, a nie siedziba wielkiej korporacji. Jeszcze trwamy, bo zawsze byliśmy bardziej rodziną niż firmą. Wszyscy tu sobie pomagają. Opieka nad zwierzętami to nie nasza praca, to nasze życie. Jo-Jo pracuje w Prowdes sześćdziesiąt godzin tygodniowo, a zarabia mniej, niż gdyby roznosiła gazety. Ale uwielbia Hektora i szympany, i dlatego jest szczęśliwa, że tu pracuje, a my mamy szczęście, że jest z nami. Spojrzał jej prosto w oczy. – Jo-Jo potrzebny

jest twój szacunek i cierpliwość. Jeśli potraktujesz ją jak dorosłą, będzie się zachowywać jak dorosła. Przede wszystkim okaż jej szacunek.

Jennifer zmarszczyła czoło. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Przepraszam. – Guy opuścił głowę. – Co ja tam wiem? To ty masz wszystkie kwalifikacje.

– Mam – odparła tylko.

– Ale chodzi nam o to samo. Nie jestem tutaj, bo nie znalazłem innej pracy, podobnie jak Jo-Jo, Snowy, Ernie, Jack czy David. Oddałbym życie, byle nasze szympansy wróciły na wolność. – Podkreślił te słowa, kładąc dłoń na sercu. – Inni też.

I znowu cisza.

– Jeszcze herbaty? – zaproponował.

– Tak. Bardzo proszę.

Dzięki ci Boże za herbatę, która rozładowuje niezręczne chwile, pomyśleli jednocześnie, gdy Guy poszedł nastawić wodę.

Kiedy następnego ranka Snowy zjawił się na poranną zmianę w wybiegu dla maluchów, ze zdumieniem odkrył Guya i Jennifer śpiących na leżakach przed klatką z nowym. Guy opuścił głowę na pierś, Jennifer odrzuciła ją do tyłu i otworzyła szeroko usta. Chrapała jak Harry Porker, wieprzek, mąż Hermiony. Na leżakach wyglądali jak stare małżeństwo, które po czterdziestu wspólnych latach i sutym obiedzie zdrzemnęło się na molo w Brighton.

Snowy nie wiedział, co robić. Gdyby Guy spał sam, potrząsnąłby go za ramię. Ale nie sądził, by taki sposób budzenia przypadł do gustu doktor Niederhauser, więc zamiast tego dyskretnie zakasłał. Potem mniej dyskretnie. A kiedy i to nie zadziało, otworzył drzwi do klatki bliźniąt i wypuścił je na zewnątrz, kiedy szykował im śniadanie. Mad i Bad bez oporów obudzili śpiących głośnymi krzykami. Mad na dodatek wskoczył Jennifer na kolana i pociągnął ją za włosy.

– Dzień dobry – powiedział Snowy.

– Co? – sapnął Guy. – Gdzie ja jestem?

– Ojej! – jęknęła Jennifer. Pożałowała, że wyszła z domu w gorze od pizamy. Na pewno głośno chrapała. – Spałam?

– Chyba niedługo – odparł Snowy. – Zwłaszcza że mieliście pilnować nowego i w ogóle – dodał. Jennifer widziała, że rozkoszuje się rzadką okazją, kiedy może jej dokuczyć. – A swoją drogą, jak tam Erie?

– Ulisses – poprawili jednocześnie Guy i Jennifer. – Moje szczęście! – powiedzieli. Znowu jednocześnie.

Snowy znacząco uniósł brew.

Guy nie zwrócił na to uwagi, od razu zabrał się pracy. Zaniósł puste kubki do zlewu i wypłukał.

– Ulisses ma się dobrze – powiedziała Jennifer. – Uznał, że najlepiej mu zrobi trochę spokoju. W sumie to nic dziwnego.

Snowy stanął koło niej przed klatką Ulissesa i razem patrzyli na postać pod kocykiem. Mad wrzasnął. Siedział na szyi opiekuna. Kocyk się poruszył. Ulisses otulił się szczelnie.

– No proszę – powiedziała Jennifer. – Żyje.

– Ale nic nie zjadł – zmartwił się Snowy.

– Zaczniemy się denerwować, kiedy będzie głodował przez kilka dni – orzekła Jennifer surowo. Znowu była szefową. – Po tygodniu spędzonym na morzu każdy

by stracił apetyt.

– Może zjadłby marsa – rzuciła Jo-Jo złośliwie. Hektorowi nadal nie wolno było jeść słodczy.

Jennifer odwróciła się w jej stronę.

– Co, urządziliście tu pizamowe party? – zdziwiła się Jo-Jo.

Jennifer zignorowała jej zaczepki.

– Dajcie mi znać, kiedy przyjedzie Harrison. – Będę u siebie. – Wybiegła.

Jo-Jo poczekała, aż za szefową zamknęły się drzwi, i roześmiała się.

– Co ona miała na sobie? Górę od pizamy, prawda? Rany, powiedzcie, że sobie tego nie wymyśliłam.

– Nakryłem ich, jak spali na leżakach. – Snowy wskazał Guya.

– Guy! – pisnęła Jo-Jo. – Co to ma znaczyć? Co tu się dzieje?

– Obserwowaliśmy Ulissesa – wyjaśnił.

– Wyglądało to bardzo romantycznie – zażartował Snowy.

– Nie było w tym nic romantycznego.

– Leżaki stały obok siebie. Opierała mu głowę na ramieniu. – Snowy się rozkręcał.

– Obserwowaliśmy Ulissesa. Zasnęła, była bardzo zmęczona. A potem, no cóż, ja też się zdrzemnąłem. Nie opierała mi głowy na ramieniu! – zaprzeczył Guy energicznie. I zaraz zapytał: – Prawda?

Snowy i Jo-Jo zarykiwali się ze śmiechu.

– Nie ma w tym nic zabawnego...

Snowy i Jo-Jo byli innego zdania. Snowy wycisnął namiętny pocałunek na swojej dłoni.

– O Boże! – Guy pokręcił głową. – Kiedy wy dorośniecie? To moja szefowa. Wasza też! Dajcie mi znać, kiedy przyjedzie Harrison. Idę się przewietrzyć.

Śmiech przyjaciół odprowadzał go do drzwi. Jennifer pilnowała się, żeby nie odrywać wzroku od papierów, kiedy mijał okna jej gabinetu.

Harrison wrócił do Prowdes, gdy tylko uporał się z żyrafim noworodkiem, które przyszło na świat w trakcie akcji ratunkowej Ulissesa. Przywiózł dobre nowiny. Testy krwi nie wykazały niczego groźnego. Nie będzie musiał uśpić młodego szympansa. Nessa nie posiadała się z radości. Natychmiast kazała starszej pani, która zazwyczaj wyrabiała podkładki na stół w kształcie szympanсів, przygotować tabliczkę z imieniem nowego mieszkańca.

I to nie koniec dobrych wieści.

Faith O'Connell, producentka telewizyjna, która dzwoniła z propozycją serialu, nagle znalazła wolny czas, by przyjechać od schroniska teraz, a nie w przyszłym tygodniu. Wszyscy zabrali się do sprzątanía. O ile w ogóle można posprzątać miejsce, w którym codziennie produkuje się dwie tony nawozu.

Jo-Jo i Snowy z rozbawieniem obserwowali, jak Jennifer sięga po widły.

– Co się jej stało? – zastanawiał się Snowy na głos.

– To pewnie sprawka Guya – orzekła Jo-Jo. – Naprawdę spała z głową na jego ramieniu?

Snowy sam już w to prawie uwierzył.

– Nie jestem pewien – mruknął. – Wydaje mi się, że kiedy wchodziłem, cofnęła głowę.

– Myślisz, że na niego leci?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Jennifer im przerwała:

– Jo-Jo, zajrzyj do Hektora. Chyba ma kłopoty z żołądkiem.

– O rany! – Jo-Jo zrezygnowana sięgnęła po wiadro i szmatę.

Nikt z Prowdes nie znał żadnej producentki telewizyjnej. Czasami widywali dziennikarzy – „Tincastle Herald” pisał o zwierzętach, jeśli nie miał innych tematów. Nigdy jednak nie widzieli producenta telewizyjnego ze stolicy, człowieka, który może ich pokazać na ekranach telewizorów w całym kraju. I dlatego byli bardzo rozczarowani, gdy Faith wysiadła z taksówki w towarzystwie asystentki, Helen. Wyglądała zupełnie normalnie, w dżinsach i swetrze, z krótkimi ciemnymi włosami. Nie miała nawet okularów przeciwsłonecznych na czubku głowy.

Ale wydawała się miła. I bardzo profesjonalna. Miała przygotowaną prezentację, która pomoże Nessie i jej pracownikom zdecydować, czy chcą walczyć o swoje piętnaście minut sławy. Wylczyła wszystkie zalety realizacji programu w Prowdes. Zwięźle i rzeczowo odpowiadała na pytania Nessy.

– Więc wszystko jasne – powiedziała Nessa na koniec. – Czekamy na was.

Faith zamknęła laptop i uśmiechnęła się lekko.

– To nie takie proste. Jak już ci mówiłam, bierzemy pod uwagę też inne ośrodki. W Howletts realizują ciekawy projekt z goryłami, a Małpi Świat... sama wiesz, jakie to dobre schronisko.

– Pracownicy Prowdes z trudem się powstrzymali, by nie udać, że plują. – Na razie ustaliliśmy, że jesteście zainteresowani. Teraz musimy się przekonać, czy jest

tu dla nas coś ciekawego. Idealnym rozwiązaniem byłby jeden zwierzak, którego pokażemy od uratowania po uwolnienie.

– Mamy takiego! – krzyknęła Jo-Jo. – Wczoraj przyjechał nowy szympans. Możecie zrobić serial o nim.

– Nowy szympans? – zainteresowała się Faith.

– Uratowany z łodzi przemytników! – dodała Jo-Jo.

– Jo-Jo, nie wiem, czy wolno nam o tym mówić – wtrąciła się Nessa.

– Mogę go zobaczyć? – poprosiła Faith. – Nikomu nie powiem ani słowa.

Nessa, Guy i wszyscy inni spojrzeli na Jennifer. Nessa obiecała jej, że sama zdecyduje, które zwierzęta można filmować.

– Oczywiście – powiedziała.

Rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi.

Nessa oprowadziła Faith i Helen po całym schronisku, łącznie z kwarantanną. Niestety, niewiele tam było do oglądania. Po kolejnym badaniu przez Harrisona Ulisses znowu schronił się pod kocykiem. Za to Mad i Bad ochoczo wynagrodzili gościom jego nieśmiałość. Nessa jęknęła ze strachu, gdy Mad pociągnął Helen za włosy. Na szczęście asystentka uwierzyła, że to komplement, gdy Snowy wyjaśnił, że Mad ciągnie za włosy tylko tych, których lubi.

– Na przykład doktor Niederhauser – dodał.

Jennifer odruchowo schowała do kieszeni zraniony palec, żeby kłamstwo nie wyszło na jaw.

Stamtąd poszli na wybieg Hektora, który filozoficznie żuł kawałek starej opony. Może wspominał krótkie chwile wolności.

– Zrób coś śmiesznego, Hek – poprosiła Jo-Jo.

Podrapał się w pupę i obwąchał palec.

Kobiety z telewizji się skrzywiły.

– Czasami jest super – zapewniła Jo-Jo. – Widziałam, jak robi salta przez cały wybieg, jak akrobata.

– Nie szukamy zwierząt, które robią cyrkowe sztuczki – uspokoiła ją Faith.

– I dobrze – syknął Snowy do ucha Jo-Jo, gdy szli do wybiegu szympansów. – Bo takiej bzdury w życiu nie słyszałem. – Hektor i salta, ja nie mogę!

Zbliżali się do głównego wybiegu szympansów, lecz zatrzymali się w pół kroku, słysząc groźne okrzyki.

– O Boże! – Helen złapała szefową za ramię. – Co to było?

– Zapewne jeden z dorosłych samców – odparła Nessa spokojnie. – Taki dźwięk oznacza, że coś mu się nie podoba. Achilles to nasz samiec alfa. Krzyczy tak, kiedy mu się wydaje, że inny samiec mu zagraża.

– Brzmi groźnie – zauważyła Faith.

– Bo szympany potrafią być bardzo groźne.

Tylko że to wcale nie był szympan. Kiedy skręcili za róg, Nessa z niedowierzaniem uniosła dłoń do oczu. To Major krzyczał.

– Kto to jest? – zapytała Helen.

– Majorze! – zawołała Nessa. – Czemu drażnisz moje szympany?!

– Nessa! – Major pomachał bambusową laseczką, ostatnią pamiątką z Afryki. – Przekomarzam się z moim starym kumplem Achillesem. A cóż to za urocze damy?

– Czekaj, aż przedstawi mi Faith i Helen. – Codziennie odwiedzam szympany – powiedział. – Kiedyś wchodziłem na wybieg, ale odkąd zmieniło się kierownictwo... – dodał scenicznym szeptem. – Pani doktor myśli, że to niebezpieczne. Ale jeśli jest coś, czego ja nie wiem o szympanach... Mieszkałem z nim w dżungli przez całe cholerne pół roku! – opowiadał.

– Naprawdę? – zainteresowała się Faith.

Nessa tylko przewracała oczami i jeździła sobie palcem po gardle.

– Szympanica uratowała mi życie. Walczyłem z moim oddziałem w Kongu i...

– O, spójrzcie! – Nessa starała się zmienić temat. – To Virginia, nasza pierwsza samica. Uratowałam ją z łap plażowego fotografa dwadzieścia lat temu.

Faith i Helen posłusznie przycisnęły nosy do siatki i patrzyły, jak Virginia iska Achillesa. Ruszyły dalej. Guy na szczęście zawołał Majora, żeby rzucił okiem na Ulissesa, i starszy pan nie dokończył opowieści. Lecz Faith o nim nie zapomniała.

– Niesamowite – powiedziała. – Mówi prawdę? Mieszkał wśród szympanów?

– To możliwe – przyznała Nessa. – Ale mało prawdopodobne.

– Byłby komicznym akcentem, gdybyśmy tu kręcili – mruknęła Helen. Faith przyznała jej rację. Asystentka zapisała coś szybko.

– Nessa, będę szczerą – powiedziała nagle Faith. – Inne ośrodki też mają dobre projekty, ale przyznaję, że Prowdes od początku było moim faworytem. Wyczuwa się tu rodzinną atmosferę. Personel jest równie ciekawy jak zwierzęta – dodała, oglądając się za Majorem. – A w takim serialu ludzie są równie ważni jak czworonożni bohaterowie. I w równym stopniu od nich zależy sukces.

– Potrzebne nam te pieniądze – powiedziała Nessa cicho.

– Postaram się dla was zdobyć. Przedstawię Prowdes jako pierwszy ośrodek na mojej liście.

– Kiedy będziemy wiedzieć na pewno?

– Dzisiaj po południu mam spotkanie z szefami, wybierzemy ośrodek, a później to kwestia odpowiedniego prezentera. Potem już tylko podpisanie umów. Chcemy pokazać serial przed Bożym Narodzeniem, czyli zostaje nam mało czasu. Musimy zacząć kręcić pod koniec miesiąca. Sześć tygodni zdjęć, potem dwa miesiące na montaż.

– Mogę zapytać, kto będzie prezenterem?

Faith uśmiechnęła się tajemniczo. Wyjaśniła, że prezenter musi być profesjonalistą, by serial był bardziej spójny.

– To na razie tajemnica, ale rozmawiamy z ... – Wymieniła nazwiska, które nie Nessie nie mówiły. Nie oglądała telewizji od zeszłej Gwiazdki, gdy wymieniła stary czarno-biały odbiornik na belę siana. Mimo to mądrze kiwała głową, nie chcąc wyjść na ignorantkę.

– Ale zależy nam na trochę innym podejściu – ciągnęła Faith. – I chcemy innego prezentera niż zwykle. Nie tylko miłośnika zwierząt, także znawcę. Najbardziej chciałabym... – Zawiesiła głos dla większego efektu... i wyszeptwała nazwisko Nessie do ucha.

Nessa się rozpromieniła. Akurat to nazwisko nie było jej obce. Widziała go, jak wygłaszał referat o szympanсах bonobo na konferencji na temat naczelnych. Zrobił na niej ogromne wrażenie. Taki zaangażowany w swoją pracę! I przystojny jak gwiazdor filmowy!

– To jeszcze nic pewnego – westchnęła Faith. – Więc na razie zachowaj to dla siebie. Nie mów nikomu z pracowników. Jeśli prasa się dowie, że będzie naszym prezenterem, a potem nic z tego nie wyjdzie, najemy się wstydu.

– Rozumiem – zapewniła Nessa. – Nie pisnę ani słowa.

– Dziękuję, że przyjeśliście nas bez zapowiedzi. Robicie tu kawał dobrej roboty.

Dobrej, ale i ciężkiej. Nessa zegnała się z gośćmi i odprowadzała ich do taksówki, a Guy, Jo-Jo, Snowy i Jennifer stali przy klatce Ulissesa i przyglądali mu się z uczuciem, które niebezpiecznie przypominało rozpacz.

Owoce, które Guy mu rano zostawił, leżały nietknięte. Liczyli, że zje coś, kiedy ludzi nie ma w pobliżu, a Mad i Bad bawią się na zewnątrz i nie zaczepiają go zza szklanej ściany. Lecz nie tknął nawet jednego winogrona. A jeśli nie zjadł żadnego banana, nie zażył też witamin i antybiotyków, którymi Jennifer je nafaszerowała. Rano Harrison dał mu zastrzyk, ale nie chciał kłuć go codziennie. Zazwyczaj podawali małpom lekarstwa w owocach.

– Jakiś inny pomysł? – zapytała Jennifer.

– Dlaczego nas pytasz? – zachnęła się Jo-Jo. – Ty jesteś specjalistą.

– I wiem, kiedy nic nie wiem – odcięła się Jennifer.

– To nic pilnego – zauważył Guy. – Jeszcze nie. Jest tu dopiero jedną dobę. Często się tak zachowują na początku. Jest zbyt zagubiony i przerażony, żeby jeść. Musimy wzbudzić jego zaufanie.

Kiedy mówił, Ulisses odrobinę odchylił skraj kocyka, jak Hinduska nieśmiało zerkająca zza welonu sari.

– Zaczynasz mi ufać? – szepnął Guy.

– Dobra, idę nakarmić Hektora – stwierdziła Jo-Jo. – Przynajmniej nie musimy się martwić, że i on się zagłodzi.

– Przestrzegasz diety, którą mu ustawiłam? – zapytała Jennifer.

– Tak jest, psze pani. – Jo-Jo zasalutowała. – Mam nadzieję, że nasze ubezpieczenie pokryje mi protezę, kiedy Hektor wyrwie mi rękę z wściekłości, że nie mam dla niego marsa.

Wybiegła.

– Wszystko, co mówię, jest nie tak – westchnęła Jennifer.

Snowy wzruszył ramionami. Guy posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Napięcie przedmiesiączkowe – usprawiedliwił Jo-Jo. – Żartuję oczywiście – dodał, na wypadek gdyby Jennifer to nie bawiło. – Słuchaj, idziemy dzisiaj do pubu Pod Przebiegłym Lisem. Może się z nami wybierzesz? Jo-Jo też będzie.

Jennifer pokręciła głową.

– Muszę się trochę wyspać – odparła. – Do zobaczenia jutro.

– Po co ją zapraszałeś? – zdziwił się Snowy, kiedy poszła do gabinetu.

– Na rany boskie, Snowy, a czemu nie?

– Bo jest szefową. I głupią krową.

– Nie jest zła – przekonywał Guy. – Ma taki styl bycia, ale kiedy się ją pozna...

– Tak jak ty?

– Po prostu uważam, że już czas, żebyście z Jo-Jo byli dla niej miłsi.

– Dla kogo? – Jo-Jo wróciła po witaminy dla Hektora.

– Uważa, że powinniśmy zabrać Wiedźmą do pubu.

– Co? Jego dziewczynę? – prychnęła.

Guy spojrzał na nich smutno.

– Prowdes przetrwa tylko wtedy, jeśli będziemy pracować razem – powiedział.

– Mam dosyć tych kłótni i docinków. Pójdę z wami do pubu dopiero wtedy, kiedy zabierzecie też Jennifer. A teraz na mnie nie liczcie. – I wyszedł.

Snowy i Jo-Jo zostali z ustami otwartymi ze zdumienia.

Tego wieczora Nessa poszła z Majorem na kolację do trattorii. Jedli to co zwykle – Nessa risotto i sałatkę, a Major spaghetti carbonara z dodatkową szynką, o co zadbała Julia, żona właściciela.

– To cud, że nie padłeś nam na serce – zauważyła Nessa, patrząc, jak Major sypie parmezan na danie i bez tego bogate w cholesterol.

– Tylko nie zaczynaj mi znowu z tymi bzdurami o zdrowym odżywianiu – ostrzegł. – Mężczyzna musi dbać o swoje siły. Przeżyję was wszystkich – zapewnił, kiedy Guido usiłował wyrwać mu miseczkę z serem, żeby jedyni oprócz nich goście tego wieczoru (para, która najwyraźniej była na pierwszej randce – byli dla siebie tak uprzejmi, że nie mogło być inaczej) także trochę dostali.

– Świetna sprawa z tym programem telewizyjnym – zauważył Major, kiedy w końcu miał dosyć węglowodanów i tłuszczów. – Wyjdzie na dobre schronisku.

– Być może – odparła Nessa. – Nie jestem taka pewna. Jeśli nas wybiorą, na jakiś czas skończą się kłopoty finansowe. Ale co będzie, jeśli przedstawią nas w złym świetle?

– A niby jak? – zdziwił się. – Prowadzisz najlepsze schronisko w tym kraju i tyle.

Nessa uśmiechnęła się z wdzięcznością. Ostatnio miała wrażenie, że coś jest nie tak. Atmosfera w Prowdes nie była tak pogodna jak dawniej i chyba miało to związek z nową pracownicą.

Zamyśliła się. Jennifer była najlepiej wykwalifikowaną kandydatką, to jasne. Ale jakoś nie może się dopasować. Jej wiedza i znajomość szympanów nie idą w parze z umiejętnością radzenia sobie z ludźmi. Jest zbyt surowa, zbyt wyniosła. Owszem Jo-Jo czasami zachowuje się jak idiotka, ale Nessa, jak każda matka, wiedziała, że najlepiej na nastolatki działa nie kij, lecz marchewka.

Prowdes potrzebne jest wspólne doświadczenie, coś, co rozkruszy mur, który Jennifer wzniosła wokół siebie. W dawnych czasach Nessa wydałaby przyjęcie, lecz ostatnio nie miała na to ochoty. Ani pieniędzy.

Zacisnęła usta na myśl o programie telewizyjnym. Nie była w stanie jeść, burczało jej brzuchu, podniecenie mieszało się ze strachem, gdy rozważała nader prawdopodobną możliwość, że producenci wybiorą jednego z mniej zaniebanych rywali.

Co się stanie, jeśli nie dostaną zastrzyku gotówki? Było coraz mniej możliwe,

by Jennifer dostała pozytywną odpowiedź na dwa wnioski o granty badawcze – w tym roku szympany nie były modne. Nessa i księgowy wyliczyli, że przy obecnej ilości zwiedzających schronisko pociągnie jeszcze pięć miesięcy. Później przyszłość malowała się w czarnych barwach. Nessa się rozpląkała, kiedy pan Nelson przedstawiał alternatywy. Ograniczyć zatrudnienie do minimum. Sprzedać posiadłość i przenieść schronisko na mniejszy teren. Odesłać część zwierząt do innych schronisk. O nie! Z tym Nessa nigdy się nie zgodzi. Nie pozwoli, by jej zwierzętami zajmowali się obcy. Nie odda starego osła i kapryśnej kozy z minizoo w dawnej stajni. A już z całą pewnością żadnego szympansa. Chyba że na wolność, do Afryki.

Jak do tego doszło? To takie niesprawiedliwe, że jej pasja i zaangażowanie od tylu lat do niczego nie doprowadzą. Biedne bezdomne zwierzęta nagle znowu stracą dach nad głową.

Miała łzy w oczach.

Proszę! – szepnęła do Boga, w którego właściwie nie wierzyła. Niech wybiorą właśnie nas.

– Wyglądasz na zmartwioną – zauważył Major.

– Bo się martwię.

Dzwonek telefonu komórkowego wyrwał ją z zadumy.

– Cholerni młodzi – burknął Major, patrząc na zakochaną parę. – To jest restauracja. Mamy tu odpoczywać i rozkoszować się jedzeniem w kulturalnej atmosferze. Dlaczego nie wyłączyli tego diabelstwa, kiedy tu weszli?

Nessa machinalnie kiwała głową. Aż nagle zdała sobie sprawę, że młodzi patrzą na nią i na Majora z równą irytacją. Minęła jeszcze chwila, zanim sobie uświadomiła, że telefon dzwoni w jej torebce.

Podniosła ją, czerwona jak burak.

– Przepraszam, przepraszam bardzo – zwróciła się do wszystkich w restauracji: do młodej pary, Majora, obsługi. – Zazwyczaj wyłączam komórkę, ale tę rozmowę muszę odebrać. Wiesz, może to coś z Ulisesem... – Spojrzała na Majora skruszona i wyszła na parking.

– Pilna rozmowa – wyjaśnił młodej parze. – Widzicie, ona ma bardzo odpowiedzialną pracę. To może być coś wielkiej wagi.

I było. Nessa nie знаła numeru na wyświetlaczu.

– Nessa! – zawołała radośnie Faith O’Connell. – Tak się cieszę, że cię złapałam. Mam nadzieję, że nie przerwałam ci kolacji?

– Skądże – skłamała Nessa.

– Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć jak najszybciej. Właśnie skończyliśmy spotkanie...

W słuchawce coś zatrzeszczało i przerwało rozmowę.

– Nie! – Nessa potrząsała telefonem, jakby to miało poprawić zasięg. W tym momencie przyrzekła, że nigdy więcej nie podpisze petycji przeciwko stawianiu masztów telekomunikacyjnych w ich pięknej okolicy.

– Co się dzieje? – Major i Guido obserwowali ją przez okno restauracji.

– Pewnie zgubiła zasięg – domyślił się Guido.

Patrzyli, jak telefon zadzwonił jej prosto do ucha. Podskoczyła.

– Nessa – sapnęła Faith O’Connell. – Przepraszam, jechałam przez tunel. Na czym skończyłam?

– Byłaś na spotkaniu – przypomniała.

– A, tak, ciągnęło się bez końca...

Podobnie jak ta rozmowa, pomyślała Nessa.

– Nie uwierzysz, ile trzeba się namęczyć, żeby zmusić ludzi od podjęcia decyzji. Właściwie trzeba przyjąć, że jeśli na każdego, kto ma prawo głosu, trzeba dwa razy tyle czasu, żeby go przekonać...

Znowu trzaski na linii.

– I co zdecydowali? – zapytała Nessa desperacko.

– Chcielibyśmy kręcić w Prowdes, ma się rozumieć. Jeśli nas przyjmiecie!

Trzask.

– Czy powiedziałaś to, co mi się wydaje?

Kolejny głośny trzask.

– Chcielibyśmy kręcić w Prowdes.

– Tutaj?

– Wszyscy bardzo się cieszymy. – Faith mówiła bardzo szybko, jakby chciała z siebie wszystko wyrzucić, zanim znowu straci zasięg. – Zawsze byliście pierwsi na mojej liście!

Trzask i koniec rozmowy.

– Dziękuję – powiedziała Nessa cicho. – Bardzo dziękuję.

Wyłączyła telefon i przez chwilę stała bez ruchu, jakby chciała to wszystko ogarnąć. Zamknęła oczy i poczuła na twarzy chłodną morską bryzę. Major i Guido, którzy nadal nie spuszczaali z niej oka, nie mieli pojęcia, co się stało.

Nessa wyrzuciła pięść w powietrze i zaczęła podskakiwać jak mała dziewczynka.

– Dzięki Bogu – mruknął Guido. – To na pewno ci z telewizji, jestem przekonany. Mamy schłodzonego szampana? – zapytał kelnera.

– Już po niego idę – usłyszał.

Guido i Major wrócili na swoje miejsca, by Nessa się nie zorientowała, że ją szpiegowali.

Zamaszyście otworzyła drzwi i krzyknęła na całe gardło.

– Kręć u nas!

Kelner zjawił się z szampanem.

Major zerwał się na równe nogi i wbrew wszelkim konwenansom zamknął Nessę w niedźwiedzim uścisku. Guido otworzył szampana i udało mu się trafić strumieniem w abażur. Nalał po lampce świętującym, obsłudze i zakochanej parze. Nessa i Major szaleli po sali w zwariowanej polce. Zakochany zaryzykował i cmoknął dziewczynę w policzek na fali ogólnego podniecenia. Guido już kombinował, jak mała włoska restauracja może wystąpić w serialu o szympansach.

– Jesteśmy uratowani! – Nessa roześmiała się. I zalała się łzami.

Trudno o lepszy powód dla imprezy! Nessa zgromadziła cały personel następnego ranka, przekazała im dobrą nowinę i dodała, że po zamknięciu schroniska zaprasza wszystkich na przyjęcie. Obecność obowiązkowa.

O piątej po południu Guy i Snowy wynieśli stoły z kawiarenki na trawniki przed domem. Słońce na szczęście nie zawiodło. Nessa nakryła stoły resztkami imponującej dawniej kolekcji obrusów, śnieżnobiałych dzięki zabiegom jej matki. Guido i jego żona łaskawie zgodzili się zająć cateringiem. Nessa odetchnęła – gdyby nie oni, do jedzenia mieliby tylko masło orzechowe.

Gość honorowy, Major, zjawił się punktualnie o szóstej, w kremowym lnianym garniturze i ciemnoczerwonym krawacie. Snowy wystroił Mada i Bada w ich najlepsze piłkarskie koszulki i bliźniaki dołączyły do ludzi – dozorców, sprzedawców, do całego personelu.

Podobnie jak ludzkie dzieci, Mad i Bad zaczęli grzecznie jak aniołki. Mad nawet poczęstował brata kawałkiem banana. Ludzie pochłaniali włoskie przekąski. I sączyli drinki Guida.

– Bezalkoholowe? – upewniła się Jennifer.

– Oczywiście. – Wzruszył ramionami.

– Szkoda – mruknęła Jo-Jo. – Co to za impreza.

– Alkohol i szympansy to fatalne połączenie – zauważyła Nessa. Nigdy nie zapomniała pewnego popołudnia sprzed dwudziestu lat. Siedziała wtedy w ogrodzie z małą Virginią i zasnęła. Szympansica poczęstowała się winem. Sprzątanie po jej pijackich wybrykach zajęło kilka dni.

Było jednak tak ciepło i wszyscy byli tak spragnieni, że poncz, nieważne, z alkoholem czy bez, zniknął błyskawicznie. Kiedy osuszono wszystkie dzbanki, Jo-Jo zaproponowała, że w kuchni dla personelu przyrządzi następną porcję. Guido podał jej składniki i zostawił ją samą.

– Pracowita dziewczyna – zauważył Major, gdy Jo-Jo odeszła do kuchni.

– Tak – mruknęła Nessa. – Świetnie sobie radzi. Jestem z niej bardzo dumna.

Jo-Jo była jej protegowaną. Dopiero co skończyła dziewiętnaście lat. Nie zdała matury, zadając kłam twierdzeniom dzienników, że w dzisiejszych czasach nie sposób oblać ten egzamin. Nessa wiedziała jednak, że powodem nie była głupota Jo-Jo. Dziewczyna musi po prostu się skupić. Jej miłość do zwierząt była widoczna. Pod jej opieką Hektor rozkwitł (trudno w to uwierzyć, ale dawniej

wyglądał jeszcze gorzej). Zresztą Jo-Jo trochę przypominała Nessie w młodości. Uparta, odważna, czasami głupiutka. Ale o dobrym sercu.

Niestety, dzisiaj Jo-Jo miała zademonstrować głupiutką stronę swojej osobowości.

Choć Jennifer, pod naciskiem Nessy i Guya, uznała incydent za zapomniany, Jo-Jo nadal miała do niej pretensję o to, jak ją potraktowała po brawurowej ucieczce Hektora. Fajnie było się dowiedzieć, że Guy, Snowy i nawet Ernie lubią ją do tego stopnia, że byli gotowi wziąć na siebie jej karę i ocalić przed zwolnieniem, lecz ta świadomość nie łagodziła upokorzenia. Od dwóch dni Jo-Jo snuła coraz ambitniejsze plany zemsty na nowej szefowej. Tylko jak to zrobić? Już jej wrzuciła małą kupę do kaloszy. Zresztą chciała ją upokorzyć, nie tylko zdenerwować. Ta baba zachowywała się, jakby nigdy w życiu nie popełniła błędu. Jakby zawsze nad wszystkim panowała.

W lodówce personelu stały dwie butelki wódki. Były to nagrody na loterii fantowej, którą zorganizowali w zeszłym roku. Posiadacz zielonego kuponu z numerem 356 nie zgłosił się po wygraną i tak butelki trafiły do kuchni personelu. Niemal rok później było jasne, że właściciel zielonego kuponu już się nie zgłosił, ale jakoś głupio byłoby zabrać je do domu.

Teraz Jo-Jo znalazła dla nich idealne zastosowanie. Przygotowała poncz zgodnie z przepisem Guida. Sok pomarańczowy, jabłkowy, żurawinowy. Wszystkie czekały w lodowce, dobrze schłodzone. Jo-Jo skosztowała mikstury. I dołała filiżankę wódki. W ogóle nie czuła alkoholu. Kolejna filiżanka. Nadal nie czuła różnicy. I jeszcze jedna. Jo-Jo chrzciała poncz, aż wlała prawie całą butelkę wódki. Wtedy się trochę przestraszyła. Czy alkoholu naprawdę się nie czuje, czy to ona straciła już węch?

Pokroiła pomarańczę, jabłko i ogórka i wrzuciła do kubków jako ozdoby, które, miała nadzieje, stłumią zapach. I wymyśliła coś jeszcze. Gdyby ktoś zauważył coś dziwnego w smaku napoju, powie, że może to płyn do mycia naczyń. Tak. To dobre. Jo-Jo była gotowa wrócić na przyjęcie i naprawdę dobrze się bawić.

Niepijącej Jennifer jako pierwszej zaproponowała dolewkę.

O siódmej wieczorem impreza kręciła się w najlepsze. Atmosfera była świetna – wszyscy już czekali na swoje piętnaście minut sławy.

– Pokażą też prosiaczki, co? – dopytywała się Sheryl, opiekunka Hermiony i Harry’ego Porkera. – Przynajmniej na chwilę.

Nessa się zastanawiała, czy ekipa telewizyjna sprowadzi fryzjera i wizażystkę, żeby ją szykowali każdego dnia. Julia, żona Guida, żartowała z Guya, że zostanie gwiazdą i jego twarz zawiśnie na plakatach w dziewczęcych sypialniach w całym kraju.

– A ja? – zapytał Snowy.

– Ciebie pokochają intelektualistki – pocieszyła Nessa.

– Pewnie. Bo trzeba się sporo nagłowić, żeby znaleźć w tobie coś fajnego, Snowy! – dorzuciła Jo-Jo. Wszyscy ryknęli śmiechem. Mad i Bad zawtórowali po swoim.

– Jak się pani podoba myśl, że wszyscy będą panią poznawali na zakupach, doktor Niederhauser? – zapytał Major, kiedy śmiechy na chwilę ucichły, bo i ludzie, i szympansy skupili się na torcie, który Julia wyjęła z bagażnika.

Jennifer wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. A myśli pan, że do tego dojdzie?

– Pewnie. Będzie super! – Jo-Jo zjawiała się przy Jennifer z dzbankiem w ręku. – Jeszcze ponczu?

– Czemu nie? – Jennifer podstawiała swój kubek po trzecią dolewką. Nagle bardzo chciało jej się pić. Może przystawki były za słone.

– Za nas! – Nessa wzniosła toast. – Za przetrwanie Prowdes i mój cudowny personel, dzięki któremu nie zamknięto nas do dzisiaj. Bez was by mi się nie udało. Uwielbiam was wszystkich! – Nessa posłała teatralne całusy wszystkim siedzącym przy stole.

Major krzyknął radośnie. Mad i Bad zaskrzeczały.

– Hip, hip!

– Hura! – huknęli goście.

Jennifer podniosła rękę do ucha, w które zapiszczał Mad.

Może to wszystko przez upał. Jak na czerwiec, było bardzo gorąco. A może złapała jakiegoś wirusa. Dyskretnie dotknęła policzka. Miała wrażenie, że płonie. Swędział ją nos. A chwilami widziała niewyraźnie.

– Przepraszam – powiedziała i wstała od stołu.

Nikt tego nie zauważył. Mad i Bad, którym znudziło się dobre zachowanie, urządziły sobie szympanią imprezę z prawdziwego zdarzenia. Poleciał już pierwszy bananowy pocisk. Teraz Bad stał w środku tortu (Julia upiekła ciasto w kształcie telewizora i wyczarowała na nim lukrem pysk szympansa), odrywał kawałki lukru i na zmianę je zjadał i ciskał w brata, który schronił się na kolanach Snowy’ego. Major był zachwycony, choć kawałek lukru trafił go między oczy.

Jennifer spokojnie poszła przez ogród do swojego kantorka. Każdy krok niósł ją w trochę inną stronę. Raz nawet wpadła na sosnę przy ścieżce. Odbiła się od niej i wylądowała na drugim drzewie. Podrapała sobie rękę, kiedy starała się odzyskać równowagę.

Spojrzała na dłoń, zdziwiona, że wcale jej nie boli. Na bladej skórze pojawiło się kilka rubinowych kropli krwi. Zlizala je i powędrowała dalej. Nieważne, jak się starała, do gabinetu i tak było bardzo daleko.

Kiedy tam w końcu dotarła, poszła prosto do łazienki i zanurzyła obie dłonie w zimnej wodzie. Na darmo. Zamknęła drzwi na zasuwkę i usiała na zamkniętej toalecie. Oparła głowę o ścianę – może w ten sposób wszystko przestanie wirować. Bardzo to dziwne. Właściwie mogłaby pomyśleć, że jest pijana.

Przy stole Jo-Jo uśmiechała się promiennie. Prawie cały ochrzczony poncz rozdzieliła między szefową i siebie. Jo-Jo, stała bywalczyni pubu Pod Przebiegłym Lisem, miała mocną głowę, ale kiedy Bad rzucił w nią kanapkę z łososiem i serem, zsunęła się z krzesła na ziemię i nagle nie mogła wstać, tak bardzo się śmiała.

– Wszystko w porządku? – zapytała Nessa, gdy pomagała jej wrócić do pionu.

– Wspaniale – zapewniła Jo-Jo.

– Gdybym nie wiedziała, że nie piłaś – ciągnęła Nessa – powiedziałabym, że się zalałaś.

– A dlaczego miałabyś popić, że myślę?

– Jo-Jo! – Nessa spoważniała. – Czego dolałaś do ponczu?

– Niczego.

Nessa nie dowierzała najmłodszej pracownicy. Powąchała resztki w dzbanku. Niczego nie poczuła.

– No, trochę wódki – przyznała nagle Jo-Jo. – Tylko jedną butelkę.

– Butelkę! – krzyknęła Nessa. Jej krzyk odwrócił uwagę wszystkich od małpich figli.

– To prawie nic!

– To bardzo dużo dla kogoś, kto nigdy nie pije. Nic dziwnego, że doktor Niederhauser przewróciła się w drodze do gabinetu. Upiłaś ją. Ty głuptasie! – Nessa szarpnęła Jo-Jo za ramię. – Ty głuptasie. Przecież większość jest tutaj samochodami.

– Nalewałam go tylko jej i mnie – dziewczyna tłumaczyła się mętnie.

– Ja też bym się napił – zauważył Snowy.

– Snowy! – rzuciła Nessa ostrzegawczo. – Nie zachęcaj jej. Jo-Jo, będziesz musiała przeprosić doktor Niederhauser. Módl się, żeby nie wymiotowała.

– Myślałam, że bardziej rozkręcę imprezę. – Jo-Jo trzeźwiała błyskawicznie, gdy dotarło do niej, że Nessa nie chwytą żartu.

– Zajrzę do Jennifer – powiedział Guy.

– Dobrze. Pójdę z tobą – zdecydowała Nessa. – Bóg jeden wie, w jakim jest stanie.

Spodziewali się najgorszego, kiedy zobaczyli pusty gabinet i zamknięte drzwi toalety. Stukali, ale się nawet nie odezwała.

– Może straciła przytomność – martwiła się Nessa.

Guy ją podsadził i zajrzała do środka przez małe okienko. Jennifer tam była, a jakże. Siedziała na zamkniętym sedesie, w grzecznie zapiętych spodniach, na szczęście, z głową opartą o umywalkę.

– Oddycha? – zapytał Guy.

– Nie wiem, nie widzę. Ma odwróconą głowę.

Akurat wtedy Jennifer zmieniła pozycję i zachrapała głośno, gdy jej głowa potoczyła się do tyłu.

– Oddycha – potwierdziła Nessa. – O rany, Guy, i co teraz? Jak ją stamtąd wyciągniemy?

– Może po prostu zostawmy ją, niech to odeśpi? – zaproponował.

– A jeśli zwymiotuje we śnie? – Nessa od razu pomyślała o najgorszym. – Może się udławić. Musimy ją stamtąd wyciągnąć. Włamiemy się!

Nie mogli, bo nie było zamka. Drzwi do łazienki zamykały się na zasuwkę od wewnątrz i od zewnątrz nie sposób było się dostać do środka. Nie mogli też wyważyć drzwi, bo Jennifer teraz opierała się o nie, zamiast o umywalkę. Wyłamując drzwi, zrobiliby jej krzywdę.

– Podaj mi kij – poprosiła Nessa, która nadal zaglądała do środka przez okienko. Guy posłusznie ułamał gałązkę z najbliższego drzewa. Nessa wsunęła ją przez okno i dźgnęła Jennifer w ramię. Śpiąca poruszyła się, jęknęła ze złością, ale

nie otworzyła oczu.

– Boże, czemu się tam zamknęła? – zdenerwowała się Nessa. – Jennifer! Jennifer!!! – Kolejne dźgnięcie gałęzią poskutkowało, ale nie tak, jak tego chcieli. Jennifer zsunęła się na ziemię i skuliła w kącie między drzwiami a ścianą. Teraz tym bardziej nie mogli wyważyć drzwi.

– Poczekajmy, aż się obudzi – zaproponował znowu Guy.

– Nie – uparła się Nessa. – W żadnym wypadku. Nie zostawię jej w takim stanie. Nie zostawiłabym nikogo z was. Musimy ją wyciągnąć. Spróbuję wleźć do środka.

Guy nie musiał nic mówić. Nessa szybko zrozumiała, jak głupia była jej propozycja. Może kiedyś byłaby w stanie to zrobić, ale nie teraz.

– Złaź stamtąd, zanim spadniesz. – Guy pomógł szefowej zejść z parapetu.

– Może ty spróbujesz? – zaproponowała.

– Owszem zrobiłbym to, gdybym miał pięć lat – odparł. Dzisiaj co prawda miał wystarczająco wąskie biodra, ale nie zmieściłyby się jego ramiona.

Tymczasem powoli schodzili się wszyscy pozostali goście.

– To twoja wina – burknęła Nessa do Jo-Jo. Dziewczyna już płakała.

– Zostawcie ją, niech to odeśpi – radzili wszyscy. Oprócz Guida, który w życiu widział wielu pijaków. Patrzył na to z punktu widzenia restauratora. Nigdy za wiele ostrożności.

– Chyba nie chcecie, żeby się wam zadławiła na terenie schroniska – zauważył ponuro. – Podnieśliśmy wam składki na ubezpieczenie. – Musicie ją wyciągnąć – orzekł.

– Ale nikt z nas nie przecisnął się przez okienko – stwierdziła Nessa. Nawet Sheryl, najdrobniejsza ze wszystkich, obawiała się, że w dostaniu się do środka przeszkodzi jej bardzo angielska pupa.

Snowy chciał rzucić okiem na Jennifer. Ponieważ był od Nessy dużo wyższy, nie potrzebował pomocy. Sam wspiął się na parapet. Mad nadal siedział mu na ramionach jak małe dziecko. Kiedy Snowy zaglądał do środka, szympanś zsunął się z jego karku prosto do łazienki.

– Snowy, łap go! – wrzasnęła Nessa.

Za późno. Snowy próbował złapać Mada za nogę, lecz szympanś już wskoczył do środka i zaczął budzić Jennifer swoim ulubionym sposobem, to znaczy ciągnąc ją za włosy.

– Świetnie, teraz mamy w łazience pijaczkę i szympanśa – westchnęła Nessa.

– Tak mi przykro – szlochała Jo-Jo.

– I dobrze – warknęła Nessa. – Nie do wiary. Snowy, ile razy Jennifer ci mówiła, że poza wybiegiem szympansy mają być na smyczy?

– Nie będę im zakładał obroży – obruszył się. – Zresztą są zawsze grzeczne. Zazwyczaj...

– No to każ mu wracać.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Mad szybko się znudził bezskutecznym budzeniem śpiącej pani zoolog, za to odkrył, ku swojemu niezadowoleniu, że nie ma się czego złapać na gładkich kafelkach i nie może się wydostać na zewnątrz.

– Musimy wezwać straż pożarną – zdecydował Major.

– Tak. Dobry pomysł – stwierdziła Nessa.

– Nie. Zły pomysł – stwierdził Guido.

– Nie? – zdziwiła się Nessa.

– A jeśli to trafi do prasy? Chyba nie chcecie skandalu, zanim tu przyjdzie telewizja. Jeszcze nie podpisaliście kontraktu...

– A co z bezpieczeństwem moich pracowników?

Mad zaskrzeczał ze złością. W oknie na moment pojawił się jego rozgniewany pysk i zaraz znowu się zsunął.

– Mad, spokojnie! – zawołał Snowy. Bad na trawniku także zaczynał się denerwować.

– Nie do wiary, że ona ciągle śpi – mruknął Guy.

– Może wpadła w śpiączkę – przeraziła się Nessa. – O Boże, o mój Boże!...

– Nie panikuj – poradził Snowy. – Mogło być gorzej...

Pewnie, mogło. Kiedy Snowy to mówił, Bad wykonał akrobatyczny skok z jego ramion na parapet i wsunął się do łazienki, do brata, jak tchórzofretka do króliczej jamy.

– Snowy! – wrzasnęła Nessa. – Znow to samo!

Z łazienki dochodził jedyny w swoim rodzaju odgłos szympansich zapasów. A Jennifer milczała. Trawnik huczał od oskarżeń i przeprosin. Jo-Jo zwymiotowała w rabatkę. Major wybierał numer straży pożarnej na swojej komórce wielkości cegły. Guido wyrwał mu ją siłą. Guy robił co w jego mocy, by powstrzymać Nessę przed zamordowaniem Snowy'ego. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że drzwi do łazienki się otworzyły.

– To szaleństwo! – stwierdziła Julia, żona Guida.

– Wiem – prychnęła Sheryl od świnek. – I co komu przyjdzie z tyłu wrzasków.

– Nie. Nie na trawniku – powiedziała Julia. – Tam. – Pokazała kierunek.

Wskazywała drzwi do gabinetu Jennifer. I proszę bardzo, W Mad siedział już nie w łazience, tylko na biurku śpiącej pani zoolog. Pożerał kartkę papieru i ochoczo skakał po czymś, co do niedawna było schludnie poukładanymi notatkami.

Bad otwierał i zamykał szuflady jak oszalała sekretarka. Wyciągał akta i rzucał je za siebie, mniej więcej w stronę Mada.

– Co one tam robią? – zapytał Snowy i tym samym wyraził zdumienie wszystkich.

Nie wiadomo jakim sposobem Mad i Bad wymknęli się z łazienki, kiedy wszyscy debatowali, jak ich uwolnić. Ale kto odsunął zasuwkę?

Wbiegli do środka. Jennifer chrapała z głową opartą o sedes. Snowy i Jo-Jo zajęli się bliźniakami, a Nessa i Guy ze zdumieniem wpatrywali się w zasuwkę. Nie była wyłamana, tylko zwyczajnie odsunięta.

– Myślisz, że Mad byłby w stanie to zrobić? – zapytał Guy.

– Nie jest na tyle cierpliwy. Ale może Bad... Nie – zdecydowała Nessa. – To niemożliwe. Jennifer musiała sama otworzyć drzwi.

Lecz jeśli naprawdę ona to zrobiła, to przez sen. Guy ostrożnie podniósł szefową z podłogi.

– Tyle jeśli chodzi o mocną głowę dziewczyn z Tincastle – zażartował i zarzucił sobie jej ramię na szyję.

Jennifer wstała, lecz nadal nie otwierała oczu. Za to otoczyła szyję Guya ramionami, tak że stali twarzą w twarz, jak tancerze.

– Mmm – mruknęła sennie z twarzą przy jego głowie. – Timothy.

Guy i Nessa wymienili rozbawione spojrzenia.

– Ciekawe, co to za Timothy? – zdziwił się Guy.

– Szczęściarz, co? – zażartowała Nessa.

Guy zaprowadził Jennifer na fotel i posadził. Snowy tymczasem zabrał bliźnięta na dwór. Julia wbiegła z filiżanką gorącej kawy i podsunęła Jennifer pod nos. Na nic.

– Może to i lepiej, że się nie obudzi, póki tu nie posprzątamy – zawyrokowała Nessa. Dokumenty Jennifer walały się po całym gabinecie, niektóre podarte jak konfetti, inne pokryte sierścią i śliną.

– To chyba trochę potrwa – stwierdził Major. Podniósł stertę papierów z ziemi i odkrył pod nimi kolejny szympansi prezent.

– Co za gówno – mruknęła Jo-Jo.

– Dosłownie – skomentowali Nessa i Guy chórem.

– Cóż, chyba wiem, kto tu posprząta – powiedziała Nessa. Jo-Jo już poszła po środki do sprzątania.

Nessa, Guy, Major i Julia stali półkolem przy fotelu, na którym chrapała Jennifer. Najpierw przyglądali się jej poważnie, lecz już po chwili Nessa zagryzała usta, żeby się nie roześmiać. Julia z trudem tłumiała chichot. A potem Jennifer zachrapała jak hipopotam i już nikt nie powstrzymywał śmiechu.

– To wcale nie jest śmieszne – wykrztusiła Nessa. – Wcale nie. – Otarła łzy z oczu. – Zawieziesz ją do domu? – poprosiła Guya.

– Oczywiście. I tak na mnie już czas.

– Masz randkę z uroczą młodą damą? – domyślił się Major.

– Coś w tym rodzaju – odparł.

Goryl Guy miał się stawić na wieczorze panieńskim w Exeter.

Przynajmniej kiedy podpiszą ten kontrakt ze stacją telewizyjną, będzie mógł sobie darować dodatkowe zajęcie, pocieszał się, gdy ładował Jennifer do samochodu. Pod warunkiem że schronisko będzie stać na płacenie mu normalnej pensji po dokonaniu niezbędnych napraw. Dach nad wybiegiem maluchów łatali papą już kilkanaście razy. Chyba nie przetrzyma kolejnej zimy.

A skoro o wybiegu mowa, musi tam załatwić jeszcze jedną rzecz, zanim odwiezie Jennifer do domu.

Odkąd młody szympans przybył na kwarantannę, on i jego kocyk stali się nierozłączni. Kiedy Guy zajrzał na wybieg, dostrzegł drobny kształt w najdalszym krańcu. Postać skuliła się jeszcze bardziej, gdy wszedł do środka.

– Cześć, żeglarzu – zaczął cicho. – Jak się dzisiaj czujesz? Ominęła cię niezła zabawa – dodał i kucnął, żeby wydać się mniejszym i dodać szympansowi pewności siebie. Ulisses twardo siedział pod kocem.

Guy zerknął na wielką metalową miskę z owocami, którą wstawił na wybieg po południu. Nietknięta.

– Nadal nie jesteś głodny? – zapytał. – Powinieneś przynajmniej spróbować bananów. Są pyszne. – Wszedł na wybieg i dolał wody do miski. – Muszę teraz odwieźć doktor Niederhauser do domu – dorzucił. – A potem do drugiej pracy. Mówiłem ci już, że w wolnym czasie udaję szympansa i tak sobie dorabiam? Podobno idzie mi to całkiem dobrze. Co ty na to? – Guy szczechnął cicho, jak dzikie

szympansy, gdy wracają do obozu. Kocyk poruszył się lekko. – Kiepsko? No trudno. Będę dalej ćwiczył. Słuchaj, zjedz banany, bo o wiele przyjemniej jest zażywać witaminy w ten sposób niż za pomocą lewatywy Harrisona. Uprzedzam cię. Dobranoc, żeglarzu.

Zamknął za sobą klatkę. Przy drzwiach zatrzymał się na chwilę i zobaczył, jak spod kocyka wynurza się włochata ręka i sięga do miski z owocami. Jego serce wezbrało uczuciem dla małego szympansa, który był zapewne równie przerażony, jak byłby jego ludzki rówieśnik.

– Dobry chłopiec – szepnął. – Do jutra.

Tylko nie rzygaj, proszę – zaklinał Guy śpiącą pasażerkę, gdy wyruszyli w drogę. Wiedział, dokąd jechać. Tincastle to nie metropolia i przybycie pięknej blondynki do domku Wiedźmy wzbudziło duże zainteresowanie w pubie Pod Przebiegłym Lisem, zanim się okazało, że będzie pracowała w Prowdes i że jest równie zarozumiała, co piękna.

Czasami przechodził koło jej domu, kiedy szedł z pubu na wybrzeże w wolne dni. Kilka razy zastanawiał się, czy do niej nie zapukać i nie zaproponować wspólnej przechadzki, ale nigdy tego nie zrobił.

Nie znał drugiej kobiety takiej jak Jennifer. Kobiety równie młodej i równie skupionej na konkretnym celu. Problem w tym, że była bardzo mało elastyczna. Nie potrafiła się bawić. I chyba nie miała w zwyczaju zmieniać pierwszego wrażenia. Czy możliwe, że jeszcze kiedyś zobaczy w nim poważnego partnera godnego zaufania, a nie głupiego striptizera, który zniszczył jej sukienkę? Miał nadzieję, że tak. W każdym razie, stwierdził, gdy zatrzymał się przed jej domem, po dzisiejszym wieczorze będą kwita.

Jennifer wszystko przespała. Spała, kiedy ładował ją do samochodu, wiózł i niósł do domu. Kiedy nie odpowiadała na pytania o klucze, zajrzał do jej torebki. Przy kluczach dyndał, ma się rozumieć, breloczek z szympansem.

Jej dom był schludny i oszczędny. Guy przywykł do mieszkania Arlene, gdzie wszystkie ściany i półki nikły pod zdjęciami i bibelotami. Na lodówce wisiały sprośne pocztówki z całego świata, przysyłane przez stałych bywalców pubu. Przytrzymały je magnesy w kształcie owoców, bułek i co ważniejszych części męskiej anatomii. Lodówka Jennifer była śnieżnobiała, wisiała na niej jedynie lista ważnych numerów telefonicznych umocowana zwykłym czarnym magnesem.

Guy zaniósł Jennifer do saloniku. Był równie spartański. W prostym szklanym wazonie na gzymsie kominka nie było kwiatów (nigdy ich w nim nie było). Na stoliku leżała równiutka sterta magazynów naukowych. Nawet poduszki na kanapie ułożono z wojskową precyzją, każda malutka poduszczyzna opierała się o dużą. No cóż, pomyślał, to się zaraz zmieni.

Podtrzymując Jennifer jedną ręką, przerzucił poduszki w jeden kraniec i ułożył na nich śpiącą. Jennifer westchnęła z rozkoszą. Zadziwiająco, jak głęboko spała. Przykrył ją płaszczem. Chyba nie było jej zbyt wygodnie, ale nie miał zamiaru szukać koca czy poduszek w sypialni. Postanowił za to, że przyniesie jej szklanek

wody, żeby miała co pić, kiedy obudzi się odwodniona.

Szukał właśnie w kuchni szafki, w której stały idealnie czyste szklanki, gdy usłyszał jęk.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała.

Wrócił ze szklanką wody i postawił ją na stoliku. Uspokoi Jennifer i odpowie na pytania.

– Gdzie ja jestem? – Nerwowo zatrzepotała powiekami. Budziła się. – Guy – rozpoznała go, choć wzrok miała błędny. – Guy Gibson? Co ty tu robisz?

– Odwiozłem cię do domu – powiedział. – Trochę za dużo wypiałś.

– Ja nie piję – stwierdziła spokojnie.

– Wiem – odparł. – To widać.

Jennifer usiłowała się podnieść, ale zaraz z powrotem opadła na łóżko, jakby jej kości stopniały.

– Odesłali mnie wcześniej z przyjęcia, tak? – zapytała głosem małej dziewczynki.

– Kiedy wychodziliśmy, już było po przyjęciu – zapewnił Guy.

– Na pewno nie – wymamrotała. – Na pewno czekali, aż sobie pójdę, i dopiero zaczęła się zabawa. Nienawidzą mnie, prawda?

– Nie wiem, o co ci chodzi. Powinnaś się przespać. Napij się. – Przysunął jej szklankę do ust.

Upiła łyk.

– Nienawidzisz mnie, prawda?

– Nie, skądże. – Trudno było się nie roześmiać, widząc, jak Królowa Śniegu maże się jak nastolatka, która po raz pierwszy zakosztowała alkoholu.

– W schronisku nikt mnie nie lubi, co? Nikt mnie nie lubi i nie chce, żebym tam była. Poczekali, aż sobie pójdę, i teraz się świetnie bawią, a ty zaraz do nich wrócisz i będziesz miał superubaw.

Guy przecząco pokręcił głową.

– Nikt cię nie nienawidzi i zapewniam, że przyjęcie naprawdę się już skończyło. A ja tam nie wracam, bo... – zawahał się. – No, na dzisiaj mam inne plany.

– Będziesz się rozbierał? Do naga?

Przełknął ślinę. Zadała to pytanie tonem, który można określić jedynie mianem zalotnego, spuściła przy tym oczy z pozorną skromnością.

– Cóż – powiedział. – Prawie.

– Moja przyjaciółka uważa, że masz boskie ciało. – Czknęła. – O, przepraszam.

Nie powinnam tego mówić, co? Ty tu rządzisz.

– Nie – poprawił ją. – Ty tu rządzisz. Ale i tak dziękuję.

– Za co? – Już zapomniała. Miała chyba kłopoty z utrzymaniem wzroku w jednym punkcie. – Lubisz mnie, Guy? – Wyprostowała się znowu.

– Tak, lubię cię. Już ci to mówiłem.

– Jak bardzo? I dlaczego?

Odruchowo podrapał się w głowę.

– Nie wiesz? – Jennifer się naburmuszyła. – Bo tak naprawdę wcale mnie nie lubisz. O Boże, nienawidzą Prowdes. – Rozplakała się. – Nienawidzą Tincastle. Nie wiem, co ja tu robię. Jestem tu niepotrzebna, nikt mnie nie chce. Nienawidzą mojego życia.

– Po prostu trochę za dużo wypijaś. Przez dno butelki świat wygląda okropnie, tak mawia moja mama. Wyśpij się, a rano wszystko znowu będzie dobrze, obiecują. – Położył jej dłoń na ramieniu, ale zaraz ją cofnął, kiedy sobie uświadomił, że dotyka szefowej.

– Ale lubisz mnie? – zapytała ponownie.

– Bardzo – zapewnił uroczyście.

– Jak bardzo? Powiedz, jak bardzo.

Wbił wzrok w szklankę.

– No, powiedz – nalegała. – I to zaraz.

– Nie zmuszaj mnie, żebym powiedział coś głupiego – mruknął pod nosem.

Zamknęła oczy.

– Jennifer? Jennifer?

Odpowiedziało mu chrapanie.

Robiło się późno. Musiał zaraz wyjść, jeśli nie chciał się spóźnić na wieczór paniński. Skoro Jennifer tak nagle zasnęła, uznał, że rozsądnie będzie zostawić jej liścik. Był przekonany, że nie zapamiętała nic z ich rozmowy i krótki liścik uspokoi ją, że nie stało się nic złego.

Mam nadzieję że dobrze się czujesz, nabazgrał na karteczce, którą znalazł przy telefonie. Nie masz s/ę czego wstydzić!

Dobra notatka, prawda? Krótka. Dowcipna. Uspakajająca. Mało brakowało, a dorysowałby pod spodem serduszko, ale uświadomił sobie, że pisze do szefowej, nie do Arlene, i zostawił tylko niewyraźny bazgroł, jakby się wzdrygnął przy pisaniu. Wsunął karteczkę pod szklankę wody, żeby nie zwał jej przeciąg, i wyszedł na spotkanie rozszalałych dziewcząt z Exeter.

Tej nocy nie miał ochoty udawać Goryla Guya, lecz, jak prawdziwy zawodowiec, odsunął od siebie zmartwienia, wyszedł na scenę i miał publiczność w garści po pierwszym okrażeniu.

Co więcej, jego występ tej nocy był wyjątkowo udany; kiedy wychodził z męskiej toalety w zwykłych ciuchach, grupka kobiet wciskała mu w dłoń karteczki z numerami telefonów.

– Wystraszyłeś mnie śmiertelnie – przyznała jutrzejsza panna młoda. – Nie mogłam uwierzyć, że w kostiumie siedzi człowiek. Byłeś taki naturalny. Myślałam, że to prawdziwy szympan.

Guy podziękował za komplement i zauważył, że właściwie to miał być gorylem.

– No to prawdziwy goryl – poprawiła się. – Czy nie był rewelacyjny? – zapytała pijane przyjaciółki.

– Moim zdaniem bez kostiumu wyglądał lepiej – zauważyła jedna. – W każdej chwili możesz mnie porwać do dżungli.

– Jesteś wolny? – zapytała inna.

Guy tylko uśmiechnął się tajemniczo. Przekonał się, że to najlepsza odpowiedź na takie pytanie.

– Mogę ci postawić drinka? – zapytała pulchna rudowłosa.

– Nie, ja mu postawię – włączyła się jej wysoka blond przyjaciółka.

Przecząco pokręcił głową.

– Chyba nie wracasz do domu do swojego chłopaka? – przestraszyła się blondynka.

Guy się roześmiał.

– O Boże! – mruknęła blondynka. – Zawsze tak jest! Najprzystojniejsi faceci to geje! Wiedziałam! Jest zbyt piękny dla kobiet!

Wyszedł szybko. Kluczyki już trzymał w garści. Zdarzało się, że wyjątkowo nachalne dziewczyny szły za nim do samochodu. Dzisiaj miał szczęście. Wyszedł sam.

W samochodzie siedział przez chwilę z dłońmi na kierownicy. Było wpół do pierwszej. Nadal myślał o Jennifer. Kiedy wróci do Tincastle, będzie już za późno, żeby do niej wpaść i zobaczyć, jak się miewa, prawda? A jeśli zwymiotowała we śnie czy coś takiego? Lepiej ją zbudzić, niż rano zastać martwą. Powinien do niej zajrzeć. Rozważał to na parkingu.

Kiedy tak siedział, z klubu wytoczyła się jedna z balujących dziewcząt i zwymiotowała sobie na buty. Przyjaciółka wybiegła za nią.

– Ej! To ten szympans! – zawołała na widok Guya. – Czekasz na mnie, skarbie? Oto jestem!

Szybko wyjechał z parkingu. Zdecyduje, czy zajrzeć do Jennifer, kiedy dojedzie do Tincastle.

Jennifer się obudziła. Było ciemno. Obudziła się nagle, wyskoczyła z pijackiego snu jak nurek na powierzchnię, łapczywie chwytając powietrze. Usiadła gwałtownie, zamachnęła się na niewidzialnego napastnika i przewróciła przy tym szklanek wody, którą Guy postawił przy kanapie.

– Odczep się! – wrzasnęła, młócąc powietrze. – Co? Co?

Powoli doszła do siebie. Oparła się o poduszki i rozejrzała po saloniku, jakby widziała go po raz pierwszy. Chociaż nadal kręciło jej się w głowie (właściwie wciąż była lekko pijana), od razu sobie uświadomiła, że nie pamięta sporej części dnia. Była na przyjęciu z okazji decyzji o serialu, a teraz jest w domu. Zasnęła na kanapie, ale ma buty na nogach. Nigdy nie chodziła w butach po domu (kremowe dywany nie są zbyt praktyczne w domu dziewczyny, na której butach wiecznie znajdują się szympanse odchody). W ustach miała coś jakby żwirek dla kota.

I wtedy dostrzegła karteczkę.

Przylgnęła do stolika jak opłatek do języka. Napis prawie całkiem zmyła rozlana woda. Dało się odczytać końcówkę ostatniego zdania: ... masz się czego wstydzić! Guy. A poniżej coś, co chyba było serduszkim.

Przeczytała karteczkę po raz drugi. Dlaczego miałyby się wstydzić? Wykrzyknik po tych czterech słowach mówił więcej niż tekst. I jeszcze serduszko. O Boże!

Jennifer z wahaniem podniosła głowę, żeby zobaczyć, w jakim stanie jest jej garderoba.

Wszystko pozapinane. Koszula nadal wepchnięta w spodnie.

Ale może Guy ją ubrał, zanim wyszedł? Chyba się upiła. Ale jak? Poncz był bez alkoholu. Ktoś czegoś dolał? Wspomnienia pojawiały się jak delfiny nad powierzchnią morza, zanim znowu znikną w bezkresnej głębi. Przypomniała sobie, że jej nos był bardzo blisko szyi Guya. Przetarła oczy i wydało jej się, że nadal czuje jego zapach. Cudowny zapach drzewa sandałowego, którym zawsze pachniał prysznic, kiedy spod niego wychodził...

I zaniósł ją tutaj, tak? To też pamiętała. Obejmowała go, jego twarz była tak blisko, kiedy układał ją na poduszkach. A potem nic. W każdym razie nic nie pamięta. Ale to nie znaczy, że nic się nie stało... O Boże! Rozglądała się po pokoju w coraz większej panice.

Wtedy zadzwonił telefon.

– Jennifer! W końcu odebrałaś. Dzwonię cały wieczór. Zawsze jesteś w domu w piątek wieczorem. Gdzie byłaś? Co robiłaś?

Dahlia. Miała szósty zmysł do plotek.

– Nie wiem – odparła Jennifer z rozbrajającą szczerością.

– Jak to? Nie wiesz, co robiłaś? – zdziwiła się Dahlia. – Zadzwońłam, żeby ci powiedzieć o Mary Rickard, ale to chyba ciekawsze. Wal.

– Opowiedz o Mary – poprosiła Jennifer. Wszystko, byle zmienić temat, choć ploteczki Dahlii zazwyczaj nudziły ją śmiertelnie. Jennifer miała w zwyczaju włączać telewizor, kiedy Dahlia dzwoniła, wyciszać dźwięk i czytać napisy w telegazecie.

– Wyobraź sobie, zaręczyła się z bratem swego długoletniego chłopaka. Ale to nic takiego. Wszyscy wiedzieliśmy, że wcześniej czy później tak to się skończy. Opowiadaj, co z tobą. Dobrze się czujesz? Masz dziwny głos.

– Nie, nie czuję się dobrze.

– Jak to?

– Chyba mnie otruto.

– Otruto! – wrzasnęła Dahlia.

– To znaczy, upito – wyjaśniła Jennifer, zanim Dahlia wmówi sobie, że po Tincastle grasuje truciciel.

– Przecież ty nie pijesz.

– No właśnie. Chyba czegoś mi dolali. W schronisku. Urządziliśmy przyjęcie z okazji serialu.

– Wybrali was! – krzyknęła Dahlia. – Rany, nigdy nie mówisz mi najważniejszego! Super! Jak myślisz, uda ci się zabrać mnie na BAFTA?

– Słucham?

– Kiedy będziecie odbierać nagrodę za najlepszy serial dokumentalny – wyjaśniła.

– Dahlia, jeszcze nawet nie zaczęli kręcić. Może wcale nie wystąpię.

– Pewnie, jeśli nadal będziesz się czesać jak ciotka Heidi – prychnęła (od dawna namawiała przyjaciółkę na fryzurę inną niż warkocze albo koński ogon). – Ale już moja w tym głowa. Co się wydarzyło na tym przyjęciu?

– Nie wiem. Pamiętam, jak rozmawiałam z Majorem o serialu. Nessa wzniosła za nas toast. Potem bliźniaki zaczęły się obrzucać jedzeniem. A potem...

– A potem? – ponagliła Dahlia.

– Nie wiem. Pamiętam tylko mój nos na szyi Guya. Obudziłam się na kanapie i znalazłam liścik.

- Co napisał?
- „Masz się czego wstydzic” – zacytowała Jennifer.
- Masz się czego wstydzic? I to wszystko?
- Cóż, nie, to nie wszystko, ale reszta jest nieczytelna, bo rozlałam na kartkę szklanekę wody, którą ktoś postawił mi przy łóżku.
- Wiesz, kto to napisał?
- Tak. Guy. Podpisał się. I narysował serduszko. Głęboki oddech na drugim końcu linii.
- Goryl Guy?
- We własnej osobie.
- Goryl Guy był u ciebie w domu?
- Cóż, napisał mi karteczkę. Jak myślisz, co to oznacza?
- Och, kochana! – Dahlia urwała na chwilę, żeby dać do zrozumienia, że zastanawia się nad każdym słowem. – Ależ z ciebie głuptas. To znaczy, że naprawdę masz się czego wstydzic!
- O Boże! – jęknęła Jennifer. – Wiedziałam, że to powiesz! Dahlia roześmiała się swoim najbardziej perlistym śmiechem. Gdyby nie słuchawka, klasnęłyby w ręce.
- Super – powiedziała. – Jestem ciekawa, czy to zrobiłaś.
- Dahlia!
- Och, nie, ależ ze mnie idiotka. Oczywiście wiedziałybyś, gdybyś to zrobiła. Z kimś takim! Mój Boże, pomyśleć, że mogłaś to przespać. Co za strata...
- To wcale nie jest śmieszne – przerwała jej Jennifer. – Niewykluczone, że wygłupiłam się wobec mojego podwładnego. Albo nawet z nim.
- Cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć – zauważyła Dahlia.
- Jaki?
- Zapytaj go. A jeśli naprawdę do czegoś doszło, będę bardzo zadowolona – ciągnęła. – Od zbyt dawna obchodziłaś się bez seksu. Prawdopodobnie znowu jesteś dziewicą. Ile minęło od ostatniego razu? Półtora roku? Dwa?
- Pięć lat – odparła Jennifer z irytacją.
- Cisza w słuchawce. I zdławione prychnięcie. Niewiele rzeczy mogło zaszokować dawną pannę Wilde, ale Jennifer właśnie się to udało.
- Powiedziałaś: pięć lat? – zapytała w końcu.
- Pięć lat i sześć miesięcy. Prawie co do dnia – uściśliła Jennifer.
- To znaczy.... – Dahlia obliczała coś w myślach. – Nie, to niemożliwe.
- Że ostatnio uprawiałam seks z Timothyem Lauderem. Tak.

– Co? Czyli nawet się nie przespałaś z tym informatykiem, którego poznałaś na ślubie Fiony i Jeremy’ego? Z tym władczy, z którym poszłaś na górę?

– Nie.

– A wszystkim opowiadał, że tak.

– Wiesz, ty to umiesz poprawić mi humor. Nie poszłam z nim nawet na górę. Poszłam do łazienki, a on za mną.

– Jennifer, to straszne. Jeśli jutro na ulicy ktoś cię zatrzyma i zapyta, z kim się ostatnio bzykałaś, będziesz musiała powiedzieć, że to był Timothy Lauder.

– Powiem, żeby nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

– A to oznacza, że nadal jest dla ciebie ważny – ciągnęła Dahlia. – że nadal się liczy.

~ Wcale się nie liczy.

– Właśnie że tak. Nic dziwnego, że nie możesz sobie znaleźć faceta. Jeśli któremuś się przyznasz, że od pięciu lat nie byłaś z nikim w łóżku, zwariuje.

– Dahlia, nie mam w zwyczaju omawiać publicznie mojego życia erotycznego, zwłaszcza na pierwszej randce.

– Nie musisz tego mówić, to i tak widać. Masz aurę mniszki. Powinnam się była domyślić.

– Mam tego dosyć – stwierdziła Jennifer stanowczo. – Odkładam słuchawkę, ale nie obrażam się na ciebie. Mówię dobranoc i idę spać. Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę.

Dahlia oddzwoniła natychmiast.

– Co?

– Udzielałam ci tylko przyjacielskich rad.

– Daruj sobie.

– Wiesz, Henry powiedział, że to dlatego, że tak długo nie uprawiałaś seksu, wydzielasz te odstraszające fluidy. Ale powiedział to, kiedy myślał, że nie miałaś nikogo po tym informatyku.

– Nadal nie czuję się lepiej. Nie możesz po prostu przeprosić?

– Och.

Jennifer wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

– Posłuchaj, ja też przepraszam – zmiękła. – Po prostu nie jest mi z tym łatwo. Jeszcze nigdy nie urwał mi się film...

– O, przepraszam, a moje dwudzieste pierwsze urodziny?

– W porządku, wtedy też mi się urwał. Ale to i tak straszne. Nie wiem, co wyprawiałam, a nie mogę zapytać.

– Przychodzi mi na myśl pytanie, które możesz zadać sobie, a które być może poprawi ci humor.

– Tak? Jakie?

– Czy ty przypadkiem w głębi ducha nie cieszysz się troszeczkę, że Guy Gibson mógł chcieć cię wykorzystać w stanie upojenia alkoholowego?

Kiedy Dahlia w końcu miała dosyć drażnienia przyjaciółki i odłożyła słuchawkę, Jennifer wstała i na miękkich nogach poszła do kuchni po kolejną szklanę wody. Czuła się okropnie. Właśnie dlatego zrezygnowała z alkoholu po niefortunnym wieczorze z butelką wermutu na pierwszym roku w Oksfordzie. Miała wrażenie, że ma w ustach sto temperówek, a na głowie ktoś zaciskał jej metalową obręcz. Ktoś bardzo mściwy.

Wypiła pół butelki wody mineralnej prosto z lodówki. Nawet woda wydawała się karą boską. Właśnie dlatego nigdy się nie upijała. I jeszcze dlatego, że ilekroć to zrobiła, zawsze mówiła coś głupiego.

Usiadła przy stole kuchennym i po raz kolejny usiłowała odtworzyć, co się działo między przyjęciem a chwilą, kiedy Guy otworzył zamiast niej drzwi, bo była zbyt pijana, by sama to zrobić. Czy powiedziała coś głupiego?

Kolejny nagły przebłysk. Zobaczyła Guya siedzącego na stoliku, z rękami na kolanach, o twarzy złotej od światła lampy. „Nie zmuszaj mnie, żebym powiedział coś głupiego” – powiedział.

Co to miało znaczyć?

Gdyby nie była jego szefową, wiedziałaby doskonale, co to miało znaczyć. Było to zdanie pełne romantycznych intencji. O Boże! Podczas rozmowy z Dahlia właściwie wmówiła sobie, że między nimi nie doszło do niczego. Fizycznie. Ale teraz dowody wskazują jednoznacznie, że z nim flirtowała. Z nim, z Guyem Gibsonem. Ze swoim podwładnym. Co się z nią dzieje?

Czy w ogóle coś się z nią dzieje?

W ponury ranek, siedząc w kuchni, wspominała, co powiedziała Dahlia na wiadomość, że Timothy był jej ostatnim kochankiem.

– Nie spałaś z nikim, odkąd się rozstałaś z Timothyem Lauderem?

– Nie.

– A myślisz, że on żyje jak mnich? – dopytywała się Dahlia. – Nie, odpowiedziała sobie w duchu. – Więc dlaczego ty to robisz?

– Po prostu miałam wrażenie, że seks z kimś innym byłby nie na miejscu.

– Jennifer! – Dahlia zwracała się do niej pełnym imieniem tylko w wyjątkowych sytuacjach. – Zachowujesz się jak wdowa po bohaterze pierwszej wojny światowej! A Timothy’emu Lauderowi daleko do bohatera. Nie musisz nosić w sercu ołtarzyka dla faceta, który posłużył się paradygmatem zwierzęcego

zachowania, by usprawiedliwić to, że nie był w stanie utrzymać zapiętego rozporzeka, kiedy cię przy nim nie było. Paradygmat, dobre sobie!

Dahlia zżymała się na to od pięciu lat. W jednym z e-maili Timothy tłumaczył swoją zdradę w ten sposób, że dla niego seks jest jak seks u szympanów bonobo, podstawą hierarchii społecznej, nie miłości. A Jennifer kocha. „Ach, więc tylko uspołeczniał tamtą studentkę”, złośliwie prychnęła wtedy Dahlia.

– Nie noszę w sercu ołtarzyka Timothy’ego Laudera – powiedziała Jennifer. – I nawet już o nim nie myślę.

– Jasne.

– Jasne! – zaperzyła się Jennifer.

Kiedy zerwała z Timothyem, zaskoczyła przyjaciółki, ba, zaimponowała im tym, jak się uporała z rozstaniem. Nie dla Jennifer tradycyjne trzy tygodnie pod kołdrą, we łzach, na diecie z czekolady, wina i marlboro light. Tamtego strasznego popołudnia po prostu wsiadła do pociągu, pojechała do Edynburga, zamknęła się w gabinecie i napisała piętnaście tysięcy słów o tym, jak samice szympanów w Gabonie uczą młode rozbijać orzechy, po czym o czwartej rano poszła spać.

Nawet Dahlia dowiedziała się o wszystkim dopiero trzy dni później. I to tylko dlatego, że zadzwoniła z wyjątkowo soczystymi ploteczkami na temat wspólnej znajomej.

– I tyle – podsumowała czterdzieści minut rozważań o Mary Rickard (która wtedy spotykała się z pierwszym bratem). – A co U ciebie?

– Zerwałam z Timothyem – poinformowała Jennifer spokojnie.

Dahlia wrzasnęła, jakby dostała w oko.

– I nic mi nie powiedziałaś! Dlaczego zaraz nie zadzwoniłaś? Jak się czujesz? Mam przyjechać i się tobą zająć? Mogę już dzisiaj wsiąść do pociągu. Zaraz się spakuję.

– Nie, nic mi nie jest – zapewniła Jennifer. – Nic a nic. – I sama szczerze w to wierzyła.

Bo Jennifer podeszła do całej sprawy intelektualnie. Uznała, że potraktuje Timothy’ego jak narkotyk, od którego się nierozważnie uzależniła. Musi go odstawić, drastycznie i twardo. Listy darła na strzępy. E-maile kasowała. Kiedy dowody ich związku wylądowały w koszu na śmieci – tym pod biurkiem i tym na monitorze jej laptopa – zabrała się do formatowania swojego umysłu. Zdecydowała się na model Pawłowa, o którym uczyła się w Oksfordzie. Nosila na przegubie ciasną gumkę i strzelała nią, ilekroć myślała o byłym ukochanym. Miała nadzieję,

że ból oduczy ją wędrowania myślami w zakazane tereny.

Było ciężko, ale nie rezygnowała. Ani razu nie zadzwoniła do Timothy'ego tylko po to, żeby odłożyć słuchawkę, zanim się odezwał. Ani razu nie splodziła listu pełnego jadu i rozpacz, którego nie śmiała wysłać. Ani razu nie zjadła kilku tabletek czekolady naraz i nie zmuszała się do wymiotów, pełna obrzydzenia dla siebie. Poświęciła całą energię szympansom. Z czasem zapomniała nawet, jak on wyglądał. Jej wspomnienia blakły jak fotografie zostawione na słońcu.

– Źle się do tego zabrałaś – narzekała Dahlia, gdy przyjaciółka odmówiła wykonania laleczki voodoo i nie chciała nawet wrzucić do sedesu karteczki z imieniem byłego. – Wydaje ci się, że jesteś taka dorosła i dojrzała. Wydaje ci się, że sobie z tym radzisz. Ale moim zdaniem ty tego do siebie nie dopuszczasz. – Dźgnęła ją w pierś. – Musisz pozwolić uczuciom odejść, żeby sprawa się zamknęła.

Jennifer się skrzywiła. Co za okropny bełkot z magazynów kobiecych.

– Bo jeśli na to nie pozwolisz – ciągnęła Dahlia – zapewniam, pewnego dnia uczucia, z którymi, jak ci się wydaje, świetnie sobie radzisz, powrócą i ugryzą cię w tyłek.

– Dahlia – mruknęła Jennifer. – Jesteś żałosna.

I teraz sprawa zamknięcia wróciła.

– Musisz szybko się z kimś bzyknąć – podsumowała Dahlia swoje wywody. – Przywiązujesz zbyt wielką wagę do tego durnego zoologa tylko dlatego, że był ostatnim facetem, z którym spałaś.

– Nie przywiązuję do niego żadnej wagi. W ogóle o nim nie myślę – powtórzyła Jennifer trochę głośniej.

Dahlia puściła jej słowa mimo uszu.

– Ja nawet nie pamiętam, z kim chodziłam pięć lat temu. Pewnie bym nie poznała gościa na ulicy, a co dopiero wylewała po nim wiadra łez.

– Pięć lat temu zaczęłaś spotykać się z Henrym – zauważyła Jennifer.

– O Boże, no tak. – Dahlia miała dość przyzwoitości, by się zarumienić. – Ale to i tak nie zmienia faktu, że mam rację. To było dawno temu. Gdybyś wtedy z nim nie zerwała, miałabyś go teraz po uszy. Snułabyś fantazje o listonoszu, ilekroć Timmy chciałby cię bzyknąć. Byłabyś gotowa do kryzysu szóstego roku. Perspektywa, tego ci trzeba. A bez porównania trudno o perspektywę. Jesteś naukowcem. W kółko mi powtarzasz, że nie można oprzeć nowej teorii na wynikach jednego eksperymentu. Więc dlaczego opierasz całe swoje życie

uczuciowe na jednym związku sprzed pięciu lat?

– Nieprawda.

– Och, daj spokój. Żyjesz w świecie bez mężczyzn, na wypadek gdyby Timothy zechciał do ciebie wrócić.

– Bzdura. Po prostu nie poznałam nikogo ciekawego. Niby gdzie w dzisiejszych czasach poznaje się interesujących facetów?

– W Internecie? – podsunęła Dahlia.

– To nie dla mnie.

– Mówi pani naukowiec, którą do tego stopnia pochłonęły wykresy, że nie bzykała się od pięciu lat.

Jennifer się skrzywiła.

– Ale to takie... takie sztuczne. Jak się poznaje normalnych ludzi?

– W barze. W klubie. W pracy. – Dahlia powiedziała to ze specjalnym naciskiem.

– O nie! – Jennifer od razu zrozumiała aluzję. – W żadnym wypadku.

– Daj spokój. Jest boski. I pracujecie w schronisku Prowdes, a nie w centrali Price Waterhouse Coopers. Co ci szkodzi troszkę z nim pofiglować?

– To, że pracuję w nietypowym środowisku, nie znaczy, że mam zrezygnować z etyki zawodowej. Poza tym na pewno mu się nie podobam.

– Na wieczorze panińskim mu się podobałaś.

– To było dawno.

Naprawdę dawno, dumiała tego wieczora w kuchni. Ale może?

– Podobałaś mu się na tyle, że zadbał, byś bezpiecznie dotarła do domu...

„Nie zmuszaj mnie, żebym powiedział coś głupiego”...

Jennifer widziała jego twarz, kiedy to mówił. Lekki uśmiech. Choć o wiele lepiej interpretowała zachowania szympansów niż ludzi, nawet ona wiedziała, że w tamtej chwili patrzył na nią nie jak na szefową, ale jak na kobietę, którą chciałby poznać w zupełnie inny sposób.

Choć była sama, poczuła rumieniec na policzkach. Bo problem w tym, uświadomiła sobie nagle, że chciałaby, żeby Guy Gibson powiedział coś głupiego. Podczas tego wieczoru, a może podczas minionych dwóch miesięcy, przechodził stopniową metamorfozę w jej myślach. Może rzeczywiście nie zawsze wypełnia jej formularze obserwacyjne. Może nie wie, jak się pisze „antybiotyk”, i nie wie, co to „antropomorfizm”, ale było w nim coś, coś w jego zaangażowaniu w pracę, co sprawiało, że te drobiazgi traciły znaczenie.

Jennifer dotknęła dłonią policzka, tam, gdzie pocałował ją na dobranoc, i zostawiła ją tam odrobinę za długo.

Może Dahlia miała rację. Wyjątkowo. Odkąd Jennifer się dowiedziała, że Timothy posuwa inną studentkę, żyła jak w hibernacji. Tamtego dnia zdecydowała, że już nigdy nie pozwoli nikomu się zranić. Wtedy wydawało się to jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Tylko że dokąd jato doprowadziło?

Była sama. Samotna, taka jest prawda. Jeśli unikasz gry z obawy przed pułapkami, tracisz też szanse na nagrodę. Życie bez bólu oznacza życie bez rozkoszy. Miała dwadzieścia siedem lat i w życiu spała tylko z jednym mężczyzną. (Zdawała sobie sprawę, że to akurat nie jest nic złego. W chwilach refleksji Dahlia lamentowała, że sama świecie mężczyźni, których nie rozpoznałaby w biały dzień, a którzy widzieli małą truskawkę wytatuowaną na jej pośladku. Jennifer przynajmniej takich problemów nie miała). Tylko że Timothy nie wylewa teraz łez w Oksfordzie.

Wtedy pomyślała o Guyu i poczuła coś, czego nie zaznała od bardzo dawna. Zrobiło jej się gorąco, i to ją zaniepokoiło – czyżby miała temperaturę? Upłynęła chwila, zanim sobie uświadomiła, że to, co czuje, to przyływ pożądania, a nie wirus Ebola wyniszczający jej organizm.

Może Dahlia miała rację. Może Guy Gibson jest facetem, którego szukała. Może to bez znaczenia, że nie ma żadnych literek przed nazwiskiem. Może to bez znaczenia, że nie odróżnia Bacha od Beethovena.

Siedząc przy kuchennym stole nad zamazaną karteczką, Jennifer doznała olśnienia, ni mniej, ni więcej. Tak jakby ktoś na nowo włączył zasilanie i jej ciało wróciło do życia. Dlaczego do tej pory nie zauważyła, jak on ładnie pachnie? (Właściwie dlatego, że Guy rzadko używał w pracy wody po goleniu – niektóre zwierzęta tego nie lubiły). Najwyższy czas pozwolić odejść duchowi Timothy'ego Laudera i zastąpić go innym mężczyzną. Przynajmniej nie będzie przykraj niespodzianki, kiedy Guy zdejmie spodnie.

Może czas wrócić na konia, jak to krótko ujęła Dahlia.

Kiedy Guy wrócił do pubu Pod Przebiegłym Lisem po rozpaleniu dziewcząt z Devon gorylim tańcem, Arlene jeszcze nie spała. Zamknęła lokal trzy godziny temu, ale siedziała przy papierkowej robocie, zamawiała piwo i orzeszki na kolejny weekend. Była bardzo zmęczona.

– Jak poszło? – zapytała z wymuszonym uśmiechem. – Wracasz wyjątkowo późno.

Guy nie przyznał się, że kiedy wrócił do Tincastle, przez dwadzieścia minut jeździł tam i z powrotem ulicą Jennifer, zwalniał, kiedy mijał jej domek, i jechał dalej, kiedy bardziej pesymistyczna, czy może realistyczna, część jego umysłu przypominała, że to jego szefowa i pewnie jej się nie spodoba wizyta po północy.

– Cóż, my mieliśmy fantastyczny wieczór – oznajmiła Arlene ironicznie. – Joannę nie przyszła. – Joannę, barmanka, słyszeła z tego, że nie przychodzi do pracy, kiedy się pokłóci ze swoim chłopakiem, a ostatnio dochodziło do tego coraz częściej, bo usiłowała wymusić na nim poważne deklaracje. – Greg się skaleczył o butelkę i musiał wcześniej wyjść. Zepsuła się maszyna z napojami i musiałam serwować colę z butelek, a nie z kurka, co pozbawiło mnie mniej więcej połowy dochodów z całego tygodnia.

– Jutro będzie lepiej – zapewnił Guy.

– Sama nie wiem – mruknęła Arlene ponuro. – Myślisz, że do rana Jamie postarzeje się o dziesięć lat i z nastolatka stanie się normalnym człowiekiem? Mało brakowało, a dzisiaj wyrzuciłabym go z domu. Myśli, że nie rozumiem połowy przekleństw, którymi do mnie miga. Kiedy rano schodził na śniadanie, mignął: „Cześć, stara suko”. Miałam ochotę rozwalić mu głowę.

– Jesteś pewna, że właśnie to powiedział?

– Tak – odparła cicho. – Nie wiem, co się z nim dzieje. Nagle z uroczego chłopczyka zrobił się potwór. Niecały rok temu kochał mnie najbardziej na świecie, a teraz traktuje mnie jak dyktatora, i to tylko dlatego, że wczoraj nie pozwoliłam mu wyjść. Musiał odrobić lekcje. Skończył dopiero czternaście lat, na rany boskie! Myślałam, że mam jeszcze ze trzy lata spokoju.

– W dzisiejszych czasach już dziesięciolatki są nastolatkami – zauważył Guy. Często widywał w schronisku dzieciaki zbyt duże, by się ekscytować zwierzętami (w każdym razie zbyt duże, by chciały, żeby ktoś widział, że się ekscytują czymkolwiek), a zbyt małe, by chodzić własnymi drogami.

– Obwiniam się za to, nic na to nie poradzę – ciągnęła Arlene. – Może nie byłby taki, gdybym była dla niego bardziej surowa. Ale jest głuchy. I wychował się bez ojca. Chyba chciałam mu to wszystko wynagrodzić. Wiesz, co mi ostatnio powiedziała pewna idiotka u fryzjera? „Przynajmniej nie musi się pani martwić, że będzie głośno słuchał muzyki”. Myślałam, że ją zabiję.

Guy się uśmiechnął i Arlene też się rozpozogodziła. Guy zdawał sobie sprawę, że mieszkanie z głuchoniemym nastolatkiem nastrecza wiele kłopotów. Sam też tego doświadczył. Jamie ostatnio godzinami siedział w łazience i zużywał całą ciepłą wodę, aż bojler pod schodami dygotał niebezpiecznie, starając się nadażyć. Walenie w drzwi nie miało sensu, więc Guy wymyślił coś innego – zakręcał dopływ ciepłej wody, kiedy uznał, że Jamie siedzi w łazience wystarczająco długo.

– Mógłbyś z nim porozmawiać? – poprosiła Arlene.

Skinął głową.

– Spróbuję. Niech któregoś dnia po szkole przyjdzie do schroniska trochę nam pomóc.

– O ile uda ci się oderwać go od komputera.

– Zaproponuję mu dychę. Potrzebujemy pomocników, żeby wszystko posprzątać przed przyjazdem ekipy telewizyjnej.

– Jak się udało przyjęcie? – przypomniała sobie Arlene.

– Skończyło się kiepsko. – Opowiedział o Jennifer, ochrzczonego ponczu i zamkniętych drzwiach łazienki. – Zawiozłem ją do domu i ułożyłem na kanapie.

– I zostawiłeś? – Uniosła brwi.

– Najgorsze chyba już minęło. Zresztą co miałem zrobić? To moja szefowa. Nie mogłem przecież położyć jej do łóżka.

– Podoba ci się, co? – Arlene pokiwała głową.

Guy nie odpowiedział.

– O rany.

– Rzeczywiście, o rany – mruknął po chwili.

– Nie ma powodu, dla którego nie miałbyś się z nią umówić.

– Słucham?

– Umów się z nią.

– To moja szefowa.

– Nikt tego nie zabrania. Skoro kot może patrzeć na królową, ty możesz zapytać szefową, czy ma ochotę na drinka.

– A jeśli odmówi?

– To odmówi. Możecie dalej zachowywać dystans. Ale... – Arlene urwała. – Idę

o zakład, że dystans między wami bierze się stąd, że ona czuje do ciebie to samo, co ty do niej.

Guy nie wydawał się przekonany.

– Zaufaj mi – mówiła. – Jestem kobietą. Przechodziłam przez to tysiące razy, odkąd sobie uświadomiłam, że ludzie dzielą się na chłopców i dziewczynki. Tak samo jest w podstawówce. Jeśli dziewczynce podoba się jakiś chłopak, pierwsze, co robi, to go ignoruje, udaje, że nie jest zainteresowana. A chłopcy wrzucają pająki za kołnierze tylko tym, które im się podobają. Guy skinął głową.

– Wcisnąłem gumę do zucia we włosy mojej sympatii.

– No widzisz. Między miłością a nienawiścią jest cienka granica i to widać po sposobie, w jaki traktujemy innych. Skoro zachowuje się jak suka, pewnie uważa, że jesteś najseksowniejszym facetem w Tincastle. Na pewno. Co prawda – uśmiechnęła się – nie masz zbyt silnej konkurencji.

Guy żartobliwie szturchnął ją w bok.

– Spróbuj – poradziła poważnie. – Nie masz nic do stracenia. Jeśli nie jest zainteresowana, na pewno będzie udawała, że nic się nie stało, równie ochoczo jak ty. A jeśli jest...

– Nie jest.

– Więcej wiary w siebie, proszę. Godzinę temu rozebrałeś się przed gromadą obcych kobiet.

– To co innego.

– Cóż, w takim razie doktor Niederhauser też jest inna. Nie przypominam sobie, żeby jakaś kobieta doprowadziła cię do takiego stanu. Oby okazała się tego warta.

– Chyba jest.

– Więc się z nią umów. Zaproś ją tu na drinka. Muszę ją sobie obejrzeć. Wybadać.

– Ostatnie, czego mi trzeba, to żebyś ją sobie oglądała.

Arlene się skrzywiła, jakby Guy popsuł jej zabawę.

– Ale wiesz co, może zaproszę ją na drinka – ciągnął. – Tak jakby to nie była randka, rozumiesz? Powiem, że chcę porozmawiać o zwierzętach. Na przykład o Ulissiesie. Musimy o nim pogadać.

– Tchórz! – prychnęła.

– Rozsądny facet – poprawił. – Idę spać. Kiedy spotkam Jamiego przy łazience, powiem, żeby zajrzał do Prowdes. Ale moim zdaniem nie masz się czym martwić. To dobry dzieciak. Po prostu przechodzi taką fazę. Potrwa najwyżej... – Guy policzył na Palcach – jeszcze ze dwadzieścia lat.

Arlene jęknęła i chwyciła się za głowę. – Nie zniosę tego!

– Dobranoc – pożegnał się Guy.

– Zaproś ją jutro! – zawołała za nim. – Zanim stchórzysz. Szczęściara z niej.

Następnego ranka Guy i Jennifer obudzili się na długo, zanim ich budziki podniosły elektroniczny alarm.

Jennifer budziła się przez całą noc. Strasznie bolała ją głowa. Kiedy o szóstej rano obudziła się po raz piąty, tym razem za sprawą dzięcioła za oknem, dała sobie spokój ze spaniem i nastawiła wodę na pierwszą tego dnia herbatkę ziołową.

Tymczasem w kolorowej kuchni pubu Pod Przebiegłym Lisem Guy pił kawę i jadł śniadanie w postaci bułki z serem, która od wczoraj stała na ladzie. Była równie okropna, jak wyglądała.

Jennifer wsiadła do samochodu w tej samej chwili, gdy Guy otwierał drzwiczki dzipa. Kilometr przed schroniskiem jechali jedno za drugim. Jennifer odważyła się pomachać mu lekko. Zaparkowali obok siebie. Guy wysiadł pierwszy. Widząc, że Jennifer mocuje się ze stertą książek, które przywiozła na siedzeniu pasażera, otworzył jej drzwiczki. Wysiadała z całym wdziękiem, na jaki mogła się zdobyć, i przy tym upuściła połowę książek. Kiedy oboje z Guyem się po nie schylili, zderzyli się głowami.

– Guy...

– Jennifer...

Znacząca cisza.

– Chcę tylko powiedzieć... – zaczęli jednocześnie.

Chwila jak z reklamy.

Była to jedna z tych chwil, gdy powietrze nabrzmiewa możliwościami jak letni wieczór zapachem maciejki. Jeśli się wierzy w horoskopy, w takich chwilach gwiazdy ci sprzyjają i wiesz, że dostaniesz, o co tylko poprosisz.

Guy i Jennifer wyprostowali się. Oboje trzymali książki; Guy ich nie puszczał, Jennifer ich nie brała. Był to klasyczny gest, oczywisty dla patrzących z zewnątrz – ci dwoje chcieli się trzymać za ręce. Należy zostawić ich w spokoju, póki nie powiedzą sobie wszystkiego, co trzeba, i nie ustalą czasu i miejsca dalszej rozmowy. Gdyby ktoś przyglądał się im wystarczająco długo, zauważyłby, że język ich ciał kojarzy się wyłącznie z romansami Harlequina. Serce Jennifer waliło tak szybko, gdy trzymali razem książki, że prawie nie zauważyła nadchodzącej Jo-Jo.

Jo-Jo nie spała całą noc, bała się chwili, gdy będzie musiała stanąć twarzą w twarz z doktor Niederhauser i przeprosić za dolanie alkoholu do ponczu. Przyjechała do pracy wcześniej, zbierała siły, żeby mieć to za sobą jak najszybciej. Wypatrywała małego czerwonego forda jak wieśniak wrogiej armii. Nessa uprzedziła, że Jennifer sama wyznaczy jej karę. Snowy zaznaczył, że nie będzie powtórki ze *Spartakusa*. Może powinna zajrzeć do pośredniaka?

– Doktor Niederhauser – zaczęła Jo-Jo. – Bardzo przepraszam za poncz.

– Nie ma sprawy – rzuciła Jennifer. – Chciałaś tylko trochę rozkręcić imprezę. Nic mi dzisiaj nie jest.

Usta Guya wygięły się w uśmiechu.

Jo-Jo przyglądała się szefowej ze zdumieniem.

– Ale... myślałam... – spróbowała jeszcze raz.

– Sprawdziałaś już pocztę? – Guy dał jej okazję, żeby skończyła, kiedy miała przewagę. Jo-Jo skorzystała. Czym prędzej zostawiła Guya i Jennifer samych z książkami.

– Jeśli chodzi o wczoraj... – odezwała się w końcu Jennifer. – Chyba się skompromitowałam.

– Wcale nie – zapewnił.

– Upiłam się.

– Urocz.

– Nie sędę.

Jennifer powoli przyciągnęła książki do siebie. Wbiła wzrok w ziemię. Widząc,

że jego szanse maleją, Guy głęboko zaczerpnął tchu, zebrał resztki odwagi i zapytał:

– Może miałabyś ochotę jeszcze raz się tak uroczo upić?

– Co? – Jennifer zmarszczyła brwi.

Powiedział coś nie tak?

– To *znaczy*, może wyskoczylibyśmy na drinka – spróbował ponownie. – Żeby porozmawiać. O zwierzętach – dodał szybko. – O Ulissesie, zwłaszcza o nim. Musimy omówić jego postępy.

– Och, tak – rozpogodziła się. – Tak, chętnie.

Guy uśmiechał się od ucha do ucha.

– Kiedy? – zapytała.

– Może dzisiaj?

– Dobrze.

– Super.

– Gdzie?

– Hm... – Guy nie sięgał myślami tak daleko i w pierwszej chwili miał pustkę w głowie. Na pewno nie pub Pod Przebiegłym Lisem. Wizja Arlene i innych śledzących każdy ich ruch nie była zbyt zachęcająca. – U Szkutnika? – zaproponował. Tylko ten pub przychodził mu na myśl. Stali bywalcy Lisa pobili tych od Szkutnika w quizie w zeszłym tygodniu. Nie było to trudne. Szkutnik padł na pytaniach o muzykę pop z lat osiemdziesiątych. Nic dziwnego, skoro większość z jego bywalców była po osiemdziesiątce.

Jennifer zdziwiła ta propozycja. Choć rzadko wychodziła, nawet ona wiedziała, że do Szkutnika nikt nie chodzi. Chyba że ma darmowy bilet seniora. Nie powiedziała tego jednak.

– Dobrze – mruknęła. – Spotkamy się tam o ósmej.

– Świetnie. – Guy w końcu puścił książki. – Super! A teraz do roboty!

– Tak.

Oboje ruszyli do pokoju służbowego i nagle, zakłopotani, że idą razem po tej krótkiej, lecz znaczącej rozmowie, zatrzymali się i jednocześnie skręcili do głównego budynku.

– Wpadnę do Nesy – powiedzieli jednocześnie.

– Idź pierwsza – zaproponował Guy.

– No dobrze. To na razie.

Ruszyła do budynku truchtem i przy tym mało brakowało, a skręciłaby sobie nogę w kałuży przy ścieżce. Szybko doszła do siebie i puściła się biegiem, jakby od

początku miała taki zamiar, a jej spotkanie oznaczało tylko zmianę tempa. Niepotrzebnie się martwiła. Guy nie patrzył. Całkowicie pochłaniało go gnanie w drugą stronę. Czuł się bardziej niezdarny niż Jamie wobec szóstoklasistki, w której się zakochał.

Guy od razu poszedł zajrzeć do Ulissesa, czy też Kocyka, jak młodego szympansa przezywali Jo-Jo i Snowy – bo cały czas nie rozstawał się z szarym pledem, którym go przykryli.

Guy uważał, że Ulisses jest wyjątkowy. Pracując w Prowdes, widział wiele szympanсів i wiedział, że różnią się charakterami i są o wiele inteligentniejsze, niż ludziom się wydaje, lecz Ulisses ciągle go zaskakiwał.

Obserwował Guya bardzo uważnie, tak czujnie i z taką powagą, że niemal można było czekać, aż powie: „Źle to robisz, trzeba to zrobić tak”, kiedy opiekun parzył herbatę, zamiatał podłogę czy dolewał wody do miski.

Guy miał wrażenie, że obserwuje go nie szympan, ale dziecko. Ludzkie dziecko, i to bardzo bystre.

– Skąd się tu wzięłeś? – zapytał szeptem, gdy szykował Ulissesowi śniadanie. Czytał w prasie, że jacht, na którym go znaleziono, należał do słynnego gangu poszukiwanego nie tylko za przemyt narkotyków, ale także za zuchwałe włamania na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Specjalizowali się w kradzieżach na zamówienie: ich łupem padały antyki, obrazy i biżuteria. Łączono ich z włamaniami do najbogatszych, najlepiej strzeżonych rezydencji na południu Europy. Członkowie gangu często się chwaliли swoimi wyczynami. A jednak policja nie miała wystarczających dowodów, by ich zamknąć. Żadnych odcisków palców. W każdym razie takich, które pasowałyby do odcisków członków gangu...

– Co oni z tobą wyprawiali? – zastanawiał na głos. – No cóż, chyba u nas będzie ci lepiej. Kto wie, może nawet pojedziesz do Afryki.

Jennifer oceniała, które szympansy będzie można wypuścić na wolność. Kilka było zbyt starych, kilka innych zbyt schorowanych. Jak biedna Matylda, która straciła stopę. Infekcja wdała się w ranę, która powstała od otarć łańcucha, na którym, w roli psa strażniczego, trzymał ją handlarz złota w Egipcie. Było też parę zbyt „popieprzonych”, żeby zacytować Jo-Jo. Jak Priscilla, matka bliźniąt.

Ulisses to kandydat idealny. Młody i silny, jego rana szybko się goiła. Ale czy psychicznie da sobie radę na wolności? Zdaniem Guya był niepokojąco nieśmiały wobec Mada i Bada, którzy nie stanowili żadnego zagrożenia dla osobnika jego wzrostu. Może nigdy nie widział innych szympanсів. Literatura wspominała o szympanсах hodowanych w niewoli, które nie rozpoznawały innych przedstawicieli swojego gatunku. Udomowione szympansy uważały się za ludzi i

bały się współbraci, tak jak bałoby się dziecko.

Guy ukucnął, tak że jego twarz była na tej samej wysokości co pysk Ulissesa. Przyglądał się szympansovi, a Ulisses przyglądał się jemu. Guy wierzył, że podobnie jak twarze ludzi odzwierciedlają ich osobowość, z pysków szympansov można odczytać ich charakter. Na przykład szeroko otwarte, bystre oczka Mada zdradzały jego psotliwą naturę. Na pysku Ulissesa dominowały dwa uczucia: zmartwienie i dobroć. Zazwyczaj marszczył czoło, ale pysk miał łagodny i spokojny. Guy miał nadzieję, że Ulisses widzi spokój na jego twarzy.

– Zajmiemy się tobą – mruknął. – Nic złego cię tu nie spotka, obiecuję.

– Z kim rozmawiasz? – usłyszał głos Jo-Jo.

Wstał.

– Z Ulissesem.

– Z Kocykiem.

– Nie, z Ulissesem – powtórzył.

– Coś ty powiedział Królowej Śniegu? – zainteresowała się. – Byłam pewna, że mi urwie głowę za ten poncz. Zostawia mnie sobie na deser?

– Nie sądzę.

– Nie wierzę, że skończyła już ten temat.

– Może ma większe poczucie humoru, niż ci się wydaje.

– Tak, a ja mam niebieski tyłek jak makaki... Co dzisiaj robisz? Wybieramy się ze Snowym na drinka po pracy. Jego żona idzie na wieczór panieński, więc ma wolne.

Guy się zawahał. Na jego policzkach pojawił się zdradziecki rumieniec.

– Nie mogę.

– Masz randkę?

– Nie, ale idę na drinka. Do Szkutnika.

– Do tej knajpy dla starców?

– Z Jennifer.

Jo-Jo huknęła radośnie.

– O Boże! No, niech tylko Snowy się dowie! Masz randkę z Królową Śniegu!

– To nie randka. Musimy porozmawiać o Ulissesie, i tyle.

– Możecie to zrobić z nami, Pod Przebiegłym Lisem. My też pracujemy w Prowdes.

Guy wiercił się niespokojnie pod byстрыm wzrokiem Jo-Jo.

– Nie dzisiaj, to poważna sprawa.

– To randka, randka, randka! – śpiewała Jo-Jo. – Guy Gibson, jesteś spalony!

To nie randka. – Jennifer stosowała tę samą linię obrony, kiedy Dahlia zadzwoniła, żeby zaprosić ją na kolację.

– Henry! – Dahlia zakryła słuchawkę dłonią, ale Jennifer i tak słyszała każde słowo. – Jennifer nie przyjdzie, ma randkę.

– Nie mam żadnej randki. Musimy porozmawiać o szympanсах. Pracujemy razem.

– Skoro to nie randka – rzuciła Dahlia – odwołaj spotkanie i przyjdź do nas. Henry zaprosił fantastycznego kolegę. Ma na imię Charlie i...

– .. . kozią bródkę i głos jak syrena alarmowa. Już mi go przedstawiliście. A ja muszę iść na to spotkanie.

– Na randkę – poprawiła Dahlia.

– Nieważne.

– W czym wystąpisz?

– To nieistotne. To nie randka. – Jennifer umilkła. – Pamiętasz, jak powiedziałaś, że w zielonej bluzce mi lepiej, bo oczy „wychodzą mi na wierzch”? Co właściwie chciałaś przez to powiedzieć?

– Randka, randka, randka, randka! – śpiewała Dahlia.

Zostało mu już tylko pół godziny do spotkania z Jennifer, a jeszcze nawet nie wszedł do łazienki. Kłęby pary wydobywające się spod drzwi zdradzały, że Jamie kapie się od co najmniej dwudziestu minut.

– Pośpiesz się! – wrzasnął. – Nie ty jeden tu śmierdzisz! – Walnął w drzwi i zaraz sobie przypomniał, że to bez sensu. Zszedł do kuchni i zakręcił dopływ ciepłej wody. Nie minęło kilka sekund, a Jamie wyłonił się z łazienki z pianą na głowie.

– Co się stało z pieprzoną wodą? – zamigał.

– Nie wyrażaj się – pogroził mu Guy z poważną miną. – Ja zakręciłem kurek. Ślicznie wyglądasz, Jamie. Jest szansa, że wejdę do łazienki, zanim zużyjesz całą wodę z kanaru la Manche?

Jamie niechętnie zgodził się zwolnić łazienkę za dwie minuty, jeśli Guy odkręci wodę, żeby mógł się spłukać.

– I jeśli jutro przyjdiesz do schroniska, kiedy zamkniemy dla zwiedzających – dorzucił Guy. Korzystał z okazji, że Jamie jest w kiepskiej pozycji, cały w mydle i

zmarznięty.

– Po co?

– Żeby mi pomóc przy sprzątanu.

– Ile?

– Dycha.

Jamie wzruszył ramionami, nonszalancko, jak mu się zdawało, ale Guy wiedział, że chłopak już w myśli wydaje te pieniądze.

– Przyjdę na dwie godziny.

– W takim razie odkręcam wodę.

Jamie w końcu wyszedł, nie po dwóch, ale po dwunastu minutach, z twarzą czerwoną jak szympansi zadek, bo wyciskał sobie krosty.

– Czemu się tak pucujesz? – zapytał Guy. – Masz randkę?

– Nie – odparł Jamie na migi. Szykował się na kolejny wieczór z kolegami, na rogu przed pubem. – A ty?

– Skądże – odparł Guy. – Umówiłem się z szefową, musimy pogadać o nowym szympansie.

– Więc dlaczego tak nagle ci zależy, żeby ładnie wyglądać? – zdziwił się Jamie.

– I dlaczego się rumienisz?

– Wcale się nie rumienię.

– A właśnie że tak. Podoba ci się ta babka, co? Mama mi powiedziała.

– Twoja mama nie wie, co gada.

– Mnie to mówisz. – Jamie westchnął.

– Dobra, do zobaczenia jutro w schronisku. O piątej. A teraz zejdz mi z drogi.

Guy żartobliwie odepchnął Jamiego od drzwi łazienki i wszedł do środka. Nie rumieni się chyba? Przyjrzał się swojemu odbiciu. Musi się ogolić. Czy zdąży? Czy warto? Było nie było, spotyka się z szefową. To nie randka.

W domku Wiedźmy Jennifer przykładała do siebie to jedną, to drugą bluzkę przed łazienkowym lustrem. Różowa to jej ulubiona, ale Dahlia twierdziła, że zielona bardziej pasuje do jej karnacji. Różowa. Zielona. Różowa. Zielona. Jennifer osobiście nie widziała większej różnicy. Niby jakim cudem w zielonej „oczy wychodzą jej na wierzch”? I czy to naprawdę taka zaleta?

Zerknęła na zegarek. Wpół do ósmej. Nie ma czasu się głowić, co znaczy, że „oczy wychodzą na wierzch”. Włożyła różową. Zdjęła i wciągnęła zieloną. I znowu różową. Siódma czterdzieści pięć.

Zielona. Jennifer poprawiła ją energicznie i roześmiała się pod nosem.

Właściwie czemu się przejmuje swoim wyglądem, skoro Guy codziennie widzi ją w zgniłozielonych ogrodnickach? Zresztą to przecież wcale nie randka...

Nawet jeśli ich spotkanie nie było randką, z pewnością takie sprawiało wrażenie. Jennifer burczało w brzuchu, gdy weszła do pubu. Guy wstał, gdy się zbliżała. Nagle przypomniały mu się maniery, których nie używał w Prowdes. I jeszcze komplementy.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział.

Jennifer poczerwieniała i zaczęła szukać w torebce książki o zachowaniach szympansov na wolności, którą obiecała mu pożyczyć.

– Chyba ci się spodoba – powiedziała.

– Dziękuję, szybko ją przeczytam. Czego się napijesz?

Poprosiła o wodę mineralną, żeby uniknąć powtórki z poprzedniego wieczoru. Guy wziął sobie piwo i połowę rozlał, kiedy stawiał kufel na stole. Jennifer była równie niezręczna – rozsypała orzeszki na podłogę. Byli zdenerwowani, jakby widzieli się po raz pierwszy.

– Ulisses – powiedziała w końcu, kiedy Guy zebrał wszystkie orzeszki z podłogi. – Co z nim zrobimy?

– No właśnie, co?

– Zakładając, że go nie zabiorą jako materiał dowodowy, chciałabym jak najszybciej dołączyć go do stada. Ale jest w trudnym wieku. To nie będzie łatwe. Jest za duży, żeby któryś z dorosłych go zaadoptował, a jednocześnie za młody, żeby dał sobie radę wobec agresji większych osobników. Jak myślisz?

– Nie chciałbym ryzykować. Jest wyjątkowy.

– Kiedy byłam w San Diego – zaczęła – przekonaliśmy się, że najlepiej działa łączenie szympansov w wieku Ulissesa z jeszcze młodszymi.

– Jak było w San Diego?

– Cudownie. – Westchnęła.

– Żałuję, że nie studiowałem – powiedział. – Czytałem dzisiaj, że podobno DNA człowieka i szympansa różni się tylko jedną dziesiątą procenta.

– Tak, w takim tempie niedługo uznają je za ludzi. Są nam bliższe niż goryle czy orangutany. Zawsze mnie bawiła informacja, że człowiek i banan mają dziewięćdziesiąt dziewięć procent wspólnych genów – dodała.

– Snowy i banan mają sto procent – zauważył Guy.

Jennifer zachichotała i rozmowa potoczyła się gładko. Guy zabawiał ją opowieściami o życiu w Prowdes przed jej przybyciem. Popłakała się ze śmiechu,

kiedy opowiadał o incydencie z samicą orangutana, Heleną, którą sprowadzono jako żonę dla Hektora. Zapałała uczuciem do Snowy'ego i dosłownie porwała go, kiedy wszedł na jej wybieg.

– Zapędziła go w kąć i nie pozwalała nam się zbliżyć. Biedny Snowy. Nigdy nie umiał odmawiać kobietom. Właściwie dlatego się ożenił.

– O nie! – Roześmiała się.

Hektor nie został ojcem. Helena wróciła do swojego zoo następnego dnia.

– Opowiadaj dalej. – Jennifer śmiała się głośno. – Czy w tobie też kochały się mieszkanki Prowdes?

– Cóż, w każdym razie żadna z pracownic – mruknął, nagle onieśmielony.

I nagle (zupełnie nieoczekiwanie, jak im się wydawało, choć gadali od ponad dwóch godzin) barman ogłosił ostatnie zamówienia. Stali bywalcy Szkutnika powoli sunęli do drzwi wsparci na laskach. Jennifer i Guy wyszli za nimi i stanęli przy jej samochodzie.

Lekki wietrzyk od morza rozwiał włosy Jennifer, tak że zakryły jej oczy. Guy odsunął je delikatnie. Zatrzymał dłoń przy jej twarzy. Wiedziała, że ją pocałuje.

Była zdenerwowana i podekscytowana, aż obawiała się, że nie ustoi na nogach do tej chwili. Ulżyło jej, kiedy wziął ją za ramiona i przyciągnął bliżej. Nie zamykała oczu, patrzyła na niego, choć był tak blisko, że musiała zezować, żeby go widzieć.

– Mogę? – szepnął miękko.

– Tak – odparła. Ich usta niemal się dotykały. Czuła na wargach jego oddech. Złożyła usta do pocałunku. Guy nabrał powietrza w płuca i...

O radości, iskro bogów!...

Dzwonek komórki sprawił, że odskoczyli od siebie jak uczniowie przyłapani przez nauczyciela.

Druga komórka rozdzwoniła się melodią *King of the Swingers*.

– Co jest! Rany! – Guy sięgnął do kieszeni.

Jednocześnie Jennifer wyjęła komórkę z torebki.

– Halo? – powiedzieli i odwrócili się do siebie plecami. – Kto mówi?

Do Jennifer dzwoniła Nessa, do Guya Major. Z tą samą wiadomością.

– Doszło do bójki u szympanów – mówiła Nessa. – Achilles wpadł w szal. Możesz przyjechać?

Weterynarz Harrison był już w drodze, ale będzie potrzebował pomocy Guya, żeby zabrać rannego szympana z wybiegu. Jennifer też powinna przyjechać, żeby oszacować niebezpieczeństwo. Nessa była w rozpacz. Major starał się nie

panikować. Guy i Jennifer wyłączyli telefony i spojrzeli na siebie. Teraz nie czas na pocałunki.

– Ja prowadzę – zdecydowała Jennifer. Wsiedli do jej samochodu i pognali do schroniska.

Kiedy tam przyjechali, na parkingu był już samochód Harrisona. W schronisku panował spokój. Jennifer i Guy mimowolnie przyspieszali kroku, gdy mijali wybiegi ze śpiącymi zwierzętami. Nessa i Major stali przy wybiegu szympansów. Harrison klęczał nad ciałem, którego Jennifer nie widziała.

Na widok jej i Guya Nessa uśmiechnęła się z trudem, ale była błada ze zdenerwowania.

– Co się stało? – zapytał Guy.

– Sasza. – Nessa wskazała ciało na ziemi. – Usłyszeliśmy hałas, kiedy zegnaliśmy się na parkingu. Przybiegliśmy, a Sasza leżał przy furcie. – Głośno pociągnęła nosem.

– Nic mu nie będzie? – Jennifer zwróciła się do Harrisona.

Skinął głową.

– Spokojnie, rany wyglądają na gorsze, niż są naprawdę. Musiałem Saszę uśpić, żebyśmy mogli go stamtąd wynieść. Nie wiedziałem, czy ma jakieś złamania, a nie chciałem go jeszcze bardziej zdenerwować.

– Dobrze, że był blisko furty – sapnął Major. Nadal nie mógł złapać tchu. Na eleganckim lnianym garniturze widniały plamy szympansiej krwi. – Chyba wszyscy dzisiaj mają humorki.

Nessa włączyła reflektory nad wybiegiem. Pozostałe szympansy zgromadziły się dokoła rusztowania do wspinania na środku wybiegu. Osobniki stojące najwyżej w hierarchii otaczały Achillesa, który wymachiwał dętką samochodową jak gladiator tarczą. Nadal miał nastroszoną sierść, co jakiś czas szczekał groźnie i walił oponą w metalowy pręt.

– Co się dzieje? – dopytywała się Jennifer.

– Virginia ma ruję – wyjaśniła Nessa. – Achilles zawsze jest wtedy mniej pewny siebie. A Sasza chyba za bardzo zbliżył się do jego samicy.

– Więc Achilles go zaatakował! – Jennifer smutno pokiwała głową.

– Pewnie nie tylko on – wtrącił Harrison. – Choć on zaczął. Ale Saszę zaatakowało więcej osobników.

– Biedaczysko – mruknęła Nessa. – Nigdy tak naprawdę do nich nie pasował. W każdym razie odkąd zjawił się Achilles. Do tego czasu był ulubieńcem Virginii,

ale kiedy przestała go ochraniać, szybko spadł na sam dół hierarchii. To była tylko kwestia czasu.

Jennifer wzdrygnęła się na myśl, jaki los spotkał nieprzytomnego Saszę. Mimo dogłębnej wiedzy na temat zachowań szympanów, zdarzało jej się zapomnieć, jak bardzo bywają niebezpieczne.

– Jak możemy złagodzić jego agresję? – zapytała.

– Wyślijcie go do szkoły wdzięku. – Harrison westchnął. – Nie wiem. Moglibyśmy go wykastrować. Może to pomoże.

– Nie! – zaprotestowała Nessa. – Nie możemy. To nasz najlepszy reproduktor.

– I nie może jechać do Afryki bez jaj – zawtórował Major. – Nesso, wybacz mi dobór słów.

– Moim zdaniem nie jest przesadnie agresywny – zakończył Harrison. – Zazwyczaj w stadzie nie ma problemów. Co jakiś czas mogą się trochę pobić. W końcu to przecież szympany, a nie króliczki. No dobra. – Wstał i otrząpał dłonie, jakby zmienił koło w samochodzie. – Do roboty. Zabieramy go do izolatki, tak?

Guy chwycił nosze z drugiej strony i wynieśli Saszę.

Nessa, Jennifer i Major zostali przy wybiegu. Obserwowali Achillesa, który pysznił się przed swoim stadem jak generał lustrujący wojsko.

– Serce mi pęka – powiedziała Nessa. – Nawet po tylu latach pracy z szympanami jestem zaskoczona, kiedy zwracają się przeciwko sobie, zachowują się tak agresywnie, tak po ludzku.

Jennifer skinęła głową.

– A właściwie powinnam się cieszyć – ciągnęła Nessa – że Achilles nie stał się grubym leniwym mięczakiem podczas lat w niewoli. Skoro mamy go zabrać do Afryki, musi umieć się bronić przed dzikimi szympanami, prawda?

Jennifer znowu skinęła głową.

– Jak się czujesz? – Nessa spojrzała jej prosto w oczy. – Chyba zaraz po twoim przyjeździe rzuciłam cię wilkom na pożarcie. Nie miałam dla ciebie czasu. Ta sprawa na przyjęciu...

– Nie ma o czym mówić – przerwała jej Jennifer.

– I do tego tyle zmartwień finansowych. Ale teraz, dzięki temu serialowi, wszystko się ułoży. Będziemy mogli zaplanować lepszą przyszłość dla naszych szympanów. Powiedz mi, Jennifer, jak ci się podoba w Prowdes? Teraz, kiedy znowu mamy trochę pieniędzy, czego ci potrzeba? Nowy komputer? Bardzo mi przykro, że Mad zdemolował twój gabinet. Daj znać, czego potrzebujesz.

– Mam wszystko – zapewniła Jennifer.

– Biedny Sasza. – Nessa westchnęła. – No cóż. – Ścisnęła Jennifer za ramię. – Na pewno z tego wyjdzie. Wszystko się ułoży! – Uśmiechnęła się szeroko. – Tak się cieszę, że jesteś tu z nami. Chyba o tym wiesz, pani doktor?

– Jesteś uroczą młodą damą – zawtórował Major. – I na pewno uda ci się zabrać nasze szympansy do dżungli.

Jennifer wracała do głównego domu z Nessą i Majorem. Trzymali się pod rękę, tak że wyglądali jak Dorotka i jej przyjaciele w drodze do krainy Oz. Kiedy tak szli, Jennifer poczuła łzy w oczach. Nie tylko z powodu tego, co się zdarzyło biednemu Saszy. W pewnym sensie były to łzy szczęścia. Bo po raz pierwszy do bardzo dawna poczuła, że chyba znalazła swoje miejsce na ziemi. Choć pierwsze dwa miesiące w Prowdes był trudne, dzisiejszy wieczór z Guyem, a teraz ciepłe słowa Nessy i Majora sprawiły, że poczuła się doceniana. Nagle sobie uświadomiła, jak bardzo pokochała to dziwaczne schronisko, wszystkie zwierzęta i personel. W końcu stała się jedną z nich.

– Wiecie co – powiedziała nowym przyjaciołom. – Szczęściara ze mnie.

Nie do końca. Jennifer przystąpiła do realizacji projektu „Afryka” z entuzjazmem, a Faith O’Connell ciężko pracowała w ponurym, pozbawionym okien biurze firmy Animal House Entertainment w prestiżowym londyńskim Shepherd’s Bush.

Później tego samego popołudnia, gdy Jennifer po raz pierwszy wygłupiała się razem z innymi dozorcami i nieśmiało umawiała z Guyem, Faith pędziła taksówką na spotkanie, które mogło przyspieszyć jej karierę producentki telewizyjnej. I zniszczyć życie doktor Jennifer Niederhauser.

Zapadła ostateczna decyzja – będą kręcili w Prowdes, a nie w Małpim Świecie czy Howletts. Faith była przekonana, że dokonała właściwego wyboru. Wysiadła z taksówki i weszła do siedziby Taylor Green, agencji artystycznej, na spotkanie, które zapewni ostatni element układanki, czyli prezentera. Mężczyznę, dzięki któremu oglądalność pójdzie w górę i serial Faith będzie hitem.

Timothy Lauder wyglądał dokładnie tak, jak powinna wyglądać wschodząca gwiazda telewizji, kiedy wszedł do eleganckiego gabinetu swojej agentki przy Haymarket. Faith zauważyła z zadowoleniem, że w szarych spodniach od Armaniego i kaszmirowym swetrze prezentuje się jeszcze lepiej niż w drelichach, które nosił na taśmie demo. Nadal był opalony po kilku miesiącach spędzonych w Afryce, gdzie obserwował szympansy dla serialu BBC, który już ogłoszono hitem tej jesieni. Jego włosy, rozjaśnione słońcem, były nadal ciut za długie i cudownie niesforne.

Jak prawdziwy gwiazdor cmoknął powietrze w okolicach policzków swojej agentki, Felicity Taylor, i Faith. Pozwolił sobie na krótką chwilę refleksji, jak daleko zaszedł, odkąd zaczął w ciasnym kantorku w Oksfordzie. Teraz rezydował w o wiele bardziej prestiżowym gabinecie w szesnastowiecznym budynku. Pokój wyłożono ciemnym drewnem, na kominku strzelał prawdziwy ogień. Gdyby to było w jego stylu, mógłby powiedzieć, że energia i zapal jego poprzedników emanują ze ścian, popychają go do dalszej pracy naukowej. Ale to nie było w jego stylu.

Firma Faith była zachwycona fotogenicznością jego gabinetu. Jeśli Timothy zgodzi się prezentować serial o szympanсах z Devon, część łączników i podsumowania każdego odcinka wygłosi właśnie w tym gabinecie. Amerykańskie

sieci telewizyjne będą wniebowzięte. Nie ma to jak odrobina staroświeckiego wdzięku. Timothy też chciał zrobić dobre wrażenie na Amerykanach. Seria wykładów na amerykańskich uniwersytetach to kusząca wizja.

Kariera doktora Timothy'ego Laudera bez wątpienia nabierała tempa. Tego ranka dziennikarz ze znanej gazety zadzwonił i poprosił o komentarz, czemu po emisji serialu przyrodniczego z jego udziałem liczba kobiet zdających na wydział biologii w Oksfordzie wzrosła o trzysta procent.

– O ile to same blondynki, bardzo się cieszę – rzekł wesoło. – Ale żarty na bok – dodał poważnym tonem naukowca. – Jestem zaszczycony, że zainspirowałem tylu zdolnych młodych ludzi do zainteresowania się biologią. W czasach gdy nauki ściśle stają się coraz mniej popularne, musimy robić co w naszej mocy, by przyciągać studentów. Wielu uczniów w ogóle nie bierze biologii po uwagę. Skoro środki masowego przekazu, jak choćby telewizja, uświadamiają im, jaki to fascynujący przedmiot, rząd powinien wymusić na BBC więcej programów przyrodniczych.

Faith O'Connell już o to zadbała.

Zadbała, konkretnie mówiąc, o zdobycie Timothy'ego Laudera. On jako prezydent był jej podstawowym celem, jeszcze zanim zdecydowali, o jakich zwierzętach będzie serial. Faith wiedziała, że serial BBC zrobi z Timothy'ego gwiazdę i że wszyscy będą chcieli go zatrudnić. I tak było. Felicity, jego agentka, co rano miała na biurku nową interesującą propozycję. Lecz Faith wiedziała, że przyjął jej ofertę, kiedy usłyszała, jak asystentka Felicity woła zza zamkniętych drzwi:

– Szampan już się chłodzi?!

Dziesięć minut później tenże szampan – Veuve Cliquot – stał na biurku Felicity, a oni wznosili toast.

– Żadna inna oferta nie była równie interesująca – przyznała Felicity.

– Świetnie. Zaczynamy zdjęcia najszybciej, jak się da – oznajmiła Faith.

– Już się nie mogę doczekać – powiedział Timothy. – Chyba będziemy się świetnie razem bawić przy pracy, co?

Posłał jej swój słynny uśmiech. Przez ten uśmiech tysiąc dziewcząt oglądających telewizję kablową będzie studiować biologię. Flirtuje ze mną czy nie? – zastanawiała się Faith. Starła się nie uciekać wzrokiem, tym samym dając mu do zrozumienia, że jej miło i że zaskoczył ją swoim zainteresowaniem.

– Powiedz mi jeszcze – poprosił – kto właściwie kieruje tym projektem w Prowdes? Powinienem się z nim skontaktować, zanim pojedziemy na zdjęcia.

Dowiem się, co do tej pory zrobił. Skąd się wziął, wiesz, o co...

– To ona – przerwała Faith. – Program koordynuje kobieta. Niedawno zrobiła doktorat w Edynburgu, była na wymianie w San Diego.

– San Diego, brzmi nieźle. Jak się nazywa?

– Jennifer jakaś tam. Needenhouse – odparła Faith. – Chyba tak to się wymawia. Słyszałeś o niej?

Timothy umilkł, zrobił taką minę, jakby w głowie kartkował spis znawców szympanów. Przez jego twarz przemknął uśmiech, ale zaraz zniknął.

– Nie – powiedział w końcu. Zdecydowanie. – Jennifer Needenhouse? Nie sądzę. Mogę jeszcze szampana, Felicity?

– Już nie ma. – Agentka odwróciła pustą butelkę do góry dnem nad prowizorycznym kubelkiem z lodem. Było to plastikowe wiaderko, które zazwyczaj stało w kuchni pod zlewem.

– W takim razie zapraszamy Faith do Ritza na kolejną butelkę.

– Bardzo chętnie, ale mam następne spotkanie – tłumaczyła się Felicity. – Wiesz, mam też innych klientów, nie tylko takie gwiazdy jak ty.

– Nie przejmuj się. – Timothy posłał producentce ten sam uśmiech. – Zostaliśmy tylko my dwoje. Idziemy?

Przytrzymał Faith kremowy zamszowy żakiet i podał jej ramię, gdy szli do windy.

Jak jagnię na rzeź, pomyślała Felicity, obserwując Faith, kiedy wychodziła. Musi z nim o tym porozmawiać. Timothy musi nauczyć się odróżniać, z którymi uczuciami wolno igrać, a z kim lepiej pozostać na stopie czysto zawodowej. Faith O'Connell należała zdecydowanie do tej drugiej grupy. Jest jedną z najlepszych w branży. Słuchają jej wszyscy ważni. A nic szybciej nie zrujnuje kariery telewizyjnej niż urażona duma producentki.

Jamie zastanawiał się, czy iść do schroniska, jak obiecał Guyowi, ale wiadomość, że w Prowdes będą kręcili serial, sprawiła, że wybieg szympansów stał się nagle o wiele ciekawszym miejscem niż fontanna w centrum Tincastle. I to do tego stopnia, że kiedy poinformował kolegów, że nie idzie z nimi na frytki, tylko do Prowdes, kilku uparło się, żeby mu towarzyszyć.

Wysłał do Guya SMS-a z pytaniem, czy może przyprowadzić kolegów. I tak o piątej stawiło się trzech nastolatków, żeby pomóc przy sprzątanii. Guy i Nessa wysłali ich do ogrodu, żeby zbierali śmiecie do wielkich czarnych plastikowych worków za cenę kilku batonów Mars i obietnicę, że owszem, kiedy przyjedzie ekipa telewizyjna, wejdą do schroniska za darmo i wystąpią w scenach zbiorowych.

Po sprzątanii Jamie zajął się na wybieg młodych szympansów, by zawiadomić Guya, że wraca z kolegami do miasta, na frytki i pod fontannę.

– O nie – odparł Guy.

– Przecież wszystko już posprzątane. Daj mi dychę i do zobaczenia.

– Tu nie chodzi o sprzątanie i dobrze o tym wiesz. Chciałem pogadać z tobą w cztery oczy. Jak ci idzie. W szkole i w ogóle.

– Dobrze – odpowiedział Jamie, marszcząc brwi.

– W takim razie dlaczego jesteś taki niedobry dla matki?

– O co ci chodzi? Jestem dla niej niedobry?

– Cześć, stara suko. – Guy migał jak zawodowiec.

Jamie otworzył usta ze zdumienia.

– Nie sądziłem, że mnie zrozumie.

Guy uniósł brew.

– Wchodzisz czy nie?

Jamie pomachał przyjaciółkom na do widzenia, niechętnie wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Bardzo się przejęła – ciągnął Guy. – Zwłaszcza kiedy usiłowałaś jej wmówić, że źle cię rozumiała, bo zna za mało znaków, bo jej nie zależy, żeby się z tobą porozumiewać.

– Przeprosiłem ją.

– Tak. Przepraszam, stara suko, prawda?

Jamie nisko opuścił głowę. Przysiadł na leżaku. Mad i Bad skrzeczeli żałośnie; chcieli się wydostać z klatki i pobrykać ze starym przyjacielem. Nie zapomnieli

wspólnych zabaw na trawniku przed budynkiem, ale Jamie siedział do nich tyłem.

– Opowiesz mi o tym? – zapytał Guy.

– Ona tego nie rozumie. Moje życie to piekło, przez nią. Wszystkim innym wolno wychodzić wieczorami, dlaczego mnie nie?

– Kto to są ci wszyscy?

– Jake, Owen, Kerry. – Jamie wymienił imiona, czy raczej symbole, które w jego prywatnym słowniku oznaczały przyjaciół. Zamiast żmudnie literować imiona, używał znaków, które odnosiły się do ich cech charakterystycznych. I tak Jake to „pęknięte okulary”, choć przyszedł w okularach sklejonych taśmą klejącą trzy lata temu. Owen to „blizna” z powodu białej smugi na podbródku. Lubił to przezwisko, sprawiało, że wydawał się bardziej męski, choć zawdzięczał je potknięciu się o własne sznurowadła w wieku lat czterech, a nie bohaterskiej bójce. Kerry to „blond loki”.

Guy uśmiechał się, gdy Jamie tłumaczył, że wszyscy trzej mogą wychodzić z domu co wieczór, a w weekendy nie muszą wracać aż do północy. Pomiął przy tym fakt, że wszyscy byli od niego co najmniej dwa lata starsi. Ponieważ chodził od szkoły w Exeter, nie miał wyboru, w Tincastle musiał się trzymać z tymi głuchoniemymi dziećmi, które mieszkały w pobliżu. Jake, Owen i Kerry byli jedyni.

– Jeśli nie będę mógł wychodzić, przestaną się ze mną spotykać i wtedy w ogóle nie będę miał kumpli – tłumaczył.

Guy rozumiał.

– Na pewno zdają sobie sprawę, że nie możesz przebywać poza domem do tak późna jak oni – przekonywał.

Jamie tylko wzruszył ramionami.

– Gdzie jest ten nowy szympan? – zapytał w końcu.

– Tutaj. – Guy wskazał postać pod kocem. – Chyba nie bardzo mu się tu podoba.

– Nie jemu jednemu – mruknął Jamie.

– Trzymaj. – Guy wręczył mu banana. – Próbuję z każdym, kto tu wejdzie, jestem ciekaw, czy uda mi się wywołać u niego jakąś reakcję.

Jamie znowu wzruszył ramionami, ale kucnął przy siatce i wsunął banana w oczko.

– Może nie lubi bananów – zamigał, kiedy Ulisses się nie poruszył.

– Może ciebie nie lubi – zażartował Guy. – Śmierdzisz.

Jamie rzucił w niego bananem. Przez chwilę siłowali się przed klatką. Kiedy

Jamie był mały, Guy przerzucił go sobie przez ramię, ale teraz szło mu o wiele trudniej. Mad i Bad obserwowali to z uciechą. Gdyby drzwi do ich klatki nie były zamknięte, dołączyliby do zabawy.

Wreszcie Guy pozwolił Jakiemu wygrać i obaj zdyszani stali przed klatką Ulissesa. Zamieszanie sprawiło, że szympanś ostrożnie wyjrzał zza szarego koca.

– Brzydał, co? – zamigał Jamie, kiedy go zobaczył.

– Nie mów przy nim takich rzeczy. Weź banana. Spróbuj jeszcze raz.

Jamie wsunął banana w szparę, wstał i czekał, co się stanie. Młody szympanś zaczął wolniutko przesuwając się z kocem coraz bliżej do banana. Szurał nogami jak dziecko udające staruszkę. Nagle spod szarego koca wystrzeliła włochata ręka... i Ulisses błyskawicznie wrócił w swój kąt z cennym łupem.

Guy i Jamie przybili piątkę.

– Masz talent.

Ulisses nie odrywał od Jakiego wzroku, kiedy jadł banana.

– Chyba cię lubi – zamigał Guy.

– Dlatego, że ja wiem, co to znaczy być wyrzutkiem – oznajmił Jamie dramatycznie.

– Nie przekonam twojej matki, żeby pozwalała ci wracać później, chociaż nakarmiłeś głodującego szympanśa.

– Nie możesz chociaż spróbować?

– Jeśli przekonasz Ulissesa, żeby zjadł to. – Guy wręczył mu banana nafaszerowanego lekarstwami.

– No, chodź, żeglarzu – zamigał Jamie do Ulissesa.

– Nie sądzę, żeby znał język migowy – zażartował Guy.

– Cóż, angielskiego też nie zna – odparł Jamie.

Ulisses zbliżył się znowu, tym razem bez kocyka. Zatrzymał się w takiej odległości, że dotykał banana czubkami palców. Kiedy się przekonał, że to jeszcze za daleko, przysunął się odrobinę bliżej, porwał owoc i znowu uciekł w kąt.

– Co za maniery! – zamigał Jamie. Ulisses przestraszył go nagłymi ruchami. – Nawet nie podziękował.

I wtedy wydarzyło się coś niesamowitego.

Kiedy było już po wszystkim, Guy i Jamie gapili się na szympanśa i nie migali między sobą. Usiłowali zrozumieć, czy naprawdę to widzieli, czy im się wydawało. Niemożliwe. Całkowicie niemożliwe.

Jamie powiedział to pierwszy.

– On zamigał „dziękuję”!

– Myślałem, że mi się przywidziało – odparł Guy.

– Robił tak już wcześniej ?

– Nie widziałem. Powtórz to?

Guy obserwował uważnie, jak Jamie zamigał „dziękuję”, patrząc na Ulissesa i licząc na reakcję. Nie zawiódł się. Mały szympan uniósł dłoń do ust i opuścił ją.

– On miga! – Jamie zapomniał na chwilę, że jest wyluzowanym nastolatkiem, i skakał jak dziecko.

Ulisses podniósł włochatą rękę na wysokość klatki piersiowej i wyginał palce, jakby szykował się do przemowy.

– Co mówi? – zapytał Guy.

– Nie wiem. Nic. Na razie.

Ulisses powoli podniósł palec wskazujący do ucha.

– Chyba pyta, czy coś słyszę – stwierdził Jamie.

– Albo drapie się w ucho.

– Nie, on miga. To pewne.

Guy pokręcił głową.

– Wcale nie. Może to był przypadek. Nie ciesz się za wcześnie.

– Żaden przypadek – odparł Jamie. – To było „dzień dobry”.

Guy słyszał o szympanach, które nauczono języka migowego, ale nigdy takiego nie widział. Nessa pożyczyła mu książkę o takim eksperymencie w Stanach Zjednoczonych, ale kiedy ją przeczytał, rozczarował się. Naukowcy nie byli jednomyślni; toczyli zacięte dysputy, czy szympany naprawdę się komunikowały, czy tylko powtarzały gesty opiekunów.

Może Ulisses po prostu naśladował Jamiego. Kiedy Guy poprosił chłopca, żeby przestał migać, Ulisses też znieruchomiał. Mimo wszystko Jamie był święcie przekonany, że szympan z nim rozmawiał.

– Rany, to było super! Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem chłopakom w szkole. – Jamie wyjął komórkę z kieszeni i szykował się do pisania SMS-a. Napisał już: „Widziałem migającego szym...”, gdy Guy wyrwał mu aparat. Wziął chłopca za ramiona i zmusił, żeby patrzył mu prosto w twarz. Trzymał go tak przez chwilę, aż miał pewność, że Jamie skupił na nim całą swoją uwagę, tak jak w dzieciństwie, kiedy chciał go skarcić.

– Co znowu zrobiłem? – zapytał chłopak odruchowo, jak dziewięciolatek, który kopnął piłkę w okno albo wybiegł na drogę, nie patrząc, czy jedzie samochód.

– Nic. Nic a nic – uspokoił Guy. – I nie zrobisz. Musimy zachować to w tajemnicy. Nikt nie może się dowiedzieć, co widzieliśmy.

– Dlaczego?

– Bo może wcale nie migał. A jeśli migał, poczekajmy trochę, zanim powiemy o tym innym. Bo za niecały tydzień przyjedzie tu ekipa telewizyjna i jeśli się dowiedzą, że Ulisses miga, z serialu zrobi się cyrk. Nie chcę, żeby był jeszcze bardziej zestresowany.

Jamie wzruszył ramionami.

– Mówię poważnie – dodał Guy. – Obiecujesz?

– Obiecuję – zamigał chłopak uroczyście. – Za dwadzieścia funtów. Oprócz tej dychy, którą mi wiesz.

– Czasami straszny z ciebie drań – stwierdził Guy. Ale posłusznie wręczył mu banknoty.

Kiedy Jamie wyszedł, Guy jeszcze raz podszedł do wybiegu Ulissesa.

– Co jeszcze umiesz? – zapytał na migi.

Ulisses nie odpowiedział.

Jadąc rano do pracy, Jennifer śpiewała na cały głos. Ucieszyła się, że ona i Guy znowu jadą jedno za drugim, gdy skręcili w drogę do schroniska. Zaparkowali obok siebie. Guy wyskoczył z samochodu i przytrzymał jej drzwiczki.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Już się nie mogę doczekać wieczora.

– Ja też nie – odparł. Między innymi dlatego, że chciał jej powiedzieć o Ulissesie. Z dała od schroniska, żeby nikt nie podsłuchał.

– Dokąd pójdziemy? Tam gdzie zwykle? – zapytała z kokieteryjnym uśmiechem, o który sama się nie podejrzewała. Lecz jej zalotność trwała żałośnie krótko.

Nessa wystawiła głowę z okna swojego gabinetu jak kukułka w zegarze.

– Dzięki Bogu, że oboje już jesteście! – zawołała. – Nie mogłam się was doczekać.

– Co się stało? Coś z Saszą? – Jennifer i Guy jednocześnie pomyśleli o najgorszym.

– Nadal jest obolały, biedaczek. Ale Harrison twierdzi, że dojdzie do siebie. Nie, mam naprawdę dobre wieści. Dostałam e-maila od Faith O’Connell z Animal House. Super. Wybrali już Prezentera naszego serialu. Może o nim słyszałaś, Jennifer. To Jeden z bardziej znanych specjalistów od naczelnych. I do tego zabójczo przystojny.

– Nie wiem, kto to może być. Większość zoologów tak długo zajmuje się małpami, że z czasem się do nich upodabniają.

– O nie, ten jest bardzo przystojny. Kiedy dostałam e-maila od Faith, odnalazłam go w sieci! – Nessa była wielką fanką Internetu i sprawdzała w wyszukiwarce każde nazwisko. – To znany naukowiec. Wykłada w Oksfordzie. Napisał setki książek. Robił już program o zwierzętach w kablówce, a jesienią będzie w BBC inny serial z nim. Faith przyśle nam taśmy, żebyśmy go sobie obejrżeli.

– Świetnie, ale jak się nazywa? – zniecierpliwił się Guy.

– Doktor Timothy Lauder – powiedziała Nessa.

Jennifer ocknęła się i zobaczyła Guya i Nessa. Patrzyli się na nią z góry, bo leżała na ścieżce.

– Dobrze się czujesz? – Guy pomógł jej wstać.

– Co się stało?

– Staliśmy tu i rozmawialiśmy i nagle zemdlałaś – poinformowała Nessa. – Zdaję sobie sprawę, że ostatnio bardzo dużo pracowałaś i chyba mało jadłaś. Popatrz na siebie, Jennifer. Jesteś chuda jak patyk. Musisz bardziej na siebie uważać.

Guy zaprowadził ją do ławeczki. Nessa szła za nimi i udzielała dalszych rad na temat odżywiania i wypoczynku.

– Pewnie masz rację – mruknęła Jennifer cicho, choć w głębi duszy wiedziała, że wcale nie przez brak solidnego śniadania runęła jak długa na zwirowaną ścieżkę.

– I co my mamy z tobą zrobić? – Nessa westchnęła. – Może chciałabyś się zdrzemnąć?

– Wolałabym iść do domu – mruknęła.

– Odwiozę cię – zaoferował Guy.

– Nie, wolę sama.

– Więc zobaczymy się później? – zapytał.

Skinęła głową i odeszła.

Wcale nie pojechała od razu do domu. Wyjechała z miasteczka, mijala bagna, aż trafiła nad morze. Zaparkowała samochód na klifie i ruszyła w dół ścieżką, którą często wędrowała jako mała dziewczynka. Przez piętnaście lat w prawie każdą niedzielę ojciec zabierał ją tu na spacer, a matka w tym czasie szykowała niedzielny obiad (czyli tak naprawdę pilnowała garnków na gazie i w najlepsze plotkowała z przyjaciółką przez telefon).

Właśnie podczas tych spacerów ojciec podsycał w Jennifer zainteresowanie biologią. Pan Niederhauser także studiował biologię. Pochodził z Monachium w Niemczech, ale przyjechał na roczną wymianę do Exeter i tu poznał matkę Jennifer. Kiedy zdecydowali, że po ślubie zostaną w Anglii, Gerd Niederhauser z zapalem uczył się wszystkiego o przybranej ojczyźnie. Zawsze miał ze sobą atlas kieszonkowy i sprawdzał nazwy wszystkich nieznanymi kwiatków i roślinek, które znajdowali na spacerach. Wkrótce rozpoznawał wszystkie i rozróżniał trele wszystkich ptaków, które uwiły sobie gniazda na niegościnnym północnym

wybrzeżu Devon. Jennifer uczyła się razem z nim.

Schodzili z ojcem z klifu stromą ścieżką nad wodę, wyglądali się w małych zatoczkach. Płoszyli rybki, zbierali małże, które pani Niederhauser przyjmowała z uśmiechem, a których nigdy nie gotowała, bo bała się, że otruje męża i dziecko. Jennifer do dziś była ojcu wdzięczna za tamte chwile. Kiedy tego dnia szła na spacer, wiedziała, jak się nazywa każdy kwiatek, po którym deptała w złości.

– Cholerny jaskier – warczała, szarpiąc żółte płatki.

Była to pora przypływu. Mewy krążyły jej nad głową, nawoływały się głośno. Klif był tak wysoki, że momentami ptaki kołowały na wysokości jej stóp. Jennifer, wpatrzona w ołowianoszarą wodę, zapragnęła skoczyć. To takie proste; niech grzbiety mew posłużą jej jako schody do nicości. To najlepsze rozwiązanie. Morze porwie ją błyskawicznie. Fakt, że doktor Timothy Lauder wraca w jej życie, straci znaczenie.

Nie ma to jak powroty na ziemię. Niemożliwe, że nie tak dawno czuła się zupełnie szczęśliwa, była pełna nadziei i optymizmu. Wydawało się, że gdy usłyszała, kto poprowadzi ich serial, ktoś zamienił jej różowe okulary na czarne. Nic już nie wyglądało tak dobrze jak przedtem. Nawet Guy. Zwłaszcza on...

Rozległ się sygnał jej komórki. Na wybrzeżu był kiepski zasięg. Sądziła, że nie udało jej się odebrać rozmowy, ale to tylko SMS. Od Guya.

„W porzo?” – pytał.

Westchnęła. Nienawidziła SMS-ów. Nie znosiła kretyńskich skrótów, których ludzie używali zamiast normalnych słów. Jej zdaniem była to oznaka głupienia społeczeństwa. Widziała już tego skutki. Jo-Jo, wypełniając formularze o Hektorze, czasami też posługiwała się tymi skrótami.

Spojrzała na wiadomość i znowu westchnęła, lecz tym razem nie ze względu na czystość języka. Zdała sobie sprawę, że przysło kolejne marzenie. Kilka godzin temu cieszyła się na myśl o pracy, na myśl o Guyu... Kilka godzin temu ten SMS sprawiłby ją w ekscytację jak podlotka. Lecz to już minęło. Sama myśl o doktorze Timothy Lauderze wystarczyła, by ściągnąć ją na ziemię z krótkiej wyprawy do innego świata, w którym miała ochotę spotykać się z mężczyzną pokroju Guya Gibsona.

Co ona sobie myślała? Chyba była pijana. Cóż, po przyjęciu z pewnością była pijana, ale... jak to dobrze, że telefon Nessy nie pozwolił im się pocałować. Guy nie jest dla niej odpowiedni. Nie szkodzi, że jej się podoba. To miły facet, tak. Jest oddany zwierzętom. Wszyscy go lubią. Ale przecież nie stworzą udanego związku – ona ze swoim doktoratem i pasją do opery, i on ze swoimi SMS-ami.

Podstawowym powodem, dla którego tak długo szukała Timothy'ego Laudera i dla którego nie miała nikogo po nim, było po prostu to, że był wyjątkowym mężczyzną. Niezastąpionym. Stanowił, prawdopodobnie nadal stanowi, perfekcyjną kombinację wszystkiego, co podziwiała. Na pewno się nie zmienił. Jak sobie z tym poradzi? Widzieć go, widzieć wszystko, czego pragnęła, w zasięgu ręki, a jednak tak daleko?

Usunęła wiadomość od Guya. Nie odpowiedziała na nią. Wędrowała dalej wzdłuż klifu z rękami w kieszeniach, snuła ponure przypuszczenia. Najgorszy będzie moment, kiedy znowu stanie twarzą w twarz z Timothyem.

Ale czy tak musi być? Zatrzymała się na krawędzi urwiska. Podniosła ramiona i poczuła, jak wiatr stara się ją porwać. To takie proste. Samobójstwo idealne, bo wszyscy uznaliby to wypadek – podeszła za blisko i straciła równowagę. Nie chciałaby, żeby ten sukinsyn pomyślał, że zabiła się z jego powodu! Biorąc pod uwagę, jak się zmieniło jego życie od tego czasu, pewnie zrobiłby serial dokumentalny o samotnych kobietach w depresji. Przysiadła na krawędzi, by niechcący naprawdę nie runąć w przepaść. Nie ma sensu się zabijać. Może zrezygnować z pracy i wyjechać z kraju.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże! Dahlia już przestała mówić „cześć”, kiedy Jennifer do niej dzwoniła.

Nie minęło jeszcze pół dnia, odkąd Nessa dostała e-maila z potwierdzeniem, że to Timothy Lauder poprowadzi program, a wiedziało już całe Tincastle. Nessa powiedziała Jo-Jo, Jo-Jo Majorowi, od Majora usłyszał to Guido w trattorii, od Guida Julia, jego żona, i podzieliła się wiadomością z innymi matkami, kiedy poszła po dzieci do szkoły. W przeciwieństwie do Jennifer, która oglądała telewizję tak rzadko, że nie miała pojęcia nawet, ile jest w Anglii kanałów telewizyjnych, inni mieszkańcy doskonale wiedzieli, kim jest Timothy Lauder i dlatego byli tacy podekscytowani. Nowina rozprzestrzeniała się szybciej niż ostatnia epidemia świnki w podstawówce. Nikt nie czekał na wywiad z Nessą w wieczornym wydaniu lokalnej gazety. Nikt oprócz Dahlii, która wyjechała na cały dzień – była reprezentantką handlową firmy produkującej ubranka dziecięce.

Jennifer wyczuła, że przyjaciółka jest wściekła.

– Nie mieści mi się w głowie, że dowiaduję się co czymś tak ważnym razem z innymi wiejskimi głupkami – marudziła Dahlia.

– Cóż, ja tego nie rozgłaszałam.

– Jennifer, jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Jeśli masz jakiś problem, zawsze możesz się do mnie zwrócić. Możesz zadzwonić, o której chcesz. Nic nie szkodzi, jeśli uważasz, że wtedy pracuję. Zawsze odbiorę telefon. Jak sobie z tym radzisz, kochana?

– Dobrze – odparła Jennifer. Jak zawsze.

– Już jadę.

Dahlia zajrzała do Jennifer w drodze do domu. Na stacji benzynowej kupiła wielką tabliczkę czekolady, tak na wszelki wypadek.

– Pierwsza pomoc! – krzyknęła, kiedy Jennifer otworzyła drzwi. Co prawda obie wiedziały, że Dahlia zje większą część.

– Ludzie wracają do naszego życia z różnych powodów – stwierdziła Dahlia dwie filiżanki herbaty później. – Zwłaszcza jeśli są między nami niedokończone sprawy. Moim zdaniem Timothy wraca do twojego życia, żebyś w końcu zobaczyła, co z niego za idiota. Gloryfikowałeś go przez te lata.

Jennifer uniosła brwi, słysząc długie słowo z ust przyjaciółki.

– Pielęgnujesz obraz nierzeczywistego faceta.

– Pielęgnuję obraz jego gołego zadka, kiedy bzykał tamtą studentkę – poprawiła. – A ilekroć o nim myślę, słyszę w głowie uwerturę do *Wilhelma Tella*.

– Straszne.

– Nie jestem na to gotowa – przyznała Jennifer.

– A powinnaś. Miałaś pięć lat, żeby się przygotować – zauważyła Dahlia. – Gdybyś mnie posłuchała i pozwoliła sobie na rozpacz...

– Błagam, oszczędź mi! – zachnęła się Jennifer. – Co teraz? Powiedz, co mam teraz robić?

– Zrób sobie pasemka, zrzuć dziesięć kilo, wydaj trzysta funtów na ciuchy, żeby zrobić na nim wrażenie – rzuciła Dahlia złośliwie. – Uspokój się. Bądź sobą.

„Bądź sobą”. Najgorsza rada, jakiej można komuś udzielić.

– Odchodzę z pracy – oznajmiła Jennifer.

– Oszalałaś?

– Nie. Tylko w ten sposób go uniknę. Zresztą i tak nie szło mi tu najlepiej. Nikt mnie nie lubi, ani personel, ani zwierzęta. Nie robię żadnych postępów. Niby dlaczego mam tu siedzieć i sprawić Timothy’emu satysfakcję, że jako naukowiec okazałam się do niczego?

– Naprawdę uważasz, że jesteś do niczego?

– Nie wiem, co mam robić. To znaczy, od czego zacząć. Myślałam, że mamy stopniowo uczyć zwierzęta niezależności; przecież kiedyś chcemy wypuścić je na wolność. Ale Nessa, choć ma złote serce, nie przemyślała tego do końca. Nie można tak po prostu wywieźć stada szympanсів do Afryki, wysadzić na plaży i zostawić własnemu losowi. Choćby Sasza, jeden z naszych samców. Wychował się w plażowej knajpie w Hiszpanii. Przesiadywał całymi dniami przy barze, pił whisky i palił papierosy. Uzależnił się. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak szympanś pali. Doszedł do dwóch paczek dziennie. Teraz już nie pali, ale nadal bardzo się różni od dzikich szympanсів, które obserwowałam w Gabonie. Nigdy nie szukał jedzenia, nie walczył o byt. Kiedy dwa lata temu przybył do schroniska, nie umiał nawet przygotować sobie posłania.

– A po co? – zdziwiła się Dahlia.

Jennifer przewróciła oczami.

– Do tego ten nowy, Ulisses. Nie mam pojęcia, co o nim sądzić. Nie mogę nawiązać z nim kontaktu. A Timothy’emu się uda. Doskonale wiem, co tu się będzie działo. Wkroczy do schroniska jak nieślubny syn samego wielkiego Attenborough i w tydzień osiągnie to, nad czym ja pracuję od miesięcy. Wszyscy

przewrócą się na grzbiet i pozwolą głaskać się po brzuchu, ludzkie i zwierzęta. Jo-Jo nie będzie reagować hitlerowskim pozdrowieniem, jeśli Timothy zaproponuje, żeby posprzątała u Hektora. Kiedy obejmowałam stanowisko w Prowdes – ciągnęła. – Myślałam, że coś tu zmienię. Ale nie zmieniłam. I nie chcę, żeby Timothy widział, że poniosłam klęskę na całej linii. Odchodzę.

Dahlia objęła ją ramieniem.

– Jenny, nie musisz tego robić. Nie przez niego.

– On mi tylko uświadomił, że się nie nadaję. Jestem teoretykiem, ale nie potrafię wcielać teorii w życie. Powinna dalej siedzieć z nosem w książkach. Jutro złożę wypowiedzenie.

Zadzwonił telefon.

– Odebrać? – zaproponowała Dahlia.

– Nie, włączy się sekretarka. Nie chcę dzisiaj z nikim rozmawiać. Nie gniewaj się, Dahlio, ale teraz muszę napisać wypowiedzenie. Dam je Nessie jutro rano.

Czego boisz się najbardziej ha świecie?

Czasami nasze fobie – przed ogniem, wodą, węzami, lwami, tygrysami, niedźwiedziami, podróżą przez Wandsworth w wynajętym samochodzie – okazują się nie takie straszne. W razie niebezpieczeństwa ciało wie, co robić. Widzisz ogień – organizm pompuje adrenalinę i znajdujesz siły, by uratować siebie i bliskich. Twój samochód wpada w poślizg i pędzi na skraj przepaści. I znowu adrenalina cię ratuje, sprawia, że czas zdaje się wolniej płynąć, zdążysz zareagować właściwie, czyli pozwalasz na poślizg, zamiast z nim walczyć, i tym sposobem ratujesz się od śmierci.

Lecz nie ma nic, co mogłoby zwalczyć obawy współczesnej dziewczyny. Przypływ adrenaliny nie uratuje cię, jeśli wyjdiesz z toalety przed ważnym spotkaniem z wstęgą papieru toaletowego ciągnącą się za tobą albo z zadartą spódnicą. Adrenalina nie powstrzyma cię przed kupieniem trzech par niedobrych butów na wyprzedazy, co wywoła szał twojego bankiera. Adrenalina wreszcie nie doda ci odwagi wobec spotkania z byłym ukochanym.

W ciągu dwudziestu siedmiu lat życia Jennifer mierzyła się z niebezpieczeństwami, które większość ludzi umieściłaby na szczycie piramidy strachu. Tropiła małpy w Afryce targanej wojnami domowymi; ryzykowała, że na jej drodze stanie nie goryl, lecz partyzant uzbrojony po zęby, pijany żądzą krwi. Widziała zdenerwowane szympansy, które bez trudu mogłyby połamać jej rękę. Przestała bać się węży, gdy pewnego ranka po przebudzeniu stwierdziła, że pewien szczególnie jadowity gad spędził z nią noc w śpiworze.

Na bardziej prozaicznym poziomie – zdawała setki egzaminów, występowała na konferencjach przed liczną publicznością, którą stanowili fachowcy gotowi rozerwać ją na strzępy, jeśli nie udowodni swoich tez.

Nie bała się bólu ani występów publicznych. Wiedziała, co robić, jak zapali się olej w rondlu (nawet ocaliła kuchnię Dahlii, gdy rzuciła moką ścierkę na patelnię, kiedy eksperyment ze smażeniem ananasa się nie powiódł).

Lecz tej nocy obawiała się, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zrezygnować.

Guy też był w złym humorze. O dziewiątej przestał czekać na Jennifer w pubie U Szkutnika. Kiedy dzwonił do niej o ósmej i nie odebrała, zakładał, że już wyszła. Ale to tylko dziesięć minut samochodem. Godzina czekania to i tak długo, nawet jeśli całe miasteczko jest zakorkowane przez rolników, którzy przewożą owce z pola na pole (wcale nie takie rzadkie zjawisko w Devon, jak mogłoby się wydawać).

O dziewiątej znowu do niej zadzwonił. I znowu odezwała się automatyczna sekretarka: „Tu doktor Jennifer Niederhauser. Proszę zostawić wiadomość po sygnale”.

Guy nie zostawił wiadomości po sygnale. Nagrał się już przedtem. Może wcześniej się położyła, zwłaszcza że chyba źle się czuła. Szkoda tylko, że nie zadzwoniła, żeby mu o tym powiedzieć.

Zamiast do domu, pojechał do schroniska. Nie mógł znieść myśli o powrocie Pod Przebiegłego Lisa. Pub był jeszcze czynny i wszyscy będą go pytać, czemu tak wcześniej wraca. Lepiej iść do pracy. Snowy drzemał niedaleko wybiegu dla młodych szympansów. Miał dyżur tej nocy.

- Chyba coś mnie bierze – burknął na swoją obronę, kiedy Guy go obudził.
- Nie przejmuj się, zastąpię cię.
- Ej! – Snowy już się całkiem obudził. – Czy ty przypadkiem nie miałeś...
- Nie. Zrobisz coś dla mnie? Zajrzyj do Saszy, zanim pójdziesz.
- Jasne. Na pewno chcesz tu zostać?
- Będziesz mi winien przysługę – mruknął Guy.

Sasza czuł się dobrze. Podobnie jak koza, która zamieszkiwała sąsiedni boks. Wuj Tom, bo tak się nazywała, skaleczyła się w pysk o puszkę po coli, którą ktoś bez troski rzucił na ziemię.

Guy poczekał, aż usłyszy, jak Snowy odjeżdża, i usiadł na leżaku naprzeciwko klatki Ulissesa. Wydawało się, że młody szympans także czekał na odejście Snowy’ego, bo nie spał. Kiedy był pewien, że na zewnątrz jest tylko Guy, odsunął koc z twarzy.

Guy czuł narastające zdenerwowanie, gdy migał „cześć”.

Żadnej reakcji.

– Proszę bardzo – mruknął do siebie. – Nic. Wmówiłem to sobie. Wcale nie migaleś.

I wtedy Ulisses usiadł. Koc się zsunął, odsłonił jego głowę i ramiona. I ręce.

Guy czuł się jak specjalista z NASA, który czeka na odpowiedź na sygnał wysłany w kosmos. Uzyska odpowiedź czy nie? Czy ktoś tam jest? Miał wrażenie, że usłyszał trzask w radio. I ten trzask niósł obietnicę, ale czy odpowiedź będzie miała sens?

– Cześć – zamigał Ulisses.

– Cześć – zamigał Guy.

– Cześć – zamigał Ulisses.

– Cześć – znowu zamigał Guy.

– Cześć – tym razem Ulisses migał wolniej, prawie tak, jakby się zastanawiał, czemu opiekun się powtarza.

– Wody? – zapytał Guy. Powiedział to na głos, wykonując odpowiednie gesty.

– Wody – powtórzył Ulisses.

– Wody? – zapytał znowu Guy.

Ulisses skinął głową. Przynajmniej tak to wyglądało. Przypominało raczej niezdarne wahnięcie ciałem w przód, jak u małych dzieci, kiedy chcąc skinąć, ale zaskakuje je ciężar własnej głowy. Guy uznał to za skinienie.

– Wody? – zamigał znowu.

Ulisses powtórzył niezdarne skinienie. Guy podszedł do zlewu i napełnił miskę. Nie ma wątpliwości, Ulisses migał.

– Kubek? – zapytał Guy, pokazując kształt dłońmi.

– Kubek. – Ulisses wskazał naczynie w paski, kubek Guya. Jo-Jo dała mu go na urodziny.

– To mój kubek – zamigał Guy rozbawiony.

– Mój kubek – powtórzył Ulisses.

– Naśladujesz mnie? – zapytał Guy.

Mimo wszystko nalał wody do kubka i podał szympansowi. Ulisses śmiało wziął go za ucho i podniósł do ust. Nie rozlał ani kropli – Szkoda, że w telewizji już nie lubią szympansów pijących herbatkę. – Guy westchnął. Ulisses spojrzał, jakby chciał zapytać: „O czym ty mówisz?” – No wiesz, w reklamach – tłumaczył. – Zresztą po co ja ci właściwie to mówię? Nie obchodzi cię to, prawda?

Ulisses oddał mu kubek.

– Dziękuję.

– Dziękuję – zamigał szympans. Od tego wszystko się zaczęło.

– Chciałem jej dzisiaj o tobie powiedzieć – mówił Guy. – Ale nie przyszła do Szkutnika. Nie wiem dlaczego, czy kiepsko się czuła, czy nie chce mnie widzieć.

Może to i lepiej. Głupi byłem, że myślałem, że coś z tego będzie. To moja szefowa, a ja jestem tylko dozorcą. Kiedy tu przyjedzie ten cały Timothy Lauder, pewnie się na niego rzuci. Jo-Jo wprost oszalała. Oglądała jego program w telewizji. Dzisiaj w gazecie było jego zdjęcie. Może i ma mnóstwo liter przed nazwiskiem, ale dla mnie i tak wygląda na frajera. No, ale kobiety takich lubią, nie? Mili faceci nie mają u nich szans – zakończył ponuro.

Ulisses obserwował go cały czas, jakby rozumiał, co do niego mówi.

– Lubią aroganckich i inteligentnych – stwierdził Guy. – Doktor Timothy Lauder pewnie w sekundę się zorientuje, czy naprawdę migasz, czy tylko mnie naśladujesz. Tak, to dobrze, że Jennifer nie przyszła i że jej nie powiedziałem, że znasz język migowy. Wyśmiałyby mnie.

Guy wypłukał swój kubek i zaparzył sobie herbaty.

– Żałosny – zamigał Ulisses do pleców opiekuna. I miał na myśli „smutny”, a nie „beznadziejny”.

Jennifer postanowiła zawiadomić Nessę o swojej decyzji z samego rana. Wstała wcześniej, żeby napisać, dlaczego uważa, że musi odejść. Nie wspomniała przy tym oczywiście o Timothy Lauderze. Wyjaśniła natomiast, że ponieważ brakuje jej doświadczenia, nie jest w stanie poprowadzić projektu tak, jak należy. Rozważała nawet, czy w ogóle tam jeszcze jechać – mogłaby wysłać list pocztą, razem z czekiem na połowę miesięcznej pensji. Nie, to tchórzostwo. List to tylko formalność. Nessa zasłużyła, by powiedzieć jej to prosto w oczy.

Dopiero kiedy przyjechała do schroniska i zobaczyła dżipa Guya na parkingu, przypomniała sobie, gdzie miała być o ósmej poprzedniego wieczoru. Uderzyła się dłonią w czoło. Jeszcze tego jej brakowało – kolejne przeprosiny. Na szczęście tego ranka Guy omijał ją równie starannie jak ona jego. Nawet Nessa nie miała dla niej wolnej chwili aż do obiadu.

O określonej godzinie Jennifer pomaszerowała ze swoim listem do gabinetu Nessay. Dzień był piękny. Słońce wpadło na śniadanie i siedziało do tej pory. Zwiedzający dopisali (między innymi dzięki informacji o serialu – ludzi przypomnieli sobie o istnieniu schroniska). Na rabatach kwitły kwiaty, na trawnikach siedziały pogodne rodziny nad koszami piknikowymi i nagle trudno było sobie wyobrazić lepsze miejsce pracy.

Nessa się rozpromieniła, gdy Jennifer zapukała i weszła. Rozmawiała przez telefon, więc skinęła na swoją „jajogłową”, żeby usiadła i poczekała.

– Super. Nie, nie ma sprawy. To dla nas cudowny zbieg okoliczności, że źle pan zjechał z autostrady i trafi do nas! To przeznaczenie!

Rozmówca powiedział coś czarującego.

– My też się nie możemy pana doczekać! Właściwie powinien pan przyjechać boczną drogą, żeby tłum nam pana nie porwał. Wszyscy tak się cieszą. Proszę jechać za drogowskazami na parking dla personelu. Będę pana wypatrywać. Proszę na siebie uważać!

Odłożyła słuchawkę.

– Cześć, Jennifer. Nie zgadniesz, kto zabłądził koło Exeter i wpadnie do nas na godzinę, zanim pojedzie na wykład w Dewońskim Kole Miłośników Przyrody! >

Nie musiała wymieniać jego nazwiska. – Już tu jedzie.

– Tak? – Tylko tyle Jennifer była w stanie wykrztusić.

– O rany! – wrzasnęła Nessa, gdy usłyszały zgrzyt kół na żwirze. – Był bliżej,

niż myślałam, a ja zupełnie niemalowana! – Rzuciła się do biurka, wyjęła puderniczkę, przypudrowała nos. – Przepraszam, kochanie. Czy nasze spotkanie może poczekać? O Jezu! – Była już przy oknie. – Jaki fajny samochód! O Boże, on jest jeszcze przystojniejszy niż w telewizji! Nigdy nie widziałam z bliska gwiazdy telewizyjnej. A ty? – zwróciła się do zadziwiająco spokojnej Jennifer. – Idzie. Jak wyglądam?

Dzwonek przy tylnych drzwiach rozbrzmiał bardzo głośno. Nessa pobiegła na korytarz. Jennifer została sama w pustym gabinecie o nagich ścianach. Słuchała, jak nadchodzi dawny ukochany, ale miała wrażenie, że słyszy wszystko przez wodę. Jego znajome kroki. Jego głos, taki rzeczywisty i zarazem dziwny po tylu latach. Jego śmiech.

– Cholerne roboty drogowe!

Skrzypiący protest nienaoliwionych zawiasów. To Nessa pchnęła drzwi do gabinetu.

– Zaskoczył nas pan – paplała.

Delikatnie mówiąc, pomyślała Jennifer Niederhauser.

Oddychaj, oddychaj, powtarzała sobie. Nie słyszała nic, kiedy Nessa ich sobie przedstawiała. Krew dudniła jej w uszach jak fala powodziowa, tłumiała wszystkie hałasy szybkim biciem serca.

– Doktor Jennifer Niederhauser – powiedziała Nessa.

– Chyba się już znamy – mruknął.

Jennifer wyciągnęła drżącą dłoń.

– Jennifer kieruje naszym projektem „Afryka” – paplała radośnie Nessa. – Więc pewnie będzie pana główną współpracownicą. Może pan ją pytać o wszystko, co dotyczy naszych naczelnych. Doktor Niederhauser niedawno obroniła doktorat w Edynburgu. Pracowała tam pod kierunkiem...

– ... Carla Buzzella – dokończył za nią Timothy.

Jennifer skinęła głową.

– Skąd pan wie? – zdziwiła się Nessa.

– Znam jego prace.

– Cóż – zamyśliła się. – Pewnie naukowy światek specjalistów od naczelnych nie jest zbyt duży. Napijemy się herbatki i porozmawiamy o serialu? Jennifer, może opowiesz panu Lauderowi o projekcie „Afryka”. Powiedz, na czym stoimy.

Nessa zadzwoniła po Jo-Jo – niech przyniesie trzy herbaty i nie żałuje na ciastka. Kiedy przekomarzała się z nastolatką, Jennifer i Timothy przyglądali się

sobie uważnie.

„Chyba się już znamy”...

Cóż, skoro chce udawać, że prawie jej nie zna, Jennifer zrobi to samo.

– Na głównym wybiegu mamy około trzydziestu szympansów – zaczęła oschle.

– Dwa maluchy na wybiegu dla młodych i nowego, który przybył do nas niedawno. Przechodzi kwarantannę. Maluchy urodziły się tutaj. To bliźnięta...

– Nietypowe – mruknął Timothy.

– Tak. Jedyne bliźnięta urodzone w niewoli w Europie – dodała. – Niedługo skończą trzy lata. Liczymy, że wkrótce będziemy mogli dołączyć je do głównego stada. Moim zdaniem łatwo się zintegrują...

Kiedy opowiadała, miała wrażenie, że znalazła się poza własnym ciałem. Nie wiedziała, jakim cudem zachowuje taki spokój, tak beznamiętnie opowiada o projekcie. Przed tą rozmową ostatnie słowa, jakie padły z jej ust do doktora Timothy’ego Laudera, brzmiały nie tak elegancko: „Pieprz się!” A teraz rozmawiają jak nieznajomi, których łączy tylko fascynacja szympansami. Czy jego też to dziwi? Czy ma ochotę złapać ją za kark i krzyknąć: „Co się z nami stało, do cholery?!”

– Brzmi interesująco – stwierdził, kiedy skończyła. – Chciałbym się tu rozejrzeć.

– Jennifer pana oprowadzi – zaproponowała Nessa.

– Z miłą chęcią – zapewniła – ale mam jeszcze dużo pracy. Nesso, a ty nie możesz?

– Och. – Nessie nie mieściło się w głowie, że jakaś kobieta nie chce spędzić z ich pięknym gościem kilku minut sam na sam. – O tak, dobrze.

– Nie zajmę pani dużo czasu – obiecał Timothy. – Za kilka godzin muszę być w Exeter. Będę przemawiał do Dewońskiego Koła Miłośników Przyrody.

– Na pewno już się nie mogą pana doczekać. Mam nadzieję, że jest pan przygotowany na co bardziej aktywnych działaczy. Jeden z naszych dozorców, Guy Gibson, opowiadał im w zeszłym roku o naszych szympansach. Ledwie uszedł z życiem. Może i wyglądają na nieszkodliwe staruszki, lecz...

– Dzięki za ostrzeżenie. Ale nie jestem Dawidem Attenborough, wiem, gdzie moje miejsce. Pewnie je rozczaruję.

– Niby dlaczego? – zdziwiła się Nessa.

– Cieszę się, że pana poznałam, doktorze Lauder. – Jennifer miała dosyć tych szczebiotów. – Nessa, będę u siebie, gdybyś mnie potrzebowała.

– Cieszę się, że będziemy razem pracować – rzekł na pożegnanie.

– Tak... – mruknęła. Za bardzo pochłaniało ją przejście przez pokój na prostych nogach, żeby mogła wymyślić coś na kształt dowcipnej odpowiedzi. I tak jakimś cudem zaczepiła spodniami o biurko Nessy. Szarpnęła gwałtownie, przy czym podarła cienkie płótno i nabiła sobie wielkiego siniaka.

Jennifer chciała wyjść, a Jo-Jo wejść. Nastolatka niosła tacę z trzema kubkami herbaty i słodkimi bułeczkami. Jo-Jo usiłowała otworzyć klamkę łokciem, gdy Jennifer szarpnęła ją do środka. Jo-Jo wpadła do gabinetu, rozlała herbatę i przewróciła się na Jennifer i bułeczki.

– Pomogę wam! – zaoferował się Timothy, gdy obie gramoliły się z podłogi.

– Nie. – Jennifer zerwała się na równe nogi, zanim choćby musnął jej łokieć.

Jo-Jo, kiedy tylko zdała sobie sprawę, kim jest gość, straciła władzę w mięśniach. Z radością poczuła, jak Timothy Lauder wsuwa jej ręce pod pachy i delikatnie podciąga do góry. Jennifer tymczasem wybiegła.

– Pewnie kobiety padają przed panem cały czas – zażartowała Nessa. – To nasza Jo-Jo.

– Tak – sapnęła nastolatka.

A więc tak to się stało. Jak zawsze w życiu Jennifer Niederhauser. Ilekroć chciała się na coś szczególnie dobrze przygotować, los wynajdywał sposób, żeby zniweczyć jej wysiłki. Każda dziewczyna marzy, że spotyka swojego eks chudsza o dziesięć kilo, z superfryzurą, w fantastycznej sukience i dobranych butach.

Żadna nie chce go zobaczyć, gdy ma na sobie brudne ogrodniczki, a włosów nie myła od dwóch dni.

W gabinecie Jennifer usiłowała skoncentrować się na pracy, lecz myślami ciągle wracała do mężczyzny w głównym budynku. Podczas ostatniej bezsennej nocy widziała jego zdjęcia w Internecie, więc wiedziała, że nadal jest przystojny, ale na żywo oczywiście wyglądał jeszcze lepiej. I z pewnością lepiej się ubierał. A przynajmniej w droższe ciuchy. I jeszcze ten wdzięk. Roztaczał go nie tylko przed kamerami.

Siedziała za biurkiem i rysowała wielkie serce, które zmieniła w czarną chmurę, kiedy uświadomiła sobie, co robi. Zobaczyła przez okno, jak Guy i Snowy niosą bliźnięta. Nessa wyprowadziła Timothy'ego przed dom. Dokonała prezentacji. Timothy połaskotał Mada pod brodą. Snowy chciał mu go podać, ale Timothy pokręcił głową i wskazał szary sweter na znak, że nie chciałby mieć na nim szympansej sierści. Pewnie to kaszmir.

Nawet z daleka było widać, że pierwsze spotkanie Timothy'ego z personelem

Prowdes wypadło doskonale. Jennifer poczuła, jak jej żołądek zaciska się bardziej, kiedy Guy odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się z czegoś, co powiedział jej były. Timothy poufale klepnął go w ramię. Snowy i Jo-Jo mieli takie miny, jakby naukowiec był nowym mesjaszem. Wszyscy go polubili...

I rzeczywiście, kiedy Jennifer zajrzała do pokoju socjalnego, a Timothy już pojechał do staruszek z Koła Miłośników Przyrody, wszyscy rozmawiali tylko o tym, jaki jest miły i rozsądny.

– A Nessa powiedziała, że podobno się już znacie! – zawołała Jo-Jo. – Jak mogła pani o tym zapomnieć, doktor Niederhauser?

– Co u Saszy? – zapytała Jennifer Guya, żeby zmienić temat.

– W porządku. Nadal trochę obolały, ale środek usypiający mu nie zaszkodził.

– Skąd się znacie? – Jo-Jo nie dawała za wygraną.

– Nie wiem – warknęła Jennifer. – Słuchaj, Jo-Jo, czy nie powinnaś przypadkiem sprawdzić, czy Hektorowi czegoś nie brakuje, zamiast opijać się herbatką? – Jej ton, w połączeniu z obawami Jo-Jo, że jeszcze nie została ukarana za poncz, sprawiły, że nastolatka pobiegnęła szybko.

– Sprawdzę, jak tam ogrzewanie u maluchów – mruknął Snowy. – Bardzo dzisiaj zimno.

– Pójdę z tobą – powiedział Guy.

Zostawili Jennifer samą, z czterema kubkami, w których już czekały torebki herbaty. Wypłoszyła wszystkich. Do jej kubka z szympansem spadła duża łąza.

Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę. – Jennifer Niederhauser.

– Jenny – odezwał się głos po drugiej stronie kabla. – Nie miałem pojęcia.

Tylko jeden człowiek poza Dahlią mógł nazywać ją Jenny.

– No cóż – mruknęła. – Teraz już masz.

– Miło było cię znowu zobaczyć – powiedział.

– Czyżby?

– Tak. Minęło dużo czasu. Jesteś taka... taka ładna.

Jennifer widziała swoje odbicie w monitorze komputera. Nie jest ładna. Jest wściekła.

– Czego chcesz? Skąd masz mój telefon?

– Od Nesy – odparł zwyczajnie. – Pomyślała, że zechcemy porozmawiać przed początkiem zdjęć. A co? Nie wolno mi do ciebie dzwonić?

– Nie, tylko... tylko... Czego ty chcesz, Timothy? Co mam ci powiedzieć?

– Chciałem pogadać. Z tobą. W cztery oczy. Uważam, że powinniśmy, ty nie?

– Dlaczego?

– Bo w najbliższym czasie będziemy się często spotykać i chyba żadne z nas nie chce wprowadzać złej atmosfery.

– Nie ma nic takiego.

– Jenny, byłaś tak zdenerwowana, że potykałaś się o własne nogi, kiedy wychodziłaś z gabinetu Nesy, a ja mam odmrożenia na całej twarzy od twoich lodowatych spojrzeń. Słuchaj, powinniśmy się spotkać.

– Co?

– Powinniśmy się spotkać. Tylko we dwoje. Nie w Prowdes. I poznać się na nowo, zanim sytuacja się skomplikuje. Co ty na to?

Prychnęła.

– Wolisz, żebyśmy się unikali w ciągu najbliższych miesięcy? Wiesz, że to niemożliwe, chyba że zrezygnujesz z pracy.

Spojrzała na wymówienie, które nadal leżało na jej biurku.

– Posłuchaj, może być okropnie albo bardzo dobrze. Masz wybór.

– No dobrze. – To cały on, złościła się w duszy. Teraz to ona wyjdzie na niepoważną, jeśli się nie zgodzi.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – zapytał.

– Ja... – zawahała się, usiłowała wymyślić odpowiednio imponujące zajęcie.

Timothy przejrzał ją na wylot.

– Nic, tak? Słuchaj, miałem wracać do Oksfordu, ale przy tym zamieszaniu na drogach mi się odechciało. Jestem zmęczony, głodny i w pobliżu. Załatwmy dwie sprawy za jednym zamachem, chodźmy na kolację i miejmy to z głowy.

Chciała zaprotestować, ale trzask w słuchawce zdradził, że Timothy stracił zasięg. Już jechał.

Zaczęła się poważnie zastanawiać, czy w poprzednim życiu nie była Don Juanem. Jak inaczej wytłumaczyć jej żalosne życie erotyczne? Czym innym zasłużyła na tę sytuację? Znajdzie się sam na sam z byłym ukochanym, a nie ma nawet czasu, żeby wyskoczyć na zakupy. Czy choćby iść do domu i umyć włosy. Otworzyła szufladę, spojrzała na szczotkę do włosów i zapasowe gumki (błóżnieta zawsze ściągały je z jej włosów, kiedy do nich zaglądała), jakby miały się zaraz zmienić w kosmetyczkę ze wszystkimi cudami, których potrzebowała, żeby ze skromnej pani zoolog przekształcić się w wampa. Co prawda chyba nie wiedziałyby, co zrobić z tymi cudami, gdyby naprawdę się tam zjawiły. W ciągu ostatnich trzech lat kupiła sobie tylko jeden tusz do rzęs, który teraz, gdy nadeszła jego chwila, leżał zapomniany pod kaloryferem w łazience.

Dahlia jak nikt znała się na spotkaniach z byłymi narzeczonymi i przekształcaniu ich z facetów zniechęconych w dobrych przyjaciół. Wielu z nich było na jej ślubie. Lecz Jennifer nie zdobyła w tej kwestii żadnego doświadczenia, w końcu miała tylko jednego byłego. W każdym razie nie zgadzała się z Dahlią, że przyjaciół nigdy za wielu.

Nagle do niej dotarło, że nie ma pojęcia, kiedy Timothy przyjedzie. Nie powiedział, gdzie jest, kiedy dzwonił. I znowu był bliżej, niż sądziła. Zapukał do drzwi, kiedy sprawdzała w lusterku, czy nie ma włosów w nosie.

– Gotowa? – zapytał, kiedy otworzyła drzwi.

– Rozmyślałam się – rzuciła gniewnie i zrzuciła jego dłoń z ramienia. – Nigdzie z tobą nie idę.

– Jennifer, jak mówiłem przez telefon, będę tu siedział przez co najmniej sześć tygodni. Zjedźmy coś i ustalmy, że zachowujemy się jak dorośli.

– Jak to możliwe, skoro dorosłe jest tylko jedno z nas? – syknęła.

– Cieszę się że zdajesz sobie sprawę z dziecinności twojego zachowania – odparł gładko. Zręcznie odwrócił obrazę. – Chodź. – Ściągnął ją z krzesła. Był wyższy, niż pamiętała. Ale pachniał tak samo.

– Eternity for men – mruknęła smutno. – Przywołuje wspomnienia.

– Cóż, więcej tego nie poczujesz. Mój zapach chyba drażnił te bliźniaki w strojach sportowych.

– Mada i Bada – poprawiła.

– Głupie imiona.

– Naprawdę nazywają się Modimo i Badimo – wyjaśniła. – Na cześć afrykańskich bóstw.

– Wszystko jedno. Dokąd pójdziemy? Czy jest tu coś oprócz tej okropnej włoskiej nory?

– Ta okropna włoska nora to najlepsza restauracja w mieście.

– Bomba. Ciekawe, czy będą mi tu dowozić jedzenie z Londynu. Chodź już. Zobaczmy, może w pubie mają jeszcze kurczaka w cieście.

– Nie powiedziałam, że chcę z tobą iść.

– Jenny. – Posłał jej kolejne spojrzenie. Tego nie używał przed kamerą. Przed laty patrzył tak na nią na zajęciach, gdy powiedziała coś głupiego. Pełne litości, ale i rozbawienia. – Ściągaj te okropne ogrodniczki i za dwie minuty bądź na parkingu.

Jennifer mocowała się w łazience ze spodniami i rozważała, co robić. Niestety, okno jest za małe, nie ucieknie tędy. Ale po co? Timothy miał rację. Spędzi tu najbliższe sześć tygodni, nieważne, czy jej się to podoba, czy nie. Jeśli jest jakiś sposób, by cała ta sprawa była mniej bolesna, musi spróbować.

Zresztą gorzej już być nie może, prawda? Po tylu naradach z Dahlią, jak ma wyglądać ich ponowne spotkanie – co powinna włożyć, jak się umalować – i proszę, jak to wypadło. Była w ogrodniczkach, śmierdziała i robiło jej się słabo na samą myśl o nim.

Rozległo się walenie w drzwi.

– Pospiesz się. Umieram z głodu. Nie musisz się stroić. To tylko ja.

Tylko ja? Jak mógł tak powiedzieć? Tylko ja, który złamałem ci serce, pomyślała.

Ten sam związek wygląda zupełnie inaczej z różnych perspektyw. Dla Jennifer był to moment tak wielkiej wagi, że oddychała z trudem. On zaś tylko szukał towarzystwa do kolacji.

Przemiana Timothy'ego objęła także jego środek transportu. Kiedy był z Jennifer, nie miał nawet prawa jazdy. Jedyne kółka, jakie wówczas posiadał, były umocowane do starego zardzewiałego roweru, który należał do jego ojca, kiedy i on studiował w Oksfordzie dwadzieścia kilka lat wcześniej. Dzisiaj Timothy za żadne skarby nie pokazałby się ze spiętymi nogawkami, więc po prostu musiał sobie sprawić samochód.

Nowiutki sportowy wóz stał koło sfatygowanych land-roverów, ubłoconych z zewnątrz i pełnych szympanich odchodów w środku (Snowy często zabierał Mada i Bada na przejażdżkę po schronisku). Lecz nie w samochodzie Timothy'ego. Zanim wsiadła, sprawdził, czy ma czyste siedzenie i podeszwy butów.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

Tylko wzruszyła ramionami.

– Może do tego pubu, do którego mnie zabrałaś, kiedy przyjechałem do ciebie na Gwiazdkę?

I znowu sprawił, że zaparło jej dech w piersiach tą nonszalancką uwagą na temat ich wspólnej przeszłości. Bardzo dobrze pamiętała tamte święta. Nie zapomniała, jakie wrażenie zrobił na jej rodzicach. I na niej, cudownym prezentem gwiazdkowym. Później, po rozstaniu, Dahlia przyznała, że zapewne przy doborze pomagała mu kobieta.

– Faceci nie umieją kupować torebek – dowodziła. – Pewnie kazał ją kupić tej studentce, którą bzykał.

Następnego dnia torebka trafiła do Armii Zbawienia.

– Jak się nazywał ten pub? – zapytał.

– Pod Zielonym Smokiem – odparła cicho.

Musieli przejechać trzydzieści kilometrów, żeby tam dotrzeć. Był to piękny siedemnastowieczny zajazd kryty strzechą, z ogrodem dochodzącym do morza. Młody pryszczaty barman flirtował z kelnerką. Wydawali się źli, że klienci im przeszkadzają. Póki kelnerka nie przyjrzała się gościom dokładniej i nie rozpoznała Timothy'ego.

Trąciła barmana łokciem i oboje z otwartymi ustami obserwowali, jak Timothy prowadzi Jennifer do stolika w rogu, przy wielkim kominku, na którym niemrawo płonął ogień.

– Tak, to ja – rzucił, kiedy kelnerka podeszła z kartami dań.

Miał już długopis w dłoni, żeby złożyć autograf. Kelnerka nieco zakłopotana szukała karteczki, na której mógłby to zrobić, i w końcu podsunęła mu torebkę z brązowym cukrem.

– To nam zapewni znośną obsługę – mruknął, gdy odeszła. – Ale nie wiem, jak będzie zjedzeniem – jęknął, gdy przeglądał kartę dań. – Ostatnio też było tak źle? Chyba czas tu się zatrzymał. Mają nawet kurczaka w cieście – powiedział za głośno.

– Wiesz – zaczęła Jennifer. – Jako nastolatka kelnerowałam w knajpie w Tincastle. Któregoś dnia przyszedł do nas ten facet, który grał doktora Who, po tym z kręconymi włosami. Cały czas zwracał na siebie uwagę, składał autografy na saszetkach z cukrem. Cztery kelnerki napluły mu do zupy, zanim mu ją zaniósł.

– Nic na to nie poradzę, że ludzie się mną interesują.

– Ta kelnerka wcale się nie interesowała – zauważyła.

– Gapili się na nas, kiedy weszliśmy!

Wzruszyła ramionami. Wiedziała już, co weźmie – najdroższą potrawę z karty, choć wątpiła, czy przełknie choćby kawałek.

– Kurczak w cieście – powiedziała, kiedy podeszła kelnerka.

Choć w pubie było pusto, tak długo czekali na jedzenie, że Timothy dopytywał się na głos, czy kelnerka dopiero skubie kurczaka dla Jennifer. Zabijali czas rozmowami o schronisku, unikali tematów osobistych. Jennifer zwięźle odpowiadała na jego pytania.

Kiedy w końcu postawiono przed nimi dania, zajęli się jedzeniem i rozmowami na ten temat. Przy kawie Timothy wdał się w długi monolog na temat beznadziejnej kawy w stołówce BBC, co z kolei wywołało opowieść o jego karierze.

– To będzie dobry serial – perorował. – Mamy wszystko, co trzeba. Szympany, dwory, szalone arystokratki – miał na myśli Neseę. – A ty się świetnie wstrzebiłaś w projekt „Afryka”. Nie spodziewałem się, że cię zobaczę w schronisku w Devon.

– A ja się nie spodziewałam, że w ogóle cię zobaczę.

– Wiesz, że złamałaś mi serce.

Jennifer potrząsnęła głową, jakby coś wpadło jej do ucha.

– Słucham? – zapytała powoli.

– Powiedziałem, że złamałaś mi serce, Jennifer Niederhauser.

– Ja złamałam ci serce?! – krzyknęła. – To ty...

Przed oczami znowu stanął jej jego podrygujący zadek.

– To był błąd – stwierdził Timothy z mistrzowskim opanowaniem. – Byłem samotny. Zapracowany. Zestresowany. A ona podała mi się jak na tacy. Co miałem zrobić?

– Odmówić – odparła sucho.

Timothy jeszcze nie skończył.

– Wiesz, cały czas mi się to śni. Modliłem się do każdego możliwego boga. Chciałem cofnąć czas, wrócić do śniadania tamtego dnia i zacząć wszystko od nowa. Odwołałbym spotkanie z nią. Powiedziałbym, że nie mogę być jej promotorem. Wtedy zastałabyś mnie nad referatem...

– A nie nad magistrantką...

– I nadal bylibyśmy razem.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Co ty opowiadasz?

– Nie mogłem się pogodzić, że tak łatwo wyrzuciłaś mnie ze swojego życia – wyjaśnił. – Nie dałaś mi szansy się wytłumaczyć. Nie odbierałaś telefonów. Nie odpowiadałaś na listy.

– Jakie listy? – zdziwiła się. – Żadnego nie dostałam.

– Wysyłałem je na adres twoich rodziców. Pewnie zginęły na poczcie – odparł bez mrugnięcia okiem. – A ty się ode mnie odwróciłaś, Jenny. Zamknęłaś przede mną serce.

– Niby co miałam zrobić?

– Okazać współczucie. Zrozumienie. Wybaczyć.

– Niełatwo wybaczyć ukochanemu, że bzyka inną.

– Bzyka! – Timothy uchwycił się tego słowa. – Widzisz, to właśnie było to. Tylko bzykanie.

Jennifer się skrzywiła.

– Jak szympansy bonobo? – zapytała.

– Można tak powiedzieć. Wiesz, pozbyłem się jej, kiedy tylko wyszłaś. Cisnąłem w nią jej ciuchami i pogałem za tobą.

Jennifer skinęła głową. Wiedziała jednak, że zdołała przejść przez cały budynek, główną ulicą na przystanek i wsiąść do autobusu, i nie widziała, żeby Timothy ją ścigał. Chybaby ją dogonił? Był taki dumny ze startów w londyńskim maratonie.

– Mogłeś polecieć do Edynburga i czekać na moim progu – powiedziała w końcu. – Może wtedy bym uwierzyła, że jest ci przykro.

– Jak mogłem polecieć do Edynburga? Wiesz, ile wtedy miałem pracy.

– Czasami musimy zmieniać priorytety, żeby znaleźć w życiu miejsce na wszystko, co ważne. O ile dobrze pamiętam, sam mi to powiedziałeś. Kiedy mi radziłeś, żebym pojechała do Edynburga.

– Robiłem co w mojej mocy – tłumaczył się. Przeszedł do defensywy. – Zachowujesz się, jakby tylko tobie stała się krzywda, kiedy zerwaliśmy, ale z mojego punktu widzenia to wygląda tak, że szukałaś pretekstu, by się mnie pozbyć.

– Co?!

– Właśnie tak, Jenny. Na to wygląda. Pewne przyjechałaś do Oksfordu, żeby mi powiedzieć, że z nami koniec.

– Ach, więc to nieważne, że posuwałaś inną?

– Przystaniesz w końcu o tym?

– Nie, jeszcze nawet nie zaczęłam. Wracałam do Edynburga we łzach. Nie mogłam spać. Nie mogłam jeść. Myślałam, że umrę z rozpacz. A twoje wysiłki, by wszystko naprawić, o ile pamiętam, ograniczały się do trzech rozmów telefonicznych, w których mi tłumaczyłeś, że seks ma dla ciebie takie samo znaczenie jak dla szympansov bonobo, i kilka e-maili z prośbą, żebym ci odesłała twoją płytę Lighthouse Family, którą zresztą następnego dnia oddałam dla biednych. Nie masz żadnego wytłumaczenia dla tego, co mi zrobiłeś. Byłeś samotny? Trzeba było do mnie zadzwonić, przyjechałabym natychmiast. Byłeś w depresji? Trzeba było iść do lekarza po prozac. Chciałeś się bzykać z inną? Trzeba było najpierw zerwać ze mną. Nie wracaj teraz do mojego życia i nie opowiadaj mi, że to moja wina...

– Boże, uwielbiam, kiedy się złościysz.

Przyciągnął Jennifer do siebie, zamknął jej usta pocałunkiem, żeby nie mogła skończyć.

– Tonie...

Chciała powiedzieć, że to nie w porządku, ale Timothy nie miał zamiaru tego wieczoru pozwalać jej na sprzeciwy. Nie odrywając warg od jej ust, wyjął z kieszeni banknot pięćdziesięcioletni, rzucił na stół – rachunek wynosił niecałe dwadzieścia funtów – i wyprowadził Jennifer na zewnątrz, nie czekając na resztę.

Znowu zaczęła protestować, ale pchnął ją na niski dach swojego wozu i całował dalej. Jak przez mgłę dostrzegła w oddali błysk flesza. Może kelnerka liczy, że sprzeda czarne zdjęcie do *Hello!* Nagle Timothy się przestraszył, że ich ciężar uszkodzi mu dach samochodu.

– Chodźmy do ciebie – szepnął jej do ucha.

– Nie – sapnęła.

– Do mnie. – Nie dawał za wygraną. – Zatrzymałem się w pensjonacie w Tincastle.

– Nie.

– Chcesz to zrobić tutaj, na parkingu?

– Nie! – Tym razem, choć z wysiłkiem, udało jej się go odepchnąć. – Nigdzie! Nie z tobą! Odwieź mnie do domu i daj spokój.

– Co? – Timothy nie wiedział, co o tym myśleć. Bardzo szybko przywykł do emocji, jakie postać z telewizji, nawet z programów dla dzieci, wywołuje u dziewcząt. Kobiety, które nie zwróciłyby na niego uwagi w jego dawnym profesorskim wcieleniu, nie dawały mu spokoju. Był w szoku, kiedy po raz pierwszy poproszono go o autograf na gołej piersi. Teraz się dziwił, jeśli co dziesiątego podpisu nie składał na dekolcie. Mógłby przejść się ulicą w każdym angielskim mieście, rozłożyć ramiona i zawołać: „Która mnie chce?” I zbiegłyby się dziewczyny w wieku od lat osiemnastu do osiemdziesięciu. A Jennifer mu odmawiała.

– Odwieź mnie do domu – powtórzyła. Starła się opanować drżenie w głosie. Jej pierś falowała. Szamotanina podniosła jej puls o wiele skuteczniej niż poranny jogging. Serce waliło jej tak mocno, że nie zdziwiłaby się wcale, gdyby wyskoczyło z piersi i uderzyło go w twarz, jak pulsujący czerwony budyń. – Zawieź mnie do domu i udamy, że nic się nie stało. Nie możemy sobie na to pozwolić, jeśli mamy razem pracować.

– Ale... – zaczął.

– Nie ma żadnych ale – ucięła. On nie musi wiedzieć, że jej opór zaskoczył ją w tym samym stopniu co jego.

Timothy nacisnął guzik otwierający drzwiczki. Jennifer sama wsiadła. Posłusznie odwiózł ją do domu. W głębi ducha nadal miał nadzieję, że przekonają, by zmieniła zdanie, gdy wejdzie do niej pod pretekstem kawy, żeby nie zasnąć w drodze do pensjonatu.

– Nie mam kawy – powiedziała, kiedy się zatrzymali przed jej domkiem. – Boli mnie po niej głowa, zapomniałeś?

– Skądże – zapewnił. – Myślałem tylko, że trzymasz dla gości.

– Nie przyjmuję gości – ucięła.

– Może powinnaś zacząć – spróbował jeszcze raz. Przesuwał dłonią po jej nodze.

Wysiadła bez całusa na pożegnanie i podeszła do furtki, nie oglądając się za siebie.

Czekał. Nie wiedziała, czy dlatego żeby się upewnić, iż bezpiecznie dotarła do domu, czy też liczył, że zmieni zdanie. Nie zmieniła.

Ledwie weszła do środka, oparła się ciężko o drzwi, jak mała świnka, która uciekła przed wielkim wilkiem. Nie mogła się jednak oprzeć pokusie i wyjrzała przez otwór na listy. Zobaczyła, jak Timothy z wściekłością wali pięścią w kierownicę eleganckiego wozu.

Na ten widok uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

Kiedy usłyszała, że odjechał, podniosła rękę do ust. Timothy zapuścił modną trzydniową bródkę i miała obolały podbródek tam, gdzie zafundował jej nieoczekiwany peeling.

O Boże! Było tak samo jak wtedy, w autokarze z Londynu. Tyle jeśli chodzi o nadzieję, że już jej się nie podoba. Nagle jej ciało ożyło; nie czuła się tak od ostatniego razu z tym strasznym człowiekiem. Jakby tylko on jeden umiał ją pobudzić.

– Cholera, cholera, cholera – powiedziała.

Zadzwoiła do Dahlii. – Wiesz, która jest godzina? – jęknęła przyjaciółka. – Obudziłaś mnie. Rano idę do pracy.

– Przepraszam, ale musiałam do ciebie zadzwonić. Timothy zabrał mnie na kolację. Pocałował mnie.

– Co? Co? – Dahlia natychmiast oprzytomniała. – Spałaś z nim? Na pewno, przyznaj się! Dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że z nim spałaś i teraz chcesz się zabić.

– Nie, nie spałam z nim – zapewniła szybko Jennifer. – Powiedziałam, żeby przestał mnie całować i odwiózł do domu. Nie zaprosiłam go nawet na kawę.

– Jennifer! – Nie sposób było nie usłyszeć podziwu w głosie Dahlii. – Nie wierzę!

– Uwierz.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem. – Głęboko zaczerpnęła tchu. – Zagubiona?

– Opowiedz mi wszystko. Ze szczegółami.

Jennifer słyszała, jak Henry jęczy w tle.

– Zamknij się – burknęła Dahlia i zakryła dłonią słuchawkę. – Jeśli nie chcesz tego słuchać, idź spać do pokoju gościnnego.

Jenny – znowu skupiła się na przyjaciółce – opowiadaj wszystko po kolei.

Jennifer streściła cały dzień. Bezsenną noc. Wymówienie. Nieoczekiwane spotkanie. To, że się zachowywał, jakby jej nie znał.

– Sukinsyn – syknęła Dahlia.

Potem telefon. Zaproszenie na kolację. Jej niepewność.

– Uznałam, że powinnam przyjąć zaproszenie.

– Hm.

– Zachowywał się jak idiota i pomyślałam, że wystarczy jeszcze kwadrans w jego towarzystwie i znikną wszystkie uczucia, które jeszcze do niego żywiłam, i...

– Więc przyznajesz, że nie zamknęłaś tej sprawy definitywnie – wpadła jej w słowo Dahlia.

– Tak, tak, przyznaję. Ale ledwie weszliśmy do pubu, myślałam, że zamknę. Dał autograf kelnerce!

– Czyż to nie urocze?

– Wcale o to nie prosiła. A potem ciągle narzekał na lokal i na jedzenie,

rozwódził się, o ile lepiej jest w Londynie, i opowiadał, w jakich to restauracjach bywa, odkąd zaczął karierę w telewizji. Jest strasznie zarozumiały. Wydawało się, że po tym wszystkim, co mi się w nim podobało, nie został nawet ślad.

– To dobrze.

– Już miałam mu powiedzieć, co z niego za fiut, kiedy miał czelność oznajmić, że złamałam mu serce!

Dahlia cmoknęła z dezaprobatą.

– Nie sądziłam, że się na to zdobędę, ale powiedziałam mu, jak się wtedy czułam, nawet to, że zniosłam jego płytę Lighthouse Family do organizacji dobroczynnej.

– Tę z autografami?

– Tę samą.

– I co on na to?

– Pocałował mnie!

Pocałunek omówiły ze szczegółami. Siedem razy. Potem droga do domu. Brak kawy. Timothy walący pięścią w kierownicę.

– A teraz?

– A teraz czuję się okropnie – przyznała Jennifer cicho. – Mam wrażenie, że mój świat znowu stanął na głowie. Że on się ze mnie nabijał. Że chciał się przekonać, czy znowu mnie sobie owinie dokoła palca.

– Ale nie owinał – zauważyła Dahlia. – Wiesz, co teraz będzie, prawda?

– Znajdzie sobie inną?

– O nie, nie da ci spokoju. Mężczyzna najbardziej na świecie pragnie kobiety, która go nie chce. Super. Jestem z ciebie dumna. Doskonale to rozegrałaś! Zapamiętaj sobie moje słowa! Jeszcze przed weekendem dostaniesz kwiaty. Wiesz co, lepiej kończmy. Henry siedzi na schodach.

Dahlia odłożyła słuchawkę, a Jennifer dumiała nad minionym dniem w ciszy swego domku. Rozsądek podpowiadał, że postąpiła słusznie, odpierając jego awanse, lecz mała zbuntowana cząsteczka jej serca martwiła się, że już nie będzie miała okazji oprzeć mu się ponownie.

Dahlia miała rację przynajmniej w jednym względzie. Następnego dnia zjawily się kwiaty. Jennifer miała akurat wolne i była na zakupach, gdy posłaniec przyniósł je do domku Wiedźmy. Odebrała starsza sąsiadka. Tuzin pięknych czerwonych róż. Połowa była jeszcze w pączkach, dopiero rozkwitną krwawym przepychem.

– Nie mogłam odczytać, co jest na bileciku – powiedziała pani Green. – Mam

za słabe okulary.

– Dziękuję, że je pani odebrała – mruknęła Jennifer. Celowo zignorowała aluzję pani Green co do tożsamości ofiarodawcy.

Wstawiła je do wazonu, którego nikt jeszcze nie używał, i spartański salonik zmienił się nie do poznania za sprawą barwnej plamy. Usiadła na kanapie i przyglądała się im przez dłuższą chwilę. W dłoni trzymała bilecik. Przysłał je Timothy, to jasne.

Napisał: „Ja Tarzan, ty Jane”.

Te cztery słowa sprawiły, że chciało jej się płakać.

Pamiętał. Nie zapomniał ich hasła z tamtego lata w Gabonie. Były to najcudowniejsze tygodnie jej życia. Byli tacy zakochani... tak jej się wówczas wydawało. Szczęśliwi w dżungli, gdy śledzili stado szympanów. Wtedy przezwała Timothy’ego Tarzanem. To imię nasunęło się automatycznie, gdy huśtał się na lianie, która pękła pod jego ciężarem i wylądował w stosie gnijących owoców. Od tego czasu zwracali się do siebie: Tarzan i Jane. Timothy walił się w piersi. Jennifer komicznie jęczała z podziwu.

Pamiętał. Cztery słowa na bileciku wzruszyły ją o wiele bardziej niż piękne kwiaty. Bo przecież nie mógł tego napisać, nie myśląc o ich najpiękniejszych wspólnych chwilach, prawda?

O Boże! Co się dzieje? Znowu ją uwodzi?

Na liściku był też numer telefonu. Komórkowy. I notatka, że może dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

O jedenastej wieczorem miała bilecik w jednej, słuchawkę telefonu w drugiej ręce. O jedenastej trzydzieści wybrała numer, ale musiała jeszcze wcisnąć ostatni przycisk. Zrobiła to o jedenastej czterdzieści pięć.

– Słucham? – Timothy był zaspany.

– To ja, Jennifer.

– Jennifer! Zadzwońska!

– Żeby podziękować za kwiaty.

– Podobają ci się?

– Piękne.

– Jak ty – szepnął.

– Timothy, daj spokój. Nie wiem, o co ci chodzi, ale przestań tak do mnie mówić.

– Nie przestanę. Nawet nie wiesz, co poczułem, kiedy cię zobaczyłem w

Prowdes. Nie wierzyłem własnym oczom. Straciłem już nadzieję, że będę miał jeszcze jedną szansę.

– Nie masz – zapewniła.

– Właściwie dlaczego? Zdaję sobie sprawę, jak bardzo cię skrzywdziłem. Wiem, że nie starałem się cię zatrzymać. Co najważniejsze, wiem, ile zaprzepąściłem tamtego dnia, kiedy cię zdradziłem. Ile oboje straciliśmy – poprawił się. I śmiertelny cios. – Jenny, Jane. Pamiętasz, jak nam było dobrze w Gabonie?

Jennifer zamknęła oczy i pozwoliła, by jego głos oblał ją ciepłą falą. Wspominał najpiękniejsze chwile w Afryce.

– Nigdy w życiu nie byłem równie szczęśliwy – zapewnił na koniec.

– Och, Timothy – jęknęła. – Nie rób mi tego. – Jej rozsądek bronił się dzielnie przed atakami Timothy’ego. Pięć lat rozpacz to kawał czasu.

– Muszę się z tobą zobaczyć – powiedział. – Kiedy?

– Nie wiem – odparła. Jej rozsądek przegrywał. Wiedziała, że opór nie zda się na nic. Musi się z nim jeszcze zobaczyć. To tylko kwestia czasu i miejsca jej upadku. – Jutro? – zaproponowała. – Też mam wolne.

– Cudnie. Spotkajmy się w Londynie – zdecydował. – Przyjedź pociągiem. Mam tam spotkanie z ludźmi z telewizji.

Umówili się przed Muzeum Historii Naturalnej, o drugiej. Byli tam podczas pierwszego wspólnego wypadu do Londynu, na wykład Jane Goodall. Kiedy po raz pierwszy się całowali.

Przed Jennifer była kolejna bezsenna noc, gdy wyobrażała sobie jutrzejsze spotkanie. Uznała, że nic nie powie Dahlii. Nie zniesie jej krzyków. Poza tym miała niejasne wrażenie, że kiedy zgodziła się pojechać do Londynu, zamiast ściągnąć Timothy’ego do Devon, złamała kobiecą zasadę, która określa, kto tak naprawdę rządzi w związku.

Zabrała do pociągu opasłe dzieło na temat eksperymentów dotyczących języka szympansov. Przeczytała może dwadzieścia stron, a nie pamiętała ani słowa. Cały czas odpływała myślami i łapała się na tym, że w kółko czyta ten sam akapit. Za zakładkę służył jej bilecik dołączony do róż.

Pociąg z Exeter wjechał na stację Paddington koło południa. Pojechała metrem na South Kensington i za pięć drugą posłusznie czekała na schodach do muzeum. Wmawiała sobie, że czyta książkę, choć cały czas wypatrywała byłego. Wiele razy chciała radośnie pomachać, ale zaraz zdawała sobie sprawę z pomyłki. Po powrocie

do Devon powinna iść do okulisty. Zbyt wiele godzin ślęczała nad drobnym drukiem...

Kwadrans po drugiej zaczęła się denerwować. Może poplątała dni? Wyjęła komórkę z torby i zerknęła na nią mniej więcej co dwadzieścia sekund. Może wyłączyła dzwonek? Nie wiedziała, jak to cholerstwo działa.

W końcu do niego zadzwoniła.

– Jennifer! – zawołał beztrąsko. – Przepraszam za spóźnienie. Już jestem w drodze. Właściwie to jestem dwadzieścia metrów od ciebie.

Gorączkowo przeszukiwała wzrokiem tłum, ale nie dostrzegła go, póki nie stanął tuż przed nią, z komórką przy uchu.

– Jesteś taka piękna, że chciałbym cię zjeść.

Tym razem się nie opierała, kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Dla przyzwoitości przeszli szybko przez Muzeum Historii Naturalnej, ale oboje wiedzieli, że nic ich nie obchodzi historia waleni. Zachowywali się jak nastolatki kradnące cenny czas z dala od oczu nauczyciela na szkolnej wycieczce. Timothy całował ją w kark.

– Chodźmy do mojego hotelu – szepnął jej do ucha.

– Nie wiem, czy powinniśmy – zaprotestowała odruchowo, ale ruszyła za nim z bezwstydnym pośpiechem.

Animal House Entertainment zarezerwował dla Timothy'ego pokój w hotelu Metropolitan, bardzo modnym przybytku niedaleko Hyde Parku. Wszystkie pokoje były gustowne neutralne. Zaczęli się całować już w windzie, jadąc na ósme piętro, do pokoju Timothy'ego. Może nie apartament, lecz z pewnością był to najbardziej luksusowy pokój hotelowy, jaki Jennifer w życiu widziała. Timothy rozpinął koszulę, gdy rozglądała się z podziwem.

– Chyba uważają cię za wielką gwiazdę – stwierdziła.

– A jakże, mała. – Wsunął dłoń w miseczkę jej stanika.

– Timothy – jęknęła, gdy wziął brodawkę między palce i pocierał, aż stwardniała. – Timothy – westchnęła, gdy wcisnął drugą dłoń pod pasek jej spódnicy i szukał krawędzi majteczek.

Upadli na łóżko.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęła po raz ostatni.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Oboje jesteśmy wolni. Nikogo nie krzywdzimy.

– Ale nie chcę jeszcze raz cierpieć, kiedy cię utracę.

– Nie będziesz musiała – zapewnił. – Obiecuję – wymruczał w jej szyję.

Jennifer przeszył rozkoszny dreszcz, gdy jego usta dotknęły szczególnie wrażliwego punktu. Miała wrażenie, że zakończenia jej nerwów są dzisiaj bliżej powierzchni niż zwykle. Nie czuła się tak od... Cóż, właściwie od zeszłego tygodnia, gdy Guy prawie ją pocałował... Ale teraz nie będzie myślała o Guyu.

Było cudownie. Przypomniał jej się pierwszy raz z Timothyem w łóżku, wąskim łóżku w jej akademiku. Wtedy wszystko wydawało się takie proste. Nie musiała się mu opierać. Nie musiała się obawiać.

Pieprzyć to. Otoczyła go ramionami i pocałowała. Życie naprawdę jest za krótkie, a ona od zbyt dawna obchodziła się bez dzikiego, szalonego seksu. W

ogóle bez seksu. On ma cudowne usta. Jego zapach upaja. Miała wrażenie, że zażyła sporą dawkę narkotyku, który pozbawił ją zwykłych zahamowań. Kiedy Timothy znowu majstrował przy zapięciu jej spódnicy, nie protestowała.

– Mam na sobie...

– Bieliznę babci? – Roześmiał się w jej usta. – Nie szkodzi. Nie mógłbym ci się oprzeć nawet w worku pokutnym. Zresztą – dodał – liczy się wnętrze.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zawsze mówił to, co trzeba. Zerwała się z łóżka, ściągnęła ogromne majtki i wcisnęła pod łóżko. Babcina bielizna ma wręcz odwrotny efekt – wcale nie zachęca do zachowania ubrań na sobie. Odwrotnie, kiedy już przyjdzie co do czego, rozbierasz się błyskawicznie, żeby nikt nie widział burego stanika. Naga stanęła przed Timothyem. Położyła dłoń na jego obnażonej piersi. Przyciągnął ją do siebie.

Było wspaniale, jak pamiętała. A będzie jeszcze lepiej...

Cztery minuty później.

– Nie chce mi się wierzyć, że znowu jesteśmy razem – mruknęła z głową na jego piersi. Gładził ją po długich jasnych włosach. – Nie mogę się doczekać, kiedy wszystkim powiem...

– Cóż... – zaśmiał się nerwowo.

– O co chodzi?

– Nie wiem, czy to taki dobry pomysł.

Jennifer uniosła się na łokciu i spojrzała w twarz ukochanego.

– Ale co?

– Opowiadanie na prawo i lewo, że znowu jesteśmy razem – wyjaśnił.

– Dlaczego? Przecież się z tego cieszysz, prawda?

– Oczywiście.

– Więc co za problem, że o tym powiemy?

– Jenny. – Podniósł się trochę i wziął ją za ramiona, jak ojciec, który zaraz oznajmi córeczce, że kot sąsiadów wyprawił jej ukochanego chomika do nieba. Był to gest, mający złagodzić cios. Nawet Jennifer to wiedziała. – Teraz jest inaczej. Wtedy byliśmy tylko Timothyem i Jennifer. Dwojgiem młodych ludzi, szczęśliwych, że odnaleźli siebie i swoją miłość we wrogim świecie. Wszyscy się cieszyli naszą miłością, tak samo jak my. Ale już nie ma Timothy'ego i Jennifer.

– Cóż, ja dalej jestem Jennifer – przerwała mu. – A ty?

– Jestem doktor Timothy Lauder – oznajmił całkiem poważnie. – Światowej sławy specjalista od naczelnych i wschodząca gwiazda telewizji. – Spojrzał na nią,

jakby to wszystko tłumaczyło.

– Nie rozumiem.

– Chcę powiedzieć, że teraz to istotne, z kim się spotykam. Ludzi obchodzi moje życie uczuciowe.

– I obawiasz się, że nie zdam egzaminu? – Ciśniej owinęła się prześcieradłem.

– Nie to miałem na myśli. Lepiej, żebyś w ogóle nie musiała go zdawać. Nie chcesz uciekać przed fotografami, ilekroć wychylasz nos za próg, prawda?

– A tak będzie? – zdziwiła się.

– Jak z księżną Dianą.

– Nie przypominam sobie, żeby reporterzy się za tobą uganiali – mruknęła. – Nie sądzę, żeby groził nam skandal. A zresztą nawet jeśli, co napiszą? Gwiazdor telewizyjny zszedł się z byłą ukochaną. Nadal ją kocham, mówi. Przecież żadne z nas nie ma rodziny, nie jest w stałym związku. – Urwała. – A może o to ci chodzi? Masz kogoś?

Na chwilę opuścił wzrok.

– Nie, skądże. – Odetchnął głośno.

– Więc nie rozumiem.

– Jenny. – Spróbował z innej strony. – Dajmy sobie trochę czasu. Najpierw rozkoszujmy się naszym związkiem w cztery oczy, zanim wystawimy go na widok publiczny. Nie tylko ty się boisz cierpienia.

Strzał w dziesiątkę. Złagodniała.

– Och, Timothy, nie musisz się obawiać, ja cię nie skrzywdzę.

Wsunął jej kosmyk włosów za ucho. Jennifer wzięła go za rękę i całowała, od nadgarstka po koniuszki palców.

– Nigdy cię nie skrzywdzę. Przyrzekam.

Timothy skinął głową.

– Może się zdrzemniemy – zaproponowała. – Mój ostatni pociąg odjeżdża o ósmej. – Przywarła do niego. – Tak dobrze jest się znowu do ciebie przytulić. Obejmiesz mnie?

Ku jej rozczerowaniu Timothy się odsunął.

– Skarbie, niczego bardziej nie pragnę, ale trzeba się zbierać.

– Dokąd?

– Wieczorem mam kolację z ekipą. Musimy ustalić ostatnie szczegóły. – Wstał.

– Rozumiesz, prawda, kochanie? Chcesz iść pierwsza pod prysznic?

Pół godziny później Jennifer wracała na stację Paddington. Timothy wezwał jej

taksówkę na koszt producenta serialu. Przynajmniej wróci do Exeter przed północą.
Niedługo znowu go zobaczy. Naprawdę niedługo. Obiecał.

W miarę jak zbliżał się pierwszy dzień zdjęciowy, napięcie w Prowdes narastało jak w wulkanie. Jo-Jo, którą dotychczas rzadko widywano z uczesаныmi włosami, zaczęła się malować. W sobotę przed przyjazdem filmowców poszła do najlepszego salonu fryzjerskiego w Tincastle i zrobiła sobie pasemka.

Niestety, nikt jej nie uprzedził, że nie powinna się godzić na „delikatne pasemka” w wykonaniu kobiety, która sama miała włosy w paski. W rezultacie wyglądała jak borsuk.

Także Major podchodził do swego pierwszego potencjalnego występu w telewizji ogólnokrajowej bardzo poważnie. Faith, producentka, poznała go podczas jednej z wizyt w schronisku i urzekły ją jego staroświeckie maniery. Widzowie oszaleją, stwierdziła. W rezultacie Jennifer musiała zrezygnować z zasady, że nikt ze zwiedzających nie może wchodzić na wybieg. Major został honorowym członkiem personelu Prowdes.

Nie żeby Jennifer zbyt się tym przejęła. Dozorcy od razu zauważyli, że gderliwa doktor Niederhauser nagle się wyluzowała. Nie mieli pojęcia, co spowodowało tę zmianę. Z pewnością nie zaloty Guya. Odkąd niechęć wystawiła go do wiatru, nie poruszali tematu wspólnych wypadów. Byli znowu tylko kolegami z pracy. Guy miał nadzieję, że dobrze skrywa rozczarowanie. Mimo wszystko cieszyło go szczęście Jennifer. Nessę także. Przez pewien czas obawiała się każdego telefonu, każdego e-maila od swojej Jajogłowej”, bo bała się, że Jennifer odejdzie. Teraz niebezpieczeństwo minęło.

W ciągu dwóch tygodni przed rozpoczęciem zdjęć Jennifer spotykała się z Faith O’Connell i ustalały najciekawsze wątki, na których oprze się serial. Timothy także miał być obecny, ale musiał polecieć do Afryki, dokreślić łączniki do serialu dla BBC.

– To fantastyczny człowiek – zachwycała się Faith, gdy omawiała z Jennifer jego rolę w programie. – Będzie gwiazdą. Mamy szczęście, że z nami jest.

Jennifer nie zdołała opanować rumieńca, gdy pomyślała, jakie ma szczęście, że z nią też jest. Och, co za cudowne cierpienie, nikomu o tym nie mówić. Należał jej się Oscar za zdumioną minę, gdy Faith powiedziała, że Timothy nieoczekiwanie poleciał do Afryki.

– Naprawdę? – spytała, po mistrzowsku ukrywając, że sam jej o tym powiedział

po długiej sesji seksu przez telefon poprzedniego wieczoru. – Nie mogę się już doczekać jego powrotu – dodała.

Postanowiono, że głównymi bohaterami serialu będą Mad i Bad, oraz Ulisses. Mad i Bad to urodzone gwiazdy. Szympanse bliźnięta to rzadkość, a oni byli w wyjątkowo wdzięcznym wieku, chętni do zabawy i szczęśliwi, że mogą fikać salta przed kamerami. Poza tym Jennifer liczyła, że wkrótce dołączą do głównego stada i tym samym Prowdes pokaże, czym się tu zajmują.

Historia Ulissesa stanowiła dla producentów jeszcze smaczniejszy kąsek; obejmowała cały wachlarz uczuć. Jeszcze mały, budził wzruszenie, a rany i cierpienia zadane przez jego poprzednich właścicieli na pewno skruszą serca widzów.

Faith bardzo się ucieszyła.

– Pokażemy historię Ulissesa od samego początku. Odkąd go uratowaliśmy, po chwilę gdy dołącza do pozostałych szympansów i czeka na podróż do Afryki. Idealny happy end.

Jennifer skinęła głową. Nie dalej jak poprzedniego wieczoru rozmawiała o tym z Timothyem. Jennifer początkowo wątpiła, czy zdążą osiągnąć tak wiele w tak krótkim czasie, ale Timothy był optymistą.

– Cóż – wtrącił się Guy – tak byłoby świetnie, ale na pewno doktor Niederhauser już mówiła, że nie gwarantujemy, że szympansy dostosują się do waszego tempa.

Wszyscy na niego spojrzeli. Odezwał się po raz pierwszy w czasie tego spotkania.

– To nie tylko kwestia kilku dni, kiedy zagoją mu się rany na szyi, a wtedy zaraz wrzucimy go na główny wybieg – ciągnął. – Musimy mieć pewność, że jest dość silny psychicznie, by znieść trudy przystosowania się do życia w stadzie. Nic o nim nie wiemy. Nie wiemy, czy się urodził w niewoli, czy na wolności. Może nigdy nie mieszkał z innymi szympansami. Nawet wobec bliźniaków jest bardzo niespokojny. Jeśli ot tak wpuścimy go do stada, będzie to wielkie ryzyko. W stadzie panuje określona hierarchia i jeśli inne samce uznają, że Ulisses stanowi zagrożenie, zaatakują go. Tak jak Achilles Saszę, tylko że Sasza to dorosły samiec. Takiego malucha jak Ulisses Achilles może zabić. Zdarzały się wypadki śmiertelne w stadach szympansów w niewoli. – Szukał poparcia u Jennifer.

– Guy ma rację – przyznała niechętnie. – Nie przyspieszymy sytuacji na potrzeby kamer.

– Wiemy o tym, wiemy! – zapewniła Faith jowialnie. – Ale jest nadzieja, że

wszystko dobrze się ułoży, prawda?

– Zrobimy co w naszej mocy – odparła Jennifer.

Po pracy szła z Guyem na parking.

– Rany Ulissesa już się goją – zaczęła.

– Owszem, ale nie wiem, co z resztą. Jest bardzo nieśmiały.

– Tak – przyznała. – Jak myślisz, co możemy zrobić, żeby przyspieszyć jego integrację ze stadem?

– Nie wydaje mi się, że powinniśmy cokolwiek przyspieszać – powtórzył. – Jennifer, może wyskoczylibyśmy na drinka? Porozmawiamy o Ulissesie w innym otoczeniu.

Zagryzła usta, żeby dać sobie czas na wymyślenie wymówki. Guy czuł, że bulgocze mu w żołądku jak w pralce, gdy czekał na jej odpowiedź.

– Jestem dzisiaj zajęta – skłamała. – Obiecałam się spotkać z przyjaciółką z Exeter.

– Aha. No dobrze.

– Nie możemy porozmawiać o Ulissesie jutro? W pokoju socjalnym? – zaproponowała.

– Oczywiście. Jeśli znajdziesz czas. Jutro zaczynają kręcić. Dobrze, że mam wolny wieczór i mogę umyć włosy.

Uśmiechnęła się.

– Do zobaczenia jutro – powiedział. Wsiadł do samochodu.

Jennifer z nutką niepokoju obserwowała, jak odjeżdża. Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim między nimi będzie znowu dobrze. Odkąd Timothy powrócił, ona i Guy właściwie nie rozmawiali. Ani razu nie wspomnieli tego wieczoru, gdy go wystawiła do wiatru.

Byłoby o wiele prościej, gdyby wytłumaczyła mu, dlaczego tak nagle zmieniła zdanie. Może nie przeżywałby odrzucenia tak bardzo, gdyby wiedział, że zrezygnowała z szansy na coś nowego na rzecz miłości swego życia.

Tyle zmarnowanych lat, dumiała, wsiadając do samochodu. Szkoda, że była taka uparta i nie dała Timothy'emu się wytłumaczyć, zanim odeszła z jego życia. Jaka była głupia, sądząc, że kochał się z inną, bo jest egoistycznym draniem, który nie panuje nad rozporkiem. Teraz widziała jasno, że jego niewierność wynikała ze strachu i osamotnienia. Sam jej to powiedział. Tak bardzo się obawiał siły swego uczucia do niej, że zniszczył ich związek, by oszczędzić sobie bólu, gdy Jennifer go zostawi i zacznie szukać szczęścia gdzie indziej.

- Głuptasie – całowała go czule, gdy skończył opisywać swój ból.
- Zakochany głuptasie – poprawił.

Ekipa telewizyjna zjawiała się następnego ranka w dwóch wozach pełnych kamer i sprzętu dźwiękowców. Zgodnie z umową, zainstalowali kamery na wybiegu szympansów. Miały pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, a później realizatorzy wybiorą co ciekawsze fragmenty.

Będą także kręcić na wybiegu dla młodych. Guy obserwował nerwowo, jak kamerzysta ustawiał sprzęt naprzeciwko klatki Ulissesa. Odkąd odkryli z Jamiem tajemnicę małego szympansa, czekał nerwowo, aż ktoś inny zobaczy, że Ulisses zna język migowy. Jak na razie do tego nie doszło. Ulisses migał tylko w obecności tych ludzi, którzy mogli go zrozumieć.

– Zrób coś fajnego – prosił zwierzaka pod kocem Dave, kamerzysta.

Ulisses ani drgnął.

– No dobra – zaczęła Faith, kiedy wszystko było gotowe. – Oto plan. Zaczynamy od historii Ulissesa. I zaczniemy od samego początku, odkąd przyjechał z Hiszpanii.

– Cóż, to akurat przegapiliście – zauważyła Nessa.

– Tak, i dlatego zrobimy rekonstrukcję – wyjaśniała Faith.

– Rekonstrukcję?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedziemy z dozorcami, którzy go tu przywieźli, do Plymouth i zrekonstruujemy całą sytuację, tak że to będzie wyglądało, jakby Timothy tu był w dniu zdarzenia.

– Ale czy tak można? – zdziwiła się Nessa. – Myślałam, że kręcicie serial dokumentalny.

– Oczywiście – tłumaczyła cierpliwie Faith. – To tylko dodatki. Niestety, publiczność w dzisiejszych czasach jest tak wymagająca, że nawet w serialach dokumentalnych musi być akcja.

– Akcja? – zapytał Snowy.

– No, początek, rozwinięcie i koniec – wyjaśniła Faith. – Jak w bajce.

– Ale rekonstrukcje? – Nessa nadal była podejrzliwa. – Często sieje kręci?

– Cały czas. Jak myślicie, niby w jaki sposób kręci się te wszystkie filmy podwodne? Stwory, które chcą sfilmować, żyją na takich głębokościach, że ciśnienie wody zgniotłoby kamerę jak puszkę. A te słodkie ujęcia mamusi lisicy z małymi w norze? Nie sądzicie chyba, że filmowcy rozkopują na ślepo okolice, co?

To wszystko jest ustawione. Jak przy kręceniu sitcomu, tylko aktorzy sprawiają mniej kłopotów.

Nessa nie dawała za wygraną.

– To mi wygląda na oszustwo.

– Cała reszta będzie prawdziwa, obiecuję. Miniemy się nieco z prawdą tylko przy tej historii. Zresztą przedstawimy to dokładnie tak, jak było.

– No dobrze – zgodziła się Nessa.

Guy, Snowy i Jennifer pojechali, jak wtedy, ciężarówką do portu. Celnicy czekali, choć przy całkiem innej łodzi. Brakowało jedynie Ulissesa. Dobrze chociaż, że Faith nie nalegała, żeby i jego ciągnąć z powrotem na nabrzeże. Postanowiono, że sfilmują Guya i Snowy’ego, jak niosą stertę poduszek przykrytą kocem. Zadziwiająco długo trwało, zanim ujęcie wyszło jak trzeba.

– Nadal wygląda na zbyt lekkie! – krzyknęła Faith. – Ugnij kolana, Snowy. Niesiesz szympansa, a nie poduszki!

Ale ze Snowy’ego był kiepski aktor. Po pięciu nieudanych ujęciach Faith posłała po worek kartofli. Duży.

– Wielkie dzięki – syknął Guy. – To cięższe niż Ulisses.

– I jak ci się podoba pierwszy haust gwiazdorstwa? – zapytała Nessa.

– Koszmar – mruknął i masował bolące plecy.

Prawdziwy gwiazdor zjawił się dopiero po południu, opalony po pięciu dniach w Afryce, jeszcze przystojniejszy niż przedtem. Ekipa zdążyła już wrócić do schroniska. Prezenter i producentka wymieniali zdawkowe całusy w powietrze, a Jennifer stała za plecami innych pracowników Prowdes i uśmiechała się do siebie.

– Później – szepnął Timothy, puścił do niej oko i odszedł nakręcić swój dzisiejszy kawałek. Jennifer razem z Nessą i Jo-Jo odprowadzała go wzrokiem.

– Zabójczy, co? – zapytała Nessa.

– Nie w moim typie – skłamała Jennifer.

– Mamy za sobą bardzo ekscytujący pierwszy dzień w schronisku Prowdes – mówił Timothy do kamery. – Dzisiaj rano służby celne w Plymouth zatrzymały jacht. Podejrzewano przemyt narkotyków, ale odkryto o wiele bardziej nietypowy ładunek niż marihuana czy kokaina. Nie wiadomo, skąd szympans Ulisses wyruszył w tę podróż, lecz zakończył ją na oddziale kwarantanny tu, w Prowdes... Jest ze mną Guy Gibson, główny dozorca szympansów. Guy, powiedz nam, co było później.

– Cóż, doktorze Lauder... – zaczął Guy.

– Mów do niego Timothy! – krzyknęła Faith z za kamery. – Może, prawda, Timothy?

Skinął głową.

– Od początku.

– Świetnie mi szło – zachnął się.

– Przepraszam – mruknął Guy.

– Przyzwyczaisz się – pocieszyła go Faith. – Przesuń się troszkę, o tak, żebyś nie zasłaniał Timothy’ego. Dobrze, i nie machaj tak rękami, kiedy mówisz. Mów powoli i wyraźnie, ale nie tak wolno! I odpręż się!

Guy był równie odprężony jak makak przed lewatywą.

– Od początku – zarządziła Faith.

– Mamy za sobą bardzo ekscytujący pierwszy dzień w schronisku Prowdes – zaczął Timothy.

Jennifer miała przed sobą równie ekscytującą noc.

Jennifer i Timothy cieszyli się sobą w zaciszu domku Wiedźmy, a Snowy, Jo-Jo i Guy poszli do Przebiegłego Lisa omówić wydarzenia dnia. Nabijali się z Guya i jego pierwszego występu – trzeba było powtarzać ujęcie sześć razy. Obgadywali poszczególnych członków ekipy telewizyjnej. Jo-Jo spodobał się Dave, kamerzysta, łysy, za to z kozią bródką. Przyprawiła Snowy’ego i Guya o rumieńce wstydu, omawiając zalety zarostu na twarzy przy miłości francuskiej, gdy rzeczony mężczyzna wszedł do pubu i stanął za nią. Snowy napluł sobie do piwa. Guy dał znak, żeby Jo-Jo się zamknęła.

Do pubu Pod Przebiegłym Lisem zawitała cała ekipa w towarzystwie Nessy i Majora.

– Powiedziała im, że to najlepszy lokal w miasteczku – szepnęła Nessa do Arlene, która postawiła na stole kilka butelek wina na koszt firmy – liczyła na duże zyski w najbliższej przyszłości. Dozorcy dołączyli do Faith i jej ludzi, żeby uczcić pierwszy dzień współpracy.

– Szkoda, że doktora Laudera z nami nie ma – zauważył Major.

– Jest bardzo zmęczony – wytłumaczyła Faith. – Mówił, że musi się wyspać, rano wrócił z Afryki.

– Ach, Afryka – rozmarzył się Major. – Czy opowiadałem już pani, co mnie tam spotkało?

– Tak, ale chciałabym, żeby powtórzył pan swoje wspomnienia przed kamerą –

zapewniła Faith.

Guy i Nessa przewrócili oczami.

– A gdzie Jennifer? – zapytała go Nessa w przerwie w rozmowie.

– Może śpi – podsunął.

– Czy... hm, czy między wami wszystko w porządku? W pewnym momencie wydawało się, że jesteście bardzo... hm, blisko. A potem... – Machnęła ręką, jakby rozwiewała dym.

Guy uśmiechnął się pod nosem.

– Nie musisz nic mówić – zapewniła Nessa.

– Za Prowdes! – krzyknął Major i wybawił Guya z niezręcznej sytuacji.

Filmowcy wiwatowali Pod Przebiegłym Lisem, a Jennifer Niederhauser świętowała we własnym domu.

Opadła na poduszki po pierwszym orgazmie od pięciu i pół roku.

– Nie straciło się wyczucia, co? – mruknął Timothy. Był z siebie bardzo dumny.

Zadziwiająco, jak szybko personel Prowdes przyzwyczaił się do obecności filmowców. Po kilku tygodniach Jo-Jo jak profesjonalistka przerywała to, co akurat robiła, i fachowo tłumaczyła do kamery, czym się zajmuje. Nie bez znaczenia był przy tym fakt, że coraz bardziej podobał jej się kamerzysta.

Także Guy nie był już taki spięty. Snowy nadal wołał „akcję”, jak to określał, od gadania. Za to Majora nie sposób było uciszyć, kiedy już zaczął. Kamera kochała Nese, która ożywiła obraz barwnymi strojami jak egzotyczny ptak. Nawet Jennifer dobrze się bawiła.

Była ciekawa, czy ludzie, oglądając serial za kilka miesięcy, dostrzegą iskrzenie między nią i Timothyem, kiedy ją pytał o projekt „Afryka”.

– Przestań bawić się włosami! – zawołała Faith któregoś dnia. Jennifer nie nosiła już warkoczy i końskich ogonów. Timothy wołał, kiedy miała rozpuszczone włosy. Teraz poczerwieniała. Bawienie się włosami to oczywisty symbol. Timothy puścił do niej oko i podszedł do Faith, żeby omówić swoje sceny na ten dzień.

Timothy’ego i Faith często nie było w schronisku. Większość czasu spędzali w Oksfordzie (on) i w Londynie (ona). Faith nadzorowała też realizację innych programów, a Timothy musiał co jakiś czas pokazać się w sali wykładowej. Dla Jennifer było to bardzo stresujące. Mieli z Timothyem najwyżej dwie noce w tygodniu dla siebie, a i to potajemnie. Kiedy był w Tincastle, zazwyczaj szedł na kolację z ekipą do trattorii Guida albo do pubu Pod Przebiegłym Lisem, a potem mówił wszystkim dobranoc. Oznajmił, że wraca do pensjonatu, ale jechał okreśną drogą przez domek Wiedźmy. Parkował w bocznej uliczce, żeby nikt nie dostrzegł jego charakterystycznego samochodu.

Czasami zjawiał się dopiero o północy. Czasami Jennifer czekała na niego na kanapie, w najlepszej bieliźnie, od ósmej wieczorem. Wierzyła jednak, kiedy tłumaczył, że naprawdę nie mógł wyjść wcześniej.

– Chciałbym cię całować przed kamerami – powiedział.

– Nadal nie rozumiem, czemu nie możesz.

Mniej więcej po trzech tygodniach romansu wyjaśnił jej ze szczegółami, dlaczego.

– Widzisz, skarbie – zaczął. – Mam okropne wrażenie, że Faith O’Connell się we mnie kocha.

– Tak?

– Tego się obawiam. Nie dałem jej żadnego powodu, by sądziła, że odwzajemniam jej uczucia, ale obawiam się, że jeśli nagle zaczniemy się czulić na planie, zareaguje nierozsądnie i zechce zniszczyć serial w akcie zemsty.

– Co? Dlaczego? W jaki sposób?

– Wiem, wydaje się rozsądna, ale w głębi duszy jest bardzo wrażliwa i krucha, z trudem się trzyma. To świetna producentka, co do tego nie ma wątpliwości. Tylko że jeśli się zdenerwuje, może się tym posłużyć przeciwko nam. Może wykorzysta to, co do tej pory nakręcili, i przedstawić nas w takim świetle, że oskarżą nas o znęcanie się nad zwierzętami.

– Jak to?!

– Wszystko zależy od punktu widzenia. Pomyśl, jak można odebrać niektóre rzeczy, jeśli ich odpowiednio nie skomentujesz. Mad i Bad na pewno się zdenerwują, kiedy trafią na wybieg dorosłych. Jeżeli nie wytłumaczysz, dlaczego odstawiasz im tosty i herbatkę, wyjdiesz na okrutną bestię.

Jennifer obgryzała paznokiec.

– Nie zrobiłaby tego.

– Nie byłbym taki pewien. Już to widziałem, Jenny. Widziałem, jak wpada w szal na zebraniach. Widziałem dorosłych facetów szlochających jak dzieci, kiedy wychodzili z jej gabinetu. Nie ma nic gorszego niż urażona producentka.

Przygryzła paznokiec do krwi.

– Nie powinieneś jej ulegać – powiedziała po chwili. – Jesteśmy dorośli. Faith O’Connell musi się po prostu pogodzić z faktem, że jej nie chcesz, i zachowywać się jak profesjonalistka, za którą chce uchodzić. Nessa wpuściła tu kamery pod warunkiem, że pokażą nas w dobrym świetle.

– Jennifer, nie bądź taka naiwna. Wiesz, o co chodzi w telewizji. Horrory są równie ciekawe jak happy endy. A nawet bardziej. Jeśli zdenerwujemy Faith, zniszczy nas oboje, ale rzeczywistymi ofiarami będą szympany... – Umilkł, nagle poważny.

– Nie żartujesz, prawda? – szepnęła. – Naprawdę chcesz, żebyśmy udawali, że między nami nic nie ma, żeby serial przedstawił Prowdes w pozytywnym świetle.

– Tak.

– To niesprawiedliwe.

– Jeszcze tylko trzy tygodnie. Muszą skończyć zdjęcia na początku września, żeby zmontować serial na zimę. Do tego czasu zachowasz nasz sekret, prawda?

– Chyba nie mam wyboru.

– Chodzi też o twoją reputację. Nie chcesz przecież być tylko dziewczyną doktora Timothy’ego Laudera. Jesteś poważnym naukowcem. – Uszczypnął ją w policzek. – Zawsze byłaś moją najlepszą studentką. Moją protegowaną.

– Naprawdę? – Pociągnęła nosem.

– Wiesz, że tak. Będziesz Jane Goodall twego pokolenia. Wiedziałem to, ledwie weszłaś do mojego gabinetu w tamtej sukience w kwiatki.

Te słowa rozgrzały ją bardziej niż pieszczoty. Zarumieniła się.

– Zawsze chciałam, żebyś doceniał moją pracę – mruknęła.

– I doceniam. – Timothy przejechał palcem wzdłuż jej ramienia, do brzegu prześcieradła, które przyciskała do piersi. – I chcę, żeby doceniła cała Anglia, kiedy nasz serial będzie na antenie. Projekt „Afryka” jest świetny i to tylko twoja zasługa. Rozegraj to po mojemu, a przejdziesz do historii.

– Naprawdę?

– Pani doktor, pani książki będą na biurkach wszystkich studentów zoologii, od Harvardu po Hull.

Jennifer puściła prześcieradło.

Nie tylko Jennifer ukrywała coś przed Faith O'Connell. Ulisses okazał się mniej interesujący, niż sądzili filmowcy. Szczerze mówiąc, był po prostu nudny, przez cały czas siedział i gapił się w ścianę, z kocykiem zawsze pod ręką.

– Nie możecie go nauczyć języka migowego czy co? – zażartowała Faith, gdy przeglądała nieciekawy materiał z kolejnego dnia.

– Może dajcie mu trochę odpocząć – poradził Guy. – Chyba nigdy nie zrobi nic ciekawego. – Mówiąc to, zaciskał pięści w kieszeni i wyobrażał sobie minę Faith, gdyby Ulisses zaczął migać.

Po południu przenieśli kamerę od Ulissesa do Hektora. Faith uznała, że kontrast między orangutanem i szympansem będzie ciekawą odmianą. Jo-Jo nie posiadała się z radości. Hektor zareagował jak zwykle. Nic nie robiąc...

Co wieczór ekipa pakowała sprzęt i wracała do pensjonatu, w którym się zatrzymali, a wtedy w schronisku zjawiał się Jamie, teoretycznie po to, żeby pomóc Guyowi przy sprzątaniu i trochę dorobić. W rzeczywistości w Jamiem obudził się młody naukowiec. Siedział przy Ulissesie i bez przerwy migał. Chciał się przekonać, ile mały naprawdę potrafi.

Nie prowadzili długich rozmów, ale Jamie sądził, że szympanś rozumie znacznie więcej, niż Guy przypuszcza.

– Nie podoba mu się tutaj – oznajmił pewnego dnia. – I nie lubi innych szympanśów.

– Powiedział ci to?

– Nie – przyznał Jamie. – Tak mi się wydaje.

Guy poczochnął go po głowie. Cieszył się, że Jamie znowu zainteresował się czymś innym niż przesiadywanie z kolegami przy fontannie.

– Mogę już komuś o nim powiedzieć? – zapytał Jamie.

– Nie.

– A ty mówiłeś?

– Nie.

– Nawet szefowej?

– Zwłaszcza jej nie.

– Nie wierzą, że niczego nie zauważyła.

– Ulisses miga tylko do ciebie i do mnie.

Co prawda Guy nie sądził, żeby Jennifer zauważyła, gdyby Ulisses wstał, podał jej rękę i zwrócił się po nazwisku. Ostatnio była jakaś roztargniona. Nie interesowały jej postępy Ulissesa. Nie miała zdania na jego temat. Ilekroć zaglądała na wybieg, towarzyszył jej Timothy Lauder.

Ten natomiast miał swoje zdanie na każdy temat. Uważał na przykład, że już czas, by Mad i Bad dołączyli do dorosłych.

W ten dzień Snowy obudził się z bólem brzucha. Jeszcze zanim jego mózg wkroczył do działania, organizm już oplakiwał stratę, której doświadczy przed zmierzchem. Mad i Bad dzisiaj dołączą do stada. Czy tak czują się matki, wysyłając dzieci do szkoły z internatem? Miał wrażenie, że zaprowadzi własne dzieci na skraj ciemnego lasu i nie wejdzie z nimi między drzewa. Ze łzami w oczach dawał maluchom śniadanie.

Mad już wisiał na prętach, wysunął ramiona przez szpary w siatce i wskazywał ulubioną koszulkę.

– Nie dzisiaj – mruknął Snowy. – Dzisiaj zrobimy coś innego.

Ustalono, że maluchy zjedzą u siebie, a dorosłe szympansy dostaną jedzenie na wybiegu. Doktor Lauder zdecydował, że najlepiej będzie wprowadzić bliźnięta, kiedy dorośli są najedzeni i zrelaksowani.

– Będiesz ich codziennie widywał – przypomniała Nessa.

– No tak, ale... to nie to samo.

– Oczywiście, że nie to samo – zgodziła się Jennifer. – Ale już wkrótce same bliźniaki się przekonają, o ile im lepiej wśród swoich. Wiesz, Snowy, to egoizm z twojej strony. Tu nie chodzi o to, jak ty się czujesz, tylko o samopoczucie Mada i Bada w przyszłości. Tam będzie im lepiej.

Snowy, Nessa i Jennifer spojrzeli na wybieg. Głośny szczek oznajmiał, że Achilles nie jest w najlepszym humorze.

– Jeszcze tylko troszeczkę – błagał Snowy. – Wydawało mi się, że Mad się przeziębził. Może coś złapał. Może poczekajmy, żeby się przekonać...

Jennifer wytarła Madowi nos.

– Jest zdrowy – zakomunikowała.

– Chodźcie, chłopcy! – zawołał Snowy. Czuł się jak zdrajca, gdy bliźnięta wybiegły z klatki i wskoczyły mu na biodra, jak zawsze. Maluchy lubiły spacerować po schronisku. Lubowały osiołki, lamę i króliki w minizoo. Chętnie odwiedzały Hermionę, Harry'ego Porkera i prosiaczki. Natomiast w pobliżu wybiegu

szympansów jeżyły się i skrzeczały nerwowo, jakby nie zdawały sobie sprawy, że należą do tego samego gatunku. A dorosłe szympansy są o wiele groźniejsze niż króliczki i wietnamskie świnię.

Snowy nie przyznał się nikomu, że nie wypełniał poleceń Jennifer. Codzienne przechadzki nie pomogły malcom przywyknąć do dorosłych szympansów, bo Snowy regularnie omijał ich wybieg, po tym jak Achilles tak groźnie warczał, że Mad i Bad zmoczyli się ze strachu. I tak bliźnięta widywały z bliska tylko Hektora i Ulissesa. Hektor nie przeraziłby nikogo, gdy spokojnie grzebał w ziemi w poszukiwaniu ciekawych kamieni, a Ulisses nadal całe dnie spędzał pod kocym.

Teraz Snowy szedł w stronę wybiegu pod okiem kamer. Zrozumiał, że jego dobre serce przyniosło więcej szkody niż pożytku. Czuł, jak małe ciało sztywnieją, gdy minął klatkę Hektora i szedł dalej, zamiast skręcić do króliczków. Grymasy wyrażały już nie radość, tylko strach.

Achilles najwyraźniej przewidywał, że coś się święci, widząc gromadę ludzi przed wybiegiem, i demonstrował swoją siłę. Samice, poruszone jego agresją, krzyczały głośno. Snowy poczuł, jak żołądek wędruje mu do gardła, gdy Achilles cisnął starą oponę w stronę ogrodzenia na dowód swojej siły. Jak inni dozorczy, Snowy naczytał się Jane Goodall i wiedział, że samiec często posługuje się różnymi przedmiotami w demonstracjach siły, a kiedy nie ma niczego pod ręką, sięga po młodego szympansa. Achilles znowu złapał oponę, ale oczami wyobraźni Snowy widział drobne ciało Mada i Bada, gdy dętka upadła na ziemię.

Orszak z bliźniętami zatrzymał się przy wejściu na wybieg i do klatek. Faith przesunęła Snowy'ego na środek.

– Snowy, może nam powiesz, co tu się dzieje – zachęciła. – Co robisz.

Snowy'ego zamurowało.

– Wprowadzasz Mada i Bada do reszty stada, tak? – zagał Timothy. – Zostaną w klatce na wybiegu, póki nie przywykną do pozostałych. Prawda?

– Mów coś – ponagliła Faith. – Później wytniemy bzdury.

Milczał.

– Snowy – włączyła się Nessa.

– Nie wiem, co dzisiaj robimy – odezwał się nagle. – Nie chcę, żeby weszły tam, do tego... do tego... – szukał słowa, żeby opisać Achillesa, który akurat potrzasał kilkumetrowym pniem jak piórkiem – do tego potwora – dokończył. – Nie puszcze ich – powiedział do Jennifer.

– Daj spokój – łagodziła.

– No, ruszaj! – ponaglił Timothy. – Nie mamy na to całego dnia.

– Uznaliśmy, że tak będzie dla nich najlepiej – tłumaczyła Jennifer.

– Nie wierzę ci – syknął Snowy. – Ani jemu – wskazał na Timothy’ego. – Zwłaszcza jemu. – I puścił się biegiem, z małuchami na rękach. Kamery towarzyszyły mu aż na parking. Wsiadł do samochodu i siedział z twarzą w dłoniach, a Mad i Bad robiły porządek z tablicą rozdzielczą.

I tak Mad i Bad na jeszcze jedną noc wrócili na stary wybieg. Lecz następnego ranka przeniesiono bliźnięta do klatki na terenie głównego wybiegu, zanim Snowy przyszedł do pracy. Przez cały dzień smutno obserwował je przez siatkę. Bliźniaki były przerażone, najwyraźniej czuły się zdradzone. Po drugiej stronie siatki dorosłe samce pomrukiwały groźnie. Kiedy Snowy wsunął palec przez siatkę, żeby połaskotać Mada, który siedział w zasięgu jego ręki, malec odwrócił się plecami do dawnego opiekuna i przyjaciela. Bad zrobił to samo. Bracia objęli się włochatymi ramionami i starali się nie patrzeć na straszliwe stado.

Guy i Jo-Jo wyciągnęli Snowy’ego do pubu, żeby go rozweselić. Jennifer nie poszła z nimi. Uznała, że jest niemile widziana, kiedy Jo-Jo warknęła: „Pewnie cudownie jest mieć zawsze rację”, gdy ją mijała w łazience dla personelu.

Ale miała rację, prawda? Najwyższy czas, żeby Mad i Bad trafili do stada. Oczywiście, na początku będzie im ciężko, ale w klatce nic im nie grozi. Dorosłe szympansy je przestraszą, lecz nic złego im nie zrobią. A z czasem je zaakceptują i kiedy Snowy zobaczy, jak śmigają po drzewach i bawią się z dorosłymi... Cóż, wtedy się przekona, gdzie im lepiej.

– Postąpiliśmy właściwie, prawda? – zapytała Timothy’ego, gdy tego wieczoru leżeli w łóżku.

– Oczywiście – zapewnił. – Czy masz jakieś powody, żeby mi nie wierzyć?

– Zostaniesz na noc? – zapytała. – Dzisiaj przyda mi się towarzystwo.

– Nie dzisiaj, kochanie. W tym tygodniu Faith zatrzymała się w tym samym pensjonacie co ja. Nie chcę wzbudzać podejrzeń. Jeszcze tylko dwa tygodnie.

Kiedy Timothy wrócił do swego pensjonatu, Jennifer poczuła się jeszcze gorzej. Wyjątkowo się ucieszyła, kiedy zadzwoniła Dahlia.

Choć Timothy kazał jej przysiąc, że nikomu nie powie o ich romansie, zwłaszcza najlepszej przyjaciółce, która kochała plotki, Jennifer nie oparła się pokusie, by wtajemniczyć Dahlię w swój sekret. A Dahlia zachowała zadziwiającą dyskrecję. Powiedziała tylko mężowi, a on, jak większość mężczyzn, nie interesował się życiem erotycznym innych kobiet, chyba że chodziło o lesbijki.

– Znowu wyszedł – zaczęła Jennifer.

– Czy odkąd znowu jesteście razem, choć raz został do rana? – zapytała Dahlia.

– Nie – przyznała Jennifer. – Ale rozumiem go. Nie możemy zdenerwować Faith O’Connell. To niebezpieczne dla schroniska.

Dahlia prychnęła.

– Na co znowu prychnasz?

– Jenny, moja droga, jak na osobę z tyloma literkami przed nazwiskiem jesteś strasznie naiwna. Nie przyszło ci do głowy, że Timothy Lauder bardziej obawia się o swoją reputację niż o dobre imię schroniska? Połowę tygodnia spędza w Oksfordzie, tak?

– Większość tygodnia – poprawiła Jennifer. – No, w Oksfordzie i w Londynie. Tam też często bywa. W połowie września rusza jego serial dla BBC. Musi go promować.

– Myślisz, że ma inną?

– Nie – stwierdziła Jennifer. – O nie.

– Powinnaś go zapytać. Kiedy się z nim spotkasz?

– Najwcześniej za dwa dni. Jedzie do Londynu obejrzyć to, co już nakręcili.

– Z Faith O’Connell?

– Z Faith O’Connell.

– Och, Jennifer – mruknęła Dahlia. – Mam nadzieję, że twojemu facetowi można zaufać.

– Można.

– Nie ufam mu – powiedział Snowy do pozostałych.

Choć Guy, Jo-Jo, Arlene i inni starali się odwrócić uwagę Snowy’ego od przeprowadzki maluchów za pomocą wszelkich tematów, od futbolu po feng shui,

rozmowa ciągle wracała do Timothy'ego Laudera.

– Bliźnięta nie były gotowe. Jennifer wiedziała. Nie zmusiłaby mnie, żebym je tam wsadził. On ją przekonał, żeby to lepiej wypadło w telewizji.

– Nie zrobiłby tego.

– Moim zdaniem tak.

– Jest ekspertem – upierała się Jo-Jo.

– Czytał dużo książek. Może i śledził szympansy w dżungli. Ale nie zna naszych. Ja je znam lepiej niż Guya i ciebie, Jo-Jo. Wiedziałbym, kiedy będą gotowe. Jeszcze nie były. Są przerażone.

– Jennifer też je zna – zauważył Guy. Chciał przywrócić równowagę w dyskusji. – Daję ci słowo, że nigdy nie były w niebezpieczeństwie.

– Co ona wie – uparł się Snowy. – Jennifer już nie jest jedną z nas.

– Nigdy nie była – syknęła Jo-Jo.

– Zatańczy, jak jej zagra Timothy Lauder. A jego obchodzi tylko dobry show.

Pierwsze filmy z serii *Na ratunek szympansom* były gotowe do emisji. Faith przyniosła taśmę do pokoju Timothy'ego w hotelu Metropolitan następnego wieczoru i obejrzelili trzy pierwsze odcinki przy butelce wina.

– Świetnie wyglądasz – stwierdziła, kiedy Timothy pokazał się na zakończenie trzeciego odcinka i opowiadał, w jaki sposób Mad i Bad dołączą do stada. – Po tym serialu będziesz gwiazdą. Co prawda już jesteś – dodała szybko.

– Zapowiada się nieźle – mruknął.

Miał za sobą bardzo udany dzień. Krytycy telewizyjni obejrzelili pierwsze odcinki jego serialu dla BBC i wypowiedali się z wielkim entuzjazmem. Podczas lunchu z Felicity pławił się w blasku sławy i rozkoszował zainteresowaniem mediów.

– W „TV Quick” będzie duży artykuł – opowiadała agentka. – Nazwali cię nowym Attenborough. Tak samo w „Chat” i „TV Weekly”. W „TV Times” będzie reportaż, ale trochę później, przed emisją pierwszych odcinków. No właśnie, miałam ci powiedzieć, będą im potrzebne nowe zdjęcia. Pomyślałam, że jeśli nie masz nic przeciwko temu, dzień po nagrodach „TV Weekly” możemy poświęcić na sesję zdjęciową i kilka wywiadów. Zgłaszają się do mnie stacje radiowe z całego kraju. Richard i Judy zapraszają cię do swojego programu, Judy powiedziała nawet, że zawsze interesowała się biologią i naturą.

– Chyba naturyzmem – zażartował.

Felicity roześmiała się posłusznie, gdy przypomniła sobie program, w którym Judy na oczach całego kraju pozbyła się kreacji.

A teraz i Faith obsypywała go komplementami. *Na ratunek szympansom* to kolejny krok do celu, jaki sobie wyznaczył – będzie najbardziej znanym prezydentem filmów przyrodniczych, w kablu i w programach naziemnych.

– Wygląda na to, że szykuje się nam hit – mruknął zadowolony.

– Mniej więcej.

– Jak to? Mniej więcej?

Faith zagryzła usta.

– Nie wiem, czy w ogóle mogę to powiedzieć, pewnie głupio zabrzmie. Z punktu widzenia producenta to logiczne, ale obawiam się, że biolog uzna to za idiotyzm.

– Faith – zachnął się. – Uczę studentów od sześciu lat. Słyszałem już wszystkie bzdury, jakie możesz sobie wyobrazić. O co chodzi?

Faith zamknęła oczy i wyrzuciła wszystko z siebie.

– Widzisz, rano mieliśmy spotkanie, ty byłeś tutaj. Pokazaliśmy gotowy materiał szefowi stacji, Tedowi Gilbertowi, miałam krótką prezentację, jak cały serial ma się do tych trzech odcinków. Wiesz, od przedstawienia bohaterów, zwierząt i ludzi, poprzez pracę w schronisku aż po happy end, czyli szympansy gotowe wrócić na wolność. – Powiedziała to wszystko na jednym oddechu i teraz musiała na chwilę przerwać.

– Mów dalej – poprosił Timothy.

– To doskonała koncepcja. Z niewoli na wolność. A przynajmniej z niewoli w gotowość do wolności. Afrykę możemy pokazać w drugiej serii. Ted Gilbert bardzo się na to napalił. Niestety, chyba mierzyliśmy za wysoko. Kiedy usłyszeliśmy o Ulissiesie, wszyscy byli wniebowzięci. Uratowany z jachtu – co za dramatyzm! Wydawało się, że spadł nam z nieba. Postanowiliśmy skupić się na nieszczęśliwym szympansie i prześledzić jego drogę, aż będzie radośnie huśtał się na drzewach z kolegami. Został, powiedzmy, naszym bohaterem.

– I świetnie sobie radzi. Faith się spieszyła.

– Nie tak świetnie, niestety. Timothy, błagam, nie miej do mnie pretensji o to, co powiem. Zdaję sobie sprawę, że jesteś ekspertem w tej dziedzinie. Wiesz wszystko, co można wiedzieć o naczelnych. A ja jestem producentką telewizyjną i jedyne, co na razie mam, to setki metrów taśmy z ponurym szympansem, który tylko siedzi w rogu klatki pod kocem i ewentualnie od czasu do czasu je banana. Szanse, że wkrótce będzie hasał po drzewach z innymi szympansami, są nadal równe zero. Nie mam materiału, z którego by powstał happy end. A szefowie nalegają na szczęśliwe zakończenie. Zgodnie z początkowym planem mamy jeszcze dwa tygodnie zdjęć, potem montaż we wrześniu i październiku, i w listopadzie wchodzimy na antenę. Serial ma się skończyć w Wigilię. Jeśli nie będzie świetny, to...

– To co?

Faith opuściła głowę i wymamrotała szybko:

– Wyświetlą surykatki, a nasze szympansy przejdą na przyszły rok.

Nie podnosiła głowy, czekała, aż Timothy coś powie. Upłynęło tyle czasu, że chyba można by nakręcić kolejny serial, zanim w końcu się odezwał.

– Chyba żartujesz. Surykatki?

Faith nerwowo skinęła głową.

– Poważnie to rozważają.

– Co niby takiego fajnego w pieprzonych surykatkach?

– Ludzie je lubią.

– Ludzie lubią też szympansy.

– Nie takie, które tylko siedzą pod kocem. Równie dobrze mógłby tam być krokodyl.

– Nie pozwolę, żeby jakiś kretyn zza biurka, który sobie wymyślił happy end, zmarnował tyle tygodni mojej ciężkiej pracy.

– Tim, wiem, jak się czujesz. Ja też pracuję przy tym serialu. Ale Ted Gilbert ma władzę absolutną i powiedział mi prosto z mostu, że dostaliśmy w ramówce taką godzinę emisji, że musimy poprawić ludziom humor. Jeśli nie... Co możemy zrobić? Nie mamy już czasu, żeby przerzucić punkt ciężkości na innego zwierzaka. A jeśli Ulisses nie jest gotów dołączyć do stada, nie możemy go zmusić. Usiłowałam wytłumaczyć Tedowi, że gdyby wpuścić Ulissesa na główny wybieg za wcześnie, Achilles i inne samce mogłyby go nawet zabić. Moim zdaniem mamy świetny materiał i inteligentny widz zrozumie, że nie możemy mu obiecać, iż w czasie realizacji serialu proces integracji się zakończy. Ale Ted Gilbert... Jest bardzo rodzinny. Słynie z tego, że wybiera programy, które trafią w gusta całej rodziny. Podstawowym kryterium oceny jest to, czy jego córka się rozplacze, czy nie i... no cóż... Timothy wyglądał przez okno. Zacisnął usta w wąską linię.

– Tim, zdaję sobie sprawę, ile te szympansy dla ciebie znaczą – ciągnęła Faith.

– Wiem, że dla ciebie uratowanie jednego szympansa to tyle samo, co dla mnie zrobienie całego serialu. Pójdę do Gilberta i wszystko mu wyjaśnię – przekonywała swojego gwiazdora i siebie. – Powiem, że jeśli chce mieć happy end, musi nam dać więcej czasu. I powiem, że to, co mamy, to murowany kandydat do nagrody. Materiał jest prawdziwy. Rzeczywisty. Bardzo e...

– Nie mogę czekać na emisję w przyszłym roku – odezwał się Timothy, nagle i gniewnie. Faith umilkła wystraszona. – Zrezygnowałem z wielu innych propozycji na rzecz tego programu. Po emisji serialu dla BBC nie będzie mnie na ekranie, jeśli nie liczyć powtórek starych audycji. Nie mogę sobie pozwolić, by na tak długo zejść publiczności z oczu. Nasz serial musi wejść na ekrany przed świętami, od tego zależy moja dalsza kariera. Zdajesz sobie sprawę, ile wysiłku kosztowało mnie zajście tak daleko?

– Tak. Oczywiście, ale...

– Faith, ja nie chcę być nowym Davidem Attenborough. Chcę, żeby ludzie zapomnieli, że przede mną był inny biolog w telewizji. Kiedy rozmowa zejdzie na dzikie zwierzęta, chcę, żeby myśleli tylko o doktorze Lauderze, nikim innym. Kiedy byłem mały, wszyscy uważali mnie za kujona, wiecznie siedziałem z nosem

w książkach, uczyłem się do egzaminów. Ale ja zawsze wiedziałem, co chcę osiągnąć. Cambridge, doktorat w Edynburgu, teraz Oksford. Te cholerne miesiące śledzenia szympanсів w cuchnącym piekle, jakim jest afrykańska dżungla, miały mnie doprowadzić tu, gdzie teraz jestem. W przyszłym tygodniu idę na wręczenie dorocznych nagród „TV Weekly”. Wiesz, co to znaczy? Publiczność nominowała mnie w kategorii najlepszy prezenter programów przyrodniczych w stacjach kablowych. Zdaję sobie sprawę, że w tym roku pewnie jeszcze jej nie dostanę. Konkurencja nie śpi, stary Attenborough nadal się trzyma.

Ale dam sobie rękę uciąć, że zdobędę tę nagrodę, zanim skończę trzydzieści trzy lata! Teraz miał trzydzieści dwa.

– A jeśli chcę mieć pewność, że w przyszłym roku też mi się dostanie kawałek tortu, muszę zadbać, by publiczność mnie nie zapomniała. Muszę uśmiechać się do nich z ekranów telewizorów tak często, że panie będą znały moją twarz lepiej od twarzy swoich mężów. Nie pozwolę, by moje szympansy tylko dlatego, że są za mało radosne, ustąpiły miejsca durnym surykatkom.

Timothy nerwowo walił pięścią w ramę okna wychodzącego na Hyde Park.

– Przekażę to Tedowi Gilbertowi – łagodziła Faith. – Na pewno wypracujemy jakiś kompromis.

– Nie będzie kompromisu – powiedział Timothy.

Faith wiedziała, że tak zareaguje. Prezenterzy zawsze tak mówili, zanim Ted Gilbert nie zakończył ich kariery. Zeszłoroczny „niepokorny” wrócił już do dawnego zajęcia, znowu sprzedawał samochody. Lecz Timothy zaskoczył ją następnymi słowami.

– Jeśli w przyszłym tygodniu Ulisses nie będzie hasał po głównym wybiegu, własnoręcznie go zastrzelę – oświadczył. – Czy to podniesie oglądalność?

Podczas porannego obchodu Nessa zauważyła, że Wielkouchy nagle okulał. Utykał tylko trochę, ale ze swojego miejsca nie była w stanie określić przyczyny. Żadnego skaleczenia nie widziała. W każdym razie Harrison powinien rzucić na to okiem.

Harrison zjawił się szybko, przyjechał prosto z zoo w Teignton. Mała żyrafa właśnie ząbkowała. Guy zaproponował, że pójdzie z nim do szympanów, bo Jennifer wypełniała stopy dokumentów.

– Jak się czujesz jako gwiazdor? – zapytał Harrison, gdy szli przez schronisko.
– Cieszysz się już, że nastolatki będą w ciebie rzucać majtkami, kiedy robisz zakupy?

– Chyba nie muszę się tego obawiać – mruknął Guy. – W naszym serialu jest tylko jedna gwiazda.

– Ulisses? – domyślił się Harrison.

Guy uśmiechnął się pod nosem.

– No, chodźmy. Spróbujmy rzucić okiem na Wielouchego.

Guy otworzył bramę w pierwszym ogrodzeniu.

– Achilles ostatnio jest bardzo nerwowy – uprzedził weterynarza. – Nie stawaj do niego tyłem. Szczerze mówiąc, wcale bym się nie dziwił, że Wielkouchy kuleje przez tatuśka. Mało brakowało, a poturbowałby Snowy’ego kilka dni temu. Ciagle nie mamy odwagi wypuścić bliźniaków.

Harrison skinął głową. Mad i Bad ponuro spojrzeli na mężczyzn przechodzących obok ich klatki. Kiedy rozmawiali, Guy kątem oka widział, jak Achilles powoli wstaje i stroszy sierść żeby się wydać jak największym.

– Chyba teraz nie jest odpowiedni moment, żeby mu przedstawiać Ulissesa – mruknął Harrison.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek nadejdzie taki moment – odparł Guy. – W Ulissesie jest coś mało szympaniego.

Harrison w zadumie skinął głową.

– No dobra. Chyba możemy wejść – ocenił.

Achilles, zadowolony, że go widzieli w pełnej krasie, usiadł i spokojnie obgryzał gałązkę, a Virginia iskała jego grube czarne futro w poszukiwaniu pasożytów.

– Gdzie Wielkouchy? – zapytał weterynarz.

– Tam – wskazał Guy. Młody szympanś znajdował się z dala od innych. Siedział skulony na ziemi, pochylał się nad stopą, dotykał jej ostrożnie i wąchał.

– Skaleczenie – orzekł Harrison.

– Usypiamy go?

– Wielkoucheho? Może nie trzeba. Nadal cię lubi? Zobaczymy, jak blisko uda nam się podejść.

Nie udało się. Kiedy Guy wyciągał rękę do młodego szympanśa, Harrison dostrzegł niepokojące poruszenie na drugim krańcu wybiegu. Achilles biegł w ich stronę.

– Cholera! Uciekamy! – wrzasnął Harrison.

Upłynęło trochę czasu, zanim obaj przestali sapać i mogli znowu rozmawiać.

– To zakrawa na absurd – mruknął weterynarz.

– Jak myślisz, dlaczego ostatnio jest taki agresywny?

– Nie wiem, może to reakcja na te wszystkie zmiany. Pomyśl, w ciągu trzech miesięcy musiał się przyzwyczaić do obecności Jennifer i ekipy filmowej, która ciągle się tu kręci. To dla niego duży stres. Małpom, jak ludziom, czasami brakuje pewności siebie.

– I co mamy robić?

– Powtarzam, wykastrować go. – Harrison mówił pół żartem, pół serio. – O, zobacz, idzie wielki naukowiec.

Timothy szedł w ich stronę w towarzystwie Faith i jej asystentki Helen, która jak zawsze notowała coś zacięcie, aż potknęła się o ogrodzenie klombu.

– Harrison! – Timothy pomachał na powitanie. Nie zwracał uwagi na Guya. Nietrudno było to zrozumieć. Timothy uważał weterynarza za równego sobie. Guy był tylko pracownikiem fizycznym.

– Jak idzie?

– Nieźle – skłamał Harrison.

– Biegałeś? – zdziwił się Timothy.

– Achilles dzisiaj nie przyjmuje gości.

– Cóż, będzie musiał zmienić zdanie. Ulisses jest gotów, żeby zamieszkać ze stadem.

– Tak uważasz?

– Tak uważam.

– To świetne zakończenie serialu – wtrąciła się Faith. – Ulisses wraca do swoich. Prowadzimy już rozmowy na temat drugiej serii – dodała radośnie. – Będziemy towarzyszyć stadu, kiedy wróci na wolność.

– A doktor Lauder będzie to prowadził? – zapytał Harrison.

– Jeśli nam się poszczęści – zaszczębiotała Faith.

Zadzwoił telefon.

– Przepraszam na chwilę. – Timothy odszedł na bok i zaczął coś mówić do komórki. Faith i Helen kręciły się jeszcze chwilę przy wybiegu, ale zaraz zadzwonił następny telefon i Faith odeszła w ślad za Timothyem.

– Do zobaczenia! – zawołała Helen. Zawróciła do głównego budynku, gdzie urządziły sobie z Faith gabinet, i cały czas notowała pilnie.

– Nie lubię go – stwierdził Harrison, kiedy goście się oddalili.

– Ja też nie – mruknął Guy.

– Wszyscy naukowcy są tacy sami. Myślą, że wiedzą, co robią, bo napisali książkę na ten temat, a są tylko kolejnym dowodem na to, jacy ludzie nie powinni wykładać. Ma doświadczenie z szympancami, ale oglądanymi przez lornetkę. Teoretyczne. A teorie bywają kłopotliwe.

Guy tylko kiwał głową.

– Nie daj się namówić na wpuszczenie małego na wybieg, póki sam nie uznasz, że jest gotowy. Guy, znasz te zwierzaki. Jesteś najlepszym dozorcą, z jakim miałem przyjemność pracować.

– Dzięki. Było mi to potrzebne.

– Pogadaj z Jennifer – poradził Harrison. – Ona cię posłucha

– Timothy uważa, że możemy już dołączyć Ulisesa do reszty stada – poinformowała go Jennifer, kiedy się spotkali w pokoju socjalnym.

– Żartujesz?

– Uważa, że Ulisses miał wystarczająco dużo czasu, by przywyknąć do nas, teraz musi się przyzwyczaić do innych szympanców. Chyba ma rację.

– Nie ma – zaprzeczył Guy. – Ulisses to kłębek nerwów. Dopiero co przekonaliśmy go, żeby zaczął jeść. Nie możemy teraz potęgować jego stresu, umieszczając go w pobliżu Achillesa.

Jennifer wzruszyła ramionami.

– Niektórzy są przesadnie ostrożni...

– Słuchaj, to nieodpowiedni moment. Kilka samic ma ruję. Wiesz sama, jak agresywny staje się wtedy Achilles. Ulisses jest za młody, za mały. Jeśli wprowadzimy go teraz na wybieg, w najlepszym wypadku będzie to dla niego traumatyczne przeżycie, w najgorszym – skończy się jego śmiercią.

– Nie bądź takim pesymistą! Doktor Lauder to jeden z najsławniejszych znawców szympansów. Może zauważył coś, co nam umknęło. Może Ulisses gra na zwłokę.

– Gra na zwłokę?

– Tak, tak sądzi Timothy.

– Gra na zwłokę?! Ulisses to sześciolatek, a nie Jo-Jo czy Snowy, którzy chcą się wykręcić od sprzątanego. Antropomorfizm, tak? Jestem ciekaw, na jakiej podstawie doktor Lauder tak uważa.

– Na pewno chętnie ci wyjaśni.

O wilku mowa... Timothy wszedł do pokoju.

– Jenny! O, doktor Niederhauser – poprawił się widząc, że nie jest sama. – Może da się pani zaprosić na lunch. Musimy porozmawiać o Ulissiesie.

Lunch to był ich najnowszy pretekst. Niczego nie jedli, jechali prosto do domku. Wiedźmy i od razu szli do łóżka.

– Chętnie. – Uśmiechnęła się. – Ale najpierw muszę wykonać kilka telefonów.

– Oczywiście.

– Może w tym czasie przejdziemy się na wybieg dla młodych, doktorze Lauder? – zaproponował Guy. – Jestem ciekaw, co pan sądzi o Ulissiesie.

– Naprawdę długo to zajmie? – zwrócił się Timothy do Jennifer. Było oczywiste, że nie ma ochoty rozmawiać z Guyem.

– Co najmniej pół godziny – odparła.

– To nam wystarczy – powiedział Guy.

Rozmowa nie kleiła się, kiedy szli do wybiegu ulubieńca Guya.

– Od dawna tu pracujesz – zauważył Timothy.

– Prawie do ośmiu lat.

– Czyli dobrze znasz te szympansy.

– No właśnie. – Guy od razu przeszedł do sedna sprawy. – I dlatego uważam, że to zły pomysł, żeby już teraz dołączać Ulissesa do stada.

Timothy milczał, póki nie weszli do budynku. Tam napuszył się jak zdenerwowany Achilles i zaczął:

– Ty uważasz, że to zły pomysł? Wiesz, Gibson, różnica między nami jest bardzo mała. To tylko dwie literki. De, er. – Dźgał Guya w pierś przy każdej literze. – Wiesz, co oznaczają? Dziesięć pieprzonych lat, podczas których badałem szympansy bardziej szczegółowo niż ty swoje świerszczyki przed snem. Wiem wszystko, co można wiedzieć o szympansach. Rozumiemy się? Napisałem o nich

pieprzoną książkę. To fakt. Napisał nawet trzy.

– Kiedy ogród zoologiczny w San Diego chce się poradzić, dzwonią do mnie. Nie do ciebie. Nie do ciebie, marny dozorca. Ty masz tylko dawać banany i zbierać gówno. Dzwonią do mnie, do doktora Timothy’ego Laudera. Eksperta od szympanów. Więc kiedy ci mówię, że Ulisses może dołączyć do stada, bądź spokojny, mam rację, już czas. A jeśli jutro nie wstawisz na główny wybieg kolejnej przejściowej klatki, będzie też czas na ciebie, żeby odejść z tego cyrku i poszukać innej roboty.

– Nie przypominam sobie, żebyś był moim szefem – zauważył Guy spokojnie.

– Czasami hierarchia powstaje sama z siebie – odparł Timothy. – Jak u szympanów. Co prawda nie pracuję tutaj, ale doktor Niederhauser na pewno dostrzeże naukowe podstawy moich decyzji, a ona, zdaje się, może cię zwolnić.

Guy nie zwracał sobie głowy tłumaczeniem mu, jak naprawdę wygląda sytuacja w Prowdes. Zwolnić pracownika mogła tylko Nessa, a nie zrobiła tego od początku istnienia schroniska. Lecz nie chciał rozmawiać z Timothy’em na ten temat, nie chciał w ogóle na niego patrzeć. Obawiał się, że go uderzy.

– Dzisiaj po południu porozmawiam z doktor Niederhauser – powiedział.

– Dobrze. W takim razie oczekuję, że zrobisz, jak powiedziałem. Przydałoby się posprzątać u Ulissesa – rzucił Timothy przez ramię.

– Słyszałem wszystko – oznajmił Snowy. Wszedł z boksu, który, jak sądzili Guy i Timothy, był pusty. – Zaraz mu dowalę!

Guy go chwycił za ramiona i przytrzymał, aż przyjaciel się opanował.

– Niech się dzisiaj wieczorem trzyma ode mnie z daleka – wysapał Snowy.

– Wieczorem?

– Na przyjęciu.

– Cholera! Na śmierć zapomniałem.

Guido nie posiadał się z radości, że przyjęcie na zakończenie zdjęć odbędzie się w jego trattorii. Usiłował wkręcić się do programu, odkąd po raz pierwszy usłyszał, jak Nessa i Major o nim rozmawiają. Dzień w dzień oferował swoje usługi cateringowe ekipie i był bardzo rozczerowany, kiedy zrezygnowali z jego słynnych gnocchi i załatwili sobie własne wyżywienie.

– Nie chodzi o ciebie – tłumaczyła Nessa – tylko o węglowodany i tłuszcze.

Lecz tego wieczoru nawet Helen, która zazwyczaj nawet nie spojrzała na produkty zbożowe, cieszyła się, że pójda do prawdziwej restauracji.

Kiedy personel Prowdes i ekipa filmowa wreszcie przyszli, Guido się uparł, że musi mieć pamiątkowe zdjęcie. Sam stanął w środku i objął Timothy'ego ramieniem. Oznajmił, że to zdjęcie zawisnie na honorowym miejscu w restauracji, obok jego fotografii z Brianem, zwycięzcą drugiej edycji *Big Brothera*, który zajrzał do trattorii, kiedy przejeżdżał przez Tincastle.

– To dla mnie zaszczyt znaleźć się w takim towarzystwie – mruknął Timothy, gdy oglądał inne zdjęcia sław. Dwie fotografie Jimmy'ego Tarbucka z lat siedemdziesiątych i czarno-biały fotos z autografem aktorki, która grała dziewczynę Bergeraca. Przyjeżdżała do Tincastle na wakacje. Guido klepnął go w plecy. Puścił sarkazm mimo uszu.

– Powiem wszystkim, że jesteś moim przyjacielem! – oznajmił.

– Cudownie – burknął Timothy, gdy Guido usadził go u szczytu stołu.

Guido wychodził z siebie. Uparł się, że tego wieczoru muszą przyjść wszyscy kelnerzy, żeby jego goście nie musieli czekać. Jeszcze zanim filmowcy usiedli, roznosili tace przekąsek i kieliszki na aperitif.

Wzniesli toast prosecco.

– Pijemy! – krzyknęła Faith. – Byle nie za dużo. Pamiętajcie, mamy jeszcze jeden dzień zdjęciowy.

– Kto urządza przyjęcie pożegnalne przed zakończeniem zdjęć? – zapytał ponuro Dave, kamerzysta.

– Jego wysokość idzie na rozdanie nagród „TV Weekly” akurat wtedy, kiedy powinniśmy oblewać koniec pracy – wymamrotała Kelly od dźwięku i wskazała głową Timothy'ego.

– Nawet jeśli w przyszłym tygodniu wygram, wolalbym wtedy być tu z wami – powiedział Timothy, jakby słyszał, o czym rozmawiają. Z wyjątkiem Kelly

wszystkie kobiety rozmarzyły się, słysząc te słowa. Nawet Nessa, która znała wielu czarujących mężczyzn, tego wieczoru uległa urokowi Timothy'ego Laudera, gdy podał jej ramię i nalegał, żeby usiadła koło niego.

– Chciałem tylko powiedzieć, że te sześć tygodni z wami to czysta przyjemność – ciągnął Timothy. – W żadnym innym schronisku na całym świecie nie ma takiej rodzinnej atmosfery jak w Prowdes.

Nessa promieniała.

– A dzięki naszemu serialowi tę atmosferę pozna cała Anglia – mówił dalej. – Nesso, w przyszłym roku możecie się spodziewać tłumów gości.

– Dziękuję – odparła. – Liczymy na to.

Tego wieczoru Jennifer dzieliła od Timothy'ego całą długość stołu. Nie miała nic przeciwko temu. Ogarniało ją przyjemne ciepło, że za niecałe dwadzieścia cztery godziny filmowcy po raz ostatni opuszczą Prowdes, a wtedy ona podzieli się ze światem nowiną o miłości jej życia. Obserwowała z oddali, jak Timothy czaruje Nessę, Jo-Jo i nawet mężczyzn, i snuła rozkoszne fantazje o przyszłości jako pani Luder. Nie dla niej domek z ogródkiem. Zamieszkają w Afryce. Kupią kawał ziemi i założą własne schronisko dla szympanów. Będą tam żyli z dala od pokus świata mediów. Jennifer, Timothy i szympany. Może nawet sami zaczną się rozmnażać.

Na przeciwnym krańcu długiego stołu Faith O'Connell rwała bułkę na kawałki, ale nie podnosiła niczego do ust. Choć pozornie się uśmiechała, Jennifer widziała głód w jej oczach. Faith chciała Timothy'ego. Teraz się przekonała, że Timothy miał rację. Faith naprawdę jest krucha i rozsypie się na kawałki, kiedy pozna prawdę.

Co za wzruszający widok, ekipa filmowców i personel Prowdes przy długim stole Guida. Jedzenie było pyszne, wino musujące płynęło strumieniami, bo wszyscy przekonywali Faith, że kilka kieliszków nie przeszkodzi im jutro kręcić/nagrywać/tłumaczyć, co robią. Guido włączył muzykę i obiecywał, że przy deserze zaśpiewa, pod warunkiem że Nessa mu zawtóruje. Miała piękny głos.

– Szykuje dla ciebie niespodziankę – powiedział Major – która na pewno sprawi, że zaśpiewasz z radości.

– Cudownie. Co to takiego?

Major tylko się uśmiechnął i dalej opowiadał Kelly swoje afrykańskie przygody. Nie mogła się nasłuchać o jego pobycie w dżungli.

– Słyszałaś to?! – krzyknęła do Faith. – Z tego byłby świetny materiał!

Faith skinęła głową.

– Cóż, dziewczęta – rzekł Major – jeśli tylko przygotujecie odpowiednią ofertę... Bo tak to się nazywa, prawda?

– Nauczył się ich żargonu – zauważyła Jo-Jo. – Ale będzie nieznośny, jeśli dacie mu własny program – zażartowała. – Zażyczy sobie własnej wizażystki i fryzjerki!

– Nigdy w życiu się nie malowałem! – obruszył się Major.

– Ejże, niech pan się przyzna – drażniła go Jo-Jo. – Jest pan wśród przyjaciół. Wydawało mi się, że wszyscy wojskowi lubią damskie ciuszki. Wyobrażam sobie pana w spodnicy w kratę, jedwabnej bluzce, do tego delikatny makijaż...

Tego było już za wiele. Major poczerwieniał i wyglądało na to, że na próżno szuka odpowiednich słów, by zganić Jo-Jo za bezczelność.

Nessa rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Przepraszam, Majorze – spieszyła się Jo-Jo. – Tylko żartowałam.

Lecz Major poczerwieniał jeszcze bardziej.

– Majorze? Wszystko w porządku? – Jo-Jo się przestraszyła.

Powoli wszyscy goście odkładali sztuce i patrzyli na starszego pana. Chyba zaraz wybuchnie wściekłością. Dwanaście osób czekało, wstrzymując oddech. Jo-Jo dygotała.

– Nie chciałam – zaczęła jeszcze raz. – Naprawdę, wcale nie uważam, żeby makijaż panu pasował.

– Jo-Jo – powiedział Guy bezgłośnie. – Daj spokój.

Nagle Major upadł na stół twarzą w spaghetti carbonara.

– Majorze! – krzyknęła Nessa.

– Jezu! – wrzasnęła Kelly od dźwięku.

– Co się dzieje? – jęknęła Jo-Jo.

Major podrygiwał, jakby potraktowano go prądem.

Guy i Snowy błyskawicznie zerwali się z miejsc i podnieśli Majora z talerza, zanim udławił się kolacją. Jennifer tłumaczyła, jak udzielić pierwszej pomocy, gdy układali go na podłodze i rozwiązywali muchę, żeby mógł zaczerpnąć tchu. Guido z kuchni dzwonił po pogotowie. Jennifer klęczała i starała się wyczuć puls.

Major już nie miał drgawek, ale też nie odzyskał przytomności. Nessa załamała rękę.

– Zróbcie mu usta-usta! – krzyknęła.

– Oddycha – powiedziała Jennifer. – Nie trzeba.

Pochyliła się i sprawdziła, czy nie ma niebezpieczeństwa, że przed przyjazdem

karetki połknie język. Inni stali dokoła, milczący i przerażeni. Wszyscy, poza Timothy, który energicznie usuwał sos carbonara z marynarki od Armaniego. Kiedy Major upadł, zachlapał mu całą.

– Czy mogę coś zrobić? – zapytał Guido. – Cokolwiek? – Był bardzo zdenerwowany. Major jadał u niego niemal codziennie od trzech lat, odkąd przyjechał do Tincastle. Guido zapraszał go do siebie, kiedy zamykał restaurację na wakacje. Nie mógł znieść myśli, że starszy pan je sam. Był jego przyjacielem.

– Tak, możesz – odezwał się nagle Timothy.

Wszyscy spojrzeli na niego z oczekiwaniem.

– Przynieś mi z kuchni wodę sodową. Muszę usunąć ten sos, zanim zaschnie.

Guido tylko patrzył. Kilka osób roześmiało się nerwowo. Timothy chce rozładować atmosferę, prawda?

– Mogę prosić wodę gazowaną? – powtórzył Timothy.

Guido wyszedł, a reszta wróciła na swoje miejsca, ale nie do jedzenia. Wszyscy patrzyli na Majora. Nessa trzymała jego głowę na kolanach. W kuchni Guido przerwał trzem tenorom w połowie arii *Nessun dorma*. Tej nocy nikt nie będzie spał.

Karetką przyjechała bardzo szybko. Na szczęście nie był to weekend, kiedy wszyscy mężczyźni w Tincastle ładowali na ostrym dyżurze z urazami powstałymi wskutek połączenia alkoholu i maszyn rolniczych. Major był nadal nieprzytomny. Sanitariusze zrecznie ułożyli go na noszach. Wydawał się niewiarygodnie lekki, gdy go nieśli do karetki. Nessa nie zdołała opanować łez. Major zawsze wydawał się taki silny. I choć nadal oddychał, miała wrażenie, że jego dusza już opuściła ciało w eleganckim garniturze.

Nessa i Jo-Jo pojechały z nim do szpitala. Jennifer towarzyszyła im swoim samochodem, żeby wszystkie trzy miały czym wrócić do domu.

– Ja też pojedę – zaoferował się Guy.

– Nie – zdecydowała Nessa. – Zostań tu z ekipą. Zjedz do końca.

– Chyba wszyscy stracili apetyt.

– Więc się napijcie. Majorowi nic nie będzie. Zostań tu i popraw im humor, zajmij się zwłaszcza Guidem i Julią. Biedacy. Tak bardzo się starali, żeby to był niezapomniany wieczór.

Karetką ruszyła.

– Brandy – stwierdził Guy, odprowadzając ją wzrokiem. Objął Faith ramieniem. – Wszystkim nam się przyda duża brandy.

– Wracam do hotelu – powiedział Timothy.

– Nie, zostań, proszę – poprosiła Faith. Błagała.

– Muszę zdjąć tę marynarkę, zanim plama zaschnie. Wrócę.

– Wrócę – powtórzyła Kelly głosem Arnolda Schwarzeneggera. Udała, że strzela do pleców Timothy’ego. Faith wbiła wzrok w talerz zimnego makaronu, przejęta chyba bardziej jego wyjściem niż chorobą Majora.

– On już nie wróci – powiedziała.

– Wróci, wróci – zapewnił Guy, który źle ją zrozumiał. – Przez pół roku mieszkał w dżungli z dzikimi szympanсами. Major jest twardszy, niż się wydaje.

Faith spojrzała na niego jak na idiotę.

– Nie mówię o Majorze, tylko o Timothy. I nie wiem, jakim cudem jesteś taki pogodny. Przecież jedziemy na tym samym wozie.

– Jak to?

– Wiem, co się kryje za twoim uśmiechem, Guy. Jesteś nieszczęśliwy. Ja też. Kocham jego, a ty ją.

– Kogo?

– Jennifer. Kochasz ją, wiem o tym. Widziałam, jak na nią patrzysz. A ona nawet cię nie zauważa.

Guy milczał.

– Wiesz, oni ze sobą sypiają – mówiła dalej. – Przed laty ze sobą chodzili i teraz znowu są razem. Timothy myśli, że o tym nie wiem. Zaczęłam się czegoś domyślać, kiedy mi powiedział, że nie możemy się czulić na oczach personelu schroniska. Nie chodzi tylko o profesjonalizm. Chodzi o Jennifer. Tłumaczył mi, że wprawdzie wydaje się twarda i rozsądna, lecz w rzeczywistości jest bardzo krucha i wrażliwa, z trudem się trzyma. Powiedział, że gdyby się domyśliła, że jesteśmy razem, mogłaby stracić panowanie nad sobą i zrobić coś, żeby zepsuć serial.

– Na przykład?

– Na przykład skrzywdzić szympansa! Wyobrażasz to sobie?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Ja też nie, już nie. Chciał po prostu mieć pewność, że nie popsuję mu wygodnego układu. Nie mieści mi się głowie, że się w to wpakowałam. Widzisz, Guy, miałam uporządkowane życie. Byłam sama od trzech lat i osiągnęłam taki etap, kiedy mi już nie zależało, czy mam faceta. To nic trudnego. Wydawało mi się, że mam wszystko, czego chcę od życia. Świetną pracę. Ładne mieszkanie. Oddanych przyjaciół. Lubiłam spokojne sobotnie wieczory z filmem na DVD i paczką chipsów. Facet wydawał mi się równie ważny jak czekolada na cappuccino – niekonieczny. Miły, ale szkodliwy. I wtedy pojawił się on. Odkąd go

zobaczyłam, wiedziałam, że między nami coś się wydarzy. Znasz to uczucie? Kiedy widzisz kogoś po raz pierwszy i wiesz, że wyładujecie w łóżku?

– Chyba tak.

– No więc ja to poczułam. Nie jestem naiwna, Guy. Pracuję w telewizji od lat. Poznałam wszystkich uwodzicieli, którzy czarowali kobiety z ekranów, i każdy z nich chciał się ze mną umówić. Zawsze odmawiałam. No, często – poprawiła się. – Odmawiałam, bo wiem, że urok prezentera jest powierzchowny i udawany. A Timothy przekonał mnie, że jest inny. Ostatecznie jest kimś więcej niż pięknym półgłówkiem, który umie tylko czytać tekst z promptera. Zanim zaczął w telewizji, był już znanym naukowcem.

– Wiem.

– Wykłada w Oksfordzie. Lepiej być nie może, co? Chyba że Cambridge albo Londyn... Myślałam, że jego zaangażowanie w pracę odzwierciedla jego poważne podejście do życia. I na początku rzeczywiście był inny. Inspirował mnie. Nocami siedziałam w Internecie i zamawiałam książki, o których mi opowiadał. Pokazał mi, że w życiu liczy się coś więcej niż telewizja. Cóż, szczerze mówiąc sprawił, że poczułam się trochę niedouczone. .. Zakochałam się w nim, zanim poszliśmy do łóżka. Opowiadał, że słuchał arii w samochodzie i myślał o mnie. Teraz nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tylko dlatego, że wszystkie śpiewaczki operowe są stare i grube.

– Ale ty nie – zapewnił Guy.

– Więc dlaczego mnie nie chce? Co w niej widzi?

Nie mnie powinnaś zadać to pytanie, pomyślał Guy. Faith szlochała na jego ramieniu, a on sobie wyobrażał, że słyszy, jak jego serce pęka, tak jak pękają kostki lodu polane wodą. Więc to tak? Jennifer naprawdę sypia z tym idiotą? Z tym zadufanym bubkiem, który buduje swoją pewność siebie, niszcząc wszystkich dokoła? Dlaczego nie dał mu w twarz, kiedy poprawił wymowę Snowy’ego albo uderzył Jo-Jo w rękę, gdy dzisiaj wieczorem wyciągnęła rękę po bułkę, nie czekając, aż jej podadzą koszyczek z pieczywem? Jakim prawem upokarzał wszystkich dokoła? Jakim prawem posłał Guida do kuchni po środek do ratowania jego marynarki, kiedy Major na podłodze walczył o życie?

– Dobrze się czujesz? – Faith na chwilę zapomniała o swoim nieszczęściu, widząc rozpacz Guya.

– Tak – skłamał. – Po prostu martwię się o Majora, i tyle.

W szpitalu zaraz zabrali Majora na OIOM. Lekarz orzekł, że W starszy pan miał wylew. To się zdarza ludziom w jego wieku.

Nessa przeglądała broszurkę na ten temat, czekając, aż recepcjonistka znajdzie niezbędne formularze. Skutki wylewu są straszne, ale z czasem ustępują. Ulotka opisywała historię człowieka, który dzięki fizykoterapii i odpowiedniej diecie wrócił do dawnej formy. Nessa już planowała pielęgnację Majora. Guido i Julia jej pomogą. Będą szykowali specjalne niskotłuszczowe sosy, żeby obniżyć Majorowi ciśnienie i nie dopuścić do następnego wylewu.

– Proszę iść do domu i się przespać – poradziła pielęgniarzka, kiedy wypełniły wszystkie dokumenty. – Stan Majora jest stabilny.

– Stabilny? – powtórzyła Nessa, jakby nie wiedziała, czy w tym słowie nie kryje się pułapka.

– Czy na pewno nie ma rodziny, którą powinniśmy zawiadomić? – Pielęgniarka przeglądała dokumenty.

– Nie. To znaczy, nie wiem na pewno. Ale nigdy nic nie mówił. Jego żona zmarła pięć lat temu. Nie miał dzieci. Nigdy nic nie mówił o rodzinie. Chyba że o tej w Afryce.

– W Afryce? Ma pani jakieś namiary? Nazwisko? Kraj? Nazwę miasta?

– Nie, nie, to nie taka rodzina – wyjaśniła Nessa smutno. – Szympanasy. Widzi pani, jego uratowały szympanasy. Kiedy oddział uznał go za martwego.

– Może panią też powinien zająć się lekarz – podsunęła pielęgniarzka po chwili. – Przeżyła pani szok.

Jo-Jo się zorientowała, że pielęgniarzka uznała tę opowieść za bredzenie wariatki. Objęła Nessę troskliwie.

– Chodźmy do domu – powiedziała. – Wezwę taksówkę.

– Odwiozę was – wtrąciła się Jennifer.

Nawet w takiej chwili Jo-Jo obawiała się ukrytej złośliwości.

– Po to tu jestem. Po to przyjechałam – zapewniła Jennifer.

Wróciły do Prowdes. Jo-Jo zaprowadziła Nessę do łóżka i poszła do kuchni. Jennifer zrobiła gorącą czekoladę.

– To przeze mnie Major miał wylew – powiedziała Jo-Jo cicho.

– Nieprawda – obruszyła się Jennifer.

– Ależ tak. Gdybym się z nim nie drażniła, nie leżałby teraz w szpitalu.

– Dostałby wylewu, nawet gdybyś z nim rozmawiała o codziennych modlitwach. To nie tak, że się zdenerwował. Po prostu zakrzep dotarł do mózgu.

Jo-Jo się wzdrygnęła. Do jej kubka spadła słona łza.

– Wyjdzie z tego, prawda? – zapytała.

– Na pewno – odparła Jennifer stanowczo.

– Bo nie wiem, co zrobię, jeśli teraz umrze. Wszyscy, których kocham, odchodzą. – Jo-Jo dramatycznie pociągnęła nosem.

– Jak to?

– No, wszyscy ode mnie odchodzą. Moja mama odeszła, kiedy miałam pięć lat. Kiedy miałam siedem, ojciec uznał, że sobie ze mną nie radzi i wysłał mnie do ciotki. Ciotka umarła, kiedy miałam siedemnaście. Wszyscy, do których się zbliżę, odchodzą. Tak już jest. Nawet te cholerne małpy odejdą. Wiem, powinnam się cieszyć, że w Afryce będą szczęśliwe. Wiem, jeśli kogoś kochasz, musisz dać mu wolność. Ale dlaczego to zawsze tak boli?

Jennifer uśmiechnęła się smutno.

– Masz rację, to bez sensu.

– Wiesz – ciągnęła Jo-Jo. – Nienawidziłam cię, kiedy tu przyjechałaś, bo wiedziałam, że coś mi odbierzesz. Zanim zjawiałaś się w Prowdes, nie wierzyłam, że szympansy kimkolwiek wrócą na wolność. Nessa w kółko o tym mówiła, ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Dopóki ty się nie zjawiałaś, to było tylko jej marzenie.

– Jeszcze trochę potrwa, zanim się ziści – mruknęła Jennifer.

– Ale się ziści, prawda?

– Szczerze mówiąc, mam taką nadzieję. Jo-Jo, wiem, co czujesz. Mnie też będzie ich brakowało, a znam je o wiele krócej niż ty, ale ich powrót na wolność jest ważny dla całego świata. Będę tu, żeby ci pomóc, kiedy odejdą. Jeśli tego chcesz, oczywiście.

Jo-Jo skinęła głową.

– Bardzo. – Objęła Jennifer i rozplakała się.

Jennifer to zaskoczyło, ale się nie cofnęła. Objęła Jo-Jo serdecznie. Taki był początek ich przyjaźni.

W końcu ułożyła Jo-Jo na kanapie w Prowdes i pojechała do siebie. Czerwone światelko na sekretarce informowało, że ma wiadomość. Podbiegła radośnie, z nadzieją że to Timothy, że pyta, jak się czuje i kiedy przyjedzie do hotelu, by się do niego przytulić.

I owszem, to był Timothy, ale nie zapraszał jej do siebie.

– Faith bardzo się przejęła Majorem – mówił. – Muszę tu zostać i z nią pogadać.

– A ja? – zapytała aparatu. – Ja też się przejęłam. No cóż...

Nessa wróciła do szpitala z samego rana, bez śniadania. I znowu pielęgniarka powiedziała, że stan chorego jest stabilny. Major nadal nie odzyskał przytomności. Nessa siedziała przy nim, trzymała go za rękę i żałowała, że nie robiła tego dawniej.

Właściwie dlaczego? Dlaczego nie objęła go serdecznie, kiedy po raz pierwszy opowiedział jej o Madame i przeżyciach w dżungli? Dlaczego nie przytuliła go za każdym razem, gdy w sobotni rano stawał się w sklepiku, żeby zastąpić chorego pracownika? Przewracała oczami, że musi siedzieć z nim w trattorii i słuchać o różnych wojnach, lecz teraz rozumiała, jak bardzo będzie jej brakowało tych opowieści, jeśli się skończą.

– Guido szykuje sos carbonara – powiedziała. – Pewnie wyjdiesz stąd w piątek. Wtedy urządzimy bal.

– Umyję go – oznajmiła pielęgniarka. – Może pani zostać, jeśli chce.

– Nie spodobałoby mu się to – stwierdziła Nessa. – To bardzo konserwatywny pan.

Pielęgniarka ze zrozumieniem skinęła głową. Nessa pocałowała Majora w czoło i wyszła.

Telefon zadzwonił, ledwie weszła do gabinetu. Najdziwniejsze, że wcale nie była zaskoczona. Kiedy wjeżdżała na parking, uderzyła ją cisza w schronisku. Jakby zwierzęta już wiedziały.

– Umarł o wpół do dziewiątej – powiedziała pielęgniarka. Kilka minut po tym, jak Nessa wyszła ze szpitala. Cały Major, zawsze uważny i uprzejmy. Nie chciał umierać przy niej, poczekał, aż wyjdzie.

– Dziękuję – powiedziała do słuchawki.

Na dworze filmowcy szykowali się do ostatniego dnia zdjęć. Timothy jeszcze nie przyszedł, ale była Faith z ciemnymi sińcami pod oczami.

– Muszę powiedzieć wszystkim, że Major nie żyje – zaczęła Nessa. – Chyba woleliby, żebyście ich nie filmowali przez kilka godzin.

– Rozumiem. Jeśli chcecie, damy wam spokój na cały dzień. Mamy kilka dni rezerwy, baliśmy się, że może padać.

Nessa uściśnęła jej ramię.

– Więc daj nam kilka dni – poprosiła. – Jesteś bardzo wyrozumiała.

Faith miała nadzieję, że reszta ekipy też.

Timothy zadzwonił do Jennifer na komórkę i powiedział, że wykorzysta ten czas, by wrócić do Oksfordu i popracować nad referatem.

Ostatni dzień zdjęciowy przesunął się o tydzień. Po rozmowie z personelem Nessa uznała, że nie chce w Prowdes kamer aż do pogrzebu, który zaplanowano na wtorek.

Przez cały tydzień pogoda dzieliła ich smutek. Nawet kolorowe wiazanki, przysłane przez wszystkich pracowników, zdawały się szybko blednąć. Nessa zabrała Majora do Prowdes. Trumna stała na stole w salonie jej babki. Kiedy orszak żałobny wyruszał ze schroniska, Nessa miała wrażenie, że zwierzęta znowu umilkły, jakby i one opłakiwały człowieka, który zawsze chętnie dzielił się z nimi cukierkami.

Pojechali do małego szarego kościółka na urwisku i wysłuchali krótkiego nabożeństwa. Anglikańskiego. Nessa nie wiedziała, czy Major był wyznania anglikańskiego, czy katolickiego. Czy może był muzułmaninem albo żydem. Czy w ogóle wierzył w Boga. Chyba nie, skoro tak kłął, kiedy myślał, że nikt go nie słyszy. Pastor, który nie widział go na oczy, skleił przyzwoitą mowę pożegnalną na podstawie tego, co mu powiedziała. Odśpiewali stosowne hymny. Nessa odczytała dzieje świętego Franciszka. Był to odpowiedni święty dla człowieka, który tak bardzo kochał zwierzęta.

Kapłan pobłogosławił świeży grób z widokiem na morze. Był to grób, w którym Nessa miała sama spocząć, na cmentarzyku należącym do posiadłości. Leżeli tam jej rodzice i dziadkowie. Zawstydzila się, widząc trawę przy nagrobkach, wyobraziła sobie, jak babka cmoka z dezaprobatą na ten widok.

– Pięknie go pożegnałaś – powiedziała Julia, żona Guida, po pogrzebie. Płakała przez całą uroczystość i teraz miała nos czerwony jak pijak. – Chciałby, żeby tak było.

Arlene z pubu Pod Przebiegłym Lisem powiedziała to samo. I Glenda, i Marjorie, które sprzedawały bilety. I wszyscy inni, którzy przyszli pożegnać Majora, nawet Faith, Helen i Kelly z ekipy filmowej. I pielęgniarka, która przyjmowała go do szpitala.

– Zawsze mi przykro, kiedy nie mają rodziny – powiedziała. – Wtedy staram się przyjść. Ale Major miał rodzinę, miał was. Chciałby, żeby tak było – zakończyła, jak wszyscy.

Tylko że nie mieli racji.

Wcale by tego nie chciał, dumiała Nessa. Patrzyła w dół w wilgotnej angielskiej ziemi, w ostatnie miejsce spoczynku Majora. Na trumnie leżał bukiet róż. Jo-Jo wrzuciła zdjęcia Mada, Bada i Hektora, jego ulubionych małp, i pluszowego szympansa ze sklepiku z pamiątkami. Były to oznaki miłości, którą wszyscy w Prowdes darzyli starszego pana. Ale nie tak miało być.

Major nie chciał leżeć na prowincjonalnym angielskim cmentarzu. Chciał umrzeć w Afryce. Nie zapomniana, jak kiedyś powiedział: „Ojczyzna nie zawsze jest tam, skąd pochodzisz. Nie wiedziałem, gdzie moje miejsce, póki mało tam nie umarłem”. Sercem został w Afryce. A teraz spoczął w tej zimnej, ciemnej ziemi.

Po pogrzebie Majora zamknięto schronisko na resztę dnia, lecz tak jak w Boże Narodzenie, jedyny dzień, kiedy nie wpuszczali zwiedzających, wszyscy pracowali. Dozorcy wykonywali swoje obowiązki w milczeniu. Jennifer nie włączyła radia, gdy weszła do gabinetu i usiadła za biurkiem. Sprawdziła pocztę głosową. Timothy się nie odezwał. Starła się nie ulegać rozczarowaniu, że nie zadzwonił i nie pytał o pogrzeb. Co za szkoda, że nie mógł osobiście uczestniczyć w uroczystości, ale ma tyle pracy...

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Guy.

– Cześć. – Jennifer odłożyła czerwony długopis, którym chciała nanieść poprawki na własnym sprawozdaniu.

Guy od razu przeszedł do rzeczy.

– Jennifer, musimy porozmawiać o Timothy.

– O Timothy? Dlaczego? – zdziwiła się.

– Pozwalasz, żeby wpływał na twoje decyzje dotyczące szympanсів w Prowdes. Zwłaszcza Ulissesa.

– Guy, już o tym rozmawialiśmy. Ulisses jest gotów dołączyć do stada.

– Moim zdaniem wcale tak nie uważasz.

– Co?

– Wcale nie uważasz, że jest na to gotowy? Pozwalasz, żeby Timothy podejmował decyzję za ciebie, a moim zdaniem kierują nim niewłaściwe pobudki.

– Niby jakie? – Wzruszyła ramionami.

– Chce zrobić dobry program. A dobry program to Ulisses wśród innych szympanсів w ostatnim odcinku. Konkretny efekt, jak powiedziała Faith. Timothy jest gotów zaryzykować zdrowie, a nawet życie Ulissesa, żeby mieć efektowne zakończenie.

– Bzdura! – zachnęła się. – Timothy nigdy nie zaryzykuje życia szympansa. Dla niego jeden szympanas jest wart więcej niż miasto ludzi. Bardziej mu zależy na przetrwaniu tego gatunku niż innym znanym mi naukowcom.

Guy tylko się uśmiechnął.

– Nie myślisz chyba, że posłuchałabym idioty – ciągnęła Jennifer. – Jeśli naprawdę polegam na nim, to dlatego, że mu ufam.

Timothy Lauder to chyba największy na świecie znawca szympanasów bonobo. Napisał trzy książki o małpach człekokształtnych. Wie wszystko, co można wiedzieć o szympanasach. Jeśli ogród zoologiczny w San...

– ... Diego ma problem, dzwonią do doktora Laudera – dokończył Guy. – Cóż, może rzeczywiście z San Diego nikt do mnie nie dzwoni, ale pracuję szympanasami od ośmiu lat. Z naszymi szympanasami. A z Ulissem spędzam więcej czasu niż ktokolwiek inny, zwłaszcza doktor Lauder. Jennifer, błagam, nie wypuszczaj Ulissesa za wcześnie.

– Wiem, na czym polega twój problem. – Nie dała mu dokończyć. – Ale nie możesz dopuścić, by twoje uczucia wpływały na pracę zawodową.

– Dobrze powiedziane. Ja tego nie robię. A ty?

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Guy! – zawołała, ale już jej nie słyszał. – Guy! Nie wychodź tak... Cholera!

Wystukała numer Timothy'ego na komórce. Musi z nim porozmawiać. Upewnić się jeszcze raz, że podjęła słuszną decyzję co do Ulissesa. Nie odbierał, włączyła się poczta głosowa.

Nie nagrała się. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej się cieszyła, że nie okazała przed nim tego kryzysu zaufania. Przecież może na nim polegać. Timothy nie zaryzykuje życia Ulissesa, żeby podnieść oglądalność. Co za bzdura.

Otworzyła biurko i wyjęła zdjęcie, które ukradkiem wycięła z kolorowego tygodnika Jo-Jo. Przedstawiało Timothy'ego w jego pierwszym programie. Spojrzała mu w oczy.

– Mogę ci ufać, prawda? – zapytała.

Timothy patrzył na nią ze zdjęcia. Kwadratowa szczęka. Błękitne oczy. Jasne włosy porządnie zaczesane. Budził zaufanie.

Na jej biurku zadzwonił telefon. Jennifer podskoczyła. Timothy? Nie, Dahlia.

– Przyjdiesz dzisiaj do mnie, prawda? Nie mieści mi się w głowie, że będę oglądała wręczanie nagród z dziewczyną, która bzykała się z jednym z nominowanych.

– Super – mruknęła Jennifer. – Cudowne uczucie, być pierwszą w miarę sławną osobą z Tincastle.

– Rozmawiałaś z nim dzisiaj?

– Właśnie do niego dzwoniłam – przyznała. – Ale nie odebrał i się nie nagrałam.

– Czemu? Nagraj się natychmiast. Życz mu powodzenia. Ode mnie też. Pamięta mnie, co?

– Tak.

– Super. No, do zobaczenia o wpół do siódmej. Henry kupił szampana. Już przygotowałam przekąski, ty przynieś tylko siebie.

Tego wieczoru zajrzała do zwierząt, jak zawsze w kaloszach i ogrodniczkach.

– Gdzie Guy? – zwróciła się do Jo-Jo.

– Nie wiem.

Spodziewała się, że będzie u Ulissesa, lecz na wybiegu siedział tylko młody szympan. Oparła czoło o chłodną szybę i patrzyła na zwierzaka, który przysporzył jej tylu kłopotów.

– Przez ciebie boli mnie głowa, wiesz? – powiedziała. – Chcesz zamieszkać z innymi szympansami, prawda? Chcesz pewnego dnia wrócić na wolność?

Ulisses przyglądał się jej wielkimi brązowymi ślepiami.

– Tak będzie dla ciebie najlepiej – tłumaczyła. – Im szybciej, tym lepiej. Na początku będziesz się bał, ale może w towarzystwie innych szympansów szybciej dojdiesz do siebie.

Ulisses szczerzej otulił się kocykiem.

– No dobra – mruknęła. – Sama w to nie wierzę. Porozmawiam dzisiaj z Timothy, kiedy zadzwoni po wręczeniu nagród. Powiem mu, że jeszcze nie jesteś gotów i że ci z telewizji muszą się zadowolić tym, co już mają. Ale proszę, okaż choć trochę radości – dodała. – Bo Timothy na pewno się nie ucieszy.

Guy, niewidoczny dla szefowej, obserwował całą scenę od progu. Miał ochotę podbiec i ją uściskać, kiedy powiedziała, że da Ulissesowi jeszcze trochę czasu. Nie zrobił tego jednak.

– Przecież nie ryzykowałby twojego życia dla kariery – przekonywała szympansa. – Nie uwierzę w to. Jest na zbyt zrównoważony. Na pewno. O rany, Ulissesie, jak myślisz, Guy ma rację? Albo Dahlia? Robi ze mnie idiotkę?

Ulisses nie odpowiadał. Jennifer wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi. Guy się oddalił, zanim go zobaczyła.

Jennifer nigdy dotąd nie oglądała ceremonii wręczenia nagród, natomiast Dahlia była weteranką takich uroczystości. Niczego tak bardzo nie lubiła, jak zasiąść przed telewizorem z butelką wina i miską chipsów i orzekać, które gwiazdy zapierają dech w piersiach, a które wyglądają, jakby się wytarzały w smole i pierzu.

Tego wieczoru przeszła samą siebie. Kupiła wszystkie dipy, jakie można było dostać u Marksa i Spencera, przełożyła je z plastikowych kubeczków do swoich najładniejszych miseczek. Na stole czekały też chipsy, kielbaski koktajlowe, koreczki z sera i ananasa...

– To wszystko dla mnie?! – krzyknęła Jennifer widząc zastawiony stół.

– Właściwie jest jeszcze kilka osób – przyznała Dahlia. – Pomyślałam, że nie będziesz zła, jeśli zdradzę przyjaciółkom twój mały sekret, zwłaszcza że jutro będziesz to mogła ogłosić całemu światu!

Koleżanki Dahlii z pracy już siedziały na kanapie, popijały wino i zjadały kielbaski. Szampana zachowały na później. Choć poznały Jennifer na wieczorze panieńskim, a później na ślubie Dahlii i Henry'ego, przyglądały się, jakby widziały ją po raz pierwszy, gdy weszła do pokoju. Tak jakby romans z kimś sławnym ją odmienił. Jeśli ludzie tak reagują, widząc znajomych wschodzącej gwiazdy, pomyślała, nic dziwnego, że Spice Girls i podobni narzekają, że fani nie dają im spokoju nawet w posiadłościach za ciężkie miliony.

– Cześć – odezwała się. Pomachała nieśmiało. Dziewczyny gapily się jak na gadającego psa.

– Czyż to nie ekscytujące? Dlaczego nie skaczesz z radości Jenny? – dopytywała się Dahlia. – Chodzisz z najseksowniejszym facetem w telewizji.

– Dzisiaj pochowaliśmy Majora.

– Przepraszam, zapomniałam. Słuchaj, to ci poprawi humor. Może chipsa? Do jakiej nagrody jest nominowany?

– Najlepszy prezenter kablowego programu przyrodniczego.

– Nie mieści mi się w głowie, że chodzisz z gwiazdą!

– Mnie też – odparła cicho.

– Jaki on jest? – zapytała Jane z biura Dahlii. – Opowiedz, jak całuje.

– Hm... jak zwyczajny facet.

– Nie zadawaj durnych pytań – skarciła Dahlia. – Siadaj tutaj, Jenny. –

Wskazała bardzo skomplikowany fotel, chlubę Henry’ego. Szarpnęła za dźwignię i oparcie niebezpiecznie odchyliło się do tyłu. – Wygodnie ci?

– Jak u dentysty – mruknęła Jennifer.

– Dobra, dziewczyny, cisza. Program się zaczyna.

Rozbrzmiały pierwsze akordy muzyki.

Kamera omiotła salę, zatrzymywała się na znanych twarzach. Joan Collins z synem. A może z mężem? David Attenborough, który wyglądał, jakby wolałby mieć na sobie drelichy, nie frak. I Timothy. Timothy z czarnym krawatem. Jennifer uśmiechnęła się rozmarzona na wspomnienie balu w Oksfordzie, gdy tańczyli do świtu. Cudownie wyglądał w czarnym krawacie.

Kamera zatrzymała się przy jego stoliku na dłuższą chwilę, a głos spoza kadru przypominał widzom, kogo mają na ekranie.

– Nominowany w kategorii prezydent kablowego programu przyrodniczego...

– Ta koło niego to producentka? – zapytała Dahlia. Jennifer skinęła głową. Faith się odstawiła. Jej zazwyczaj przesuszone ciemne włosy lśniły za sprawą specjalnej odżywki roślinnej, którą zaaplikował jej fryzjer zaledwie godzinę wcześniej. Miała na sobie, co Jennifer zauważyła z przykrością, sukienkę niepokojąco przypominającą jej czerwoną kreację od Donny Von Furstenburg, która padła ofiarą oliwki dla dzieci na pamiętnym wieczorze panieńskim Dahlii.

– Do twarzy jej w czerwieni – zauważyła Dahlia nietaktownie. – Ale spójrz na niego. Zabójczy, co? Musisz jak najszybciej zaciągnąć go do ołtarza! Pewnie sprzedasz ślubne zdjęcia do „Hello!” Albo „OK”. Chyba wolałabym „OK”. A może urządzisz licytację? Muszę być na wszystkich fotografiach. Będę twoją druhną.

Jennifer tylko kiwała głową.

Godzinę później ogłoszono nominacje w kategorii prezydent kablowego programu przyrodniczego. Kamera wróciła do Timothy’ego. Akurat szeptał coś do Faith. Pochyliła głowę w jego stronę i uśmiechała się, jakby mówił coś nieprzyzwoitego. Jennifer zmarszczyła brwi. Dahlia także.

– Skarbie – pochyliła się do ucha przyjaciółki. – Nadal jej o tobie nie powiedział, prawda?

– Nie. Wiesz tylko ty. I twoje koleżanki.... Uznał, że to bardzo nieprofesjonalne.

– To też nie – zauważyła Dahlia. Miała na myśli to, że Faith położyła mu głowę na ramieniu. – Nie jestem naukowcem – dodała. – Ale to mi wygląda na bardzo intymny język ciała.

I tak było.

Co prawda nie było to tak oczywiste jak podrygujący biały zadek, ale Jennifer nie mogła dłużej chować głowy w piasek. Timothy nie chronił serialu, milcząc o ich związku. Ratował własną skórę. A na pogrzeb Majora nie przyszedł nie dlatego, że był zajęty, tylko nie wiedziałby, którą z dwóch zapłakanych kobiet ma pocieszać.

– Zwycięzcą jest... doktor Timothy Lauder!

Kamera szybko odnalazła jego stolik. Timothy wstawał już, lecz Faith wisiała na nim, trzymała się jego ramienia. Musiał niemal siłą się od niej uwolnić, zanim wszedł na podium, gdzie zeszłoroczny zwycięzca czekał ze statuetką.

– Wielu ludziom zawdzięczam, że dzisiaj tu stoję. Zbyt wielu, by ich wszystkich wymienić, ale o kilku muszę wspomnieć. Przede wszystkim moja agentka, Felicity, bo dostrzegła potencjał w naukowcu, który w pewien poniedziałkowy ranek stanął na jej progu. I kobieta za kulisami.

Dramatycznie zawiesił głos.

– Wymieni cię! – pisnęła koleżanka Dahlii.

– Moja producentka, Faith O’Connell. – Podniósł nagrodę w jej stronę, jakby to był kieliszek szampana. – Bez ciebie nie byłoby mnie tutaj.

– Przepraszam – powiedziała Jennifer do Dahlii i jej koleżanek. – Muszę już iść.

Dahlia nie proponowała, żeby została na szampana.

Jennifer poszła do domu i sięgnęła po telefon.

Musi wiedzieć. Czy Timothy to ten sam człowiek, w którym się zakochała? Kiedy oglądała w telewizji, jak odbierał nagrodę, wydał jej się obcy, jak inni, których pokazywano na ekranie. Był postacią z telewizji, jak Jamie Oliver czy Nigella Lawson. Czy to w takim razie dziwne, że zrobi coś w imię kariery? Na przykład zaryzykuje życie szympansa, żeby serial miał efektowne zakończenie?

Nagrała się na pocztę głosową.

– Timothy, musimy porozmawiać o Ulissiesie. Jeszcze za wcześnie, żeby dołączył do stada...

Kamerzyści mieli od świtu pełne ręce roboty. Do zmierzchu musieli mieć cały materiał, w tym panoramiczne ujęcia schroniska i okolic. I ujęcie stulecia, jak to nazywał Timothy.

David Attenborough zawsze się filmował z goryłami górskimi i siedział z nimi jak równy z równym. Timothy też zapragnął mieć taką chwilę sławy. Wymyślił, że wejdzie na wybieg. Kiedy za jego plecami wstaje różowy świt, wejdzie tam sam, wkroczy na terytorium Achillesa. Poda mu banana. Achilles go weźmie. Spotkanie na szczycie, dwa samce alfa. Doktor Timothy Lauder zasłynie jako człowiek-szympan.

Kiedy Guy stawiał się w pracy o siódmej rano, z przerażeniem odkrył, że klatka Ulissesa jest pusta. – Gdzie on jest?

– Na wybiegu.

– Co?!!

– Doktor Lauder powiedział, że Jennifer się na to zgodziła.

Pobiegł na główny wybieg. Jennifer nigdzie nie było. Nessa rozmawiała z Timothyem i Faith.

– Co, do jasnej cholery, robi tu Ulisses? – zapytał.

– Dzień dobry, Guy. – Neseę zaskoczyły przekleństwa w jego ustach.

– Jennifer wydała takie polecenie – odparł Timothy.

– Nie wierzę.

Timothy pomachał mu przed nosem kartką papieru. Był to wydrukowany e-mail. Zgadza się, żeby Ulisses dołączył do stada.

– Data jest sprzed dwóch tygodni – zauważył Guy. – A jeśli do tego czasu zmieniła zdanie?

– Nie ma jej tutaj, nie możemy o to zapytać.

– Nessa! – Szukał u niej poparcia.

– Chyba niepotrzebnie się przejmujesz, Guy. Doktor Lauder bacznie obserwował całe stado. Samice już przeszły ruję, Achilles jest spokojniejszy. Im szybciej wprowadzimy Ulissesa do stada, tym lepiej. Faith rozmawiała z przełożonymi o drugiej serii. Dzięki temu zdobylibyśmy fundusze, żeby zrealizować do końca projekt „Afryka”.

– Robimy to czy nie? – zapytał Dave. – Jeśli chce mieć wschodzące słońce za

plecami, mamy mało czasu.

– Wejdę z nim – powiedział Guy, kiedy Faith omawiała ujęcie z Timothyem.

– Nie trzeba.

– Nigdy nie wchodzimy na wybieg pojedynczo. Potrzebny ci będzie pręt elektryczny.

– Wejdę tylko z bananem.

– Oszalałeś?!

– Chyba sobie poradzę z szympansem.

To jeszcze nie wszystko. Nie dość, że Timothy wymyślił sobie uroczyste spotkanie człowieka i samca alfa, to jeszcze własnoręcznie chciał otworzyć klatkę Ulisesa.

– Wypuszczę go, jak już tam będę. Zdażył się już przyzwycząić do dorosłych.

– W ciągu godziny?

– Przecież nic się nie stało przez ten czas. Właściwie – zapalił się – zaczynam mieć wątpliwości, czy praktyka stopniowego wprowadzania nowego szympansa do stada ma sens. Przecież na wolności samotny osobnik natyka się na stado, jest małe zamieszanie. Samotnik odnajduje swoje miejsce w grupie...

– Albo ginie – dorzucił Guy.

– Dramatyzujesz.

Guy rozglądał się za Jennifer. Może ona wytłumaczy temu idiocie, co za bzdury plecie. Lecz Jennifer utknęła w gigantycznym korku kilometr od schroniska.

– Doktor Niederhauser na pewno przyznałaby mi rację.

– Czy nasze ubezpieczenie to obejmuje? – upewniła się Faith. Udzieliła się jej nerwowość Guya.

– Wolałabym, żebyście poczekali na Harrisona – powiedziała Nessa.

– Czemu się wahasz? – Timothy zwrócił się do Faith. – Słuchaj, daję ci ujęcie, które zagwarantuje nam najlepszy czas antenowy. Albo to, albo surykatki. Skoro David Attenborough może obejmować goryla, mogę chyba dać banana zawszonemu szympansovi. Idę do makijażu – rzucił i odszedł.

– Niech ci umalują usta – mruknął Snowy pod nosem. – Bo Achilles zrobi z ciebie kobietę.

Kamery były gotowe. Kelly sprawdziła mikrofon na ubraniu Timothy'ego. Jego twarz miała lekko pomarańczowy odcień.

– Musimy dobrze słyszeć twoje ostatnie słowa, prawda? – mruknęła.

Timothy nie zwracał na nią uwagi. W jego oczach lśniły przyszłoroczne nagrody „TV Weekly”. Uległ ciemności, Kelly wystarczyło jedno spojrzenie, by

się o tym przekonać. Od tej chwili całe życie Timothy'ego będzie się liczyło jedynie w kategoriach telewizyjnych. W wyobraźni już widział się w zbliżeniu, cała reszta to niewyraźne tło. Podchodzi do Achillesa, podaje mu rękę; to gest zaufania i siły. Publiczność na całym świecie wstrzyma oddech, widząc jego odwagę. Dziennikarze będą się dopytywać, jak poskromił dziką bestię. W odpowiedzi jedynie uniesie brew. Wiedział, jak za pomocą mowy ciała pokonać szympansa, podobnie jak James Bond wie, jakim tekstem poderwać dziewczynę.

– Nie możesz otworzyć klatki i wypuścić Ulissesa! – Guy nie dawał za wygraną. – Timothy, doktorze Lauder, błagam, nie marnuj tyłu miesięcy ciężkiej pracy.

– Zdecyduję, kiedy tam będę – powiedział Timothy. Włożył na głowę słomkowy kapelusz, wziął do ręki banana. – Kamery, akcja! – krzyknął.

– To mój tekst – mruknęła Faith.

– Idiota – sapnął Guy, lecz na prośbę Nessy otworzył furtkę i wpuścił Timothy'ego na wybieg. Stado było na drugim krańcu, jak zwykle. Po rannym posiłku szympansy wiedziały, że nie ma sensu siedzieć przy furtce, bo coś dostaną dopiero wieczorem. W ciągu dnia bawiły się wśród martwych pni drzew, wygrzewały się na słońcu albo odpoczywały w cieniu. Timothy miał przed sobą daleki spacer.

– Nie jest zbyt daleko, co? – zaniepokoiła się Faith.

– Spokojnie, mam go na oku – odparł Dave. – Nie darowałbym sobie, gdyby mi umknął moment, gdy doktor Timothy Lauder zalicza lanie od małpy.

– Nie zaliczy lania. Nic mu nie będzie, prawda, Guy?

– Miejmy nadzieję. Wie, co robi. W kółko nam to powtarza.

W miarę jak zbliżał się do stada, Timothy nieco zmienił postawę. Szedł wolniej, lżej, pochylił się odrobinę. Achilles, który obserwował intruza, odkąd minął furtkę, obrzucił go lekceważącym spojrzeniem przez ramię. Virginia przyglądała mu się z większą uwagą, ale nadal iskała Achillesa.

Timothy szeptał do mikrofonu.

– Nietrudno zapomnieć, jak niebezpieczne bywają te zwierzęta. I ile odwagi trzeba, żeby wkroczyć w ich świat. Teraz moje życie spoczywa w moich rękach, zdaję się na moją dogłębną znajomość tych zwierząt i wierzę, że uda mi się uspokoić samca alfa. Bo nastrój samca alfa to nastrój całego stada. Jeśli on jest szczęśliwy, stado również.

– Czy samiec alfa jest szczęśliwy? – zapytała Faith.

Guy wzruszył ramionami.

– Zazwyczaj odradzam tak bliskie spotkania z samcem alfa otoczonym samicami – ciągnął Timothy – ale dzisiaj jestem tu w roli ambasadora. Ulisses, młody szympans, którego uratowaliśmy na początku serialu, od tygodnia mieszka w specjalnej klatce na terenie wybiegu...

– Co za kłamca! – wrzasnął Snowy.

– .. . żeby inne szympansy mogły się do niego przyzwycząić, zanim do nich dołączy. Nigdy nie wiadomo, ile to potrwa, lecz uznałem, że dzisiaj możemy go wypuścić. Może dojsć do małego zamieszania, kiedy otworzę jego klatkę, ale to naturalny etap formowania hierarchii. Chcę odciągnąć uwagę Achillesa, najbardziej niebezpiecznego samca w stadzie, tym oto prezentem. Pomachał bananem. Ruch przyciągnął uwagę Achillesa.

– To dramatyczny moment – mówił Timothy do mikrofonu.

– Mnie to mówisz? – mruknęła Faith.

– Ugryź go – zaproponował Dave. – Stawiam dychę, że straci rękę.

– Tę od walenia konia – dorzuciła Kelly.

– Dmuchawa przygotowana, Guy? – zapytała Nessa.

– Tak, ale stąd nie dosięgnę Achillesa.

Tymczasem na wybiegu Timothy jeszcze bardziej się pochylił. Achilles stał na czworakach i wyciągnął głowę w jego stronę, ciekaw, co mu niesie. Timothy zrobił krok do przodu. Achilles też, aż banan był w zasięgu ręki. Wziął go i usiadł o pół metra od gwiazdora.

– To jak spotkanie umysłów – szeptał Timothy do mikrofonu. – Wręczyłem mu dar. Achilles wie, że przychodzę w celach pokojowych, że jesteśmy sobie równi.

– Zawsze widziałam, że to zwierzę – skomentowała Kelly.

– Dwa samce alfa – szeptał Timothy. – Posiedzę tu chwilę, będę się rozkoszował więzią z tym wspaniałym stworzeniem. A kiedy już przywyknie do mojej obecności, otworzę klatkę Ulissesa.

– Cholera, naprawdę to zrobi – mruknął Guy.

Snowy jęknął nerwowo. Achilles przysunął się do Timothy'ego.

– Niewiarygodne – szeptał Timothy. – Samiec alfa będzie mnie iskał. Nie tylko uznał mnie za równego, może nawet dostrzega moją wyższość.

Achilles zdjął mu kapelusz i ciekawie przyglądał się jasnym włosom. Timothy nie posiadał się ze szczęścia. Udław się, Attenborough, pomyślał. Oto nowy król mały.

– Posiedzę tu jeszcze chwilę – powiedział. – Po tym doświadczeniu jestem przekonany, że bez trudu przekonam Achillesa, żeby Ulissesa zaakceptował.

Okazuje, że akceptuję młodego szympana, i Achilles pójdzie w moje ślady.

Wstał.

– Praca ze zwierzętami obfituje w nieoczekiwane wydarzenia. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że tak łatwo mnie zaakceptuje. Lata doświadczenia nauczyły mnie, jak się zachować wobec samca alfa, ale także tego, że sceny jak ta należą do rzadkości. To wyjątkowy moment. Chodź, Achillesie. Przedstawię ci nowego towarzysza.

I wtedy Timothy Lauder popełnił straszliwy błąd. Achilles wyprzedził go odrobinę, gdy szli do Ulissesa. A Timothy, z nikomu nieznanym powodem, przyjacielsko klepnął go w zad.

Achilles się zatrzymał. Jego gniew był widoczny, podobnie jak strach Timothy'ego, który zrozumiał, że karygodnie naruszył etykietę.

– Cholera, rusza na niego – sapnął Dave.

– Cholera – powiedziała Faith.

– Cholera – powiedział Guy.

– Choleeera! – wrzasnął Timothy do mikrofonu.

I wyruszyli, jak Tom i Jeny, wilk i zając, jak mężczyzna i szympan. Lata studiów nad naczelnymi nagle znikły bez śladu. Timothy Lauder nie pamiętał, czy ma stać nieruchomo, czy paść na ziemię i zakryć twarz w geście poddania. Ani jedno, ani drugie nie wydawało się dobrym pomysłem, więc rzucił się do ucieczki. Było to chyba najgorsze rozwiązanie, bo nie pomyślał, by biec do furtki.

Guy wziął dmuchawę i wsunął ją w otwór w siatce.

– Strzelaj! – wrzasnęła Faith.

– Nie sięgnę.

Timothy i Achilles biegali w kółko. Byli trochę bliżej. Guy strzelił i spudłował.

– Biegnij do furtki! – wrzasnął, ale Achilles już zaganiał ofiarę w kierunku drzew.

– Kurde, nieźle biega – zauważył Dave. – Wiedziałaś, że tak zasuwają? – zwrócił się do Helen.

– Nie. A ty wiedziałaś, Faith?

– Ratujcie go! – wrzeszczała Faith. Zapomniała już, że zaledwie kilka dni temu najchętniej własnoręcznie rozerwałaby go na strzępy.

– Powinien wleźć na drzewo – stwierdziła Kelly.

– Nie – zaprotestowała Jo-Jo. – To dopiero byłby błąd. Zapewniam cię, że Achilles wspina się o wiele lepiej niż Timothy Lauder.

– Jo-Jo, gdzie strzałki? – zapytał Guy.

– Nie ma ich w futerale? – zapytała z roztargnieniem.

– Nie. Są tylko puste opakowania.

– Powinny tam być, na wszelki wypadek – mruknęła.

– Wiem o tym! – krzyknął Guy. I wiedział też, kto zapomniał to sprawdzić. –

Nie mamy więcej środka uspakajającego.

– O Boże! – Faith szlochała, oparta o siatkę.

– Dlaczego nie okaże poddania?! – złościł się Snowy. – Wydawało mi się, że to ekspert od szympansów.

– Wyciągnijcie mnie stąd, do cholery! – wrzeszczał Timothy. Kelly ustawiła sprzęt tak, że wszyscy go słyszeli.

– Dobrze sobie radzisz, Timothy! – zapewniła Faith. – Gdzie weterynarz? – zwróciła się do Guya.

– Jedzie – wtrąciła się Jo-Jo. – Ale nie chcieliście poczekać z początkiem zdjęć. To nie nasza wina.

– Pozwiemy was! – zagroziła Faith.

– Za co? Mówiłem, żeby tam nie wchodził – przypomniał Guy. – Uznał, że wie lepiej. Jest tam wbrew naszym radom.

– Wyciągnijcie go.

Na wybiegu człowiek i szympans zataczali coraz ciaśniejsze kręgi dokoła martwych drzew. W akcie desperacji Timothy wdrapał się na najniższe z nich. Bez sensu, bo szympans wspina się o wiele szybciej. Lecz Achilles nawet nie zadał sobie tego trudu. Stał pod drzewem i groźnie walił się w piersi. Timothy Lauder sam zastawił na siebie pułapkę i jego szympansi kat dobrze o tym wiedział.

Ratunku! – zawodził Timothy. – Ratunku! Pomocy! – Chyba gra na czas – rzucił Guy bez przekonania. Obserwowali, jak Achilles usiadł spokojnie i czekał, aż ofiara sama spadnie mu w ręce.

Telefoniczna rozmowa z Harrisonem wyjaśniła, że tkwi w korku kilometr od schroniska (tym samym co Jennifer) i tak, ma zapasowe strzałki ze sobą.

Przygotowali plan. Harrison uśpi Achillesa. Przy odrobinie szczęścia inne szympany zajmą się przywódcą, a wtedy Timothy zdąży dobiec do furtki.

– Ale musi biec – zastrzegł Harrison.

– Nie dam rady – sapnął zrezygnowany Timothy, gdy Faith przekazała mu plan przez mikrofon. – Chyba już nie kręca? – zaniepokoił się. – Nie chcę, żeby to weszło do programu.

– To najmniejszy problem – syknął Guy. Achillesowi znudziło się czekanie. Wstał, wspiął się na tylne nogi i potrząsnął martwym drzewem. Gruby pień wygiął się jak pęd bambusa. Na jego szczycie Timothy zajęczał.

– Gdzie Harrison? – dopytywała się Faith.

Kolejny telefon zdradził, że weterynarz właśnie wysiadł z samochodu mniej więcej pół kilometra od schroniska.

– Ten cholerny korek robią ludzie, którzy chcą zobaczyć waszego gwiazdora w akcji. Idę na piechotę.

– Biegnij – poprawił Guy.

– Jeśli ci się chce – dodała Jo-Jo.

Nessa zadzwoniła do Jennifer i poradziła, żeby zrobiła to samo. • Tymczasem nadeszła godzina otwarcia i tłumy zwiedzających ciągnęły prosto do wybiegu szympanów, żeby zobaczyć ich idola, może nawet dostać autograf.

– Co to za ludzie? – zapytał Timothy, widząc coraz liczniejszą grupę gapiów.

– Twoi fani – odparła Faith.

– Zabierz ich stąd.

– Pomachaj im – poradziła Kelly. – Zachowuj się jak profesjonalista.

Timothy Lauder nie był jedynym gwiazdorem na wybiegu. Lata niewoli sprawiły, że Achillesa równie bawiło gapienie się na ludzi, jak ich na niego. A jeśli przstraszył człowieka, cieszył się tak samo, jak kiedy przeraził innego szympana. Widząc coraz liczniejszy tłum, wyczuł, że żądają igrzysk. Znowu potrząsnął drzewem. Timothy zamknął oczy, gdy pień zatrzeszczał złowieszczo.

– Myślisz, że Achilles może je złamać? – zapytała Faith.

– Oczywiście – odparł Timothy cicho.

Ktoś klepnął Guya w ramię. Jamie, w towarzystwie kolegów ze szkoły. Przyszli, licząc na udział w scenie zbiorowej, jak im obiecano.

– Gdzie Ulisses? – zamigał.

– Tam. – Guy wskazał wybieg.

– Co? Obiecałeś, że do tego nie dopuścisz. Wiesz, jak bardzo się boi. Nie jest gotowy.

– Był tam już, kiedy rano przyszedłem – tłumaczył się Guy. – Nic mu nie będzie.

– Mam nadzieję – migał Jamie. – Już nigdy ci nie zaufam. Ty zdrajco.

Akurat w tej chwili przyszła Jennifer. Trochę trwało, zanim przebiła się przez tłum, krzycząc: „Proszę mnie przepuścić! Kieruję projektem!”

– Co tu się dzieje? – zapytała Guya.

Wskazał drzewo na środku wybiegu. Nie wierzyła własnym oczom.

– To Timothy?

– We własnej osobie.

– Co on tam robi?

– Zapewnia sobie kolejny kwadrans sławy – warknął. – Ważniejsza sprawa: co tam robi Ulisses?

– Nie wiem – odparła. – A co tam robi Ulisses?

– Kazałaś go tam umieścić.

– Nieprawda. Chciałam porozmawiać z Timothyem dzisiaj rano. Miałam mu powiedzieć, że w żadnym wypadku nie możemy dołączyć Ulissego do stada. Jeszcze nie jest gotowy.

– Czy ta suka wsadziła tam Ulissego? – zapytał Jamie na migi.

– Co mówi? – zainteresowała się Jennifer.

– Pyta, czy kierujesz projektem – przetłumaczył Guy dość swobodnie.

– Ten szympanś go zabije – jęczała Faith. – Zróbcie coś!

– Próbowaliście uśpić Achillesa? – zapytała Jennifer.

– Za daleko. Poza tym skończyły się nam strzałki. Nie wejść tam, póki nie przyjdzie tu Harrison. On przyniesie nowe.

– A gdzie jest?

Harrison jeszcze był w drodze. Złapał go atak kolki, bo za szybko biegł.

Nie tylko ekipa telewizyjna i dozorczy obserwowali całe zajście od samego początku. Także Ulisses z zainteresowaniem obserwował poczynania Timothy'ego.

Wyszkolił go mistrz. Kłódka na drzwiach klatki nie stanowiła żadnej przeszkody dla szympansa, który włamywał się do najlepiej strzeżonych posiadłości na południu Europy. Spinka do włosów, którą ukrywał pod pachą, odkąd Jennifer zgubiła ją na jego wybiegu kilka dni temu, posłużyła jako wytrych. Silnym kciukiem wygiął ją odrobinę i w kilka sekund otworzył kłódkę. Drzwi do klatki stanęły otworem. Ulisses stanął na tylnych nogach i krzyknął.

Achilles spojrzał na młodego intruza.

– Ulisses, nie! – zawołał Guy.

Jamie rzucił się do siatki i histerycznie migał do przyjaciela.

– Wracaj do klatki – mówił na migi. – Wracaj do klatki!

Achilles był rosnącym szympensem. Podniósł Ulissesa i cisnął do tyłu. Młody samiec ciężko upadł na trawę, lecz zaraz wstał i podbiegł do Achillesa, zaciekły jak terier. Skoczył mu na grzbiet, złapał za ucho. Achilles nie mógł się zająć Timothyem, znowu musiał odpędzić namolnego młodzika.

I tak raz za razem Ulisses atakował potężnego samca alfa, a Timothy zsuwał się coraz niżej po martwym pniu. Początkowo Achillesa tylko irytowała interwencja Ulissesa – młodszy samiec był od niego o połowę mniejszy – ale w końcu się rozzłościł. Ciskał go z coraz większą siłą, raz za razem, aż w końcu Ulisses upadł i nie wstał.

Jamie krzyknął gardłowo.

Tymczasem zjawił się Harrison. Szybko przygotowali z Guyem dmuchawę. Snowy otworzył im furtkę na wybieg i Jamie prześlizgnął mu się pod ręką. Zorientowali się, dopiero kiedy zobaczyli chłopca biegnącego do nieruchomego ciała Ulissesa.

– Jamie! – wrzasnął Guy. Na darmo. – Cholera!

Harrison został przy ogrodzeniu z dmuchawą, a Guy puścił się biegiem za chłopcem. Nie ryzykowałby życia dla Timothy’ego Laudera, ale Jamie Grey to co innego. Chłopiec klęczał przy Ulissesie. Achilles szedł w jego stronę.

– Obudź się, obudź – migał Jamie do przyjaciela. Guy nie mógł zwrócić na siebie jego uwagi.

– Strzelaj! – wrzeszczała Faith do Harrisona. – Strzelaj do tego potwora!

Harrison wypuścił kilka strzałek, ale nie doleciały nawet w pobliże Achillesa.

– Guy, łap Jamiego i uciekaj! – wrzasnęła Nessa. – Nie zawracaj sobie głowy Timothyem!

- Na pewno ten palant nic go nie obchodzi – mruknęła Jo-Jo.
- O Boże, Guy, co teraz? – jęknęła Jennifer.

Guy zatrzymał się mniej więcej cztery metry od miejsca, gdzie Jamie głaskał Ulissego po zakrwawionej głowie. Widząc to, Achilles też nie podszedł do chłopca. Guy chrząknął. Samiec alfa spojrzął na niego.

– Co on robi? – zapytała Nessa. Guy się pochylił, opuścił ramiona, tak że dłonie zwisały mu nisko nad ziemią. Wtulił głowę w ramiona. Wygiął plecy. Na oczach tłumów przekształcał się w szympansa.

– O Boże – sapnęła Jo-Jo. – Goryl Guy przybywa na ratunek!

– Co on wyprawia?

– Udaje szympansa – wyjaśniła Jennifer. – Jak zawsze w sobotnie noce.

Achilles zmrużył oczy, jakby nie wierzył w to, co widzi. Guy go straszyl. Warknął głośno. Achilles wyprostował się na całą wysokość, warknął, i zaraz podbiegł do nowego. Zapomniał o Jamie i Timothy, który był już prawie na ziemi.

– Do cholery, uciekaj! – wrzasnął Guy do Timothy'ego. – I zabierz dzieciaka!

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Timothy rzucił się do furtki, którą Snowy i Jo-Jo mieli otworzyć, kiedy znajdzie się wystarczająco blisko. W biegu złapał Jamiego za kaptur bluzy.

Guy tymczasem biegł w drugą stronę. Achilles pędził za nim.

– Biegnij Guy, biegnij! – wrzeszczeli wszyscy.

Harrison w końcu trafił. Achilles runął na ziemię.

Wydawało się, że od huku całe schronisko zadrżało.

I znowu Ulisses leżał na noszach jak worek sierści i kości. Zamrugał lekko i nagle jego oczy uciekły w głąb czaszki.

– Nie! – krzyknęła Jennifer. – Nie pozwólcie mu umrzeć!

Lecz wyczytała już z twarzy Harrisona, że jej protesty na nic się nie zdadzą. Młody szympan nie wyjdzie z ran zadanych przez Achillesa. Z każdym uderzeniem serca z małego ciała wypływała krew i wsiąkała w kocyk. Harrison szybko wykrzykiwał komendy, Snowy je wypełniał. Jennifer nie była w stanie nic zrobić. Umierała z rozpaczy. I wstydu.

Później tego samego ranka siedziała na szpitalnym korytarzu obok Faith. Czekają – Guyowi zakładano szwy na policzek, a Timothy’ego oglądał lekarz.

– Spotykasz się z nim, prawda? – zapytała Jennifer cicho.

– Tak – odparła Faith takim samym tonem. – Ty też.

Jennifer tylko skinęła głową. Zdziwiła się, że to wcale nie bolało. Była tego pewna, odkąd Timothy wybiegł zza furtki, padł na ziemię i zaczął dyszeć. Wtedy Faith osunęła się na kolana, rozerwała mu koszulę na piersi, sprawdzała, czy nadal bije mu serce. Jennifer nie potrzebowała innych dowodów. Faith jest zakochana w Timothy. Drobne gesty, na które Dahlia zwróciła uwagę w czasie rozdania nagród, świadczyły o prawdziwym uczuciu. Timothy to mężczyzna Faith O’Connell.

– Chyba go kocham – powiedziała Faith. Rywalki siedziały obok siebie w poczekalni.

– Dobrze, że ma kogoś takiego. – Jennifer się uśmiechnęła.

– A ty nie?

Wzruszyła ramionami.

– To było dawno.

– A teraz?

– Chyba nigdy nie kochałam tego samego człowieka co ty. To był ktoś inny, dawny Timothy.

– Lepszy?

– Inny – odparła po chwili. – Posłuchaj, czy mogę do niego na moment zajrzeć? Chcę mu coś powiedzieć.

– Nie ja decyduję, kto go odwiedza.

– Ale rozumiem, jeśli nie chcesz, żebym tam wchodziła.

– Idź. – Faith ustąpiła.

– Tylko na chwilę.

Jennifer wstała. Mijała ciasne klitki, aż usłyszała jęki Timothy’ego. Zza zasłony dochodził też inny głos. Zatrzymała się. Lekarz przedstawiał diagnozę.

– Żadnych złamań, kilka siniaków. Oczywiście będą pana bolały jutro mięśnie po tak intensywnym wysiłku. Ale może pan w każdej chwili iść do domu.

– Na pewno? – dopytywał się Timothy. – Nie powinienem zostać tu na noc?

– Nie widzę takiej potrzeby – zapewnił lekarz. – Wszystko z panem w porządku.

Lekarz wyszedł, Jennifer weszła.

– Jennifer – zachrypiał Timothy głosem obliczonym na wzbudzenie kobiecego współczucia.

– Słyszałam, jak lekarz mówił, że możesz iść do domu. Chyba ci ulżyło – zaczęła energicznie. – Faith czeka, żeby cię stąd zabrać.

– Faith?

– Twoja druga dziewczyna.

Timothy pobladał, jakby dopiero teraz się poważnie rozchorował.

– Mogę ci to wytłumaczyć... – zaczął.

– Proszę, daj sobie spokój. – Jennifer przysiadła na posłaniu. – Nie ma sensu.

– – Ale...

Położyła mu palec na ustach.

– Naprawdę nie ma sensu. Dzisiaj rano w drodze do schroniska wiedziałam już, że to koniec.

– Tak?

– Tak. I nie z powodu Faith, tylko Ulissesa. Mówiłam ci, że moim zdaniem nie jest gotowy wejść na główny wybieg. I ty też to widziałeś. Ale nie słuchałeś mnie i zdecydowałeś, że dołączymy go do stada tylko dlatego, że chciałeś mieć dobre zakończenie serialu. Co z ciebie za miłośnik przyrody, Timothy? Mało brakowało, a przez ciebie zginąłby czternastoletni chłopiec. Ulisses nadal walczy o życie. Tylko dlatego, że chciałeś wyjść w telewizji na gwiazdkę, ty, nie surykatki.

– Jennifer!

– Dziewczyna od dźwięku wszystko mi powiedziała.

– To nieprawda.

– Daj spokój. Mężczyzna, w którym zakochałam się przed laty, cenił sobie życie szympanów, z którymi pracował, co najmniej tak bardzo, jak życie ludzi,

którzy go kochali.

– Nadal tak jest! – sprzeciwił się.

Uśmiechnęła się.

– W pewnym sensie pewnie tak. Uważasz, że szympansy i ci, którzy cię kochają, istnieją tylko po to, by ci ułatwić karierę.

– Nieprawda.

Znowu położyła mu palec na ustach.

– Tak to wygląda z mojej perspektywy. A teraz wracaj do domu i zastosuj metodę szympansov bonobo, żeby uratować to, co czuje do ciebie Faith. Nie wiadomo dlaczego, bardzo cię kocha.

Wstała i wyszła.

Ale zanim znikła za zasłoną, dostrzegła jeszcze białe pośladki Timothy'ego, gdy w pośpiechu naciągał spodnie na cienką szpitalną koszulę.

– Jennifer! Nie odchodź! – zawołał.

Szła coraz szybciej. Uśmiechała się pod nosem. Doktor Lauder chyba chce, żeby zapamiętała przede wszystkim jego zadek.

Guy leżał kilka pokoi dalej, także w szpitalnej koszuli. Kiedy Jennifer weszła, szybko przykrył się kocem.

– Te szpitalne łóżki są prawie przezroczyste – mruknął.

– Od kiedy jesteś taki wstydlivy? – zażartowała.

– Jak Timothy? – zapytał. Zignorował jej słowa.

– Aż za dobrze. Wypisują go domu.

– Nie powinnaś teraz... ?

– Faith zawiezie go do Oksfordu – przerwała mu.

– Och, przepraszam...

– Nie ma za co. Mogłam się domyślić, jak to się skończy.

Najdziwniejsze, że wcale się tym nie przejęłam.

– Nie?

– Mam inne zmartwienia na głowie. Ulissesa i...

– Co jeszcze?

– Ciebie – powiedziała nieśmiało.

Guy prychnął.

– O mnie nie musisz się martwić. Cieszę się, że Jamie jest cały i zdrowy. I modłę się, żeby Ulisses z tego wyszedł.

– Guy. – Jennifer położyła dłoń na jego ręce, ukrytej pod kocem. –

Przepraszam.

Cofnął rękę.

– Miałaś rację – mówiła dalej. – Pozwoliłam, żeby uczucie do Timothy’ego wpłynęło na moją pracę. Wszystko, co się stało, to moja wina. Powinnam była wcześniej przejrzeć na oczy.

Słuchał jej w milczeniu. Miała nadzieję, że jej przerwie i powie, że to nieważne. Że rozumie i wybacza. Ale tak łatwo nie będzie.

– Powinnam była cię posłuchać, ale uległam stereotypom, że wykształcenie jest ważniejsze niż doświadczenie. Byłam bardzo głupia – kajała się.

Nadal milczał.

– Wybaczysz mi? – zapytała.

– Nawet nie biorę tego pod uwagę, póki nie będę wiedział, że Ulisses z tego wyjdzie – odparł.

Nessa przez cały dzień odbierała telefony od dziennikarzy ciekawych, czy Timothy Lauder naprawdę został poturbowany przez szympana. Początkowo tłumaczyła cierpliwie, że takie ryzyko jest wpisane w pracę ze zwierzętami i że jej szympany to nie wściekłe bestie, które należałoby uspić dla dobra społeczeństwa. Lecz gdy telefon zadzwonił po raz czterdziesty, podniosła słuchawkę i warknęła: – Tak! Bo sobie na to zasłużył!

– Przepraszam bardzo – odezwał się męski głos. – To chyba pomyłka.

Ta chwila wystarczyła, by Nessa się uspokoiła.

– Nie, to ja przepraszam. Miałam ciężki dzień. Czym mogę służyć? – zapytała spokojnie.

– Chciałbym mówić z panią Nessą O’Neill.

– Przy telefonie.

– Nazywam się Angus Jamieson z kancelarii notarialnej Jamieson i Jamieson – przedstawił się. – Jesteśmy wykonawcami testamentu majora Ronalda Parkinsona. Chciałem panią poinformować, że schronisko Prowdes jest głównym spadkobiercą.

Co dostaliśmy? – chciała zapytać. Cukierki i laskę?

– Oczywiście musi pani przyjść do nas do biura – ciągnął pan Jamieson – ale mogę teraz powiedzieć, że pan major zapisał schronisku znaczną sumę pieniędzy i ziemię...

– Gdzie? – szepnęła.

– Tysiąc hektarów w Gambii.

Jeszcze długo po tej rozmowie Nessa siedziała w milczącej zadumie i patrzyła na schronisko, które stworzyła w rodzinnej posiadłości. Wiatr od morza niósł wieczorne odgłosy z wybiegu dla szympanów. Uśmiechnęła się smutno na wspomnienie dawnych wieczorów, gdy nie sposób było odróżnić, czy to Achilles, czy Major pohukuje groźnie.

Tysiąc hektarów w Gambii... Major podpisał akt własności zaledwie kilka dni przed śmiercią. Pewnie tę niespodziankę miał na myśli. Szkoda, że sam nie zdążył jej powiedzieć. Bardzo żałowała, że nie mogła podziękować mu osobiście.

„Nesso O’Neill, nie musisz mi dziękować”. Prawie słyszała jego głos, gdy przypomniała sobie dawną rozmowę na wybiegu dla młodych. Mad i Bad zwieszali się z ramion Majora jak włochate epolety. Był to początek ich znajomości. Nessa

powiedziała mu właśnie, że nie stać jej, by mu płacić, choć tyle im pomaga. „Robię to, bo tak mi się podoba. Nie chcę pieniędzy!”

To także okazało się prawdą. Suma, którą zapisał schronisku, zapierała dech w piersiach.

„Najlepszym dla mnie podziękowaniem będzie, jeśli kiedyś zobaczę tych malców w Afryce” – powiedział wtedy.

– Już niedługo – szepnęła Nessa, słysząc charakterystyczny krzyk Mada.

Wiadomość o ziemi w Gambii dodała Nessie sił, by nie przyjąć rezygnacji Jennifer.

– Zabierzemy nasze szympansy do Afryki – powiedziała stanowczo. – A bez ciebie nam się nie uda.

Miesiąc później Jennifer nadal pracowała w Prowdes.

Na tym nie koniec dobrych wieści.

Ulisses wrócił do zdrowia.

Wbrew pesymistycznym rokowaniom Harrisona, młody szympans całkowicie doszedł do siebie. Jego rany szybko się goiły, a tomografia mózgu nie wykazała żadnych zmian po upadku na kamień. Wkrótce wrócił na swój mały wybieg w Prowdes. Na razie nie było mowy o tym, by zamieszkał z innymi szympansami.

Mad i Bad bardzo się zżyły ze stadem. Maluchy chyba całkiem zapomniały o trudnych chwilach i teraz stanowiły dla dorosłych szympansów takie samo źródło uciechy, jak dawniej dla Jo-Jo, Guya i Snowy’ego. Odkąd znikły kamery, Achilles się uspokoił.

– Może uznał, że skoro odstraszył innego samca alfa, może trochę odpocząć.

– Co, Timothy’ego Laudera? – zachnęła się Jo-Jo. – Ratunku! Ratunku! – Naśladowanie Timothy’ego Laudera uciekającego przed Achillesem było jej popisowym numerem na imprezach. – Uciekał jak baba – syknęła, jakby to było najgorsze, co można o nim powiedzieć.

Publiczność telewizyjna okazała się bezlitosna. Serial Timothy’ego dla BBC nie był wcale takim przebojem, jak sądził. Okazało się, że jego wywyższanie się imponuje tylko nastolatkom. Wycięto go całkiem z *Na ratunek szympansom*. Faith O’Connell przeniosła uczucia na faceta, który zrobił *Surykatki górą*. Były to nadal ukochane zwierzątka Anglików. Nessa rozważała nawet, czy nie zbudować im małego wybiegu za część pieniędzy Majora...

Spadek po Majorze umożliwił wiele zmian. Nowy wybieg Ulissesa był pierwszy. Zastępowali stare klatki i budynki nowymi. Dawni pracownicy, zatrudnieni na niepełny etat i zwolnieni w ciężkich czasach, wrócili. Przybyli nowi.

Wśród nich Jamie. Na razie, do matury, pracował tylko w weekendy, ale Nessa była przekonana, że pewnego dnia będzie równie dobrym dozorcą jak Guy. Arlene była bardzo dumna z syna. Incydent na wybiegu, który mógł kosztować go życie, wyznaczył mu nowy cel.

Jamie pracował głównie z Ulissem.

Jennifer miała nadzieję, że powrót Ulissesa do zdrowia będzie przełomem w jej stosunkach z Guyem, lecz on, choć zawsze uprzejmy, nie chciał przebywać w jej towarzystwie dłużej, niż to konieczne. W zabawny sposób odwróciły się role; teraz to Snowy i Jo-Jo bronili szefowej przed Guyem.

– Ona jest w porządku – przekonywała Jo-Jo.

– Nie pójdę do pubu, póki jej nie zaprosisz – oświadczył Snowy.

Lecz Guy nie ustępował. Nie zapomniał, jak bardzo się bał, gdy stał naprzeciwko Achillesa, żeby ocalić Jamiego i Ulissesa. Nie zapomniał, dlaczego w ogóle do tego doszło.

Jennifer przestała w końcu wyciągać gałązkę oliwną.

W powietrzu czuć było nadchodzącą zimą. Był weekend, ale zwiedzający nie dopisali. Jennifer zajrzała do Ulissesa, żeby się upewnić, czy włączono ogrzewanie. Otworzyła drzwi i zobaczyła, że jest tam Jamie. Zawahała się. Może reakcja Ulissesa uprzedzi chłopca, że nie jest sam. Nie chciała go przestraszyć.

Lecz Ulisses też chyba jej nie widział. Siedział przy samej kracie i uważnie obserwował Jamiego. Chłopak migał. Jennifer była ciekawa, co mówi. Póki Jamie nie zjawił się w schronisku, znała tylko trzy znaki, których nauczyła się w San Diego. Teraz cały personel uczył się języka migowego.

– Może i szympansy się nauczą – zażartował Snowy.

Jamie najwyraźniej przekazywał przyjacielowi ważne informacje i Ulisses nadal jej nie widział. Podeszła bliżej. I wtedy zobaczyła...

– Jamie! – Złapała go za ramię. – Jamie, czy Ulisses ci odpowiedział?

Powiedziała to powoli i wyraźnie, miała nadzieję, że odczyta słowa z ruchu jej ust. Usiłowała sobie przypomnieć znaki, by zadać to pytanie na migi.

Jamie wydawał się przerażony.

– Czy on miga? – napisała na kartce.

– Guy prosił, żebym nikomu nie mówił. – Jamie częściowo odpisał, częściowo odmigał.

– Ile umie? – napisała i wskazała szympaniego geniusza.

– Niewiele. Kilka znaków. Dziękuję. – Jennifer też to umiała. – Woda. Cześć. Zrobiłem coś nie tak? – zaniepokoił się Jamie.

– To nie jego wina – odezwał się Guy, który właśnie wszedł. – Prosiłem, żeby nikomu o tym nie mówił. Nie chciałem, żeby w telewizji zrobili z Ulissesa dziwadło.

– A nie mogłeś powiedzieć mnie? – zapytała ze smutkiem.

– Chciałem. Tamtego wieczoru, kiedy nie przyszedłeś do pubu U Szkutnika. A później nie chciałem. Byłem pewien, że powtórzysz wszystko Timothy’emu, a on na pewno wykorzystałby to w programie.

– Gdzie Ulisses się tego nauczył?

– Pewnie od złodziei, którzy nauczyli go włamywać się.

Jennifer usiadła na ławce naprzeciwko Ulissesa.

– Dlaczego do mnie nigdy nie miga?

– Jamie uważa, że próbuje tylko wobec ludzi, którzy mogą zrozumieć.

Jennifer opuściła głowę na ręce. Jej ramiona zadrżały. Rozpłakała się. Jamie spojrzał na Guya, który patrzył na nią chłodno. Nastolatek nieśmiało położył jej dłoń na ramieniu, a potem wstał i zostawił dorosłych samych.

– Co zrobimy? – zapytał Guy.

Jennifer podniosła głowę, wytarła nos wierzchem dłoni.

– Musimy powiedzieć Nessie. I przeprowadzić badania.

– Nie pozwolę, żeby ludzie z telewizji go męczyli – zastrzegł.

– Oczywiście.

Ulisses podszedł bliżej i podniósł dłonie do ust. Zwlekał przez chwilę, jakby chciał mieć pewność, że oboje na niego patrzą. A potem zamigał.

– Co mówi? – zapytała Jennifer.

– Chyba że powinniśmy być przyjaciółmi – przetłumaczył.

– Zgadzasz się?

– Wiesz co? Chyba tak.

Epilog

Półtora roku później. Klub nocny Kopciuszek, Tincastle. Jennifer Niederhauser stała na parkiecie w stroju rozpustnej zakonnicy, a striptizer przebrany za szympansa groźnie wymachiwał do niej bananem. Nie tak znowu groźnie, zauważyła. I wcale nie jest taki przystojny bez przebrania.

Nie opierała się jego awansom. Skrzywiła się na myśl o oliwce na ubraniu, ale to niewielka strata. Gdzieś z boku Dahlia biła brawo i wrzeszczała:

– Ściągaj, ściągaj!

To ona oczywiście zorganizowała wieczór paniński. Był to wieczór paniński z najgorszych koszmarów Jennifer. Meksykańska restauracja, obowiązkowa tequila i striptizer.

Ale Jennifer wcale się nie przejmowała. Bo za niecały tydzień zobaczy szympansy w Afryce. Z małpoludem swoich marzeń.

Podziękowania

Napisałam tę książkę w Hollywood. A nie zrobiłabym tego, gdyby nie:

Redaktor: Carolyn Mays Asystent redaktora: Alex Bonham Reklama: Gemma Longhurst Dystrybucja: Hodder & Stoughton! Wielkie dzięki Marketing: Antony Harwood James Macdonald Lockhart Tony Gardner Sheryl Petersen Mary Stanford SallyRiley James Pusey Markus Hoffman Specjaliści od zwierząt: dr Kay Farmer Amos Courage Stephanie Ziebarth Claire Dore Plan: Dan Rhodes Transport: limuzyny Franka Straussem Storyboardy: Louise Bagshawe, Jenny Colgan, Stella Duffy, Mikę Gayle, Louise Harwood, Lauren Henderson, Lis Jewell, Serena Mackesy, Jo-Jo Mores, Fictoria Routledge, Matt Whyman i Madeleine Wickham.

Oświetlenie: Chris Hobby Kostiumy: Jane Brown Fryzury: Danuta Keane Makijaż: Jennifer Niederhauser Asystent reżysera: Ryan Law Rekwizyty: Jack Malvern Efekty specjalne: Sacha Gervasi Fotosy: Michale Pilkington Goniec: Guy Hazel Specjalne podziękowania dla Manbych i Arnoldów, jak zawsze. Więcej informacji o szympanсах i innych zagrożonych gatunkach naczelnych znajdziecie na stronie Międzynarodowej Ligi Ochrony Naczelnych (International Primate Protection League): www.ippl.org.